



ROYALLY
BAD

USA TODAY BESTSELLING AUTHOR

NORA FLITE

ROYALLY BAD

NORA FLITE

Tłumaczenie sloneczk0986

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

SPIS TREŚCI

Rozdział 1.....	str. 5
Rozdział 2.....	str. 13
Rozdział 3.....	str. 26
Rozdział 4.....	str. 38
Rozdział 5.....	str. 47
Rozdział 6.....	str. 54
Rozdział 7.....	str. 67
Rozdział 8.....	str. 76
Rozdział 9.....	str. 83
Rozdział 10.....	str. 92
Rozdział 11.....	str. 97
Rozdział 12.....	str. 111
Rozdział 13.....	str. 124
Rozdział 14.....	str. 132
Rozdział 15.....	str. 144
Rozdział 16.....	str. 155
Rozdział 17.....	str. 160
Rozdział 18.....	str. 170
Rozdział 19.....	str. 183
Rozdział 20.....	str. 192
Rozdział 21.....	str. 203
Rozdział 22.....	str. 209
Rozdział 23.....	str. 212
Rozdział 24.....	str. 216
Rozdział 25.....	str. 224
Epilog.....	str. 235

*Do ludzi z kawiarni, którzy nigdy nie mieli mnie dość,
siedzącej tam cały dzień,
kiedy mój mały stół kuchenny okazał się niewystarczający,
i którzy nigdy mnie nie osądzali – otwarcie -
kiedy po raz dwudziesty zamawiałam podwójne espresso,
dziękuję Wam.*

*Byliście równie pomocni jak mój mąż,
który zawsze wiedział kiedy potrzebowałam wsparcia,
okropnego żarcia na wynos
i uzależniających ale jakże złych maratonów reali ~~z~~
po każdej sesji piśmienniczej.*

Kocham Cię skarbie

- ROZDZIAŁ PIERWSZY -

SAMMY

Palce sunęły w górę po zewnętrznej części mojego uda. Równie dobrze mogłyby sunąć pod moją organzową sukienką, ponieważ moja skóra mrowiła jakby dotykał ją bezpośrednio.

Kim jest *on*, spytacie?

Ubrany w dopasowany, ciemnoniebieski garnitur, który nie pasował do jego oblicza bad boy'a, i zarozumiały uśmieszek, który pasował do niego aż nadto – Kain Badd był największym bólem w moim tyłku od czasu kiedy przymierzyłam swoje pierwsze stringi. Pewnie, facet był jakby wykuty z marmuru, a jego oczy były w takim kolorze błękitu, jakby były stworzone w Photoshopie... ale był dupkiem.

Miał też całkiem niezły tyłek. Proszę nie pytajcie skąd to wiem.

Nic z tego nie miało znaczenia, bo w ciągu kilku godzin ten ślub się skończy, a ja nie będę musiała już nigdy go oglądać. Do tego czasu, utknęłam przy boku Kaina, znosząc jego stałe próby podniecenia mnie, dopóki nie byłam gorąca i drżąca. Skurwiel wygrywał.

Głośna, rozbrzmiewająca echem, wypełniona dzwoneczkami muzyka wypełniała powietrze. Pacnęłam Kaina w rękę, raz jeszcze, marszcząc brwi w grymasie. Jego szeroki uśmiech mówił mi, że wcale się tym nie przejmował, że mnie złościł. Drań działał na mnie i dobrze o tym wiedział.

Odchrząkając, zwróciłam się w stronę korytarza gdzie stała panna młoda. Suknia błyszczała na niej, napełniając mnie dumą. To ja stworzyłam tą suknię, zrodziła się w moim pocie i łzach. Błyski fleszy utwierdzały w mnie przekonaniu, że od jutra ludzie będą o tym wiedzieć i zaczną pukać do drzwi mojej pracowni.

To wszystko jest tego warte. Muszę sobie tylko o tym przypominać.

Kain przesunął dłonią po moim kręgosłupie i wyszeptał mi do ucha.

- Skradła całe show, ale prawdę powiedziaławszy ja nie mogę oderwać oczu od Ciebie.

Czerwieniąc się, wysyczałam.

- Zamknij się i skup!

- To trudne kiedy mogę zobaczyć jak Twoje piersi unoszą się przy każdym nawet najmniejszym oddechu.

Kopiąc go w kostkę, uśmiecham się szeroko do panny młodej. Błyszcząca i złota, odwzajemnia go z rozbawieniem. Pieniądze, sława i fakt, że to ja stworzyłam ten dzień takim dla tej młodej kobiety. To wszystko jest tego warte - *co do diabła?*

Ponad głowami tłumu zobaczyłam ciemne postacie maszerujące między krzewami róż. Ich kaski błysnęły, prawie tak samo jak ich bronie.

- Padnij! - ktoś wykrzyknął.

Każdy ożywił się w panice, ludzie biegali i przeciskali się między sobą aby uciec. Kain złaczył swoją dłoń z moją - a wtedy ludzie w kamizelkach kuloodpornych szarpnęli go mocno, rozdzielając nas.

Sekundę później, jeden z tych mężczyzn pchnął mnie z wielką siłą na ziemię.

- Nie ruszaj się! - rozkazał zaciekle.

Dzwoniło mi w uszach. *Ruszać?* Czy on żartował? Nie mogłam nawet krzyknąć, ponieważ powietrze uszło z moich płuc.

Buty głośno tupwały, ludzie krzyczeli, a ponad tym wszystkim wyraźnie słyszałam wycie syren. Moje ramię zostało odciągnięte w tył, dłoń podciągnięta w stronę szyi, poczułam metal na nadgarstku.

Zostałam aresztowana.

Jak do diabła to mogło się wydarzyć?

Dwa dni wcześniej

Myślę, że mogłabym startować w konkursie na najgorszego właściciela firmy na świecie.

Jak tylko zapakowałam tę olśniewającą suknię ślubną, zrobioną z koronki w kolorze kości słoniowej i ręcznie wyszywanymi kryształowymi koralikami, wiedziałam, że to była prawda. Przecież ta suknia kosztowała mnie kilkaset dolarów! Planowałam sprzedać ją za kilka tysięcy, a tym czasem...

Oddawałam ją prawie za darmo.

Młoda kobieta otarła policzki, próbując ukryć spływające po nich łzy. Zaniósła się nimi kiedy oznajmiłam jej, że jest zwycięską panną młodą miesiąca - swoją drogą nie istniało nic takiego.

Nie było to wyszukane kłamstwo, ale podziałało.

Hazel była już kilka razy w mojej pracowni wraz z narzeczonym. Bez przerwy opowiadała mi jak bardzo jest podekscytowana swoim zbliżającym się ślubem. Poślubienie mężczyzny, którego uwielbiała od szkoły średniej było jej marzeniem.

Obiecała zapłacić za sukienkę przed końcem ubiegłego miesiąca. Niestety tak się nie stało. Później mówiła, że zapłaci przed końcem ubiegłego tygodnia, ale znowu, nic. Nie musiałam być medium by wiedzieć, że coś poszło nie tak. Hazel nie była typem oszustki.

Wczoraj, jadąc drogą publiczną, zobaczyłam jej narzeczonego, który stał na rogu i trzymał tabliczkę: bez pracy, zrobię wszystko za pieniądze¹. Podobnie jak wielu innych, stracił ją, gdy w ubiegłym miesiącu zamknięto lokalną fabrykę mydła.

Nazwijcie mnie słabą, albo naiwną, albo po prostu... głupią, ale nie było mowy żebym pozwoliła tej biednej kobiecie wyjść stąd bez sukni z jej marzeń.

- Nie wiem jak Ci dziękować - pociągnęła nosem, śmiejąc się nerwowo z własnej reakcji.

Podsunęłam w jej stronę paczkę ze swoim największym uśmiechem.

- Jak już mówiłam, jesteś zwycięzcą miesiąca! Nie musisz mi za nic dziękować. Proszę, zaraz wypadnie mi to z rąk.

Podrapała się po nosie i przytuliła pudło do piersi. Była cała czerwona na twarzy, totalny bałagan, ale była prze szczęśliwa.

- Wyślę Ci jakieś zdjęcia ze ślubu - obiecała.

- Lepiej żeby tak było - zaśmiałam się.

Hazel nie odrywała ode mnie wzroku póki nie podeszła do drzwi. Obawiałam się, że zacznie mi się kłaniać.

- Szczerze - powiedziała, pchając drzwi wyjściowe aż rozbrzmiał dzwonek nad nimi.

- Gdybyś mi tego nie podarowała, nie wiem co bym zrobiła. Anulowałabym ślub, straciłabym depozyt, po prostu...

- Shh shh shh! - klasnęłam w dłonie. - Wyślij mi te zdjęcia. Powieszę je na ścianie zwycięzców. - *Choć takiej nie posiadam*, dodałam w myślach.

¹Tam naprawdę jest tak napisane... i nie wiem jak Wy ale mnie to się kojarzy jednoznacznie :-P

Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Dziękuję Ci. Masz naprawdę dobre serce.

Ucieszył mnie jej komplement. Ciężko żeby nie.

Ale dobrym sercem nie zapłacę rachunków.

W chwili kiedy wyszła, oparłam się o ladę i schowałam twarz w dłoniach. Jestem taką idiotką. Oddanie tego, czego potrzebowałam, by utrzymać mój salon ślubny to czyste szaleństwo.

To się właśnie dzieje, pomyślałam sobie. Gdzieś po drodze straciłam swój zdrowy rozsądek.

Otwarłam swój salon ślubny jakieś trzy miesiące temu. To był szybki, niechlujny proces. Powrót do rodzinnego miasta był jeszcze bardziej niechlujny. To nie tak, że miałam jakiś wybór w tej sprawie; jaka córka nie wróciła by w pośpiechu by opiekować się chorą matką?

Mimo wszystko, byłam tu. I miałam zamiar zrobić wszystko by mi się udało.

Szkoda tylko, że byłam swoim najgorszym wrogiem.

Wzdychając, poklepałam się po policzkach żeby odgonić wszystkie zmartwienia. *Skupienie. Nastawić jakąś muzykę i wziąć się za robotę.* Pokręciłam korbą mojego niewielkiego radia, przeskakiwałam między stacjami do czasu gdy znalazłam "Hide Away " Daya. Usłyszałam fortepian, oddychając głęboko wyszłam zza lady.

To jest to czego potrzebowałam. Muzyka miała w zwyczaju przenikać Twoje kości i pozbywać się wszystkich Twoich trosk². To było magiczne, zaczęłam się kołysać zapominając całkowicie o problemach.

Mój błąd.

Balansując na moich obcasach, złapałam suknie ślubną z wieszaka. To były błyszczące metry tiulu. Miałam właśnie podejść do manekina żeby skończyć poprawiać wstążki na gorsecie gdy zaczął się refren piosenki. Okręciłam się dookoła wraz z sukienką.

Moje biodra się kołysały, moje włosy falowały, a ja tańczyłam trzymając białą suknię w ramionach, śmiejąc się i kręcąc się wokół z sukienką, jakby to był mój prywatny kochanek... I nagle odnalazłam wpatrzone we mnie ostre, niebieskie spojrzenie najprzystojniejszego mężczyzny na ziemi.

Zduśiłam okrzyk, zwinęłam sukienkę jakby to myjka, którą właśnie sprzątałam. Ciemne

²Podpisuje się pod tym dwoma łapkami :-)

brwi nieznanego uniosły się lekko, jego uśmiech skradł moje serce. Nie wiedziałam czy jestem bardziej zauroczona czy upokorzona.

- Ja – um – Cześć! - Odchrząknęłam i pospieszyłam wyłączyć radio. - W czym mogę pomóc?

Nieznajomy nic nie powiedział, za to kobieta stojąca za nim już tak.

- Oh. Mój. Boże. - Przepychając się ruszyła w moją stronę, złapała mnie niezgrabnie za nadgarstki swoimi dłońmi z pomalowanymi na złoto paznokciami. Jej szafirowe oczy tkwiły wlepione w sukienkę, którą trzymałam.

- To najwspanialsza, pieprzona sukienka jaką kiedykolwiek widziałam!

Mężczyzna popatrzył w naszym kierunku – a może on obserwował nas przez cały ten czas?

- Dobrze - powiedział. - Jeśli potrafisz tak szybko znaleźć sukienkę, która Ci się podoba, może jakoś sobie z tym poradzimy.

Płomień rozczarowania wyrwał mnie z oszołomienia. *Oczywiście on jest z nią zaręczony.* Jak taki gorący facet mógłby być singlem? Przestałam żyć moim krótkim, zmyślonym ślubem z Panem Nieznajomym, a w zamian skupiłam się na młodej kobiecie.

- Więc szukasz sukni ślubnej?

- Bardziej tak jakby szukałam pięć – zaśmiała się. Mrugnęła do mnie i podała mi dłoń - Francesca Badd, z podwójnym 'd' na końcu – zaśmiała się jakby z własnego żartu. - To przyjemność Cię poznać, lalczko.

Czy ja ją dobrze zrozumiałam? Jej nazwisko brzmi Badd³? Uśmiechając się, uściśnięłam jej dłoń i przyjrzałam się, jak olbrzymie złote obręcze trzęsły się w jej uszach. Mogłam z mili wyczuć zapach trudnej panny młodej. *Pięć sukienek? Jezu.*

- Jestem Sammy. Będę szczęśliwa mogąc pokazać Ci kilka rzeczy. Czy wiesz już co byś chciała?

Francesca wzięła mnie pod ramię.

- To. Lubię to. Chcę to!

Ponad jej głową, mężczyzna odchrząknął znacząco.

- Bachor, przyzwyczajona jest, że dostaję to czego chce.

Kobieta okręciła się gwałtownie zarzucając przy tym swoimi długimi włosami.

- Proszę ignoruj mojego brata, jest małym kutasem.

³ Bad w języku angielskim oznacza 'zły'

- Nie używaj słów 'mały' i 'kutas' w tym samym zdaniu określającym mnie.

- Uważaj na swoje brudne usta, Kain! - Wycelowała we mnie. - Jesteś niegrzeczny przed tą miłą panią!

Zaczerwieniłam się, bynajmniej nie z powodu przekleństw. Dorastałam z tym, uodporniłam się już na bezczelność i niewyparzony język. Wariowałam tylko z jednego powodu: *Jej brat? Nie narzeczony?*

Po raz drugi, przelotnie spojrzałam w kierunku mężczyzny. Ciemnoszara koszulka, którą miał na sobie opinała jego szeroką klatkę piersiową. Wciągnięta pod pasek spodni, podkreślała jego szczupłe biodra podczas gdy jego ciasne, ciemne dżinsy opinały jego muskularne nogi.

Jego doskonała skóra została pokryta fantazyjnymi tatuażami, które piły się wzdłuż jego ramion. Mogłam nawet dostrzec jeden w pobliżu jego obojczyka. Zwykle nie gustowałam w wytatuowanych facetach, ale dla niego, zrobiłabym wyjątek.

Czuając się niewiarygodnie głupio... i z niewiarygodną ulgą ruszyłam w kierunku przymierzalni.

- Cieszę się, że podoba Ci się ta suknia! Chodź, przymierzysz ją. Nie jest jeszcze skończona, ale dokończenie jej nie powinno mi zabrać więcej czasu niż tydzień. Kiedy jest ślub?

Francesca z sukienką w ręku odsunęła kotarę. Zanim jednak weszła do środka, posłała mi najmiłszy uśmiech jaki kiedykolwiek widziałam i powiedziała - Ten dzień, to jest pojutrze.

Zasunęła kotarę, a mój żołądek opadł do moich kolan.

Ten facet – Kain? - przystanął obok mnie z rękoma w kieszeniach.

- Właśnie w taki sposób postępuje nasza rodzina. 'Spontanicznie i bez zastanowienia', tak powinno brzmieć nasze motto.

Jego zdławiony chichot ogrzał mnie, ale nie dość wystarczająco żeby otrząsnąć mnie z powagi sytuacji.

- Francesca – powiedziałam ostrożnie. - Może powinnaś obejrzeć jakieś moje skończone prace.

Wyszła zza kotary trzymając gorset jedną ręką za swoimi plecami. Suknia skrzyła się w świetle wpadającym przez moje olbrzymie okna wystawowe. Zaprojektowałam ją tak by tiul przypominał swoim wyglądem śnieg w górach, góra była śnieżnobiała, kontrastowała z jej

opaloną skórą.

Podziwiając się w lustrze, zachichotała.

- Po co się męczysz? To moja sukienka! To jest to, właśnie tutaj! Kain, jak to wygląda?

Właśnie miał jej odpowiedzieć ale weszła mu w słowo.

- Czyż nie jest piękna? Och! Uwielbiam ją!

Mój oddech przyspieszył, próbowałam zatuszować to uśmiechem. Nienawidziłam zawodzić ludzi.

- Francesca... posłuchaj. Wygląda na Tobie wspaniale...

- Wiem, prawda?!

- Ale dwa dni na ukończenie jej... to po prostu niemożliwe.

Zacisnęła zęby i zawarczała.

- Nie rozumiem...

Kain wyciągnął swoją rękę i lekko oparł ją w dole moich pleców. Jego dotyk parzył; byłam go aż nadto świadoma.

- Upewnij się, że dobrze zawiązałaś wstążki Francesca.

Obróciła się z radością spoglądając na gorset.

Zdezorientowana, pozwoliłam Kainowi zaprowadzić się na przód salonu. Gdy mnie puścił, wciąż czułam dotyk jego palców.

- Posłuchaj - zaczął – Ile pieniędzy potrzebujesz bym miał pewność, że skończysz ją na czas?

Potrząsnęłam głową.

- To nie pieniądze są problemem. Musiałabym siedzieć nad nią całą noc, a nawet pół jutrzejszego dnia żeby ją skończyć. A nawet wtedy nie wiem czy jestem w stanie to zrobić.

Wyciągnął swój telefon i zaczął coś na nim wystukiwać.

- Po prostu podaj mi magiczną liczbę.

- Nie ma żadnej magicznej liczby. Czy Ty w ogóle mnie słuchasz? Musiałabym w ogóle nie spać i nic nie jeść, musiałabym ciągle pracować żeby tego dokonać.

Jego stalowe spojrzenie zlustrowało mnie od palców u stóp po moje wysoko uniesione brwi, siła jego spojrzenia dorównywała sile jego grubych palców.

- Nie przestałem Cię słuchać odkąd otworzyłeś te swoje piękne usta, słodziutka. Jeśli nie chcesz podać mi ceny, ja podam Ci jedną.

Zacisnęłam ręce w pięści, musiałam się opanować. Byłam gotowa się na niego rzucić -

jak śmiało odzywać się do mnie w ten sposób?

Kain obrócił swój telefon w moją stronę, pokazując mi ekran. Musiał przeczytać sumę na głos bo ja nie byłam w stanie wydusić z siebie żadnego słowa, wciąż przyswajałam to co widziały moje oczy.

- Czy dwadzieścia tysięcy wystarczy?

Zaschło mi w ustach, mogłam tylko wyjąkać.

- Dwadzieścia... tysięcy?

Jego uśmiezek mówił mi, że wcale nie żartował. Dwadzieścia tysięcy. Z nimi moje kłopoty finansowe przestałyby istnieć. Mogłabym zapłacić wszystkie medyczne rachunki mojej mamy i wciąż by mi zostało aby utrzymać mój biznes na powierzchni.

Kim byli Ci ludzie? Nigdy nie słyszałam o nikim o nazwisku Badd, ale muszą być bogaci skoro wydanie dwudziestu kawałków na suknie swojej córki to dla nich pikuś?!

Z tyłu salonu dobiegł nas krzyk Francesci.

- Sammy! Masz pasujący do tej sukni welon?

Spojrzałam na Kaina. Wyglądał i pachniał jak drapieżnik, połączenie sosny i jedwabistego piżma. To był mężczyzna, który wiedział czego chciał. Gdybym zastanawiała się dlaczego Francesca przyprowadziła swojego brata do salonu sukien ślubnych, teraz znałabym odpowiedź. Kto mógłby jej odmówić z Kainem u boku?

Wymijając go, krzyknęłam – Mam jeden, który będzie idealnie pasował!

Nie patrzyłam już na Kaina, ale jego obraz wyrył się w mojej pamięci. Najdziwniejsze było to jak na mnie patrzył. Zachowywał się bardzo pewnie. Co więcej, zachowywał się jakby wygrał.

W tamtej chwili zaczęłam go rozumieć. Nie miał znaczenia fakt jak bardzo przystojny był Kain, albo jak był zbudowany... albo jak płynnie i z gracją się poruszał; ten facet był arogancki jak diabli, to tkwiło w nim głęboko.

Kain był złymi wiadomościami.

A wiercie mi, znam się na złych wiadomościach.

Moje życie jest ich pełne.

- ROZDZIAŁ DRUGI -

SAMMY

Byłam na nogach przez całą noc, dokładnie tak jak mówiłam, że będzie.

Najpierw wypiałam litry kawy.

Potem litry energy drinków.

W końcu, kiedy nastał poranek spojrzałam na biurko gdzie piętrzyły się rachunki do zapłacenia. To była moja motywacja do pracy, ostatnia deska ratunku żebym nie zasnęła.

Ziewając po raz tysięczny, z wściekłością potarłam oczy. W pomarańczowym świetle wschodzącego słońca suknia prezentowała się niesamowicie. To była moja najlepsza praca, a wyobrażanie sobie tego jak Francesca będzie w niej wyglądała dodawało mi sił.

Prawie.

Wciąż ziewając skierowałam się pod prysznic. Żeby istniała jakakolwiek szansa na dzisiejszą przymiarkę muszę zebrać się do kupy. Zwieszając głowę pod strumieniem gorącej wody, zamknęłam oczy i zamyśliłam się.

Ostatnim razem kiedy zarwałam całą nockę byłam w collegu. Byłam zdeterminowana zaprezentować kolekcję długich sukni couture na moim zaliczeniu. To było istne szaleństwo.

Pozostawiło mnie to z krwawiącymi palcami i nienawiścią do kurczaków... ale ta kolekcja otwarła mi drzwi do wymarzonej pracy w Nowym Jorku.

To była wspaniała praca, póki trwała. Śmiejąc się do siebie odrzuciłam z twarzy mokre kosmyki włosów. Przestań o tym myśleć. W tej chwili to się nie liczy. Poza tym, komu potrzebne do szczęścia szybkie i drogie życie w mieście Nowy Jork?

Nie pozwoliłam sobie odpowiedzieć na to pytanie.

Zawijając ręcznik wokół mojego ciała, przeszłam po zimnych płytkach w kierunku swojej sypialni. Żaluzje były otwarte, odsłaniały widok prosto na budynek na przeciwko.

Nie chcąc nikomu robić show, na palcach podeszłam do okna i szarpnęłam za sznur. Coś trzasnęło i nagle usłyszałam okropny dźwięk, a później żaluzje spadły.

Sapiąc, odskoczyłam do tyłu zanim trzasnęły pod moimi stopami. Stałam tam skąpana we wczesnym słońcu poranka, w samym ręczniku, z zerwanym sznurem w dłoni.

W mieszkaniu po przeciwnej stronie, zdumiony starszy mężczyzna wpatrywał się we mnie.

Wzdychając, rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu jakiegoś rozwiązania. W rogu obok moich wciąż nierozpakowanych pudeł stały oparte jakieś kartony. Wzięłam jeden, chwyciłam jakieś taśmy do pakowania i zawróciłam w kierunku okna.

Wtedy mój ręcznik zaczął się zsuwać.

Jęknęłam głośno, między mną a nieznanym nie było niczego innego jak tylko ten karton. *Naprawdę? Czy mój dzień mógłby zacząć się gorzej?* Zacisnęłam zęby, szybko przykleiłam karton do szyby tworząc prowizoryczną kurtynę.

Cofając się poprawiłam ręcznik na piersiach i przyglądnęłam się swojemu dziełu. *Daleko temu do prawdziwych żaluzji.* Naprawdę potrzebowałam się wydostać z tego gównianego mieszkania ale na razie tylko na to było mnie stać.

To nie tak, że dorastałam w biedzie, należeliśmy do klasy średniej i żyło nam się całkiem wygodnie. Wszystko diabli wzięli kiedy w zeszłym roku umarł mój ojciec. Nie miał wykupionej żadnej polisy ubezpieczeniowej, a wszystkie oszczędności które posiadali szybko pożarły rachunki medyczne mojej mamy.

Ale to wszystko się zmieni. Dwadzieścia tysięcy to wystarczająco dużo żeby wszystko wróciło na właściwe tory.

Rozczesując swoje mokre włosy nie zważałam już na to, że mój ręcznik zsunął się z mojego ciała i wylądował na podłodze. Teraz w moim pokoju było ciemno; ale to mi wcale nie przeszkadzało, nie potrzebowałam dużo światła żeby odnaleźć jakieś czyste ubrania.

Do czasu gdy udało mi się wciągnąć na siebie jakieś dzinsy i czarną bluzkę na guziki, dochodziła godzina dziesiąta rano.

Potyając się o własne nogi weszłam do maleńkiej kuchni by zaparzyć dzbanek kawy. Wpatrywałam się w niego z niecierpliwością stukając paznokciami o blat. Urządzenie wciąż pracowało gdy wyciągnęłam dzbanek i zaczęłam nalewać czarną nirwanę do kubka w kształcie głowy ogiera.

Usiadła i wzięłam potężny łyk. *Pieprzcie mnie,* ale to było dobre. Właśnie tego

potrzebowałam.

Miałam tylko dwadzieścia trzy lata, ale byłam zdecydowanie za stara na zarywanie nocek. Czy ludzie bez przerwy nie gadali o tym jak ważny jest sen? Coś o tym, że każda stracona godzina snu zabiera nam jeden dzień życia?

Jestem święcie przekonana, że mówił o tym jakiś lekarz. Telewizyjny lekarz, ale wciąż lekarz.

Sięgnęłam po telefon i zaczęłam sprawdzać adres, który podała mi Francesca żeby tam się z nią spotkać. Gdy moje Google Maps powiedziały mi, że dojazd tam zajmie mi całą godzinę zachłysnęłam się kawą.

Mieszka w *Newport*? Cholera, nie był to rejon w którym bywałam. Zgarniając suknię ślubną zapakowaną w plastikową torbę, umieszczam swój kubek ostrożnie w zlewie. Śpieszyłam się, ale uważałam też żeby nie uszkodzić kubka. To był mój ulubiony kubek - prezent od mojego ojca.

Rzucając wszystko na tylne siedzenie mojego wysłużonego ale cenionego Dodge Avengera, skrzywiłam się na jasne słońce. To był dopiero początek lata, niebo było całkowicie niebieskie, zero chmur.

W schowku znajduję parę ogromnych okularów słonecznych. Brązowe Gucci są pamiątką po Nowym Jorku, kupiłam je sobie w prezencie kiedy zaczynałam pracę w *Filbert's Bridal*.

To było ciężkie przypomnienie o wygodnej przyszłości, którą porzuciłam. *Zrobiłam to z dobrego powodu*, przypominałam sobie. *Poza tym... Właśnie miałam zarobić dwadzieścia tysiąków. To więcej niż mogłabym zarobić w ciągu czterech miesięcy w Filbert's! Jak dla mnie to niezła rzecz.*

Ambitnie, nasunęłam okulary na twarz i wcisnęłam gaz do dechy.

Kiedy to zlecenie dobiegnie końca, kupię sobie w nagrodę coś fajniejszego niż moje Gucci.

* * *

To musi być pomyłka.

Spoglądałam w górę, potem z powrotem na mapę na moim telefonie i zastanawiam się o co tu chodzi. Jak mój GPS mógł tak spieprzyć? Ponieważ to było popieprzone. Musiało być.

To jedyne sensowne wyjaśnienie tego, że się tu znalazłam.

Długa brama z kutego żelaza przede mną, przypominała złączone razem ramiona. Była przerażająca, a jednocześnie piękna, zupełnie jak atakujący jastrząb. Cała posiadłość była olśniewająca.

Nie mogłam uwierzyć, że jestem we właściwym miejscu. *Ale znowu*, - przypominam sobie - *przecież są w stanie zapłacić fortunę za moją sukienkę. Czy to możliwe, że rodzina Badd tu mieszka? Nie, nie wierzyłam w to. Widziałam już ludzi, którzy wydawali majątek na ślub ale to nie znaczyło, że byli bogaci, byli po prostu zdesperowani.*

Ale to wykraczało poza słowo *bogaty*. To była posiadłość w której mógłby zamieszkać sam prezydent!

Oparłam głowę o zagłówek i odetchnęłam głęboko. *Dlaczego nic nie może iść po mojej myśli?* Teraz będę musiała zadzwonić do Francesci i powiedzieć jej, że się spóźnię, a i jeszcze poprosić o jakieś wskazówki dotyczące dojazdu bo cholernie się zgubiłam.

Szorstki, mechaniczny warkot wypełnił powietrze. Czarno złoty motor zatrzymał się przy oknie od strony kierowcy. Podskoczyłam na siedzeniu, zaskoczona gapiłam się na lśniący kask motocyklisty. Mogłam dostrzec własne zszokowane odbicie na jego gładkiej powierzchni.

Twarde ręce z dziwnie czystymi paznokciami szarpnęły kask do góry.

- Sammy? - spytał Kain, spoglądając na mnie z rozbawieniem - To Ty? Prawie Cię nie poznałem przez te wielkie coś zakrywające Twoją twarz.

Przesuwając okulary na moje włosy, próbowałam odzyskać opanowanie.

- Dlaczego tu jesteś? Śledzisz mnie?

Kain wpatrywał się we mnie, a potem pochylił się i zaczął się śmiać.

Wciąż to robiąc przeczesał palcami swoje włosy. Pomimo tego, że nosił kask, jego grube, mahoniowe włosy wciąż wyglądały jakby były wystylizowane. Pchnął motor do przodu, zaczął rękoma szperać po kieszeniach, aż nagle wielka, ciężka brama zaczęła otwierać się przed nami.

- To - zaczął Kain, gestykulując - jest miejsce gdzie mieszkam, kochanie.

Wpatrując się w kamienny podjazd przede mną, zielone ogrody i rozległy teren posiadłości w całej jego chwale... Zaświtała mi pewna myśl.

Dobra strona medalu? Nie spóźnię się na spotkanie!

Kain pojechał przede mną, jego motor pracował na małych obrotach. Jechałam

podziwiając krajobraz, który wyglądał jak żywcem wyjęty z obrazu olejnego. Ogród różany był niezmierną mieszaniną różu i czerwieni, gdzieś tam prześwitywała biel rezydencji.

Za trawiastym polem były jakieś zabudowania. Zmrużyłam oczy, moje serce zaczęło galopować. *To była stajnia? Mają tutaj konie?*

Nażyliłam z powrotem okulary na nos, nie chciałam wyglądać jak turystka, zacisnęłam usta i zrobiłam poważną minę. Francesca była bogata, cała jej rodzina była. To dlatego byli w stanie zapłacić mi dwadzieścia tysięcy żebym tylko zdążyła z tą suknią ślubną.

Rozumiejąc sytuację w której się znalazłam, zaczęłam drżeć. To nie było tylko onieśmielające, to było ekscytujące. Może mogłabym się tutaj rozejrzeć jak już skończę z tym po co tu przyszedłam.

Kain zaparkował swój motocykl w rogu, w najdalszym punkcie podjazdu. Zatrzymałam się tuż obok niego, nie bardzo wiedząc gdzie indziej mogłabym to zrobić. Kiedy w końcu wyłączyłam silnik, zaczerpnęłam głęboko powietrza. *No to jazda.*

Chwyciłam sukienkę, otworzyłam drzwi i wyskoczyłam z auta.

Wprost na Kaina.

- Oh! - zasapałam, zostałam uwięziona między jego twardą klatką piersiową a swoim samochodem. Nie ruszył się z miejsca ani o cal za to wciąż się uśmiechał. Powietrze wokół nas stało się ciężkie, czuć było zapach jego skórzanej kurtki wymieszany z jego własnym piżmowym, sosnowym zapachem.

Kain zablokował swoje pożądliwe spojrzenie na mnie. Czulałam się oceniana. *Zdałam czy oblalam?* Obchodziło mnie to w ogóle?

Chichocząc odchylił się trochę w tył, wyglądał jakby posiadał czas całego świata.

- Nie spodziewałaś się tego, prawda?

- Tego? - Rozglądnęłam się dookoła i zapytałam. - A powinnam?

Jego pełne usta znalazły się blisko mnie.

- Nie miałaś pojęcia kim jestem kiedy się poznaliśmy, prawda? Powinienem się domyśleć, że nie jesteś stąd. - Skierował swoją uwagę na moje okulary przeciwsłoneczne.

Traktowałam je jako osłonę; teraz jednak mi ciążyły. Jeżąc się, zdjęłam je i wrzuciłam przez szparę w oknie do środka samochodu.

- Tak dla jasności, jestem stąd. Urodziłam się tu i wychowałam, dziękuję Ci bardzo.

Wywrócił oczami. Powiedziała pierwszą myśl, która przysłała mi do głowy aby go trochę utemperować. Zaskoczyć takiego faceta jak Kain nie było łatwo. Nie trwało długo by

odzyskał kontrolę i wprawił mnie w zakłopotanie. Wystarczyło, że mimochodem przesunął palcami po moim ramieniu.

- W takim razie powinnaś wiedzieć w co się pakujesz, kochanie.

To była groźba... ostrzeżenie. Nie robiąc sobie nic z tych słów, straciłam jego rękę i wyminęłam go .

- Przesuń się, mam tu coś do załatwienia.

Owinął palce wokół mojego nadgarstka i okręcił mną dookoła jak tancerką. Grube kosmyki włosów z mojego kucyka oślepiły mnie, moje serce wściekle biło w klatce piersiowej. Zakręciło mi się w głowie.

Kiedy odzyskałam trzeźwość myślenia, zdałam sobie sprawę z tego, że Kain trzymał mnie w swoich ramionach.

Byłam mocno odchylona do tyłu, podtrzymywał całą moją wagę, moje włosy dotykały ziemi. Jego twarz była poważna, już się nie uśmiechał. Jego usta wyglądały na spragnione, a ja czułam się jakbym mogła zaspokoić ten głód.

Trwaliśmy tak przez dłuższą chwilę. Wystarczająco długo żebym zdała sobie sprawę, że to przeze mnie. Głęboko w jego pociemniałych błękitnych oczach coś błysło, dostrzegłam zmianę w postawie Kaina.

Przedtem to była gra. Tylko gra.

Ale teraz... wszystko w jego ciele i w jego oddechu krzychało, *Chcę Cię mieć.*

A ja nie byłam na to gotowa.

Odsuwając się upadłam na ziemię. Skrzywiłam się, ale odrobina bólu była dobra; pozwoliło mi to przypomnieć sobie po co tu jestem. Mocniej chwyciłam suknię, wstałam i strzepałam trawę ze swoich dzinsów.

Właśnie miałam odwrócić się w jego stronę i go zbesztać. Ale sposób w jaki się wyprostował... wyglądał na autentycznie zawstydzonego i to mnie powstrzymało. Kain zamrugął, nerwowo podrapał się po karku i odwrócił.

- Lepiej wprowadzę motor do garażu zanim ktoś inny spróbuje to zrobić. Wejdz do środka, moja siostra czeka na Ciebie.

Oddalił się ode mnie krocząc dumnie. Poruszał się z gracją pływaka w ciele wojownika. Łatwo zapomniałam jak wysoki był. Ilekroć znajdował się blisko mnie, upewniał się żeby pochylać się w moją stronę. W ten sposób prawie stykaliśmy się nosami.

Moje serce nie chciało się uspokoić; ścisnęłam kurczowo sukienkę nie mogąc

zapanować nad emocjami. Co się właściwie u licha wydarzyło? Co to było?

Nagle usłyszałam jakiś szelest za sobą. Obracając się, ujrzałam jak wielkie drzwi do rezydencji zaczęły się otwierać. Francesca już biegła w moją stronę z ramionami szeroko otwartymi. *Przewróci mnie*, moje mięśnie wciąż były napięte po historii z Kainem.

Wyciągnęłam ręce przed siebie, wymachiwałam sukienką jak białą flagą.

- Uważaj! - Ostrzegłam. - Spędziłam nad nią całą noc!

Stała jak wryta, wyglądała na przerażoną. Potem zaczęła podskakiwać i energicznie klaskać w dłonie.

- Ach! Jest tutaj! Ty jesteś tutaj! Nie mogę się już doczekać kiedy ją włożę!

Optymizm Francesci pomógł mi zapomnieć o tym jakie wrażenie wywarło na mnie ciało Kaina napierające na mnie. Przełknęłam ślinę i przeczyściłam gardło. Muszę być ponad to, to było moje show – i panny młodej oczywiście.

- Pokochasz ją. Zaufaj moim palcom.

Chciałam ją rozśmieszyć, ale zwróciłam tylko jej uwagę na moje wciąż poobklejane koniuszki palców.

- O cholera! Kochaniutka, doprowadziłaś się do tego stanu z mojego powodu? - Marszcząc brwi, Francesca złapała mnie za nadgarstki z taką samą łatwością jak jej brat.

- Wszystko w porządku – odpowiedziałam łagodnie. - Poważnie, skup się lepiej na tym co najważniejsze – jak świetnie będziesz w tym wyglądała.

W sekundzie się rozpromieniła.

- Aaaa, nie mogę się już doczekać. Chodźmy do środka żebyśmy mogła ją przymierzyć.

* * *

Nigdy nie byłam we wnętrzu żadnej rezydencji. Było tak jakbym zobaczyła ocean po raz pierwszy. To wszystko sprawiało, że czułam się mała, trochę przestraszona i diabelnie ciekawska.

Sufit rozciągał się tak wysoko, że z łatwością mogliby wprowadzić tu jakąś żyrafę. Może nawet kilka. Moje obcasy stukały po czarnych płytkach, gładkich jak tafla szkła, gdzieś tylko poprzepłatanych szarością. Po obu stronach znajdowały się schody, które pięły się w górę, białe ściany udekorowane były sztuką nowoczesną i obrazami z - prawdopodobnie - członkami rodziny.

Kiedy mijaliśmy ogromny portret rodzinny, zdałam sobie sprawę, że był to portret rodzinny Badd'ów. Z daleka rozpoznałam błyskotliwy uśmiech Kaina. Tuż przy nim stała Francesca, a obok, wysoki, barczysty mężczyzna, który jak przypuszczam jest ich ojcem. I o ile nie miałam zwidów... było jeszcze dwóch braci?

Ten portret musiał powstać niedawno; Kain wyglądał na nim zupełnie tak jak teraz. Nie miałam czasu dokładniej przestudiować obrazu ponieważ Fran niecierpliwie ciągnęła mnie w górę schodów. Już na górze skierowała nas w głąb korytarza i otworzyła szeroko drzwi.

- Jesteśmy!

Sypialnia wewnątrz była trochę przerażająca, złoto, brokat i różowe kryształki. Jednorożec nie czuł by się tutaj komfortowo.

- Zaraz chyba umrę! Muszę ją zobaczyć!

Z pełnym dramatyзмом wyciągnęłam suknię z opakowania. Szczypiąc się po policzkach, zapiszczała głośno.

Zanim nawet miałam szansę poprosić ją o rozebranie się, ona już urządziła mi striptiz. Francesca nie należała do nieśmiałych kobiet.

Na żebrach, tuż pod prawą ręką, miała mały tatuaż czarno czerwonej korony. To był jedyny tatuaż na jej ciele. Opierając się pragnieniu zapytania jej o niego, podsunęłam suknię tuż poniżej jej bioder.

- Jak tylko Cię ubierzemy - powiedziałam - będę musiała sprawdzić czy gdzieś nie wydaje się luźna. Zrobiłam co w mojej mocy i starałam się ją dopasować na podstawie miar, które od Ciebie wzięłam ale...

Ku mojemu zdumieniu i radości, sukienka leżała na niej idealnie.

Cofnęła się i stanęła przed olbrzymim lustrem.

- O. Mój. Boże. Sammy, pasuje idealnie!

Nie mogłam się powstrzymać od uśmiechu.

- Wiesz, chciałabym trochę wyregulować długość, tutaj może będę musiała trochę ją podszyć...

Jej zaciśnięte usta powstrzymały mnie przed dalszą tyradą. Zebrała włosy do góry i przyjrzała się wydekoltowanemu tyłowi.

- Uwielbiam ją. Nie mogę się doczekać aż Midas mnie w niej zobaczy.

Midas?

Francesca zauważyła moją reakcję.

- Midas Tengelico... Najseksowniejszy mężczyzna na tej ziemi.

Zabawna myśl prześliznęła się przez mój umysł. Nie mogłam się nawet powstrzymać przed tym, bo... *Mogłabym się założyć, że Kain jest seksowniejszy.* Wyprostowałam się zmieszana. Skąd do diabła mi się to wzięło?

Znałam odpowiedź; ledwie kwadrans temu czułam jego jedwabisty dotyk. Jego zapach, jego ciepło, jego twarde mięśnie... wszystko to wyrzyło się w mej pamięci. *Pomyśl o czymś innym!* Ale co mogłoby odciągnąć moje myśli od Kaina? W zasadzie... jest coś co nie dawało mi spokoju.

Spoglądając na Fran w jej sukni ślubnej, zadałam pytanie, które mnie gryzło.

- Hey, przepraszam, może to trochę bezczelne z mojej strony, ale skąd macie tyle pieniędzy?

- Dlaczego pytasz? - spytała, patrząc na mnie podejrzliwie. - Co słyszałaś? Czy jakaś głupia dziewczucha powiedziała coś głupiego na mój temat, bo przysięgam, że większość to tylko plotki i...

- Nie, nie. - Zaczęłam się śmiać i okrążyć jej sypialnię. - Ten dom to właściwie rezydencja. Jak to możliwe, że Twoją rodzinę stać na to wszystko?

Zrozumienie błysnęło w jej oczach, zastąpione nagłą podejrzliwością.

- Oh, to. - Zebrała się w sobie i zaczęła mówić zupełnie obojętnie, tak jakby przerabiała to już z milion razy. - Moja rodzina prowadzi odnoszącą sukcesy firmę sprzątającą, Badd Maids. To dzięki niej mamy te wszystkie pieniądze. TO wszystko.

- Badd Maids - powiedziałam.

Wpatrywała się we mnie.

- Zgadza się.

Nie było mowy że bym w to uwierzyła. Choć bardzo bym chciała. Polubiłam Francescę i nie chciałam się w to bardziej zagłębiać bo podejrzewałam, że chodzi o coś bardziej pikantnego niż to co usiłowała mi wcisnąć. Firma sprzątająca, poważnie? Dzięki niej mogli sobie pozwolić na to wszystko?

Aby odgonić moje nerwowe myśli, skupiłam się ponownie na Francescce.

- W porządku, rozumiem. Jeżeli uważasz, że suknia nie potrzebuje żadnych poprawek, to zgaduje, że już mnie nie tutaj nie potrzebujesz.

- Co? Wychodzisz już? - Wydeła wargi i oparła dłonie na biodrach. - Zostań na uroczystą kolację! Będzie wspaniałe jedzenie, muzyka... drinki! Nie możesz już iść, Sammy!

- Nie spałam za wiele. - *Niedopowiedzenie*. - I nie za bardzo znam Twoją rodzinę. Powinnam już pójść.

Nadała się jeszcze bardziej. Można tak w ogóle?

- Dobra - westchnęła. Otaksowała mnie spojrzeniem, okręciła się i chwyciła za gorset - Pomożesz mi to zdjąć?

Ze zręczną precyzją, odwiązałam wstążki i wypuściłam ją z niej. Nie czekając na nic, pożegnałam się i wyszłam pośpiesznie na korytarz. Szłam jakby się za mną paliło. Francesca była bardzo miła zapraszając mnie na kolację ale ja miałam inne plany.

Takie jak... znalezienie się daleko od Kaina.

Możliwie jak najdalej.

Nie wiedziałam dlaczego tak na mnie działał. Coś w jego postawie sprawiało, że się denerwowałam. Robiło mi się sucho w buzi, a usta mi mówiły. Im szybciej dostanę się do samochodu, tym prędzej nie będę musiała się nim martwić.

Dobrze się mówiło...

Tylko, że nie mogłam odnaleźć drogi do swojego samochodu. Nie mogłam nawet odnaleźć drogi do wyjścia! W tym pośpiechu nie zdążyłam się niczemu przyjrzeć. Z minuty na minute moje zdenerwowanie się pogłębiało.

Wszystko wyglądało tak samo. Każdy korytarz. Każde kolejne lobby wyglądało jak poprzednie. *Czy ja już widziałam ten obraz? Czy ta szara smuga na płytkach była nowa?*

Mijając przejście z dużymi oknami, dostrzegłam żywną zieloną trawę i wysoki żywopłot na zewnątrz.

I drzwi.

Oddychając z ulgą, wyszłam na zewnątrz. Na niebie nie było ani jednej chmury, popołudniowe słońce grzało mocno. Chroniąc przed promieniami oczy żałowałam, że nie mam przy sobie okularów przeciwsłonecznych. Zaczęłam skanować otoczenie.

Byłam z tyłu domu?

Wokół mnie było wielkie pastwisko, gdzie nie gdzie można było dostrzec wyrwy w trawie. Zapach siana uderzył we mnie zanim nawet mogłam dostrzec stajnie. Adrenalina zalała moje żyły. Patrzyłam jak młoda kobieta prowadzi kasztanową klacz w jej kierunku.

Badd'owie naprawdę mieli konie. Nie wyobraziłam sobie tego kiedy tu przyjechałam.

Rozglądając się po dużym ogrodzie zauważyłam ścieżkę prowadzącą między różami po mojej prawej stronie. Musiała prowadzić do miejsca gdzie znajdował się mój samochód. Na

pewno z tamtego miejsca widziałam ten ogród.

Ale nie chciałam się znowu zgubić.

Debatując sama ze sobą w końcu uległam skrywanej pokusie. Kochałam konie, jeździłam na nich od dziecka. Musiałam jednak zaprzestać jazdy kiedy byłam w czwartej klasie, ojciec uważał, że było to zbyt kosztowne hobby. Zbliżając się do stajni wsunęłam dłoń w snop siana. Bogaty zapach zwierząt i natury przyprawiał mnie o zawrót głowy.

- Przepraszam? - zawołałam.

Pierwsze co zobaczyłam to sprężyste loki wychylające się zza rogu. Później zobaczyłam twarz. Spojrzała na mnie zza klaczy i chociaż jej oczy były zdezorientowane, jej uśmiech był przyjazny. Była piegowata. Czy była w moim wieku? Wydawała się... młodsza.

- Cześć! - zaczęła. - Co mogę dla Ciebie zrobić?

Moje spojrzenie było skupione na koniu. Jego olbrzymie oczy, tak mokre i szczere, studiowały mnie. Bardzo chciałam pogłaskać jego nos. Ale powstrzymałam się.

- Mam na imię Sammy. Jestem... cóż, jakby to wyjaśnić. Znajduję się tu ponieważ...

- Oh! To pani uszyła suknię ślubną! - Śmiejąc się, poklepała bok konia. - Frannie bez przerwy nawijała o pani i o tej sukience.

- To ja. Zakończyłam spotkanie z nią i chyba trochę się zgubiłam.

- Posiadłość może wydawać się przerażająca dla nowo przybyłych. - Otrzeпаła ręce i skierowała się w moją stronę. - Chodź, odprowadzę Cię. Mam na imię Matilda, tak poza tym.

Wpatrywałam się w konia tak długo jak mogłam. Niestety musiałam pójść za Matildą. Była niewiele niższa ode mnie. Włosy trochę dodawały jej wzrostu. Pomimo tego, że szliśmy wśród róż, wciąż czuć było od niej zapach siana. Kochałam to.

Przeszliśmy przez mały, krzewiasty labirynt.

- Proszę bardzo, chyba tutaj zmierzałaś - powiedziała, pokazując na podjazd przed nami.

Chciałam jej podziękować ale obie zatrzymałyśmy się nagle na widok sceny przed nami. Czerwony samochód był zaparkowany tuż obok mojego, jakaś starsza kobieta wykrzykiwała coś do mężczyzny w szarej koszuli z fioletowym krawatem.

- Skończyłeś! Wynoś się stąd! Mamo, powiedz mu to!

W pierwszej chwili nie zauważyłam Francesci. Stała blisko ściskając jakąś białą, futrzatą kulkę. To chyba pies?

- Wypierdalaj stąd, Ty podróbko artysty!

Mężczyzna zmarszczył brwi ale widać było strach w jego zwężonych oczach.

- Jestem prawdziwym artystą, panienko Badd. Mówiłem Ci w zeszłym tygodniu, że nie możesz zmieniać planów. Mówiłem, że zorganizuje wszystko na popołudnie. To Ty jesteś osobą, która zmieniła próbny lunch na próbną kolację, i to wczorajszej nocy.

Francesca otwierała już usta ale starsza kobieta, która była chyba jej mamą, wyszła naprzód. Mężczyzna w ostatniej chwili uchylił się przed uderzeniem jej pięści. *Jasna cholera!* Czy mogłoby się zrobić paskudniej?

Mama Badd wykrzyczała - Idź! Zabieraj swój oszukańczy tyłek z mojej posiadłości! Zrobimy to przyjęcie bez Ciebie!

Nie potrzebował żadnych wymówek więcej. Wsiadł do samochodu i zaczął wycofywać. Francesca pobiegła do przodu i zaczęła kopać w jego przedni zderzac swoimi błyszczącymi złotymi szpilkami. W powietrzu nagle rozległ się pisk opon – facet odjechał wznosząc za sobą tumany kurzu. Oddychając z trudem, Francesca odwróciła się w stronę mamy.

- Mamo, co my teraz zrobimy? Kto zorganizuje przyjęcie na dziś wieczór?

- Oh skarbie, coś wymyślimy. Mogę zadzwonić do innego planisty. Każdy chciałby zorganizować to przyjęcie dla nas!

Obok mnie, Matilda cicho prychnęła. Nie sądzę żeby Francesca ją usłyszała ale nagle jej ciemne spojrzenie wylądowało na mnie. Stałam zamrożona, niepewna czy mam się uśmiechnąć czy uciec w krzaki z różami.

- Sammy! - wykrzyknęła, zwracając na mnie uwagę jej matki. Zaczęła machać do mnie prawie wypuszczając z objęć tę puszystą rzecz. - Ciągłe tu jesteś! Kurwa. Dzięki Bogu!

Skrzywiłam się.

- Właściwie to miałam właśnie odjechać.

Zdołam się dostać do mojego samochodu wystarczająco szybko?

Wciąż trzymając psa wyjęczała. - Nie możesz! Potrzebuję Cię żebyś uratowała ten dzień! Proszę Cię! Nie mam czasu żeby szukać innego planisty.

Przygryzając wargę, rzuciłam okiem na Matildę. Wierciła się zajęta dłubaniem w paznokciach i patrzeniem na swoje stopy. Zachowywała się tak jakby chciała zniknąć.

- Planowanie przyjęć nie jest moją specjalnością - powiedziałam.

Mama Badd wyszła mi na przeciw. Miała na sobie suknię do pół łydki, całą w kryształkach.

- Skarbie, to Ty stworzyłaś tą piękną suknię ślubną, prawda? Na pewno uczestniczyłaś w niejednych przygotowaniach ślubnych. Właśnie kogoś takiego potrzebujemy, kogoś kto pomoże nam poskładać wszystko do kupy.

- Tak... cóż...

Moje wahanie było oczywiste. Spojrzała w bok na mój wgnieciony samochód i uśmiechnęła się przebiegle.

- Zapłacimy Ci oczywiście.

Jezu, co jest z tą rodziną i ich pieniędzmi. Rozdają je dookoła jak cukierki na Halloween.

- Powinnaś się zgodzić. Lepiej im pomóc niż przed nimi uciekać – wyszeptwała do mnie Matilda.

Uciekać? Ja nie uciekałam.

Chociaż jak inaczej to nazwać? Bałam się ponownie zmierzyć z Kainem. Bałam się, że znów na niego wpadnę. Więc może jednak chciałam uciec. Przekląłam swoje własne myśli.

Wszyscy patrzyli na mnie wyczekująco. Nawet pies. Uśmiechnęłam się więc słabo.

- W porządku. Po prostu powiedzcie co chcecie żebym zrobiła.

- ROZDZIAŁ TRZECI -

SAMMY

Czy planowaliście kiedyś przyjęcie na trzy godziny przed rozpoczęciem?

Ja też nie.

Aż do teraz.

Na szczęście nie byłam sama. Miałam wielu pomocników, od kucharzy po służących i kelnerów. Nigdy nie zarządzałam taką ilością osób. Byłam wyczerpana, godziny mijały, wszystko wirowało, szumiało mi już w uszach i mieniało w oczach.

Prawdę powiedziawszy byłam zdziwiona, że mnie potrzebowali. Byłam pewna, że każdy mógłby pokierować kelnerami żeby wynieśli na zewnątrz napoje i przekąski, i zdecydowanie byłam przekonana, że każdy pomógłby im wybrać obrusy, które nie gryzłyby się z jasno pomarańczową sukienką panny młodej.

Biało zielone, *dzięki*.

Wyczerpana, otarłam czoło i oparłam się o ścianę w kuchni. Miałam teraz rozeznanie w układzie pomieszczeń w rezydencji. To na pewno był duży plus. *Nie muszę tu spędzać więcej czasu niż to konieczne, kiedy wiem już, gdzie co się znajduje.*

Mój wewnętrzny głos znowu miał rację.

Popijając dużą szklankę wody, przejechałam ręką po sukience. Francesca nalegała żebym przebrała się w coś odpowiedniejszego. Znalezienie stroju w jej szafie, który nie był pokryty futrem, zwierzęcym wzorkiem albo wielkimi cekinami było nie lada wyzwaniem.

Wybrałam w końcu zieloną satynową sukienkę, która dołem połyskiwała złotem. Wciąż była krzykliwa ale musiała wystarczyć.

- Proszę pani? - Zagadnął kelner. Był ubrany w nienaganny, czarny garnitur, tak jak pozostali ale poruszał się w nim jakby nie było mu wygodnie. - Pani Badd powiedziała, że może już pani iść jeśli chce. Właśnie skończyli jeść kolację i zaczęliśmy podawać napoje.

Rzuciłam pełny zachwyty uśmiech.

- Dziękuję... ah, jak się nazywasz?

- Jameson.

- Dziękuję Jameson. Za chwilę będę się zbierać.

Pokiwał głową, jego mocno nażelowane włosy nawet nie drgnęły. Miałam wrażenie, że chciał coś jeszcze bo wpatrywał się we mnie z zainteresowaniem. Zanim jednak miałam okazję zapytać czy coś się stało, szybko się wycofał.

Zakładając włosy za ucho, zamknęłam oczy i uniosłam głowę do góry.

Co za dzień.

- Wprowadziłaś się tutaj, czy co?

Zamrugałam i zobaczyłam Kaina. Skradał się w moim kierunku, z założonymi ramionami w szarej marynarce. Wyglądał tak nieszkodliwie i orzeźwiająco w tym wydaniu. W jednej ręce trzymał dwa kieliszki szampana.

Byliśmy sami w kuchni. Fakt ten osiadł ciężko w moim żołądku.

Trzymając się lady za mną, odpowiedziałam – Twoja siostra potrzebowała mojej pomocy.

- Uważaj. - Podszedł bliżej. Jego oczy nigdy nie opuściły mojej twarzy. - Jeżeli raz jej ulegniesz, nigdy nie przestaniesz prosić Cię o jakieś przysługi.

Bezradnie mierzyłam odległość między nami. Zostałam uwięziona w rogu - tak łatwo mnie podszedł.

- Lubię pomagać ludziom.

- Mam tu coś z czym możesz mi pomóc. Coś całkiem **dużego**.

Czerwieniąc się, spojrzała w dół na jego zamek w spodniach. Nie miałam zamiaru tego robić ale to było tak, jakby jego chrapliwy głos zmusił mnie do tego.

A jego uśmieszek mówił mi, że wiedział, że to zrobię.

Odchrząknęłam.

- Jesteś dużym chłopcem, jakoś sobie z tym poradzisz.

- Jestem. I poradzę sobie. - Poruszył nogą, a jego błyszczące buty zwróciły moją uwagę na to jak blisko mnie był. - Będę ścisnął mojego kutasa myśląc o Tobie, kochanie. Szczególnie, że pamiętam jak dobrze było czuć Cię w moich ramionach.

Nie mogłam się poruszyć. Mogłam tylko ścisnąć mocniej ladę.

- Super. Zrób tak.

- Heh... - jego chichot mogłam poczuć między nogami. - Możesz udawać ile chcesz ale wiem,

że też mnie pożądasz. To dlatego unikałaś mnie przez cały dzień.

- Byłam zajęta z Twoją siostrą – klóciłam się.

- A potem?

- Planowałam wrócić do domu.

- Ale nie zrobiłaś tego.

Jego usta znajdowały się stopę ode mnie. Jak on to robił, że tak łatwo naruszał moją osobistą przestrzeń?

- Właśnie miałam taki zamiar ale mi przeszkodziłeś - moja odpowiedź była zaledwie szeptem.

- Bądźmy ze sobą szczerzy. - wyciągnął ramię. Wzdrygnąłem się, oczekując, że mnie dotknie ale postawił tylko jeden z kieliszków obok mnie na ladzie. - Pragniesz mnie. Mogę nawet wyczuć jak bardzo. Ale nie chcesz też mieć ze mną nic wspólnego.

- Z tym ostatnim na pewno masz rację.

Uśmiechnął się i pochylił w stronę lady.

- Nie wyglądasz na kobietę, która snułaby długoterminowe plany związane ze mną i dziećmi, prawda?

Kurwa, ale musiałam być czerwona.

- Nie chcesz mnie nigdy więcej oglądać? W porządku. - Jego niski ton głosu zalał moje uszy, przyprowadzając mnie o zawrót głowy. - Pozbądź się mnie więc z systemu. Pieprz się ze mną, moja piękna. Pieprz się ze mną, a potem o mnie zapomnij.

Czy mógł usłyszeć bicie mego serca?

- To... to nie jest...

Unosząc mój podbródek jednocześnie pochylił się ku mnie. Poddalam się, pękłam, fasady muru runęły. Kain był zbyt pociągający. Chciałam wiedzieć jakie to uczucie mieć jego usta na sobie, chciałam wiedzieć jak smakuje.

Miał rację. Pragnęłam go.

Nie wiedziałam, że zamknęłam oczy dopóki nie poczułam jego oddechu. Zamrugałam, widziałam jak badał moje oczy. Ścisnął mój podbródek, później kciukiem przejechał po mojej dolnej wardze.

- Jesteś zbyt ciekawa żeby odejść - powiedział.

Kain popatrzył na mnie z góry. Zastanawiałam się kiedy zamierza mnie pocałować.

Cofając się wcisnął kieliszek szampana w moją dłoń. Bezwiednie go przyjąłem.

- Wypij to. Potem poszukaj mnie w ogrodzie.

- Co? - Zabrzmiało to głośniejsze niż chciałam.

- Nie jesteś stąd.

Brzmiało to prawie jak oskarżenie. Kain popatrzył na mnie ponad swoim ramieniem, jego ciało ustawiło się pod kątem więc mogłam podziwiać to jak szczupły był, jak czarne spodnie opinały jego tyłek.

- Nie wiem dlaczego ale okłamałaś mnie wcześniej. To oczywiste, że nie wiesz kim jestem... kim jest moja rodzina. - Zawahał się. - Wypij to, dam Ci trochę czasu i jeśli nadal będziesz chciała się zabawić znajdziesz mnie w ogrodzie.

Nie było chyba nic więcej do dodania bo wyszedł na zewnątrz i zniknął mi z pola widzenia.

Zjechałam w dół na podłogę wciąż ściskając kieliszek. Jasna cholera, ta chodząca góra seksapilu i namiętności, ten... zostawił mnie w totalnej rozsypce.

A nawet się nie pocałowaliśmy.

Wpatrując się w złoty napój, patrzyłam na pękające bąbelki. Niektóre wypływały na powierzchnię, inne uchwyciły się szkła jakby próbując powstrzymać swój los.

Którym byłam ja? Wojownikiem... czy bąbelkiem, który chciał pęknąć?

Przytknęłam kieliszek do ust, zaczęłam saczyć.

Szampan nigdy jeszcze nie smakował dla mnie jak grzech.

* * *

Nie śniłam... Chociaż nie rozumowałam też logicznie.

Alkohol po części był temu winny, bo tuż po pierwszym kieliszku, zrobiłam sobie jeszcze dwie dolewki. Wciąż szukałam jakiejś wymówki żeby usprawiedliwić fakt, że moje ciało było chętne do poddania się temu.

Niebo było głębokim odcieniem oceanu. Pod nim mój świat wydawał się taki malutki.

- Oh, Sammy!

Miałam nadzieję przekraść się obok rodziny ponieważ siedzieli na zewnątrz przy blasku małych świec w kształcie gwiazd, ale Francesca była zbyt czujna. Zamachała zwracając na

mnie uwagę wszystkich, więc nie mogłam odejść.

Wzięłam głęboki oddech. *Kain może poczekać*. Do diabła, miałam dodatkowy czas by oczyścić

umysł, może mogłabym się stąd wydostać nie ulegając moim głupim żądzą. Uśmiechając się, zbliżyłam się do długich stołów, które zostały ustawione na całej szerokości.

Francesca wstała gdy się zbliżyłam, przyciągając mnie do siebie z dużym uśmiechem.

- Słuchajcie! - Ludzie rozmawiali między sobą więc krzyknęła głośniej. - Hey! Zamknijcie się do cholery! - Poskutkowało, wszyscy wbili spojrzenie w moją wściekle czerwoną twarz. - To jest Sammy, i niech mnie szlak trafi, ale od dłuższego czasu nie spotkałam tak dobrej osoby jak ona. Gdyby nie ta dziewczyna, jutrzejszy ślub mógłby się nie odbyć.

- Oh, nie – zaprzeczyłam, machając rękoma.

- Nie bądź taka nieśmiała – powiedziała Mama Badd, celując swoim drinkiem we mnie. Wnioskowałam z jej półprzymkniętych powiek, że wyczuwała ode mnie alkohol. - Frannie ma rację. Uszyłaś suknię ślubną jej marzeń w jedną noc i ocaliłaś to przyjęcie.

Był tam ogromny mężczyzna obok Mamy B. Jego szczęka była gruba jak melon ale twarde kąty policzków i nosa przywodziły na myśl znajomą postawę. Komórki nerwowe wystrzeliły w moim mózgu. Wiedziałam, że jest ojcem Kaina zanim nawet przemówił.

- Dziękuję Ci, Sammy – zaczął gładko. - Sprawiałaś, że moja dziewczynka jest szczęśliwa, więc ja też jestem szczęśliwy.

- Co racja to racja – wiwatując, zgodził się mężczyzna obok. Nie mógł być znacznie starszy niż Kain, jego oczy były tak czarne, że nie dostrzegałam w nich źrenic. Nosił perłowo szary garnitur, który w ogóle nie krył tego jak muskularny był.

Francesca puściła mnie i zwinęła ramiona wokół ojca.

- Kocham Cię, Tatku!

Chichocząc, poklepał ją po plecach, później sięgnął za nią podając mi rękę.

- Maverick – przedstawił się. Uścisnęliśmy sobie dłonie, a ja mogłam stwierdzić, że z łatwością mógłby mi połamać palce gdyby chciał.

Maverick wskazał kciukiem za siebie.

- To jest Hawthorne, mój drugi najstarszy.

Facet puścił do mnie oko. Był podobny do swojej matki, charakterystyczne niebieskie oczy jego ojca zastąpione były okrutnymi czarnymi dziurami.

- Drugi czasami znaczy lepszy niż pierwszy - zachichotał.

Nie wątpiłam w to, że próbował flirtować ale byłam zbyt zajęta zastanawianiem się... skoro nie on był najstarszy, to kto?

- Hm - Maverick wymruczał. - Gdzie Kain? Poznałaś go, prawda?

Cholera, znowu się zarumieniłam

- Uh, tak. Poznałam go.

Mama Badd odwróciła się w stronę ciemnego ogrodu marszcząc przy tym brwi.

- Może powinnam pójść go poszukać.

- Nie! - Zamachałam rękoma uśmiechając się nerwowo.

- Ja to zrobię. I tak chciałam się przejść i zaczerpnąć świeżego powietrza. Było mi bardzo miło poznać Was wszystkich.

Nie zdążyłam nawet poznać połowy z zebranych ludzi, ale co mi tam.

Miałam zbyt wiele grzesznych, lepkich myśli w swojej głowie żeby zastanawiać się nad drzewem genealogicznym Kaina.

Swoją drogą był niemożliwy... kazał mi pić, a później się znaleźć. Prawdopodobnie oczekiwał, że się wycofam.. Kiedy znalazłam go w ogrodzie, całkiem niedaleko stołów gdzie wszyscy siedzieli, nie mogłam odczytać nic z jego twarzy. Czy nas słyszał kiedy rozmawialiśmy, a jego ojciec spytał o niego?

Musiał bo ja ich słyszałam stojąc tutaj. To oznacza, że postanowił ich ignorować... i czekał tu na mnie.

- Zgaduje, że podjęłaś decyzję - wyszeptał.

Podeszłam do niego na chwiejnych nogach. Stał naprzeciwko wysokiego żywopłotu, otoczony przez róże, które w cieniu wyglądały na czarne a nie różowe. Było wystarczająco chłodno, bym zobaczyła parę wydobywającą się z moich ust. Czerwiec w Nowej Anglii był kapryśny. Pogoda potrafiła drastycznie się zmienić w przeciągu godziny.

Przyciągał mnie jak magnez. Pochwycił mnie, dłonie położył po obu stronach między moim brzuchem a biodrami. Byłam wdzięczna za zimno bo zdecydowanie sprawiał, że płonęłam.

Drżąc od powolnych ruchów jego kciuków, spojrzałam w górę.

- Naprawdę myślisz, że nie jestem miejscową dziewczyną, co?

Światło gwiazd sprawiało, że jego niebieskie oczy wyglądały jak diamenty.

- Nie jesteś wystarczająco chętna dostać się do moich spodni by być z tej okolicy,

kochanie.

Złączyliśmy się. Nie wiem kto pierwszy wykonał ruch. Naparliśmy na siebie ustami, mogłam wyczuć jeszcze cierpki smak szampana. Chciałam być delikatna ale Kain chwycił mnie mocniej, jego zęby drażniły mój język. Wycofując się, walczyłam by złapać oddech.

- A teraz? W dalszym ciągu uważasz, że nie jestem chętna?

- Nie - zawarczał. - Musisz mnie bardziej przekonać.

Ogród był świeży, pachniało zielenią. Wokół nas, w chłodnym, nocnym powietrzu słychać było śmiech i rozmowy jego bliskich. Nie zobaczyli jednak, jak wzięłam Kaina za rękę. Nie zobaczyli, jak ciągnęłam go w kierunku domu.

Zdecydowanie nie zobaczyli jak ścisnęłam ręką jego tyłek.

Wbiegliśmy do środka po stromych schodach. Nie wiem jak tego dokonaliśmy, wszystko wydawało się mgliste i nierzeczywiste, z ledwością pamiętam cokolwiek z tego. *W porządku*, powtarzałam w myślach ciągnąc go w stronę sypialni. *Jak tylko pozbędę się go z mojego systemu, nie będę więcej o nim pamiętać.*

Wepchnął mnie do środka, potknęłam się dając mu szansę na przejęcie kontroli nad tą sytuacją. Obmiotłam pokój spojrzeniem, ciemne ściany, jeszcze ciemniejsze łóżko, i tylko jedno okno przez które można było zobaczyć świat zewnętrzny.

Położenie w którym się znalazłam pozbawiało mnie wszelkich zmysłów... nie mogłam się na niczym skupić... poza jednym.

Nim.

Kain uniósł rąbek mojej sukienki i wbił dłonie w mój tyłek. Nie pytał. Nie tracił czasu na zbędne pytania. Dreszcz strachu pelzł wzdłuż mojego kręgosłupa. *Jak daleko się posunie?* Łatwo zapomniałam z kim mam do czynienia!

Poznaliśmy się zaledwie wczoraj – a wydaje się jakby to było lata temu. Już wtedy wiedziałam, że oznaczał kłopoty. Człowiek, który żądał, człowiek, który konsumował dopóki nie był syty. Jak mogłam pozwolić sobie zapomnieć o tym?

Wtem jego palce nakryły moją cipkę, a ja przestałam się zastanawiać nad czymkolwiek.

- Już jesteś mokra - wyszeptał. Surowe brzmienie jego głosu wysyłało impulsy przez moje ciało.

Zabrałam jego dłoń i odepchnęłam go od siebie.

- Nie bądź taki zarozumiały. Po prostu od wieków nie uprawiałam seksu.

Mogłam poczuć jego uśmiech gdy potarł swoimi ustami o moje. Nie wierzył mi.

Napędzany własną arogancją, Kain włożył dłoń w moje majtki. Dotknął cipki sunąc palcami poza, a następnie wzdłuż mojej szczeliny.

Ciepło budowało się wewnątrz mnie. Ścisnęłam uda wokół jego nadgarstka. Pieścił mnie nie kłopotząc się nawet ściągnięciem moich majtek.

- Kurwa, już jesteś gotowa.

Nie miałam zamiaru pozwolić mu zachowywać się tak jakbym tylko ja była napalona w tym pokoju. Nakryłam dłonią jego kutasa spodziewając się, że jest już twardy... ale nie przypuszczałam, że będzie tak cholernie wielki.

- Też jesteś. - Chciałam brzmieć na pewną siebie, ale byłam tym wszystkim za bardzo przytłoczona.

- Kurwa, oczywiście, że jestem. - Szarpnął mnie w dół, kładąc nas na podłodze. Pod moim plecami poczułam dywan, który był gruby i pluszowy. - Chciałem wbić w Ciebie swojego kutasa od chwili, kiedy zobaczyłem jak tańczyłaś w tym swoim sklepie.

To była dla mnie nowość. Zaskoczona nie wiedziałam co powiedzieć. Zaoszczędził mi wysiłku, jego erekcja wbijała się we mnie. Kołysał się tam i z powrotem Usłyszałam brzdęk jego paska, a chwilę potem dźwięk rozsuwanego zamka przeciął powietrze.

Zsunął spodnie do ud, przeciągnął koszulę przez głowę i odsłonił przede mną swój nagi tors.

Jego mięśnie oświetlone były przez światła z ogrodu, które wpadały przez okno. Kain był bardziej jak posąg niż człowiek. Jak inaczej mógł być tak nieskazitelny?

Wtem moje oczy zeszły w dół i odkryłam dwie rzeczy. Pierwsza prawie wtopiła się między inne tatuaże na jego skórze. Gdybym nie zobaczyła tego na Francesce, nie zwróciłabym na to uwagi. Czerwono czarna korona znajdowała się na żebrach, w tym samym miejscu co jej. Byłam zaintrygowana ale później była ta druga rzecz:

Jego blizna.

Znajdowała się dalej, w dole, po prawej stronie brzucha. Od razu wyobraziłam sobie ranę od noża albo...

Rana postrzałowa.

To była szalona myśl. Kain wyglądał na dzikiego ale to nie oznaczało, że uczestniczył w strzelaninie.

- Oh, dziecino – powiedziała sięgając po moją sukienkę. - Chcę zobaczyć te Twoje cycki w pełnej krasie.

Jego pochlebstwo spowodowało, że moje serce zabiło mocniej. Złapałam za materiał, pomagając mu podciągać sukienkę i ściągnąć ją. To narobiło bałaganu w moich włosach więc szybko je poprawiłam. Kain nie zwrócił na to uwagi, był zbyt zajęty wpatrywaniem się w moje piersi.

Rozumiejąc aluzję, sięgałam do tyłu, rozpięłam biustonosz i odrzuciłam go w bok.

Powietrze

omiotło moje sutki, co sprawiło, że już sterzczały. Kain uszczypnął je lekko. Zrobił ostry wdech i spojrzał na mnie.

- Możesz być najpiękniejszą dziewczyną jaką kiedykolwiek widziałem.

Kain obniżył się, wplótł palce w moje włosy upewniając się, że nie mogę się ruszyć gdy zaczął mnie całować. Każdy ruch jego języka w moich ustach, kołło moje nerwy.

Moje zmartwienia.

Rozpływałam się na tej podłodze, żar między nami wzrastał. Jego kutas nabrzmiał, mogłam poczuć grube żyły przez jego slipy i moje majtki. Strach, że może być zbyt szeroki, że zada mi ból, zamieniał mnie w papkę. Ujeżdżanie go mogłoby przypominać przejazd kolejką górską.

Sięgając między nami zsunął bieliznę. Ciepłym, nagim czubkiem swojego fiuta naciskał na moją szczelinę. Jęknęłam gdy dotknął lechtaczki, ręce skierowałam w dół i chwyciłam się jego ramion. Cholera jego mięśnie były solidne.

- Czekaaj. Weź prezerwatywę.

Uśmiechnął się ponuro.

- Nie martw się. Nie zrobiłbym Ci tego. Wierz mi, nie chciałabyś urodzić mojego dziecka.

To była dziwna rzecz do powiedzenia. A to sprawiło, że zamarłam, gdzieś przez mgłę pożądania przebijało się ostrzeżenie.

Kain sięgnął po prezerwatywę do kieszeni swoich spodni wciąż owiniętych wokół jego bioder. Oglądanie jak zakładał kondom na całą długość swojego fiuta było niezwykle erotycznym doznaniem.

- Odchyl się - powiedział stanowczo - przygotuj. Mam zamiar sprawdzić czy ta cipka jest na mnie odporna tak jak twierdzisz, czy raczej nie może się już doczekać aż zacznę ją mocno pieprzyć.

Jego oczy wyglądały jak u zwierzęcia na polowaniu. Czy mogą tak wyglądać?

- Zamknij się i pokaż mi na co Cię stać. Sam mi doradziłeś żebym się z Tobą pieprzyła. Pieprzyła i zapomniała o Tobie, prawda? - Chwyając go za tyłek przyciągnęłam go bliżej. - Więc zrobmy to. Pieprz mnie aż zapomnę kim jesteś, Kain.

Drżąc ustawił się pod odpowiednim kątem.

- Uwielbiam słuchać jak wypowiadasz moje imię. Spróbuj to zrobić jak będziesz już krzyczała, skarbie.

Potem pchnął do przodu, jego kutas rozciągnął mnie tak nagle, że zobaczyłam biel pod powiekami.

Kain wszedł we mnie tak jakby chciał mi coś udowodnić. Może tak było - może chciał mi pokazać, że nie dam sobie z nim rady.

Że nie będę mogła o nim zapomnieć.

Nie, pomyślałam sobie oplatając nogi wokół jego pasa. To jednorazowa przygoda. Raz i koniec. Nigdy więcej go już nie zobaczę.

I to było dla mnie w porządku.

Po prostu... świetnie.

Zamykając oczy, jęczałam na uczucie jego twardych bioder wbijających się w moje ciało. Każde pchnięcie powodowało falowanie jego mięśni na przeciw moich piersi oraz nabrzmiewanie mojej łechtaczki. Wbijał się we mnie jeszcze szybciej, dywan na szczęście łagodził tarcie.

Jakimś sposobem, Kain zatopił się we mnie jeszcze głębiej.

W mojej głowie odbijał się echem odgłos naszych ciał uderzających o siebie. Każdy kto znajdował się w tym domu mógł nas usłyszeć. Przygryzł moje ucho, wolną ręką drażnił moją łechtaczkę - teraz z pewnością ktoś mógł usłyszeć mój krzyk.

- Kain - wydyszałam, moje powieki drgały jak skrzydła kolibra - Boże, Kain! To jest takie dobre!

- Wiem. - Jego arogancja zawsze mnie wkurzała. Ale w tym przypadku sprawiła, że moja cipka zacisnęła się wokół jego wału jeszcze mocniej. Czułam nadchodzący orgazm, moje mięśnie napinały się z tej przyjemności.

- Kiedy dojdiesz - wysyczał, ciągnąc moje włosy tak, że musiałam spojrzeć we wściekłe spojrzenie jego ciemniejących oczu - zacznij dla mnie liczyć.

Zmieszana, otworzyłam buzię.

- Co?

Liząc moje wargi, potem zęby, wydyszał.

- Licz za każdym razem jak dojdiesz. Zrób to, albo w ogóle nie pozwolę Ci na spełnienie, nie żartuję.

Kain był zbyt poważny, zbyt... niestabilny. Uwierzyłam mu, jego szorstkie słowa wysłały ładunek wprost do mojej cipki. Moje uda zadrżały, a jego znaczący uśmiezek przerzucił mnie przez krawędź.

- Licz – przypomniał mi kiedy zaczęłam dyszeć.

Zadrżałam mocno, moje biodra zacisnęły się gdy pochwycił mnie orgazm. Przeniknął moje

żyły, moje kości, moje wszystko. Byłam jedną wielką gorącą masą przyjemności.

Sformułowanie słów było trudne... ale zrobiłam to dla niego.

- Raz! - Wykrzyknęłam, jakbym miała zaraz umrzeć.

Jego jęki były niższe niż dźwięki z wnętrza ziemi. Nadał swoim pchnięciom jednostajne tempo. Na mojej wciąż nabrzmiałej łechtaczce kreślił powolne kółka, co raz szybciej i szybciej.

- Jeszcze raz - zażądał. - Dojdz dla mnie jeszcze raz, piękna.

Odnajdując w sobie siłę, wygięłam ciało w łuk wychodząc na przeciw jego pchnięciom. Nigdy wcześniej nie miałam wielokrotnych orgazmów, ale w tej małej, czarnej bańce z tym mężczyzną, który - tak w tajemnicy - był bestią... Wiedziałam, że to się wydarzy.

- Dwa! - Zapłakałam, pot spływał w dół mojego gardła.

Polizał mnie tam, smakując słoną kroplę podczas gdy ja wracałam ze szczytu. Moje wewnętrzne ścianki wydoiły go do cna, dopasowana prezerwatywa nie ukryła faktu, że i on doznał spełnienia.

- Jeszcze nie skończyliśmy. Jeszcze raz, Sammy.

Usłyszenie mojego imienia zburzyło kolejną ścianę w moim umyśle. Drapałam paznokciami tył jego pleców, poświęcając mnóstwo uwagi każdemu falującemu mięśniu. Wyobrażałam sobie, że jego tatuaże mogłyby się zetrzeć od tarcia między nami.

Na pewno nie musiałam wyobrażać sobie trzeciego orgazmu.

- Trzy - wyszeptalam, słowa więzły mi w gardle. Kain obnażył zęby gdy napełniał mnie przyjemnością. Wpatrywał się w moją twarz kiedy doszedł, ale nigdy nie spowolnił swoich ruchów. Potwór kontynuował pieprzenie mnie, jego nasienie spływało do prezerwatywy.

Nie przestałam liczyć dopóki nie byłam w stanie już tego robić.

Ciemność wkradała się pod moje powieki. Kain sprawiał, że dochodziłam dopóki nie zemdlalam.

Ostatnią rzeczą którą zobaczyłam było ostrożne, czułe spojrzenie jego oczu.

I nawet jeśli byłabym w stanie zapomnieć to co właśnie się wydarzyło...

Nigdy nie mogłabym zapomnieć tego jak na mnie patrzył.

- ROZDZIAŁ CZWARTY -

SAMMY

Wyśliznęłam się z pokoju, koncentrując się na tym by być cicho jak mysz kościelna. Nie chciałam obudzić Kaina żeby widział jak się wymykam, a już na pewno nie chciałam trafić na kogoś z rodziny.

Zamknęłam drzwi, obróciłam się w stronę korytarza i wzięłam głęboki wdech powietrza.

Francesca wpadła na mnie, dławiąc ten pojedynczy oddech.

- Sammy! - krzyknęła, a ten dźwięk sprawił mnie w zdenerwowanie - Jak to się mogło wydarzyć?

- To... to nie to co myślisz! - Wzdrygnęłam się i lekkomyślnie spojrzałam na drzwi Kaina. Czy zamierzała zabić mnie za sypianie z jej bratem?

Przytuliła mnie mocno i oparła policzek o moje ramię. Wtedy zdałam sobie sprawę z tego, że płakała. Czy to było aż tak wielką sprawą?!

- Sammy. - Pociągnęła nosem. - Nie wiem co mam robić. Nie mogę uwierzyć w to co zrobiła ta dziwka! Nienawidzę jej. Nienawidzę!

Mój mózg w końcu zaskoczył. *Nie mówiła o mnie.*

Ostrożnie odkleiłam ją od siebie, obróciłam i chwyciłam za ramiona. Był wczesny poranek ale ona i tak była pomalowana, a tusz do rzęs spływał w dół po jej policzkach. Francesca była w rozsypce.

- Co się stało? Kim jest ta dziwka?

Wysunęła dolną wargę i odsunęła się do tyłu.

- To ta pieprzona Monica. Miała być moją świadkową, Sammy! A potem wzięła i wysłała Midasowi zdjęcie swojej waginy! Jak do diabła mam teraz pozwolić jej zostać moją świadkową, co?

Ostrożnie wyciągnęłam do niej rękę, utrzymałam spokojny ton głosu.

- Będzie dobrze. Jestem pewna, że coś wymyślisz.

Otarła twarz i skupiła się na mnie. Chcąc dodać jej otuchy uśmiechnęłam się przyjaźnie. Powoli odwzajemniła się tym samym - teraz nie wyglądała jak osoba w depresji, wyglądała jakby głęboko nad czymś debatowała. Nagle złapała mnie za ramiona, wbijając przy okazji paznokcie w moją skórę i nachyliła się.

- Jesteś geniuszem, Sammy!

- Ha-ha, dzięki, ale nie jestem.

Wciąż mnie trzymała i kręciła głową dopóki nie skrzywiłam się lekko.

- Taaak – wyszeptala jakby sama do siebie. - To może się udać.

- Co... - patrzyłam na nią w osłupieniu.

- Ty będziesz do tego idealna.

Zapowietrzyłam się.

- Zaczekaj chwilę...

Przytuliła mnie radośnie ale trochę sprawiając mi ból.

- Będziesz zajebistą świadkową!

Ścisnęło mnie w żołądku.

-Francesca, nie mogę tego zrobić, prawie się nie znamy.

- Czuję się tak jakbym Cię znała od zawsze! - Patrząc prosto w moje oczy, nagle posmutniała. - Poza tym, jeśli się nie zgodzisz to mam przesrane. Sammy, nie mam nikogo innego! Moja cała rodzina i przyjaciele będą się ze mnie naśmiewali, będą mówili: 'Oooh ta Frannie, jest taką suką, że nikt nie chciał być jej świadkową! Popatrzcie na nią!' - Zmarszczyła brwi. - To by mnie zabiło.

Była niedorzeczna... ale i tak jej trochę współczułam. Nigdy nie brałam ślubu ani nawet nie byłam tego blisko, ale jeśli byłby to MÓJ wielki dzień, a moja przyjaciółka właśnie zniszczyła by naszą przyjaźń i zostałabym nagle bez świadkowej... *Czy to byłoby takie okropne?*

Kain Cię ostrzegal. Zerknęłam w stronę drzwi do jego pokoju. *Mówił, że jak dasz jej palec to będzie chciała całą rękę.*

Jak zawsze jednak nie potrafiłam odmówić osobie w potrzebie.

Wzdychając, przytuliłam ją lekko.

- Mam tylko nadzieję, że jej sukienka będzie na mnie pasowała.

Francesca zapiszczała i zaczęła skakać w kółko zmuszając mnie do tego samego. Kiedy zrobiliśmy pełny obrót, spostrzegłam, że Kain obserwował mnie przez szparę w swoich drzwiach.

Moje serce zaczęło bić szybciej. W zasadzie był nagi, ubrane miał tylko obcisłe, czarne bokserki, które nie kryły jego porannego wzwodu. Widziałam tego fiuta w całej jego pełnej krasie

zaledwie wczoraj wieczorem. Nie zajęło więc dużo czasu żebym przypomniała sobie to wszystko raz jeszcze.

Widział, że go obserwowałam, położył swoją dłoń na wzwodzie. Jedno twarde ściśnięcie kutasa, a moja cipka już drżała w odpowiedzi. Cholera.

Nie podobało mi się to, jak bardzo był zadowolony z mojej reakcji. Chwyciłam Francescę i obróciłam twarzą do mnie.

- Nie mamy za dużo czasu zanim zacznie się ślub. Powiedz mi wszystko co muszę wiedzieć.

Zawijając rękę wokół jej ramion, pozwoliłam jej poprowadzić nas w dół korytarza. Wciąż gadała, chichotała i zarzucała swoimi włosami. Przez cały ten czas, głodne spojrzenie, pewnego siebie Kaina Badd'a wypalało dziurę w tyle mojej głowy.

Obserwował mnie. I nie przestał dopóki nie skręciłyśmy za róg.

Następnych kilka godzin było niewyraźną plątaniną ramion, zajętych rąk, i rozdzierających okrzyków. Był tam cały zespół ludzi, którzy zajmowali się tylko córką państwa Badd, robili wszystko żeby wyglądała jak gwiazda.

Dwie kobiety zajmowały się jej włosami, inna pracowała nad jej stopami. Miała trzy makijażystki - nawet jej mały puszysty biały Yorkie miał kogoś pracującego nad nim.

Ja planowałam po prostu założyć sukienkę i buty. Francesca miała inny pomysł.

Siedziałam więc na krześle, rzucona na pożarcie tym hieną. Kobiety paplały i szarpały mnie za włosy, skręcając je w tak ciasnego koka, że aż łzy stanęły mi w oczach. W końcu tupnęłam nogą, gdy chciały mi zrobić makijaż taki jak panny młodej.

Nie było mowy żebym im na to pozwoliła.

Zaczęło skręcać mi żołądek kiedy tam tak siedziałam. Byłam wdzięczna kiedy ktoś zaoferował mi mimose⁴. Ktoś inny podsunął mi tacę ciasteczek, więc wzięłam jedno malinowe – no dobra, dwa.

⁴ Mimosa to drink, połączenie szampana i soku pomarańczowego

W końcu w pokoju zapanowała cisza, wszyscy sobie poszli. Francesca stała z boku, służąca pomagała jej ubrać suknię, którą zaprojektowałam. Usiadłam i wpatrywałam się, byłam naprawdę dumna.

Bo ona naprawdę była piękna.

- Muszę pokazać się ojcu. - Zachichotała. Szeleszcząc welonem, uśmiechnęła się radośnie. - Zaraz wracam! Załóż w końcu swoje buty!

Kiedy wyszła za drzwi, podążyła za nią ostatnia służąca. Kiedy zostałam już sama w tym puszystym, białym saloniku, sięgnęłam w dół i zaczęłam poprawiać górę mojej wydekoltowanej sukienki. Nie ważne co robiłam, ona dalej wyglądała jak strój... jakie to było słowo? Ulicznicy?

Nigdy sama bym jej nie wybrała. To nie był mój styl. Kremowy róż to nie kolor na ślub, gdyby ktoś mnie pytał o zdanie, chociaż zdecydowanie ktoś zapłacił za nią nie małe pieniądze - byłam pewna, że zamek błyskawiczny był ze szczerego złota.

Przynajmniej szpilki pasowały. Były przeznaczona dla niedoszłej świadkowej Francesci, a ona musiała być fanką wysokości. Marszcząc brwi, poruszyłam swoimi palcami u nóg w tych różowych, brokatowych narzędziach tortur. Sprawdziłam je, chwiejąc się po kilku krokach. Tuż za mną otworzyły się drzwi.

- Francesca, masz jakieś inne obcasy oprócz tych?

Kain wśliznął się do środka, i w chwili gdy to zrobił, wzburzył moją krew. Zrobiło mi się gorąco, kiedy przyglądałam się w jaki sposób ciemnoniebieski garnitur opinał wszystkie jego mięśnie. Podkreślał srebrne plamki w jego oczach... które zajęte były wędrowaniem po mojej prawie nagiej klatce piersiowej.

- Co Ty do diabła tutaj robisz? - wysyczałam.

Podszedł do mnie nie zatrzymując się po drodze. Kain przesunął palcami w górę po żebrach, znajdując się niebezpiecznie blisko moich piersi.

- Przygotowuje się do ślubu.

Rumieniąc się, odnalazłam w sobie siłę by go odepchnąć. On tylko uśmiechnął się do mnie i oparł o ścianę obok.

- Zrób to gdzie indziej, muszę poćwiczyć chodzenie w tych szpilkach.

- Nie martw się. Będę Cię podtrzymywał, tak na wszelki wypadek, kiedy będziemy szli razem.

Maleńkie włoski stanęły dęba na moich ramionach. Jego pewne siebie spojrzenie sprawiło, że moja krew zaczęła płynąć szybciej.

- Chyba żartujesz. Jesteś drużbą? Ty?

Poprawił marynarkę na ramionach i spojrzał na swoje dłonie.

- A co, nie pasuje do tej roli?

Byłam zbyt oszołomiona żeby się z nim droczyć. Osuwając się na miękko wyściełane krzesło, wbiłam paznokcie z w jego oparcie. Gdy zgodziłam się pomóc Francesce, nie wzięłam pod uwagę, że to może mnie zbliżyć do jedyne go mężczyzny od którego chciałam się trzymać na mile.

- Właściwie, jakby się nad tym zastanowić, to dobrze się składa – zaczął mówić. - Teraz przynajmniej będę musiał zatańczyć z osobą, którą faktycznie lubię. Pomaga również fakt, że potrafisz ruszać tymi biodrami.

Wspomnienie mojej cipki ocierającej się o jego miednicę wstrząsnęło moimi myślami. Zaszło mi w gardle, więc dopiłam szybko mimose.

- Może i muszę pójść z Tobą w parze do ołtarza ale nie muszę spędzać z Tobą czasu ani przed, ani po ceremonii.

- 'Pójść do ołtarza' - smakował to zdanie. - Jak mąż i żona. Wiem, że wypieprzyłem cię do nie przytomności wczoraj wieczorem, ale nie wiem czy jestem gotowy ożenić się z Tobą.

- Miałabym Cię poślubić?! - Wstając szybko, opuściłam ręce w dół. Kieliszek był pusty, albo zrobiłam właśnie płamę na mojej sukience. - Nie chcę być nawet w pobliżu Ciebie!

Śmiejąc się, Kain odepchnął się od ściany.

- Proszę Cię. Naprawdę uważasz, że już ze mną skończyłaś?

Zbliżał się do mnie; Zacisnęłam szczękę i uniosłam wysoko głowę. Nie zamierzałam pozwolić się zastraszyć. Z pewnością nie zamierzałam pozwolić mu zależeć mi za skórę... albo na mojej skórze... Pieprzcie mnie, teraz znowu myślałam o jego nagim ciele.

Kain był już przy mnie, jego oddech pieścił mój policzek.

- Jesteś rozpalona - wyszeptał. - Czy to przeze mnie?

Przyjemność zalała moje uszy. Zapierał mi dech w piersiach, nie ważne jak blisko albo daleko się znajdował. Jeszcze nawet mnie nie dotknął, a ja już czułam jak zaciskał się mój brzuch czekając na jego ruch.

Przeciągnęłam językiem po swojej dolnej wardze – on śledził ten ruch swoimi oczami.

- Kain, to co wydarzyło się wczoraj wieczorem było pomyłką.

- Ta pomyłka sprawiła, że krzyczałaś tak głośno, iż myślę, że cały dom Cię słyszał.

Otwarłam szeroko oczy.

- To nie... Nie byłeś wcale aż tak dobry!

Wyciągnął rękę, przesunął ją tuż koło mojego ucha i położył na ścianie za mną, blokując mnie przy niej. Fale gorąca wypływające z jego ciała przenikały moje. Czy moje kolana drżały?

- Posłuchaj mnie, piękna. Wiem, że byłem dobry. I Ty też to wiesz. Więc przestań udawać, a jeśli poprosisz ładnie, może wezmę Cię na drugą rundę. Bardzo chcę spróbować Twojej słodkiej cipki, nie zdążyłem tego zrobić wczoraj, wiesz? Nie ścierpiałbym bym gdybyś pomyślała, że nie jestem dżentelmenem.

Słowa mnie zawiodły. Nawet moje mięśnie zawodziły. Chwytnąc oparcie krzesła, usiadłam na nim ciężko. Kain mnie nie puścił, przykucnął przy mnie, stykaliśmy się prawie nosami.

Gdy liznął swoje zęby, momentalnie stałam się mokra, gdyż wyobraziłam sobie ten język na mojej cipce.

Złączyłam nogi razem, przełknęłam głośno.

- Zdecydowanie nie jesteś dżentelmenem.

- Więc kim jestem?

Palantem, dupkiem, kutafonem...

Najlepszym rżnięciem jakie kiedykolwiek miałam.

Francesca wtargnęła do pokoju.

- Okay! Skończmy z tym i... Kain!

Jej brat odwrócił się ode mnie, wszelkie dowody na to, że sprawiał, że byłam przemoczona, zniknęły.

- Siostrzyczko – powiedział i przytulił ją. - Wyglądasz niesamowicie.

Zarumieniła się i okręciła dla niego.

- Myślisz, że Midas nie ucieknie sprzed ołtarza?

- Jeśli to robi to będzie cholernym idiotą.

Kiedy się tak śmiali nagle to do mnie dotarło... że byli tak do siebie podobni. Miała tak samo mocno zarysowaną szczękę jak brat, oboje mieli grube rzęsy i chochlika w oczach. Byli swobodni w swoim towarzystwie. I byłam trochę zazdrosna, że ja nie miałam żadnego rodzeństwa.

Patrząc na to jak Kain traktował swoją siostrę, mój nastrój uległ zmianie. Był opiekuńczy, w pewien sposób nawet słodki. Żadnej z tych stron nie pokazał nigdy przy mnie.

Nie. Widziałam już coś takiego w jego oczach... to było tuż przed tym zanim zemdlalam.

Musiałam zapomnieć o tej chwili. Faceci, którzy są tak pewni siebie, zawsze sprawiają ból kobietom, które ich kochają. Nie miałam zamiaru nabrać się na to Kainowi Badd. Nie ma pieprzonych szans na to.

Francesca zaczęła się wachlować.

- O Boże, zostało tylko kilka minut. Sammy, podnieś się i upewnij, że sukienka leży na mnie idealnie.

- Naprawdę, wszystko jest w porządku. - Wstałam, ominęłam Kaina szerokim łukiem. Nigdy nie było wystarczająco dużo przestrzeni między nami. Złapałam za wstążki na jej gorscie i pociągnęłam, a potem pokiwałam głową.

- Jest idealnie. Zaufaj mi.

Ciągnąc za przód sukienki, wydeła policzki.

- Wow. Jestem tak zdenerwowana, że aż cycki mi się poca.

- Wytrzymaj - powiedziałam, spoglądając na zegar. - Już prawie czas na show.

Francesca maszerowała przed nami gdy opuściliśmy pokój. Plan był taki, że mieliśmy przejść na zewnątrz z tyłu kuchni wprost do ogrodu różanego. Pan młody miał zakaz opuszczać pawilon z przodu domu dopóki panna młoda nie dotrze do własnego małego namiotu.

To była szybka wycieczka, większa część trawy była płaska i równa. Kiedy dotarliśmy do ogrodu, próbowałam podciągnąć sukienkę i przejść po kilku kamieniach. Szybko jednak straciłam równowagę i zacząłem upadać.

- Aah!

Solidne, silne ramiona okrążyły mój pas i pomogły ponownie stanąć równo na nogi. Kain ostrożnie przesunął mnie do siebie, jego klatka piersiowa była na przeciw mojej - prawie nagej.

- Ostrożnie - powiedział do mojego ucha. - Nie chcesz zrobić sobie krzywdy. Jak wtedy będziesz mogła kusić wszystkich tych chłopców swoimi szalonymi ruchami bioder?

Jedno uderzenie serca. Dwa. Tyle czasu zabrało mi uświadomienie sobie, że nie

powinnam czuć się tak komfortowo w ramionach tego mężczyzny.

- Hah - wymamrotałam szybko. - Jak na ironię mówi to facet, który prawdopodobnie robi nacięcia na wezłowie swojego łóżka.

- Przepraszam - powiedział, poprawiając swój szkarłatny krawat. - Mam większą klasę niż myślisz. Trzymam listę na swoim laptopie, dziękuję.

Czy byłoby gorzej gdyby żartował? Chciałam by był pewnym siebie playboyem, za jakiego go miałam, ale mógł nim nie być... czy to przerażało mnie bardziej?

Otrząsając się z tych myśli, pośpieszyłam - bardzo ostrożnie - za Francescą. W środku białego namiotu czekali już jej matka i kapłan.

- Oh, tutaj jesteś! - wysapała Mama Bad. Ignorując mnie, przyciągnęła Kaina. Otrzeputując jego ramiona, wcisnęła pomarańczową butonierkę do jego kieszeni. - Teraz zapamiętaj, idziesz za swoimi kuzynami jak tylko zaczną grać muzyka.

- Mam to, mam - powiedział i pocałował ją w policzek.

Przykucając, Francesca pogłaskała swojego małego psa. Ktoś ubrał go w maleńką srebrną kamizelkę, do kołnierzyka miał przywiązane małe pudełeczko.

- Mic! Jesteś taki słodziutki! - Pies zaszczekał, liżąc ją po policzkach.

Kapłan uśmiechnął się życzliwie.

- Lepiej już pójde zająć swoje miejsce przy ołtarzu. Do zobaczenia za parę minut.

- Ja też już pójde - westchnęła Mama Badd. Uszczypnęła córkę w policzki i uśmiechnęła się promiennie. - Jestem taka szczęśliwa. Zużyłam już dwie paczki chusteczek. Jestem z Ciebie dumna, kochanie. - Poprawiła swoją sukienkę i wysliznęła się z namiotu żeby dogonić księdza.

Francesca wstała i zamachała rękoma tuż przy swoich biodrach.

- To jest to. Właśnie się zaczyna. Ah, o nie, cała się pocę. Bardzo jest źle?

Jej skóra przybrała zdumiewający odcień żurawiny.

- Wyglądasz dobrze. - Pocieszałam ją, podając chusteczkę z czyjejś paczki - pewnie jej matki - którą zapobiegawczo zostawiła na stole. - Poza tym nic się nie zacznie zanim nie zagra muzyka.

I kiedy wypowiedziałam te słowa, słodki dźwięk dzwonek dotarł do naszych uszu.

- Teraz naprawdę się zaczęło - powiedział Kain. - Do zobaczenia siostrzyczko. - Wyjrzał z namiotu, później skinął na mnie. - Chodźmy, kuzyni już wychodzą.

Przytulając Francescę po raz ostatni, zaśmiałam się.

- Uczynisz swojego męża bardzo szczęśliwym.

Odwzajemniając uścisk, pociągnęła nosem.

- Masz cholerną rację.

- Nie płacz! - Poleciłam. - Twój makijaż!

Odganiając łzy, popchnęła mnie.

- Idź, idź! Dostań się tam. Do zobaczenia wkrótce.

Balansowałam na swoich bolesnych szpilkach i poszłam za Kainem. Słońce oślepiło mnie na moment gdy wyszliśmy na zewnątrz. Podniosłem swoją rękę by ochronić oczy ale Kain zabrał moją dłoń i splótł swoje palce z moimi.

Tak prosty dotyk nie powinien mnie zelektryfikować. To było wbrew wszelkiej logice ale logika nie troszczy się o uczucia. *To tylko żądza*, zapewniałam siebie.

Kurwa, niech tak będzie.

Weszliśmy razem, i zgodnie z obietnicą, Kain podtrzymywał mnie mocno kiedy się chwiałam. Liczba osób zasiadająca na swoich miejscach była niesamowita. Ciekawe czy oni wszyscy byli rodziną, czy może przyjaciółmi?

Im więcej dowiadywałam się o Badd'ach, tym ciekawsza ich byłam.

Gdy podeszliśmy do ołtarza, powinniśmy się rozdzielić. Ale Kain nie był tradycjonalistą jak zgaduje, bo cały czas trzymając mnie za dłoń, pociągnął mnie za sobą i stanęliśmy razem po lewej stronie.

Każde spojrzenie skierowało się na nas. Pot zebrał się wzdłuż mojego obojczyka.

- Co Ty wyprawiasz? - syknęłam na niego nie mogąc złapać tchu.

Nie odpowiedział, pozwolił tylko swoim palcom prześliznąć się z mojej dłoni do mojego biodra. Szedł dalej, obrysowując kształt mojej pupy... krawędź mojego uda... Kain nie dawał po sobie niczego poznać, nikt nie zwrócił uwagi na to co robił.

To był mężczyzna z misją.

A tą misją byłam ja.

A co zdarzyło się potem... Cóż, byliśmy gotowi żeby zaczynać. Kain publicznie mnie napastował, Francesca błyszczała w promieniach słońca, i wszystko wyglądało niesamowicie i wspaniale... więc jak mogło się to skończyć tak źle?

I wtedy właśnie pojawiła się policja.

A mój świat zmienił się na zawsze.

- ROZDZIAŁ PIĄTY -

SAMMY

Z czegokolwiek zrobiono więzienne podłogi, są one niewątpliwie bardzo odporne. Chodziłam tam i z powrotem po tym samym 1,5 metrowym odcinku od ponad godziny, a na ziemi nie było śladu, który by na to wskazywał.

Wciąż miałam na sobie tą absurdalnie małą i za ciasną sukienkę świadkowej, natomiast szpilki zdjęłam jak tylko mnie rozkuto. Obejmując się ramionami, maszerowałam tam i z powrotem za kratkami, szczękając zębami. Było mi zimno ale przede wszystkim...

Byłam wkurzona jak jasna cholera.

Wściekłość jest dobra dla zachowania ciepła.

Nigdy w swoim życiu nie byłam aresztowana. Początkowo, byłam przerażona i bałam się o siebie i o innych. Awantura ogłuszała i czyniła mnie pewną, że to musiało skończyć się jakąś przemocą. Kiedy leżałam tak na trawie, z dala od innych rozproszonych uczestników wesela, w końcu rozejrzałam się dookoła.

Czarne samochody i co bardziej oczywiste wozy policyjne zatrzymały się na skraju posiadłości. Mogłam ich zobaczyć wokół krawędzi domu i różanych krzewów. Parada zakutych w kajdanki ludzi zaczęła powoli maszerować w górę w kierunku pojazdów.

Francesca w swojej sukni ślubnej... *Panie*, to cięło mocno. Ona jednak nie płakała; jej makijaż był czysty i wyraźny. Kiedy podążyłam za jej ostrym spojrzeniem, które stawało się coraz ostrzejsze, do osoby która była tuż za nią, zaczęłam mieć złe przeczucie.

- Tatusiu! - krzychała, potrząsając nadgarstkami i szarpiąc oficera, który próbował ją przytrzymać. - Co do cholery zrobiłeś tym razem?!

- Francesca! - Mama Badd prychnęła, ciągnąc oficera za sobą, gdy przepychała się na przód. - Trzymaj swoje usta zamknięte! Pan Finch wyprostuje to wszystko.

- To powinien być dzień mojego ślubu!

- **Francesca, zamknij się!**

- Wstawaj – powiedział ktoś i podciągnął mnie w górę.

Potykaçąc się, przypatrywałam się glinie i powiedziałem. - Proszę, to jakaś pomyłka!

Nic nie zrobiłam. Dlaczego mnie aresztujecie?

Mama Badd spojrzała w moim kierunku kiedy nas mijala.

- Ty też - zawarczała. - Trzymaj buzię zamkniętą na kłódkę. Nie mów nic gliną.

- Nie mów nic o **czym**? - wykrzyczałam.

To był ostatni raz kiedy widziałam Badd'ów zanim radiowozy wywiozły nas wszystkich.

Opierając czoło o zimne kraty, poświęciłam chwilę na to, żeby rozważyć każdy błąd który popełniłam w swoim życiu. Co doprowadziło mnie do tego wszystkiego? *Jezu!* Nigdy nie byłam bardziej zawstydzona niż dzisiejszego poranka.

Nawet budząc się i rozpamiętując, że przespałam się z Kainem - choć upominałam samą siebie żeby tego nie robić – to nie sprawiało, że byłam tak zła tak teraz.

Zabrzączyły klucze, i spojrzałam z niepokojem na bezimiennego funkcjonariusza policji.

- Chodź - powiedział, otwierając drzwi do celi. - Czekają na Ciebie.

- Kto na mnie czeka? Co to w ogóle oznacza? - Nienawidziłam tego jak mój głos się załamał. Byłam zbyt wyczerpana. - Dlaczego w ogóle się tu znalazłam?

Policjant był starszy ode mnie, zgaduje, że widział każdy rodzaj błagających ludzi w tej celi, jego spojrzenie nie wyrażało ani cienia sympatii.

- Wychodzisz stamtąd czy zostajesz?

Zgarniając swoje szpilki, wyszłam za nim z ostatkiem godności która mi pozostała.

Zaprowadził mnie w dół korytarza, obok innych cel, gdzie niektórzy ludzie spali pijackim snem, a inni obserwowali mnie ciekawskim spojrzeniem. Podczas gdy ja zastanawiałam się co zrobili, oczywistym było, że oni zastanawiali się nad tym samym w stosunku do mnie.

Jedynym wyjątkiem było to, że ja nic nie zrobiłam! Nie miałam zielonego pojęcia dlaczego zrobili nalot na ślub, albo dlaczego zostałam w to wplątana i zabrana na posterunek policji. Wiedziałam tylko, że byłam zmęczona, głodna i sfrustrowana.

To jakaś wieka pomyłka, powtarzałam sobie, starając się uspokoić swoje serce. *Jak tylko porozmawiam z kimś kto tu dowodzi to mnie uwolnią.* Muszą, prawda?

Mama.

Myśl o tym, że siedzi sama w swoim mieszkaniu sprawiała, że czułam jakby moje

wnętrznosci wypełniały żyletki. Nie ma pojęcia co się wydarzyło, dlaczego nie przyszedłam pomóc jej przy posiłkach albo po prostu dotrzymać jej towarzystwa. Jeśli coś jej się stanie bo mnie przy niej nie było... Nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

Nigdy nie wybaczyłabym rodzinie Badd.

- Jesteśmy – powiedział gliniarz, zatrzymując się przed jakimiś białymi drzwiami. Przez maleńkie okienko zobaczyłam, że w środku przy stole czeka jakiś inny mężczyzna. Podniósł głowę do góry, tak jakby wyczuwając nas zanim nawet oficer otworzył drzwi. - Detektyw Stapler zajmie się resztą.

- Stapler⁵? - Wyskoczyłam zanim mogłam się powstrzymać. - A Ty kim jesteś, Oficer Paper Clip⁶?

Office Paper Clip wpatrywał się we mnie surowo.

- Baw się dobrze.

Pożałowałam swojego idiotycznego pytania ; całkowicie obwiniałam o to mój chwiejny nastrój. Odwracając się, patrzyłam jak detektyw śledczy wstał od stołu z przyjaznym uśmiechem.

- Panno Sage, proszę usiąść.

Rozglądając się po pustym pokoju, podeszłam do rozkładanego metalowego krzesła i usiadłam na przeciw niego.

- Detektyw Stapler, prawda? Proszę posłuchać, nie wiem dlaczego się tu znalazłam ale zapewniam, że to jakaś pomyłka.

- Oh, jestem pewny, że tak jest - powiedział, kiwając poważnie głową. - Wyjaśnimy to wszystko bardzo szybko.

Osunęłam się na swoim siedzeniu, robiąc wydech.

- Dziękuję. Muszę szybko się stąd wydostać; moja matka... ona nie czuje się za dobrze i pewnie zamartwia się o mnie.

- Chora matka, tak? - Dumął.

Zaczęłam przytakiwać ale nagle zamarłam w pół ruchu.

- Wiem, że brzmi to jak tania wymówka ale mówię poważnie.

- Ja też jestem poważny, panno Sage. - Odsunął swoje ręce, a ja w końcu zauważyłam białą teczkę leżącą na stole. Nie wiedziałam co w niej było ale zaczęłam się denerwować. -

⁵ ; ⁶ Stapler oznacza zszywacz, a paper clips spinacz, tak więc nasza Sammy sobie zażartowała, że skoro jeden ma na nazwisko zszywacz to ten drugi na pewno musi nazywać się spinacz :-P

Tutaj nie ma miejsca na żarty.

- Co to znaczy?

Stapler miał małe zmarszczki nad swoimi krzaczastymi brwiami. Te zmarszczki właśnie się pogłębiały, gdy zaczął mówić.

- Powiedz mi co wiesz na temat rodziny Badd.

Prawie nic. Właściwie, to poznałam ich wczoraj.

Jego chichot drażnił moje uszy.

- Zabawne. Jak to możliwe, że świadkowa ich najmłodszej córki nie wie prawie nic o jej rodzinie?

Rozmasowując skronie, zaśmiałam się słabo.

- Rozumiem. Naprawdę. Musi być pan zdezorientowany.

- Ja? Wytlumacz mi to.

- Francesca jest tylko moją klientką, uszyłam jej suknię ślubną. I tak, zostałam jej świadkową... - Skubiąc swoje pomarańczowe falbanki, uśmiechnęłam się do niego najmilej jak tylko potrafiłam. Sądziłam, że odwzajemni ten gest ale nie miałam tego szczęścia. Napięcie pozostało. - To po prostu się stało.

- Chcesz mi powiedzieć, że zostałam świadkową kobiety, którą poznałaś zaledwie wczoraj?

- To właściwie zabawna historia. Uśmieje się pan, mogę obiecać. - Mój śmiech wyszedł dość sztywno, jak karton. - Jej najlepsza przyjaciółka wysłała jakieś nieprzyzwoite zdjęcia do jej narzeczonego w noc poprzedzającą ślub. Była w kłopotach, ja byłam pod ręką, więc pomogłam. Jak mogłabym odmówić?

Otwierając teczkę teatralnym gestem, Stapler wysunął zdjęcie w moją stronę. Potem jeszcze jedno i kolejne. Podnosząc je, zaczęłam wpatrywać się w siebie czekającą na końcu przejścia przy ołtarzu. Było nawet jedno ze mną od tyłu, gdzie wyraźnie było widać rękę Kaina na moim pośladku.

Miałam zamiar go zabić. Poważnie go uszkodzić.

W wyrwę-mu-jaja-i-zatańczę-na-nich sposób. Rumieniąc się, odsunęłam zdjęcia z powrotem przez stół.

- Przecież właśnie przyznałam, że zostałam jej świadkową, nie ma potrzeby mi tego pokazywać.

Te zdjęcia mówią coś innego, panno Sage. - Uśmiechnął się krzywo i wskazał tłustym

paluchem na zdjęcie moje i Kaina. - Zachowujesz się dość swobodnie jak na kogoś kto go nie zna zbyt dobrze. Czy może to Twoje normalne zachowanie przy obcych?

- Pierdol się - Zawarczałam. Wyzywanie oficera śledczego nie było moim najszcześniejszym momentem ale należało mu się za oskarżanie mnie o bycie swego rodzaju dziwką. - Wszystko pan pomieszał, i wciąż nie mam pojęcia co próbuje tym udowodnić.

Stapler przyjrzał mi się uważnie.

- Naprawdę twierdzisz, że Twoim jedynym powiązaniem z rodziną był ten ślub.

- Tak. Mogę już iść?

Bardzo ostrożnie popchnął w moim kierunku dwa nowe kawałki papieru. Były to kserokopie czeków; jeden był od Kaina za sukienkę, drugi od jego matki za pomoc przy organizacji przyjęcia.

- Matematyka nigdy nie była moją mocną stroną – powiedział wolno. - Ale to mi wygląda na jakieś trzydzieści kawałków na tych czekach. Powiedz mi, kto dostaje trzydzieści tysięcy za uszycie sukni ślubnej?

Liżąc moją dolną wargę, spotkałam jego poważne spojrzenie. Wydawały się całkiem życzliwe jak na takiego ponuraka.

- Czy to przestępstwo otrzymać zapłatę za pomoc ludziom? Czy o to właśnie jestem oskarżona?

- Nie jesteś o nic oskarżona. Jeszcze. - Wzruszył ramionami. - Pomóż mi z tym, bo jak dla mnie wygląda to dość podejrzanie. Jesteś ty, chodząca wokół dzieci Mavericka Badd'a w dzień ślubu jego córki. Potem w trakcie przeszukania majątku znajdujemy ukrytą nielegalną broń, a Ty przychodzisz tutaj z trzydziestoma tysiącami w kieszeni, które dostałaś od tej rodziny.

- Nie przyszłam tutaj, pańscy ludzie mnie tu zaciągali i... zaraz, zaraz. - Zesztywniałam. - Niech pan zaczeka. Chce pan powiedzieć, że wtargnęliście do posiadłości z powodu nielegalnej broni? - Rzeczywistość przeniknęła moje wnętrze.

Stapler powiedział – Badd'owie zawsze byli przestępcami. Szantaż, łapówki dla skorumpowanych polityków żeby utrzymać rzeczy po ich myśli w tym mieście... Pomyślisz o czymś złym, a oni na pewno są w to zamieszani. Dostałem nawet kilka zabójstw, za które jak podejrzewam, są odpowiedzialni.

Zabójstwa. Nagłe, głośne wspomnienie nagiego Kaina nawiedziło moje myśli. To jak poruszała się jego klatka piersiowa, zupełnie jak fale podczas sztormu. To jak idealny był...

z wyjątkiem pojedynczej, szarpanej rany na brzuchu.

Broń. Pocisk. Wniosek był łatwy. Pytanie brzmi, jak niebezpiecznym człowiekiem był Kain? Martwiłam się, że będzie dziki, może nawet szalony, z pewnością był samcem alfa dla mnie.

Ale że jest mordercą nigdy nie przyszło mi do głowy.

- Jasna cholera - wyszeptałam. - Myśli pan, że miałam z tym wszystkim coś wspólnego?

Stapler – naprawdę, jak mógł mieć tak na nazwisko - oparł się na swoim siedzeniu. Kserokopie czeków leżały między nami jak broń jądrowa.

- Nosisz ze sobą czeki, które finansowane są z nielegalnego źródła, wystawione przez rodzinę znaną z łapówkarstwa i sprzedawania czarnorynkowych towarów. Jak inaczej mam na to spojrzeć?

Podniosłam ręce i zaczęłam nimi wymachiwać.

- Niech pan zwolni. Nie miałam o niczym pojęcia. - *Czy on był poważny? Czy rodzina Badd naprawdę była taka?* - Francesca wpadła do mojego salonu przedwczoraj. Wróciłam do miasta parę miesięcy temu, nigdy wcześniej nie spotkałam ani jej ani jej brata. - Miałam gonitwę myśli, zastanawiałam się jak udowodnić, że byłam niewinna.

Zaczekaj. Zmrużyłam oczy na detektywa, zawahałam się. *Może nie muszę.*

Przechylając głowę, uśmiechnął się dziwnie.

- O czym myślisz, panno Sage?

- Myślę, że... Powiedział pan, że nie jestem aresztowana. Właściwie to nie ma pan nic na mnie, prawda?

Znieruchomiał.

- Jeszcze nie.

Oddychając szybciej, podniosłam się z krzesła.

- W takim razie myślę, że już pójdę.

- Panno Sage? - Zatrzymał mnie.

Spojrzałam na niego ściskając już za kłamkę.

- Powiem to tylko raz. To nie ja jestem tym 'złym'.

Zagryzając dolną wargę, warzyłam swoje słowa.

- Może mieć pan rację co do nich. Nie mam żadnych podstaw żeby myśleć, że pan kłamał. Z łatwością to wszystko mogłoby być prawdą. Ale jest różnica między Wami. - Otworzyłam drzwi. - Jest pan jedynym który próbował mnie zastraszyć. Ci 'dobrzy' tak nie

robią.

Nic nie odpowiedział kiedy robiłam swoje **wielkie wyjście**. Było by bardziej dramatyczne gdybym nie miała na sobie brokatowych szpilek striptizerki.

- ROZDZIAŁ SZÓSTY -

KAIN

Mój but ciągle stukał o popękane płytki na podłodze. Co kilka minut policjant za biurkiem recepcji piorunował mnie wzrokiem. Gdy to robił, upewniałem się żeby posłać mu uśmiech i puścić oczko. Za każdym razem ten sam uśmiech i pewne siebie mrugnięcie.

Nienawidziłem glin. Od czasu kiedy byłem dzieckiem. Poza tym, łatwo było nie lubić facetów którzy ściągnęli mnie tu i zostawili w celi na dwie godziny. By być uczciwym, to nie było długo, ale nasz prawnik rodzinny był zazwyczaj znacznie szybszy.

Prawdopodobnie nie pomagało, że reprezentował obie strony mojej rodziny, a tego ranka musiał pomóc wszystkim z nas.

Simon Finch był jednym z tych ludzi, którzy po prostu pojawiali się nagle nie wiadomo skąd, z rozwianymi włosami, jakby ciągle byli w ruchu. Wykazał, że aresztowanie było bezpodstawne, że nie mieli żadnych dowodów żeby zatrzymać tutaj kogokolwiek z nas, a następnie wysłał do mojego ojca mailem fakturę za usługi i odszedł pomagać innym aresztowanym wydostać się z aresztu.

Podziwiałem go. Nie chodziło mi o to, że zasłużyłem na więzienie, ale Finch zdecydowanie wyciągał mnie wystarczająco szybko za każdym razem, że jeśli nawet zrobię coś złego, mógłbym się z tego wywinąć zanim nawet gliny zdobędą kolejny nakaz.

Po tym jak rzeczy zostały wyprostowane, mój brat Hawthorne przywiózł mi mój motocykl i ubranie na zmianę. Dobrze było pozbyć się garnituru nawet jeśli wiedziałem, że wyglądam w nim nieźle.

Zmieniając ułożenie nóg, pochyliłem się do przodu, próbując zerknąć zza róg. Sammy tam była; nie musiałem jej widzieć żeby o tym wiedzieć. Kurwa, w pewnym sensie, czułem to. To nie miało żadnego pieprzonego sensu, ale szarpanie w moim żołądku sprawiało wrażenie, jakby było tam trochę przynęty, a Sammy miała wędkę.

Nie musiałem tu być. Zdecydowanie nie musiałem próbować wyjaśniać rzeczy jej nieistniejącemu prawnikowi, jak pomóc jej uniknąć kłopotów - wciąż nie mogłem uwierzyć, że go

nie ma. Kto nie posiada żadnego prawnika? Tak czy owak, kiedy byłem przekonany, że nie mieli zamiaru jej aresztować, zaparkowałem tutaj swoją dupę i czekałem.

Ja po prostu... czułem się odpowiedzialny za to, że aresztowali Sammy podczas nalotu. Ale ostrzegałem ją od samego początku; nie wiedziała kim jestem i kim była moja rodzina. Gdyby wiedziała, nie chciałyby mieć nic wspólnego z moją siostrą.

I nie pocałowalibyśmy się.

Pocałunek. Niech to piekło pochłonie. Czy naprawdę rozmyślałem o tych jednych ustach spośród tysięcy innych? Taa, to zdarzyło się podczas gwieździstej nocy w ogrodzie różanym, ale rozwodzenie się nad tymi małymi szczegółami było czymś, co zrobiłaby pieprzona księżniczka. Nie ja, i prawdopodobnie nie Sammy.

Była rozsądną kobietą pozbawioną fanaberii, nawet jeśli czuć było od niej wysokiej klasy, nadęte życie Nowego Jorku. Ale to tylko pozory. Spędzając z nią czas, kiedy opuszczała gardę, można było dostrzec prawdziwą dziewczynę z Rhode Island, z miążdżącą-jaja twardą postawą.

Nie była typem wróżki lubiącej cekiny.

Wcale a wcale.

Sammy wyszła z za rogu, z ręki zwisały jej brokatowe, wysokie szpilki. Moje serce zabiło mocniej i chciało mi się śmiać. Tak bardzo, że mógłbym turlać się po podłodze, a ludzie patrzyli by na mnie jak na wariata.

Zauważyła mnie. Jej bogate, zielone oczy zmieniły się z niepewnych w płonące. Wyglądała trochę jak ofiara wypadku drogowego, która została przejechana przez nowiutką Corvette. Naciągnęła sukienkę na pełnych biodrach, i obróciła się w stronę nadętego typka siedzącego za biurkiem recepcji.

- Hey - powiedziała.

Zabrało chwilę facetowi spojrzenie w górę znad swojej gazety.

- Chciałabym odebrać swoje rzeczy.

Ziewając, policjant spojrział na nią znudzony.

- Nazwisko?

- Sammy Sage.

Plastikowe pudełko, które postawił na ladzie, zawierało torebkę, jakieś kolczyki i telefon komórkowy. Pchnął też w jej stronę jakieś żółte papiery.

- Twój samochód został odholowany na policyjny parking, informacje są w tym.

Sammy pozbierała wszystko i zaczęła chować do torebki.

- Przepraszam. - Stukając w ladę, czekała aż mężczyzna znów na nią spojrzy. Wyglądał jak zwykle na niezainteresowanego. - Nie ma tutaj paru rzeczy.

- Jakich rzeczy?

- Dwóch czeków, oba wystawione na moje nazwisko.

Jego twarz pozostała nie wzruszona.

- Zostały skonfiskowane.

Gdy zobaczyłem, jak jej ładna twarz się wykrzywia, poczułem ukłucie winy.

- Dlaczego miałyby być skonfiskowane?

- Są częścią prowadzonego śledztwa. - Wzruszył ramionami. - Przykro mi, proszę pani.

Dopóki ktoś nie zdecyduje, że są czyste, nie może pani ich odzyskać.

Jeżąc się, zrobiła głęboki wdech... a następnie potarła zmarszczone między oczami.

- Świetnie.

Tak dobrze to zniosła. Zmieniłem zdanie kiedy stanęła na przeciw mnie. Cała wściekłość, którą kryła przed urzędnikiem, najwidoczniej była zarezerwowana dla mnie.

- Więzienie było łaskawe dla Ciebie - powiedziałem z półuśmiechem. - nie zdobyłaś nawet żadnych tatuaży? Czy może są gdzieś słodko schowane?

Sammy poprawiła swoją sukienkę rumieniąc się lekko.

- Nie chciałam już nigdy oglądać Twojej twarzy ale skoro już tu jesteś... Mam Ci coś do powiedzenia.

Wstałem z ławki, wsadziłem ręce do kieszeni i podszedłem do niej. Staliśmy w sposób, który wydawał się przypadkowy ale specjalnie zablokowałem jedyne wyjście z posterunku. *Ma mi coś do powiedzenia?* Ja jej też.

- Sammy, posłuchaj. Jest mi piekielnie przykro z powodu tego co wydarzyło się rano. To było wielkie nieporozumienie.

Obejrzała mnie z góry na dół.

- Wszystko co powiedział mi detektyw było kłamstwem?

Prawie przestałem się uśmiechać.

- Nie wiem co Ci powiedział. Nie było mnie tam.

- Ale domyślasz się. - Przechyliła głowę, a kaskada splecionych włosów przesunęła się w dół jej eleganckiej szyi. - Twoja mina mi to mówi. Czujesz się też tu dość swobodnie. To nie pierwszy raz kiedy zostałeś aresztowany.

Ah, kurwa.

- Sammy, cokolwiek powiedział Ci tamten detektyw, to nie ma znaczenia. W innym wypadku nie wypuściliby ani Ciebie, ani mnie.

Podchodząc bliżej, wziął szybki, krótki oddech. Nawet lepiąc się lekko od potu, Sammy pachniała odurzająco.

- Daj mi szansę.

- Mam coś innego, co chciałabym Ci dać - mruknęła. - Masz szczęście, że ojciec wychował mnie lepiej. - Poruszała ręką, cały czas zaciskając i rozluźniając pięść.

- Myślisz o tym żeby mnie uderzyć? Uważaj, lubię twarde babki. - Nie mogłem się przestać szczerzyć. - Więc twój tata nauczył cię manier, co? Czy to jemu muszę podziękować za Twój dobry wygląd, czy to zasługa Twojej mamy? Tak czy inaczej, zdecydowanie chciałbym uścisnąć mu dłoń.

Brew Sammy zadrżała.

- Zejdź mi z drogi.

Przesuwając się w bok, wzruszyłem ramionami.

- Kochanie, masz pełne prawo tego świata żeby stąd wyjść, ale myślę, że będziesz chciała posłuchać co mam... hej!

Spuściła brodę i przeszła obok mnie tak szybko, że powietrze poruszyło moją grzywką we włosach. Czy ludzie nie powinni pozwolić ci skończyć zdania?

- Zatrzymaj się! - Wyszedłem za nią zewnątrz. - Sammy, wysłuchaj mnie! Próbuje Ci wyjaśnić co poszło tam nie tak!

Wzdrygnęła się lekko i odwróciła do mnie.

- To co poszło nie tak, to ja uwikłana w jakiegokolwiek relację z Tobą.

Wiedziałem, że to błąd ale... czasami nie wiem dlaczego robię to, co robię. Sam bywałem dla siebie zagadką.

- Pomyśl, co to będzie za historia do opowiedzenia dla naszych dzieci.

Spojrzała na mnie jakby chciała mnie zabić.

- Jesteś takim dupkiem.

Cholera! Dlaczego nie mogłem się powstrzymać od głupich komentarzy?

- Sammy, poczekaj!

Śmiejąc się, aby złagodzić nastrój, podążyłem za nią, gdy szła tuż przy ogrodzeniu z łańcucha, z telefonem w ręku. Przód posterunku był cichy, samochody świeciły zaparkowane na swoich miejscach.

- Naprawdę Cię przepraszam. Pozwól mi wszystko wytłumaczyć. Nie jestem 'złym' facetem, szczerze.

- Naprawdę chcesz mi wyjaśnić co się stało? - Nie odrywając spojrzenia od ciemnego telefonu, zwróciła się do mnie. - Dlaczego zrobiono nalot na ślub Francesci?

- Ponieważ jakiś dupek albo dupki, w liczbie mnogiej, zazdroszczą naszej rodzinie. Widziałaś posiadłość, nie takie rzeczy skłaniają ludzi do takich zachowań?

Wbiła we mnie spojrzenie.

- Zostałam zaciągnięta do więziennej celi i upokorzona, a Ty chcesz mi wmówić, że to z powodu przypadkowej osoby albo ludzi, którzy są – zrobiła cudzysłów rękoma – zazdrośni? Nieee. Zła odpowiedź koleś.

- Daj spokój – powiedziałem idąc za nią w stronę drogi. - Gdzie teraz idziesz?

Zamachała telefonem i postukała w niego.

- Wezwę taksówkę żeby pojechać po samochód. Powiedzieli, że to blisko.

Byłem gotowy wymyślić jakąkolwiek wymówkę żeby zatrzymać tą zdumiewającą kobietę w swoim życiu. Jak tylko zauważyłem, że jej mina zrzedła, a palce mocniej zacisnęły się na telefonie, znalazłem jedną.

- Rozładował się, prawda?

- Nie podładowałam go wczoraj wieczorem bo...

Rumieniąc się, spojrzała najpierw na mnie, a potem na telefon.

Ponieważ pieprzyłaś się ze mną do utraty przytomności. Nie chciałem mówić tego na głos, i tak już była na mnie wkurzona.

- Pozwól, że Cię podwiozę.

- Jak? Nie zatrzymali też Twojego motocykla?

- Mój brat przywiózł go tutaj, żebym mógł stąd odjechać kiedy będę gotowy.

Wskazałem kciukiem miejsce w górze ulicy. Mój motor lśnił w pomarańczowych promieniach słońca. Sammy popatrzyła ode mnie na swój telefon i z powrotem. W końcu potarła swoje policzki i wydała dramatyczny jęk, a zrobiła to tak głośno, że siedzący przed

frontowymi drzwiami policjant wstał nagle tak, jakby miała zaraz zacząć mierzyć do niego z broni. Kucnęła i schowała głowę między kolanami.

- Dobrze się czujesz? - spytałem, przyglądając się jej.

Zanim mogłem do niej sięgnąć, Sammy wyprostowała się tak szybko, że coś strzeliło na jej plecach, a jej włosy uwolniły się z resztek wymyślnego, ślubnego koka.

- Pieprz mnie! - Wykrzyczała w niebo. - Czy rzeczy nigdy nie mogą pójść po mojej myśli?

- Mogą, tylko pozwól mi dostać Ci się na parking - powiedziałem. Sammy studiowała mnie, oglądając tak jakbym był jakąś demoniczną kreaturą, którą odkryła. Przykleiłem na twarz swój najlepszy uśmiech by ją udobruchać.

Przyjrzała się mojemu motorowi, następnie spojrzała w dół na swoją torebkę. Ostrożnie poprzepłatała pasek przez pętelki wysokich obcasów, by je tam przewiesić.

- Okay. Pozwolę Ci mnie podwieźć.

Zdziwiony, wziąłem głęboki, uspokajający oddech. Zmusiłem się, żeby mój głos brzmiał normalnie.

- Więc wynośmy się stąd.

* * *

Trzymała mnie kurczowo, jakbym był jedyną rzeczą, która pozostała jej na tej planecie. To był chwyt zarezerwowany dla kochanków albo, jak w jej przypadku, dla ludzi, którzy nigdy wcześniej nie jeździli na motorze.

Nie miałem dodatkowego kasku, zmusiłem ją do włożenia mojego, więc ja jechałem bez. Mój ojciec pochwaliłby mnie za to, podczas gdy moja matka strzeliłaby mnie w łeb, że wybieram bezpieczeństwo kogoś innego nad swoje własne.

Ale jej tu nie było. A Sammy tak.

I miałem to na myśli. Sammy tu była, właśnie tutaj, w tym momencie.

Strach jest idealną przeszkodą dla rozdzielania cię od Twoich popieprzonych myśli. Kiedy zdajesz sobie sprawę, że możesz umrzeć, jasność prezentuje się lepiej niż czarne chmury na czerwonym niebie.

Jazda na motorze mnie nie przerażała. Za to myśli z drugiej strony... nie mogłem się od nich uwolnić. Mój umysł był wypełniony nimi wszystkimi. *Czy pomaganie jej jest dobrym*

pomysłem? Czy to w ogóle ma jakiś sens? Czy Hawthorne dbał o to, że nie ma mnie jeszcze w klubie? A mój ojciec? A Francesca... jak ona się trzyma? Może powinienem być teraz przy niej?

Bliźniacy mieli głębsze połączenie, niż więzy krwi.

Kiedy zatrzymaliśmy się na parkingu policyjnym mój silnik zatrzeszczał, a żwir spod przednich kół rozleciał się na boki. Bestia zamruczała między moimi udami, a później ucichła.

- Jesteśmy – powiedziałem, odwracając się by spojrzeć na Sammy.

Powolutku rozluźniła swoje dłonie na mnie. Palce miała mocno wczepione w moje ciało. Od razu mi ich zaczęło brakować. Kiedy zdjęła kask, jej splątane włosy opadły na jej ramiona.

Widok jej oszołomionej twarzy - otwartych ust, błyszczących oczu i zaróżowionych policzków - sprawił, że mój kutas podskoczył tak szybko jak moje serce. To było dezorientujące doznanie, przez które kręciło mi się w głowie; czy miałem wystarczającą ilość krwi w swoim ciele, by wystarczyć dla dwóch wymagających części mnie na raz?

- W porządku? - Spytałem. Skupiła się na mnie, mrugając. - Wiem jak to jest wskoczyć na głęboką wodę. - Wybuchłem śmiechem. - To jedyny sposób żeby to opisać.

Podniosłem rękę i zanim mogłem się powstrzymać, odsunąłem włosy z jej czoła. Dotknąłem tylko jej skórę... ale czułem jakby to było coś więcej.

Ciepło pokryło tył mojej szyi. Nie mogłem powstrzymać się, gdy koniuszkami palców przesunąłem po jej policzkach, a później ująłem je w dłonie. Moje usta mrowiły; wiedziałem jak smakowała, i chciałem zakosztować jej delikatnych warg, napędzanych ostatkiem adrenaliny, jeszcze raz.

Sammy zaczęła się opierać. W ciemności jej rozszerzających się źrenic, zobaczyłem swoje na wpół otwarte usta. Musiała zobaczyć swoje własne odbicie w moich oczach. Mój kciuk musnął kącik jej ust... wtedy jej dłonie zbliżyły się do moich i odepchnęła mnie.

- Daj spokój – powiedziała, zostawiając kask na siedzeniu motocykla. - Chodźmy.

Dochodząc do siebie po odrzuceniu, podążyłem za nią. Jej gołe stopy dotykały gorącego żwiru, ale jej nogi - wciąż drżące od jazdy na motorze - poddawały się. Sammy zachwiała się w bok, jej sukienka podwinęła się w górę, a ona skrzywiła się patrząc na ziemię.

Szybciej niż nawet pomyślałem... po prostu instynktownie... złapałem ją za łokieć. Było tak jak na podjeździe wczorajszego dnia. Byliśmy splątanymi tancerzami, i choć wtedy nikt

nas nie obserwował, dziś gapili się na nas jacyś robotnicy.

Łagodnie jak bryza, złapałem ją w ramiona. Sammy westchnęła, co było dobre, ponieważ wyciszało to mój subtelny jęk. Trzymanie jej przy sobie było czystą przyjemnością. Jej ciężar był doskonały, po prostu utrzymywał mnie przy ziemi, w innym wypadku mógłbym popłynąć do nieba.

- Kain, postaw mnie.

- Nieee. Widziałas to miejsce? - Przechodząc przez kamienie i stłuczone szkło, zmierzałem do bramy. - Nie chcesz włożyć z powrotem tych szpilek, w porządku. Jeśli jednak spróbujesz nastąpić na to gówno swoimi jedwabistymi stopami, będziesz krwawić.

- Moimi jedwabistymi stopami? Jezu, nie mów mi tylko, że masz fetysz stóp.

Chichocząc, powiedziałem do jej ucha.

- Wczoraj wieczorem byłem zajęty pocieraniem Twoich stóp czy Twojej cipki?

Ścisnęła usta aż jej zbiełały.

Jakiś człowiek stał przy bramie czekając, wyglądał jakby jakiś członek rodziny królewskiej zmierzał w jego stronę. Nie miał bladego pojęcia, że jedno z nas właściwie nim było, w pewnym sensie.

- Witam – zacząłem i spoglądałem na tabliczkę z imieniem. - ... Larry. Moja przyjaciółka ma tutaj samochód, który chciałaby odebrać. Pokaż mu dokumenty, Sammy.

Przesuwając torebkę na kolana, wyciągnęła z niej żółte papiery i podała mu je.

Młodzieniec wziął je od niej z wahaniem i powiedział:

- Uh... dobrze. Daj mi kluczyki, przyprowadzę go tutaj.

Sammy dała mu je, potem oboje obserwowaliśmy jak Larry oddalił się w stronę olbrzymiej ilości pojazdów. Tu było jak na cmentarzysku dla samochodów; ciała w różnych stopniach rozpadu.

Wiatr unosił kurz w górę, mechanicznie kryłem przed nim Sammy. Robiąc to, przycisnęłam moją twarz do jej głowy. Kosmyki jej włosów łaskotały moje policzki, uczucie tego było tak miłe jak mogłoby być czucie jej palców na moich plecach.

- Kain - wyszeptała.

Krew w moich żyłach przyspieszyła.

- Taa?

- Po tym... Nie chcę nigdy więcej widzieć.

Nie byłem gotowy na taki kubel zimnej wody wylany mi na głowę. Nie mogłem dostrzec

jej twarzy; była poważna? I co niby miałem na to odpowiedzieć? Gdy przespałem się z Sammy, wiedziałem, że prędzej czy później będę musiał to zakończyć.

Ale kiedy po raz ostatni to ktoś mnie splawił pierwszy?

Larry podjechał jej samochodem pod bramę. W chwili kiedy się zatrzymał, ona wyskoczyła z moich ramion. Wyglądało to jak jakaś pokrecona apokaliptyczna scena: Sammy w jej brudnej, ale wyraźnie fantazyjnej sukience, z włosami rozwianymi przez gorący wiatr... Dała nura na siedzenie kierowcy, dając Larry'emu tylko chwilę na odsunięcie się w bok, zanim ruszyła pędem przez bramę. Obsypała mnie piaskiem, gdy mnie mijala, a chwilę później zatrzymała się z piskiem opon.

Opuściła szybę od strony kierowcy; zbliżyłem się, wciąż zastanawiając się co zrobić.

- Masz - powiedziała, wyciągając coś w moją stronę.

Chwytając brokatowe szpilki, zacząłem odsuwać je z powrotem.

- Sammy...

Ruszyła gwałtownie do przodu, wyjechała na drogę i skręciła ostro za róg. Po prostu, Sammy zniknęła. Nie było żadnych fanfar, żadnych długich pożegnań. Nie mogłem nic wytłumaczyć w swojej sprawie albo wytłumaczyć moją rodzinę. Nic z tego.

Larry przystanął obok mnie, w milczeniu patrzył w tym samym kierunku.

- Dlaczego dała Ci swoje buty? - Zapytał nagle. - Była Kopciuszką czy coś?

Jego słowa mnie rozśmieszyły, i to było dobre uczucie - uświadomiło mi to czego potrzebowałem.

- Taa. Myślę, że nim była.

* * *

Czuliście kiedyś zapach striptizowego ciała?

To nie jest zły zapach. Po prostu jest jedyny w swoim rodzaju. Jest to rodzaj rzeczy, którą dziewczyny wytwarzają wewnątrz klubu, gdy jesteś osobą, która ściąga ich majtki i potrząsa nimi, kiedy one zarabiają na czynsz.

Moje oczy potrzebowały chwili żeby przyzwycząić się do panującego półmroku. Reno, który stał przy drzwiach, kiwnął na mnie głową. Nie musiałem płacić za wejście; moja rodzina posiadała "Dirty Dolls", jeden z licznych lokali ze striptizem. Miejsce było ogromne, na drugim piętrze znajdował się balkon, z którego można było obserwować to co

działo się poniżej.

Gdy stanąłeś przy barierce mogłeś obserwować kilka dziewczyn, które były zdolne wspinać się na szczyt rury i robić wymyślne triki tuż przed tobą. Można by się zastanawiać, dlaczego ryzykują swoje cholerne życie, czyniąc do góry nogami te rzeczy, gdy większą kasę dostawało się za erotyczny taniec na kolanach - co swoją drogą było bezpieczniejsze.

Striptizerki nie mają ubezpieczenia zdrowotnego.

Przechodząc koło baru, byłem zmuszony odpychać od siebie każdy rodzaj tancerki. Wszyscy mnie tu znali, więc mógłbyś pomyśleć, że wiedzieli, że nie kupuje tańców. Ale może chciały ugłaskać moje ego w nadziei, że nagrodziłbym je tym rodzajem przysługi, którą tylko potężni ludzie mogą.

Mężczyznę leżącego wygodnie na kanapie przed sceną trudno było przegapić. Siedziały przy nim trzy striptizerki. Omdlewały, chichotały i próbowały ocierać się o niego, ale ja znałem swojego

brata lepiej. Hawthorne był taki sam jak ja.

Może sypialiśmy z dziewczyną gdy była w naszym typie...

Ale nigdy nie zmarnowalibyśmy swojego czasu na erotyczny taniec.

Opuścił obok siebie stos różnych banknotów i zrzucił je na podłogę; dziewczyny wsuwały je po swoich ciałach, gdy podchodziłem.

- Cześć braciszku - powiedziałem, opierając się o krawędź kanapy.

Jego czarne oczy przeskoczyły na mnie.

- Co do kurwy nędzy zabrało Ci tyle czasu?

- Wyluzuj. Po prostu musiałem się czymś zająć.

Hawthorne usiadł wygodniej, wpatrując się we mnie w subtelny sposób, w czym był dobry.

- Cholera! Byłeś z tą dziewczyną?!

Pocierając bok mojej głowy, nie zaprzeczyłem.

- Tylko podwiozłem ją po jej samochód.

- Za dużo się dzieje, żeby mieszać w to nieznajomych.

- Nie jest niebezpieczna.

- Nie? - Hawthorne wyciągnął przed siebie dłoń tak ostro, że tancerki natychmiast oddaliły się nerwowo. - Nie wiemy kim do cholery był kret. Ktoś kto był na tym weselu powiedział glinom gdzie szukać naszego dobytku, i to tylko pieprzony cud, że Tata był w

trakcie wysyłki, więc nie popłynęliśmy bardzo.

Czuło się, jakbyśmy mieli szczęście ale...

- Ktoś z personelu jest w to wmieszany, ale daj spokój... Sammy szyje sukienki.

Potrząsając głową, mój brat wyprostował obcisłą, ciemno czerwoną koszulę, którą miał na sobie. Ukazało to jego mięśnie, takie same jak moje, ale jego tatuaże natomiast były mniej oczywiste. Był fanem jakuzy, jego dziary nie wystawy ponad mankiety i kołnierzyk. Poniżej natomiast, cały pokryty był atramentem.

Chciałem wytłumaczyć się dalej - bo kim on był żeby mnie osądzać - ale głos DJ'a zagrział ponad muzyką.

- W porządku, panowie! O pełnej godzinie, czas na nowy występ! Oto przed wami Gina, Rosey i Melina!

Na scenie pojawiły się nowe dziewczyny. Przyglądałem się jak błyszczące ciała wirowały, tyłki kołysały się, a piersi podskakiwały. Gdybym miał jakąkolwiek wątpliwość, teraz wiedziałem to na pewno. Sammy Sage interesowała mnie bardziej, niż jakakolwiek inna kobieta. Nic nie było lepsze

od klubu ze striptizem żeby to udowodnić, chociaż nie byłem taki pewny, że ktoś inny byłby w stanie uznać to za romantyczne.

Ale Sammy nie chciała mieć ze mną nic wspólnego. Ona zdecydowała, że jestem 'złymi' wiadomościami, i tak szczerze to wcale się co do tego nie pomyliła.

Nie winiłem jej... byłem tylko zdeterminowany żeby pomóc zmienić jej zdanie.

Kelnerka szła w naszą stronę. Była ładna, długie, proste włosy spływały w dół jej pleców. Kącik jej nosa ozdabiał jeden z tych małych piercingów.

- Drinka? - spytała, spoglądając między mną a moim bratem. - Coś dla Ciebie Thorne?

- Nie – powiedział, uśmiechając się tak, że widać było jego zęby. - Dzięki, Scotch.

Musiałem spojrzeć dwa razy, aby upewnić się, że dobrze słyszałem. Ale po prawej stronie jej mundurka był wszyty napis z imieniem Scotch. Musiało być zmyślane, ale wśród striptizerek nazywających siebie Bajerkantka albo Zmysłowa, nie wydawało się dziwne. Posłała mi szybki uśmiech zanim podążyła dalej obsługiwać tłum gości.

- Posłuchaj – zaczął Hawthorne, pokazał wszystkim żeby się oddalili. Jak tylko byliśmy sami, usiadłem przy nim na kanapie. - Felt i Robert grzebią, żeby dowiedzieć się kto nas sypnął. Wiedzieli gdzie była przechowywana nasza broń, a to oznacza, że ktoś musiał spędzać czas w naszym domu. Tata myśli, że był to ktoś od Deep Shots.

- Długie Strzały⁷. - Prychnąłem. - Bardziej Głębokie Gównno⁸. Jak w ogóle mogliby prześliznąć się do środka?

Deep Shots byli starym gangiem, ale nie byli na naszym radarze do czasu gdy zmienili przywództwo około rok temu. Po tym, zaczęli sprawiać kłopoty w naszym mieście. Wcześniej zawsze to były jakieś drobne sprawy; mieć odwagę donieść na nas gliną, to było coś nowego.

Thorne uniósł jedną ze swoich brwi. Było to mroczne, ciemne jak jego włosy. Gdy byłem młodszy, domyślałem się, że Hawthorne był pełen cieni, tak jakby wyglądały z każdej cząstki niego.

- Frannie zaprosiła wielu ludzi. Bracie, byliśmy zbyt pewni siebie. Każdy mógł dostać się do środka i węszyć, a później powiedzieć glinom gdzie szukać.

- Ale dlaczego? - To zastanawiało mnie najbardziej.

Nie mieliśmy najlepszej historii z Deep Shots, ale po co mieliby próbować nas wkurwiać, robili to dla jaj?

Hawthorne zapadł się bardziej w głąb kanapy, rozkładając kolana. Spoglądał na cały świat jak król na swoim tronie. To było ciężkie przypomnienie tego kim byliśmy... co płynęło w naszej krwi.

- Tata ma jakieś pomysły.

- Powiedział o tym Tobie a nie mnie? - Najeżyłem się wbijając palce mocniej w kanapę.

- Gdybyś tu był jakąś godzinę temu – powiedział bez ogródek – mógłby Ci o tym powiedzieć osobiście. Porozmawiaj z nim dziś wieczorem. Nie zamierzam wychodzić przed niego i rozrzucać jego myśli.

Mój nastrój był już kiepski, to po prostu przechyliło czarę. Zerwałem się na równe nogi, kciuki wsadziłem w szlufki paska.

- Coś jeszcze, Bracie?

Te czarne jak atrament oczy wpatrywały się we mnie. Miał śmiertelne spojrzenie, i nawet po latach widzenia tego, wciąż czułem ukłucie niepokoju.

- Uważaj na tą dziewczynę.

Ja... co?

⁷ Deep Shots – długie strzały

⁸ Deep Shits – głębokie gównno

Kain zastosował tutaj grę słów, ale nazwę gangu postanowiłam pozostawić dalej w wersji oryginalnej :-)

- I tak się nią interesujesz. Jeśli naprawdę myślisz, że to nie ona jest kretem, że nie jest połączona z Deep Shots ani z nikim innym kto chciałby nam zaszkodzić, to miej na nią oko. Upewnij się na sto procent co do tego.

Mój język przykleił się do podniebienia. Żałowałem, że nie zamówiłem drinka u Scotch.

- W porządku. Jeśli uważasz, że tak będzie lepiej.

Dał mi znaczący uśmiezek.

- Jakbyś nie miał i tak tego zrobić. Zachowujesz się niewiarygodnie przewidywalnie, Kain.

- Czy to nie czyni mnie tak sympatycznym?

Sięgając w dół, chwyciłem jego rękę i zdecydowanie nią potrząsałem.

- Bądź bezpieczny, Thorne.

- Rozejrzyj się - powiedział, uśmiechając się. - Jestem otoczony miękkimi rzeczami. Co może być bezpieczniejsze?

Wycofując się i przeciskając między tłumem ludzi - zawsze robiło się tłoczniej gdy nadchodziła noc - kiwnąłem głową na bramkarzy gdy wychodziłem. Chłodne powietrze zmyło zapach striptizowego ciała, ale zabrało kilka minut zanim muzyka przestała mi szumieć w uszach.

Powiedziała żebym zostawił ją w spokoju. Nie mogłem. I nie chciałem tego, ale teraz...

Teraz nie miałem też wyboru.

Czy ona to zrozumie? Istniało duże prawdopodobieństwo, że to postawi większą ścinę między

Sammy a mną. Ale muszę wykorzystać tę szansę, ponieważ inna opcja oznaczała, że nigdy już z nią nie porozmawiam. Nigdy nie będę trzymał jej w ramionach... i nigdy już jej nie pocałuję.

Mój motor czekał na mnie.

Po jednej stronie kierownicy błyszczały jej brokatowe szpilki.

- ROZDZIAŁ SIÓDMY -

SAMMY

Chociaż wpierw zapukałam, mój klucz już kliknął blokadę w zamku.

- Mamo? - Wchodząc do maleńkiego mieszkanka, rozejrzałam się wokoło. - To ja!

Chciałabym z nią zamieszkać o ile by mi na to pozwoliła. Jej mieszkanie co prawda było za małe dla nas dwóch ale i tak bym to zrobiła. Jednak tak bardzo jak słaba była moja mama, dumna była bardziej.

- Samantha! - powiedziała, wychylając głowę zza rogu z łazienki. - Nareszcie jesteś! - Jej uwagę od razu zwróciły moje bose stopy, zmordowane włosy i sukienka. - Co się stało? Wszystko z Tobą w porządku?

- Ze mną? Czy z Tobą wszystko okey? - Porzucając torebkę, pośpieszyłam w jej kierunku. Przyszłam tutaj najszybciej jak mogłam, nie kłopotalam się nawet zmianą ubrań. Otworzywszy szerzej drzwi zobaczyłam, że siedzi naga w brodziku. - Upadłaś?

- Oh, to nic takiego. - Chichocząc próbowała się zakryć. - Tylko małe poślizgnięcie podczas kąpieli. Chciałam zakręcić wodę.

- Jak długo byłaś tutaj uwięziona? - Jej oczy spotkały moje, ale szybko odwróciła wzrok. - Oh, Mamo. Tak bardzo Cię przepraszam. - Szarpiąc ręcznik w dół, zawinęłam ją w niego, potem pomogłam jej wstać i podtrzymując ją, wyjść na zewnątrz.

Opierała na mnie cały swój ciężar dopóki była do tego zmuszona. Później jednak puściła mnie i mocniej owinęła się ręcznikiem.

- Poszłaś na ślub czy coś takiego?

- Ja... tak, właściwie to poszłam. To długa historia. Jadłaś coś? - Nie pozwoliłam jej odpowiedzieć, po prostu pognałam do kuchni, podczas gdy ona poszła do pokoju się ubrać. Wykrzykując, powiedziałam. - Musiałaś też przegapić swoje lekarstwa dziś popołudniu. Przygotuje to wszystko dla Ciebie.

Wyszła w długiej, białej koszuli i sfatygowanych spodniach.

- Kochanie, mogę to wszystko zrobić sama.

Każdy maleńki skrawek dumy odziedziczyłam właśnie po niej. Trudno jej było wstać, gdy podawałam jej kanapkę z szynką, a jej pigułki waliły w maleńki kubek, gdy trzymała go trzęsącą się ręką.

- To nic takiego. Usiądź, zjedz i zrelaksuj się. Bardzo Cię przepraszam, że nie mogłam przyjść dzisiaj rano.

Usadawiając się wygodniej na maleńkiej kanapie, ugryzła kawałek jedzenia. Jej kęsy – i jej cisza – powiedziały mi, że była bardziej głodna, niż przyznawała. Wina paliła moje żyły.

Połknęła tabletki i przepiła to wszystko wodą.

- Twoja długa historia. Zaczynaj.

- Uh... oh. - Nie mogłam jej powiedzieć, że zostałam aresztowana. Byłaby zmartwiona, a jej biedne serce... - Stara przyjaciółka zadzwoniła do mnie w ostatniej chwili. Potrzebowała mnie żebym była na tym weselu, a to wszystko trwało dłużej niż zakładałam. Jeszcze raz Cię przepraszam.

- Przestań przepraszać. - Machając swoimi chudymi palcami, uśmiechnęła się w sposób, który sprawiał, że wydawała się młodszą. - Wesela są fajne. I to dobre miejsce żeby poznać chłopców. - powiedziała, puszczając do mnie oczko.

Śmiejąc się, potrząsnęłam swoją głową.

- Ostatnią rzeczą jakiej potrzebuje to 'chłopcy' w moim życiu.

Kain nie jest chłopcem. Jest nawet kimś więcej niż mężczyzną. Wierząc się w miejscu gdzie stałam, patrzyłam na podłogę.

- Oh-ho – powiedziała chytrze. - Poznałaś kogoś. Czy jest gorący?

- Mamo!

Uśmiechając się, skubnęła swoją kanapkę.

- To znaczy tak.

- Daj mi spokój.

- Daj mi jakieś szczegóły.

Odwracając moją czerwoną jak burak twarz, powiedziałam:

- Nie mogę. Nie chcę. To i tak nie ma znaczenia, on nie jest odpowiedni dla mnie.

- Nie?

- Nie. - Nie chciałam żeby to tak zabrzmiało, ale wyszło ostrzej niż zamierzałam.

Moja matka wyczuła, że coś jest nie tak, ale dzięki Bogu, zmieniła temat.

- Jak tam w pracy?

Zaczęłam się uśmiechać - prawie powiedziałam dobrze i naprawdę miałam to na myśli. Czeki. Prawda. Nigdy ich nie zrealizuje. Nie miałam ani pieniędzy ani sukni ślubnej i byłam w beznadziejnej sytuacji.

Uniosłam brodę i zbliżyłam się trochę.

- Wspaniale. Wszystko układa się dobrze.

Mama studiowała mnie przez chwilę.

- Cieszę się. Nie chciałam, żebyś żałowała, że tu wróciłaś...

- Mamo, nie. Przestań. - Przytuliłam ją zanim mogłam o tym pomyśleć. W moich ramionach czuło się ją jak patyki owinięte w worek z ubrań. Choroba ją wyniszczyła ale nie lubiłam się nad tym rozwodzić. Ciężko było stwierdzić co bardziej się do tego przyczyniło, depresja po stracie taty, czy jej słabnące ciało. - Cieszę się, że wróciłam. Mogę się z Tobą zobaczyć w każdej chwili. Poza tym wcale mi nie tęskno do hałasu i zanieczyszczeń w Nowym Jorku.

Poklepała mnie po plecach, później uścisnęła i odsunęła od siebie. Było widać ciepło w jej oczach.

- Cieszę się, że to słyszę. Moja mama zwykła mówić, że powrót do domu przynosi szczęście.

- Szczęście – powiedziałam, smakując słowo na języku. Oczyszczając myśli z bałaganu, który narobił się po rozmowie z moją mamą, coś zabawnego i pocieszającego zaświtało mi w głowie.

W pewnym sensie znajdowałam się na dnie.

A z tego miejsca mogłam się tylko wspiąć na górę.

Prawda?

* * *

Byłam totalnie wykończona kiedy przekraczałam próg swojego mieszkania. Podłoga skrzypiała, tylko odrobinę głośniejsze od moich stawów. Kliknęłam na światło nad kuchenką i nalałam sobie szklanek wody.

Co za popieprzony dzień.

Stojąc nad zlewem, wpatrywałam się w swoje odbicie w metalowym kranie. Obraz był rozciągnięty; dokładnie tak się czułam. Każdy kawałek mnie był zbyt długi i zbyt naciągnięty. W zlewie, mój kubek w kształcie ogiera zbierał kapiącą wodę. Trudno było uwierzyć, że czekał tutaj tylko przez półtorej dnia..

Wchodząc po schodach, miałam uczucie, że moje nogi zaraz odpadną.

Debatowałam nad wzięciem prysznic - czego z pewnością potrzebowałam - ale sen dopadł

mnie zniemacka tak, że nie byłam w stanie się bronić. Będąc już w sypialni zaczęłam ściągać sukienkę. Miałam trudności z zamkiem błyskawicznym, szarpałam za niego w górę i w dół.

- No dalej, Ty kawałku... urgh.

Oddychając rozpaczliwie, walczyłam z wzbierającą falą gniewu. Byłam wyczerpana, chciałam tylko paść na swoje łóżko i zapomnieć o całym tym dniu, ale oczywiście ta głupia sukienka musiała stawiać mi opór.

- Weź się kurwa... ściągnij! - Chrzękając, poczułam, jak w końcu ustąpiła. Zamek błyskawiczny rozerwał się, a to wystarczyło bym zsunęła sukienkę do kostek. Wcześniej byłam w błędzie sądząc, że był zrobiony ze szczerzego złota. *Słaby kunszt*, zauważyłam, kopiąc nią w bok. Moje sukienki nigdy nie rozdarłyby się w ten sposób.

Krótko cieszyłam się swoją nagością. Uniosłam ramiona i kiedy zaczęłam się rozciągać, jęknęłam. Miałam ślady od fiszbin pod piersiami. Pocierałam je delikatnie i zanurkowałam w poszukiwaniu swojej piżamy.

Człowieku, naprawdę zrobiło się tu zimno. Czy to nie była czasami pora letnia? Ten stan był po prostu nieprzewidywalny. Drżąc, wciągnęłam przez głowę długą koszulkę, a później dostrzegłam jakieś czarne spodnie dresowe.

Przeciągi były normą w tym starym budynku, w którym właściciele wynajmowali tanie mieszkania. Nie powinnam narzekać; tanie oznacza, że mogłam sobie na nie pozwolić. Odwracając się podskoczyłam na widok własnego cienia na ścianie w sypialni.

- Jezu – zaśmiałam się nerwowo. - Uspokój się. - Zewnętrzne lampy uliczne sprawiały, że każdy kąt wydawał się ciemniejszy, głębszy, i bardziej ponury niż zwykle.

Lampy uliczne?

Przez chwilę, wpatrywałam się w swoje okno. Wpatrywałam się w swoje odbicie we szkle. Coś tu było nie tak - ale co?

Żaluzje. Popsuły się wczorajszego ranka i...

Zakryłam okno dużym kawałkiem kartonu. Teraz znajdował się on na podłodze oparty o ścianę, tak jakby ktoś zdjął go i odstawił ostrożnie na bok. Ale ja tego nie zrobiłam, więc kto...

W przedpokoju, usłyszałam, jak moje schody zaskrzypiały.

Ktoś jest w moim mieszkaniu!

Ktokolwiek to był, włamał się przez okno mojej sypialni. Dobrzy ludzie nie robili takiego

gówna. Panika chwyciła mnie, tłumiąc jakąkolwiek szansę, żebym mogła krzyknąć. Rozglądałam się dookoła, potrzebowałam się skupić. Strach mnie obezwładniał, w ustach miałam posmak przypominający wnętrze aluminiowej puszki.

Potrzebuję mojego telefonu. Cholera, moja torebka była na dole. *Broń. Potrzebuję broni!* Kręcąc się wokoło, wytężyłam wzrok i czułam jak oczy mi pulsują - zresztą wszystko w mojej czaszce utrzymywało zwiększone ciśnienie. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że będę w takiej sytuacji. To był złodziej, a może morderca?

Wyłapałam jakiś ruch tuż za drzwiami sypialni. Zamarłam, ktokolwiek tam stał, też zamarł. Nie mogłam dostrzec twarzy - było zbyt ciemno - ale jak dla mnie mógł to być sam diabeł.

Staliśmy tak i zaczęłam mieć nadzieję, że może po prostu stąd odejdzie.

Może... może wszystko będzie w porządku.

Ale zrobił nagle krok do przodu i stanął w świetle. Był duży - i mogłabym przysiąc, że widziałam już gdzieś tą twarz.

Jego ręce pojawiły się w zasięgu mojego wzroku, groźniejsze niż jakąkolwiek broń. W jednej sekundzie wszystko pękło. Napęliając moje płuca, wrzasnęłam. Aż uszy mnie zabolęły, a mężczyzna ruszył żeby mnie uciszyć. Na szczęście nie dosięgnął mnie; zaplątał się o moją sukienkę porzuconą na podłodze.

Przewrócił się, dając mi szansę na ominięcie go i ucieczkę. Wciąż krzyczałam, mój głos odbijał się między ścianami. Gardło mnie piekło, jakby pożądliło je tysiące pszczoł, ale ja wciąż nabierałam na nowo powietrza i wrzeszczałam.

Dostań się do telefonu - nie, dostań się do drzwi!

Słyszałam jak ciężkie buty uderzały o schody. Szedł za mną, a jedyną przewagą jaką miałam nad nim było to, że w ciemnościach odnajdywałam się łatwiej we własnym mieszkaniu, niż on. Albo może i nie? Czekał na mnie? Czy może zdążył pozwiedzać mój

dom przez powiedzmy, godziny?

Czy widział mnie naga parę minut temu?

Na samą myśl o tym chciało mi się wymiotować. Poczułam się zbrukana, a przez to najeżyłam się jeszcze bardziej. Kim do cholery był ten człowiek, który włamał się do mojego domu?

Nie zrób niczego głupiego! Ostrzegłam samą siebie, wychodząc zza rogu tak gwałtownie, że odbiłam się od ściany w kuchni. *Po prostu dostań się do drzwi...*

Palce dosięgły moich włosów, szarpiąc mnie za nie. Jakoś się wyśliznęłam, stwarzając dystans między nami, ale był on zdecydowanie za mały. Kręciło mi się w głowie; wpadłam na coś zimnego.

Mój zlew.

Napastnik nie wypowiedział ani słowa, ale jego ciężki, chrapliwy oddech wypełniał ciemności. Nie znał tak dobrze mojego mieszkania jak ja. Nie musiał.

Wystarczy, że był szybszy.

Podnosząc wzrok, zobaczyłam błyszczący kran. Odwróciłam głowę do tyłu, postać poruszyła się za moim ramieniem. Szedł po mnie, i cokolwiek sobie zaplanował, zamierzał to zrobić. Jeśli ja nic nie zrobię... to będzie koniec.

Tylko jedna znajoma mi rzecz znajdowała się w tym zlewie. W odbiciu, w metalu widziałam jak facet się zbliżał. Był tuż za mną. To było to.

Kiedy przestałam krzyczeć?

Odwróciłam się gwałtownie, chwytając jednocześnie kubek do kawy o kształcie ogiera. Z zadowoleniem usłyszałam chrzęst kiedy kubek spotkał się z czaszką napastnika. Odsunął się do tyłu, zakrywając twarz i krzycząc głośniejsz, niż ja to robiłam.

- Ty dziwko! - wyrzeszczał. Nie zostałam tam by usłyszeć co jeszcze ma do powiedzenia. Kubek upadł, roztrzaskując się; hałas był cichy w moich pulsujących uszach. Każdy hałas stał się cichym brzęczeniem, byłam skupiona żeby dobiec do frontowych drzwi. Wszystko inne było nie ważne.

Szarpiąc za klamkę, wybiegłam na zewnątrz w ciemną noc.

- Pomocy! - Krztusiłam się, upadając na łokcie na ulicy. - Proszę, pomóżcie mi! Wezwijcie policję! - Miałem okropne przeczucie, że nikt mi nie pomoże. Mieszkałam w złym miejscu, ludzie na co dzień słyszeli tu wystrzały z broni, tak często jak inni sąsiedzi słyszeli śmiech dzieci.

Opony zapiszczały, reflektory oślepiły mnie.

- Sammy! - Znajomy głos krzyknął, jego mocne ręce postawiły mnie na nogi.

Z niedowierzaniem, wpatrywałam się w człowieka, którego nie chciałam nigdy więcej oglądać.

- Kain?

Niemożliwe. Co on tu robił?

Jego ciepłe oczy wpatrywały się we mnie, błagając - koncentrując się.

- Wszystko z Tobą w porządku?

Rzeczywistość uderzyła mnie w żołądek. Przesuwając się do przodu, wspiłam się na tył jego motocykla.

- Dalej, jedź! Muszę się stąd wydostać!

Kain nie prosił o wyjaśnienia. Polubiłam go za to nawet bardziej.

Ruszył motorem przed siebie, moje palce wbijały się w jego perfekcyjny brzuch.

Jechaliśmy ulicą, a ja cały czas spoglądałam w tył, żeby zobaczyć czy ktoś za nami podążał.

Nikogo nie było.

Mój wybawca - kurwa, był nim, prawda? - prowadził do czasu gdy poklepałam go po ramieniu. Byliśmy mile od mojego domu. To, plus dobrze oświetlone, ruchliwe ulice miasta, sprawiały, że czułam się lepiej.

Zatrzymał się obok sklepu ogólnospożywczego, zaparkował motor, ale nie wyłączył go.

- Co tam się wydarzyło? Jesteś cała?

- Daj mi swój telefon. Muszę zadzwonić po gliny.

- Gliny? - Jego piękna twarz wykrzywiła się brzydko. - Sammy, co się stało?

Wyrzuciwszy ręce w górę, uświadomiłam sobie swoją sytuację. Byłam w pizamie, nie miałam telefonu, żadnego portfela, siedziałam okrakiem na wydającym pomruki motorze należącym do najwyraźniej do niebezpiecznego człowieka. Kim ja byłam? Takie rzeczy nigdy wcześniej mi się nie zdarzały!

Ujmując moją twarz, przemówił do mnie spokojnym głosem, który uspakajał moje serce.

- Sammy. Powiedz mi, co się stało.

Przelknęłam głośno.

- Ktoś się włamał do mojego mieszkania i mnie zaatakował.

Puścił mnie, pochylił się w stronę motoru i zwiększył obroty.

- Wracamy tam.

- Co? Nie! - Chwyliłam go mocno, szarpiąc za ramię. - Kain! Ostatnią rzeczą, którą chcę, to powrót tam. To niebezpieczne!

- Ze mną nic Ci nie grozi.

- Chcę zadzwonić po gliny!

- Ktoś Cię zaatakował! - Był wściekły, jeszcze nigdy nikogo nie widziałam w takim stanie. Kain mógł być palantem, ale nigdy celowo mnie nie przestraszył. Siedzieliśmy blisko siebie, stykaliśmy się nogami, a ja zastanawiałam się pomiędzy wdzięcznością do niego a... baniem się go.

Musiał to dostrzec we mnie bo nagle jego spojrzenie złagodniało.

- Sammy, jeśli ktokolwiek Cię skrzywdzi, nigdy sobie tego nie wybaczę.

Dudnienie w mojej klatce piersiowej stawało się nieznośne.

- Daj spokój. To nie tak, że to Twoja wina. - Jego milczenie na nowo rozpało płomień strachu, który ledwie zaczął zanikać w moim brzuchu. - Kain. Powiedz mi, że to nie miało nic wspólnego z

Tobą.

- Nie mogę tego powiedzieć. - Krzywiąc się, stanął daleko ode mnie. - Ale tak na wszelki wypadek, nie możemy zadzwonić na policję. I jeżeli nie chcesz żeby tam wracał...

- Nie chcę.

- W takim razie mamy jeszcze jedną opcję. - Odwrócił się do mnie bym mogła zobaczyć jak poważny był. - Muszę z powrotem zabrać Cię do mojej posiadłości. To jedyne miejsce, gdzie na pewno będziesz bezpieczna, dopóki nie rozgryziemy tego.

- My? Nie jestem detektywem!

- My, to znaczy moja rodzina. jeżeli ktoś ściga Cię z naszego powodu, musimy o tym wiedzieć. Sammy, moja rodzina może utrzymać cię bezpieczniejszą niż jakikolwiek glina kiedykolwiek by mógł. - Stanął naprzeciw mnie w pełni, jego skórzana kurta wydawała była jedynym źródłem dźwięku. Dawał mi czas na spokojne zastanowienie się nad tym... na zaufanie mu...

Gdyby to był jakiś akt dominacji, mogłabym przewrócić oczami i kazać mu spadać na drzewo. Jeśli nie chciałby zatelefonować na policję, poszłabym bosą na stację benzynową i tam poprosiła o zrobienie tego.

Ale Kain nie zachowywał się nieustępliwie. Nie pozował. Sposób w jaki patrzył pomagał

mi zapomnieć, że siedziałam nieosłonięta na motocyklu w mojej piżamie. Nawet przestałam trząść się ze strachu, choć jeszcze parę minut temu zostałam zaatakowana.

Mój dom nie był bezpieczny.

Bycie blisko Kaina zresztą też nie.

Ale jaką inną opcję miałam niż zostać przy nim?

- W porządku – Powiedziałam. - Pojadę z Tobą.

Kain przechylił głowę górę, i gdyby nie znajdował się tak blisko mnie mogłabym przeoczyć jego westchnienie:

- Dzięki pierdolonemu Bogu.

- Ale – dodałam szybko – jeśli coś tu zacznie śmierdzieć, idę porozmawiać z policją.

Ściągając swoją kurtkę, zarzucił mi ją na ramiona nawet nie dając mi szans na odrzucenie jego oferty. Chwyił za kołnierzyk, pociągnął mnie do siebie i spojrzał mi w oczy.

- Najpierw daj mi to zrobić po mojemu, później możesz zadzwonić po gliny.

Czy on zawsze musi wszystko robić po swojemu? Jeżeli mam spędzić więcej czasu w towarzystwie tego faceta, muszę nauczyć go, że nie każda rozmowa musi się kończyć czymś "zwycięstwem". wygrywając. Wtulając się w ciepło kurtki, która pachniała dokładnie tak jak on, odetchnęłam głęboko - i zamarłam.

Moment.

*Czy ja naprawdę rozważałam właśnie spędzenie **więcej** czasu z Kainem?*

Z facetem, który traktował posterunek policji jak hotelowe lobby? Synem rodziny, przed którą ostrzegał mnie detektyw Stapler?

Ja naprawdę, naprawdę potrzebowałam przerwy od tego całego oblędu.

Ale kiedy tylko Kain trzasnął nóżkę swojego motoru i ruszył w ciemną noc w kierunku posiadłości, do której obiecałam sobie nigdy nie wracać...

Miałam wrażenie, że rzeczy dopiero zaczynały się dla mnie zmieniać.

- ROZDZIAŁ ÓSMY -

KAIN

Ktoś chciał ją skrzywdzić.

Czułem się tak, jakby ktoś wepchnął gałązkę sosnową do mojego gardła. Na swoich kubkach smakowych czułem gorycz, posmak strachu i obrzydzenia. Jak ktoś śmiało wciągać do tego Sammy? Ktokolwiek miał jaja żeby to zrobić, będzie smakował pieść w swoich zębach.

Osobiście tego dopilnuje.

Przez cały czas jechaliśmy w dół autostrady, mój umysł został usidlony przez wąsy, które pociągały mnie w dół studni zwanej nienawiścią. Nikt nie zadzierał z moją rodziną; nikt sobie na to nie pozwalał. Ten nowy atak wkraczał na zupełnie inny poziom bzdur.

Ktoś chciał ją skrzywdzić.

To zdanie wytatuowało się na mokrej masie mojego mózgu. Pamiętałem o tym przez całą jazdę, wiedziałem, że będę pamiętał o tym również rano, istniała też szansa, że będę o tym pamiętał na długo potem, kiedy umrę i zostanę pochowany.

Zgniatając kierownicę, poczułem, jak szpilki uderzają o mój nadgarstek. Sammy nie skomentowała butów, ale dlaczego by miała to robić? Rzuciła nimi we mnie abym oddał je mojej siostrze. To, że je miałem, pewnie miało dla niej sens.

Nie wiedziała, jak nie dorzeczne to było. Po prostu nie mogła.

Myślałem o niej jako o moim Kopciuszku. Już byłem księciem - w pewnym sensie - więc dlaczego nie mogłoby to zadziałać? Tańczylibyśmy, założyłbym buty na jej doskonałe nogi, pocałowalibyśmy się i śmiali, a wszystko mogłoby być cholernie błyszczące i w serduszkach.

Ktoś. Próbował. Ją skrzywdzić.

Czy bajki kiedykolwiek kończyły się księciem mordującym kogoś?

Żelazne bramy rozdzieliły się, gdy podjechałem, witając mnie z powrotem w domu. Posiadłość była ogromną, rozciągającą się masą ogrodów, pól i lasów. Mieszkałem tutaj od urodzenia, i zawsze czułem się tu bezpiecznie.

Policyjna obława nie dotknęła mnie za bardzo. Nie podobało mi się, że zostałem skuty, a Frannie wciąż była wściekła o cały ten bałagan. Ale czy było to niebezpieczne? Niee.

Ale to co przydarzyło się Sammy, było.

Jasne światła oświetlały duże frontowe drzwi. Cień poruszył się za dekoracyjnym szkłem. *Prawdopodobnie Mama*. Dzwoniła do mnie dzisiaj już kilka razy, mówiąc żebym wrócił i odpoczął. Nie mogłem jej powiedzieć, że byłem zajęty szpiegowaniem Sammy.

Hawthorne myślał, że była wrogiem.

Dziś w nocy, dowiedziałem się, że była celem.

Gdybym nie pojechał ją obserwować... Kurwa. Mam nadzieję, że nigdy nie zapyta co robiłem tak blisko jej domu. Obserwowanie jej mieszkania z ulicy nie brzmiało normalnie, nawet ja to wiedziałem.

Zaparkowałem motor i pomogłem jej z niego zejść. Jej palce u nóg dotknęły matowych kamieni podjazdu, później spojrzała na mnie w górę spod niechlujnej grzywki.

- Myślę, że spędziłam cały dzień bez butów, prawie.

Pociągnąłem ją za łokieć.

- Wejdźmy do środka.

Razem weszliśmy po schodach. Zwisający daszek ukrył nas w cieniu, a światło lamp oświetlające nas z wewnątrz, stworzyło wokół złocistą poświatę. Sammy zacisnęła swoje palce na moim przedramieniu. Rozkoszowałem się tym dotykiem; tak prostym i tak rzeczywistym.

Przez chwilę, czułem się jak twardziel, którego potrzebowała.

Któremu zaufała.

Wymieniłbym rok swojego życia żeby czuć się tak dłużej.

- Kain! - Moja matka otworzyła drzwi, szokując nas obu. Sammy zabrała ode mnie swoją rękę i zwiększyła dystans między nami. - Tutaj jesteś! Zaczynałam się martwić!

Drapiąc się po szyi, wruszyłem ramionami.

- Mamo, daj spokój. Pisałem do Ciebie godzinę temu.

- Godzina to dużo czasu. - Jej poważne spojrzenie zatrzymało się na moim gościu. - Chwila. Sammy? Co tutaj robisz?

Skinąłem brodą, wymijając mamę i mając nadzieję, że Sammy podąży za mną; zrobiła to.

- Gdzie tata?

- Kain, co się stało? - Zamknąwszy za nami drzwi, mama owineła się mocniej swoim długim, jedwabistym, niebieskim szlafrokiem. Podejrzenie w jej eleganckiej twarzy mieszało się ze strachem. - Nie ważne. Usłyszę to od Ciebie kiedy będziesz rozmawiał z ojcem. Chodźcie. - Jej pantofle rysowały wypolerowaną podłogę. Nawet w jej przed łóżkowym stanie, moja matka była pełna gracji.

Jak na prawdziwego patriarchę przystało, czekał na nas w swoim salonie. Był ubrany tak, jakby miał w planach wyjście na miasto: eleganckie spodnie, wyprasowana koszula zapinana na guziki w kolorze głębokiej czerni. Maverick Badd nigdy nie był dla mnie okrutny, ale nawet jako dorosły człowiek, wciąż się denerwowałem w obecności swojego ojca.

Teraz jednak nie miałem na to czasu.

- Mav? - moja matka zapytała, podchodząc do jego boku. Podążyła wzrokiem za spojrzeniem gruboskórnego mężczyzny, które przeskakiwało między mną a Sammy. Patrzył na mnie z cierpliwością tak ciężką, że mogłaby zmiażdżyć moje płuca. Odczuwając wciąż tłący się we mnie gniew, zrobiłem krok do przodu.

- Tato, ktoś się włamał do domu Sammy i zaatakował ją. To musi mieć jakiś związek z obławą, nie ma mowy żeby to był przypadek.

Zerknął na Sammy.

- Deep Shots spowodował atak. Felt rozmawiał z naszą wtyczką i zadzwonił do mnie godzinę temu żeby to potwierdzić. Dlaczego mieliby pójść akurat za nią, ze wszystkich ludzi, którzy tu byli? Ona jest nikim dla nich - bez obrazy, złotko.

Twarz Sammy napięła się.

- Mówienie o mnie w ten sposób jest obraźliwe. Nie obchodzi mnie to, o kim myślisz, że mnie zaatakował albo dla kogo jestem nikim. Jestem tu tylko dlatego, że Kain przekonał mnie, że lepiej będzie porozmawiać najpierw z Tobą, a nie z glinami. - Rzuciła na moment cięte spojrzenie w moją stronę. - Nie wiem dlaczego go posłuchałam. Daj mi telefon.

Niedowierzenie rzuciło cień na wyraz twarzy mojego taty. Musiałem zakryć usta; byłem blisko wybuchnięcia śmiechem. Nie chciałem go bardziej wkurzać, ale kurwa, zobaczenie

jak traci kontrolę z powodu Sammy było wyborne.

Pierwsza ciszę przerwała moja mama.

- Nie wątpliwie masz jaja, dziewczyno. - W przeciwieństwie do mnie, nie ukrywała swojego rozbawienia. - Mav, wysłuchaj tego co ma do powiedzenia.

Z zapalem pochylił się do przodu. Bardziej niż kiedykolwiek, wyglądał jak jakiś wredny gargulec, gotowy do ataku. Trwało to jedno uderzenie serca, może dwa – potem odchylił się na siedzenie fotela i uśmiechnął do mojej matki.

- Robię to tylko dla Ciebie, Carmina.

- Mów – powiedziałem do niej.

Sammy dała mi szybkie spojrzenie. W obliczu mojego ojca, starała się wyglądać najpewniej jak się dało.

- Tego wieczora, jakiś mężczyzna włamał się do mojego mieszkania przez okno w mojej sypialni. Próbował mnie zaatakować ale zdołałam uciec.

- Jak? - Zapytał Maverick.

Zabrało jej sekundy zanim odpowiedziała:

- Uderzyłam go kubkiem po kawie.

To sprawiło, że popatrzyłem na nią jeszcze raz.

- Kubkiem po kawie? - Wyszeptałem.

Wzruszyła tylko z zakłopotaniem ramionami.

Mój ojciec odchylił się w bok na swoim fotelu, wyglądał jakby nie był pewien co o tym myśleć.

- Dalej nie jestem pewien co to niby ma mieć wspólnego z nami. Kain, pozwól jej porozmawiać z policją jeśli tego chce. To brzmi jakby złodziej próbował obrabować jej mieszkanie, a w zamian dostał wstrząśnienie mózgu. Dlaczego nie...

- Zaczekajcie – wyskoczyła nagle Sammy.

Zamarliśmy, spoglądając na nią z ciekawością.

- Co się stało? - Zapytałem delikatnie.

Otworzyła szeroko oczy. Był to rodzaj spojrzenia, gdy nagle przypomniałeś sobie nie tylko sen, który miałeś, ale jak straszne były jego szczegóły.

- To nie była próba rabunku. Już go wcześniej widziałam.

- Gdzie? - Spytałem.

Zdziwiona, spojrzałam na mnie.

- Tutaj. Był jednym z tych facetów, którzy serwowali drinki na uroczystej kolacji.

Całą masą mięśni i furii, mój ojciec wstał z fotela, na którym siedział.

- Dzwon do braci - wywarczał, wyciągając swój telefon komórkowy. - Powiedz im, że mają tu przyprowadzić swoje tyłki.

Nie powiedział do kogo ma zamiar zadzwonić, a ja nie pytałem. Miałem inne zmartwienia na głowie.

- Co powinienem im powiedzieć?

- Że musimy poznać imię i twarz każdej osoby, która tu była wczoraj.

Zrównując swoje wściekłe spojrzenie niebieskich oczu ze mną - oczu tak niepodobnych do mojej matki - zbliżył się. Jego głos brzmiał na miękniejszy, niż miał prawo być.

- Poradzimy sobie ze szcurem w naszej kuchni, ale to brzmi jakby ten kto to zaplanował miał jaja z mosiądzu i w dodatku wściekлизnę.

Zacząłem się wycofywać, ale jedno spojrzenie na Sammy zatrzymało mnie. W mojej za dużej kurtce i bez butów wyglądała na bardzo bezbronną. Już zdążyła podejść do mojego ojca i stała tam naprzeciw niego, a jej twarz wyrażała chęć do walki.

Co ona do cholery wyprawiała?

Jej dłonie były zaciśnięte w pięści.

- Posłuchaj – powiedziała to w taki sposób, by nikt nie odważył się jej przerywać. - Znam twarz człowieka, który mnie zaatakował. Może to nawet on przyczynił się do mojego aresztowania. Ale im więcej o tym myślę, tym bardziej chcę zadzwonić na policję, aby mogli sobie z tym poradzić.

- Sammy - zacząłem.

Maverick podniósł rękę by mnie uciszyć, nie odwracając od niej wzroku.

- Mój instynkt podpowiada mi, że powód, dla którego ktoś poszedł za tobą dziś wieczorem, miał coś wspólnego z nami. Jestem Ci winny ochronę.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Policja zapewni mi bezpieczeństwo.

Jego śmiech był ponury, sprawiał, że zatrzęśły się jej ramiona.

- Tak właśnie myślisz? Czy masz w ogóle pojęcie o co dba policja? Podpowiem Ci: nie o przypadkowe osoby takie jak Ty. - Pochylił się, więc byli teraz na tym samym poziomie; kontynuował. - Pieniądze. Wszystko zawsze sprowadza się do pieniędzy.

Sammy myślała, że to my byliśmy szumowinami, ale gliny były bardziej

skorumpowane, niż moja rodzina mogłaby mieć nadzieje. Gównianie również wykonywali swoją pracę. Gdyby z nimi wróciła, nie zrobiliby nic by powstrzymać tego tajemniczego faceta przed położeniem swoich rąk jeszcze raz na niej.

Gliniarze w około byli brudni.

Wiedziałem też dobrze, że obietnice składane przez brudne gliny były nic nie warte.

Sammy nie przerwała konkursu wpatrywania się w siebie z moim ojcem. Nawet nie zadrżała.

- Chcesz się zachowywać jak mój ochroniarz dopóki, co, znajdziesz faceta, który mnie napadł?

- Spytała.

Marszcząc czoło, wyglądał tak jakby zobaczył ją po raz pierwszy. Musiałem się uśmiechnąć; wiedziałem, że rozpoznaje to, co miałem. Odpowiedział jej:

- Nie mam zamiaru Cię ochraniać. - Jego spojrzenie skierowało się na mnie. - Kain będzie.

Jej usta zadrżały: pierwsza oznaka jej niepewności. Sammy popatrzyła na mnie z takimi szerokimi, budzącymi emocje oczami, że pomyślałem, że jeśli będę wpatrywał się w nie wystarczająco długo, to będę mógł wnikać w jej duszę.

Mówiła do mnie, ale słowa kierowała do Mavericka.

- Jestem zaszczycona. Ale poważnie, nie potrzebuje nikogo żeby mnie pilnował.

Był już w połowie drogi do drzwi, trzymał telefon przy uchu, a przy jego boku była moja matka.

- Nie masz wyboru. Nikt nie opuści tej posiadłości dopóki nie dowiem się, co tu jest grane.

- Ja... co? - Wyglądała na taką małą; a może zawsze taka była? Odwracając się, zrobiła dwa kroki w jego stronę. - Nie mogę tu zostać! Mam salon, którym muszę się zająć, a moja mama...

Jej mama?

Maverick zatrzymał się przy wyjściu.

- Powiedz Kainowi o wszystkim czego potrzebujesz. Moja rodzina się Tobą zajmie, Sammy. - Zacisnął rękę na framudze. - Nie jesteśmy Twoimi wrogami - powiedział stanowczo. - Ochronimy Cię najlepiej ze wszystkich.

Patrzyła jak wychodził, jak jego szerokie plecy zniknęły za rogiem. Mogłem usłyszeć, jak

mruczał do telefonu, a moja mama szeptała do niego uwieszona na jego ramieniu. Zostaliśmy sami, tylko ja i dziewczyna, którą chciałem odciągnąć od niebezpieczeństwa, jak bohater z powieści komiksowej.

Z wyjątkiem tego, że dziewczyna piorunowała mnie wzrokiem...

A ja wcale nie czułem się jak bohater.

- Sammy – zacząłem mówić.

Zsunęła moją kurtkę z ramion i upuściła ją na podłogę. Wzdrygnąłem się na dźwięk, który to spowodowało; cichy szelest, który dzwonił tak głośno jak dzwonki żałobne w głębi mojego serca.

- Sammy, posłuchaj. To tylko tymczasowe, mój ojciec chce po prostu...

- Wiedziałeś, że to zrobi? - Sammy ledwie się ruszyła. Ale każdą cząstkę powietrza, którą wprowadziła w ruch, czułem jakby przenikała we mnie. Byłem nią przepełniony i nie bardzo wiedziałem jak to wyłączyć.

Uniosłem ramiona - ona spuściła oczy w dół.

- Nie. Planowałem Cię ochraniać dopóki to się nie wyjaśni, ale nie przypuszczałem, że zabroni ci z wychodzić.

- Nigdy bym nie pomyślała, że zostanę więźniem dwa razy w ciągu dnia - wyszeptała.

- Nie jesteś więźniem.

Uśmiech nigdy nie powinien być tak bolesny.

- Nie żartuj sobie. Oboje wiemy, że jestem.

Ma rację. Sammy utknęła tutaj, razem ze mną w swoim życiu. Nieoczekiwanie zostałem połączony z kobietą, która patrzyła na mnie jakbym właśnie przejechał jej psa. Jak mogłem przeżyć ten rodzaj tortur?

Kiedy przyglądałem się jak opuszcza pokój, miałem jedną prostą, chorobliwą myśl.

Może nie musiałem.

- ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY -

SAMMY

Podążał za mną w dół korytarza. Nie miałam bladego pojęcia gdzie szłam, po prostu musiałam iść.

Musiałam znaleźć się jak najdalej od niego.

Od nich wszystkich.

Ci przekłęci ludzie! Nie mogłam przewidzieć tej sytuacji. Nie miałam przy sobie żadnej ze swoich rzeczy i utknęłam w rezydencji należącej do skorumpowanej rodziny. Nie chcieli żebym wychodziła... i nie wiedziałam za bardzo co z tym fantem zrobić.

I miał czelność mi mówić, że nie jestem więźniem. Rzuciłam spojrzeniem przez ramię, zmroziłam go w miejscu gdzie stał, po przeciwnej stronie pomieszczenia.

- Przestań za mną łązić. Nie powinieneś wzywać swoich braci czy coś w tym rodzaju?

Machając swoim telefonem, uśmiechnął się półgębkiem.

- Mogę iść i pisać w tym samym czasie.

- Cóż, czyż nie jesteś utalentowany.

- Lubię tak myśleć.

- Nie staraj się być uroczy – wyskoczyłam na niego.

Kain zmarszczył swój nos.

- Tak właściwie to nie mogę tego kontrolować.

Skończyłam z jego żartami. Odwróciłam się o 180 stopni, i zastąpiłam mu drogę. Powiedziałam mu przedtem, że mój ojciec dobrze mnie wychował. Nie wierzyłam w przemoc ale byłam już u skraju wytrzymałości. Tak łatwo było obarczyć Kaina winą za wszystkie złe rzeczy w moim życiu.

Jego plecy trzasnęły o ścianę; Pchnęłam go tak mocno, że uderzenie spowodowało, że ramka ze zdjęciem stłukła się na podłodze. Dźwięk rozbijającego się szkła rozprzestrzenił

się przypominając słodką melodię.

- Jak śmiesz? - Warknęłam, chwytając w pięści przód jego koszuli. - Po tym wszystkim, myślisz, że możesz udawać, że między nami jest dobrze? Że możemy żartować tak jakbyśmy byli przyjaciółmi?

Mój głos wzrastał; nie mogłam tego zatrzymać, nawet nie próbowałam. Na górze, usłyszałam jakiś ruch. Dzwonienie w moich uszach blokowało zewnętrzny świat, a moje oczy bolały, kiedy piorunowałam wzrokiem człowieka, którego życzyłam sobie nigdy nie spotkać.

Kain położył swoje ręce na moich, chwytając je tak, że nie mogłam uciec. Nawet teraz, jego dotyk był ciepły.

- Sammy - wysyczał. - Spójrz na mnie.

- Patrzę!

Przyciągnął mnie w ramiona bliżej tak, że prawie stykaliśmy się nosami.

- Widzisz we mnie swojego wroga? Widzisz kogoś kto chce Cię skrzywdzić? Ty, ze wszystkich ludzi?

Jego słowa były zapalnikiem, który zaczął odpalać we mnie petardę. To zatapiało się wgłąb mojego brzucha bardziej jak kwas niż ogień. Kain przemawiał do mnie jakby mnie znał, a wcale tak nie było. Wcale a wcale.

Więc dlaczego tak nagle zaczęłam go słuchać?

Czarne chmury napłynęły na błękitne niebo jego oczu.

- Wybiegłaś ze swojego domu krzycząc o pomoc. Co do kurwy nędzy miałem zrobić?

Moje nadgarstki zdrętwiały w miejscu gdzie mnie trzymał.

- Zabrać mnie na policję.

Ciemna burza rosła w nim głębiej.

- Nie – warknął. - Właśnie to usiłujemy Ci wytłumaczyć. Jeśli bym Cię do nich zabrał, nie zrobili nic żeby utrzymać Cię bezpieczną! Jeżeli ktoś chce Twojej śmierci, to... wszędzie ale nie tu, wszędzie gdzie by mnie nie było... byłabyś...

- Nie - wydusiłam.

- Tak. - Powiedział bardzo pewny swego. - Nie mógłbym ze sobą żyć gdyby tak się stało.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

- Jesteśmy dla siebie obcy, nie przejmuj się tym tak bardzo. - Próbowałam się zdystansować do tego, ale jego szczere wyznanie owinęło się wokół moich żeber. Nie

mogłam oddychać bez smakowania go, a moje uszy były pełne jego obietnic.

Jego strach.

Usta Kaina miały kształt, którego nigdy nie powinny mieć. *Czy on ma zamiar mnie pocałować? Teraz, tutaj, po tym wszystkim?*

Jego głos przesunął się po moich ustach, poruszając moim sercem.

- Nie wiem jak nie troszczyć się o Ciebie.

Grawitacja tłoczyła się na czubku mojej głowy, aż każda ponura myśl zaczęła się zwijać i kruszyć. Schodziła w dół, mijając moje oczy, które zostały uwięzione przez jego, poprzez moje płuca, które były pełne tego samego powietrza, którym on oddychał.

Opuszczała mnie każda odrobina nienawiści, którą miałam w sobie, do czasu aż pozostało tylko niedowierzanie. Jak Kain to robił? Chciałam go zranić... sprawić, żeby zobaczył, że jest w błędzie.

Sama już nie wiedziałam w co wierzyłam.

Ale wiedziałam, że chciałam go pocałować.

Tuż za nami rozbrzmiał kobiecy głos.

- Co u diabła? Kain, nie obściskuj się ze swoimi lasencjami w tym miejscu gdzie wszyscy mogą... Sammy? - Francesca gapiała się na mnie, jej skórę pokrywał jakiś pachnący miętą krem, a jej długie włosy były spięte na czubku głowy.

Gwałtowny wstyd kopnął mnie w zęby. Odrywając się od Kaina, dławiałam się wyjaśnieniami, skąd się tu wzięłam. Dlaczego musiała być świadkiem mnie próbującej pocałować jej brata?

Francesca rzuciła się na mnie, jej ręce splotły się z moimi. Nie byłam przygotowana na jej uścisk, była nadzwyczaj silna.

- Sammy! Co Ty tutaj robisz?

Trzymając ją na wyciągnięcie ramion, rzuciłem okiem na Kaina.

- To długa historia.

- Uwielbiam długie historie!

Przyciskając język do zębów, rozważałam co powiedzieć.

Kain przepchnął się do przodu, zachowując się tak, jakby wszystkie uczucia wepchnął za zasłonę skrywającą emocję w jego duszy.

- Ona zostanie z nami na jakiś czas.

Jego siostra zamarła. Patrzyłam jak błysk w jej oczach zmienił się w podejrzliwość.

- Coś się stało. Powiedz mi.

- Fran...

- Kain - ciągnęła. - Mów mi, kurwa.

Kroki rozbrzmiały w dole korytarza, a za nimi pojawili się trzej mężczyźni. Rozpoznałam dwóch: Maverick i jego onieśmielający syn, Hawthorne. Trzeci mężczyzna był szczuplejszy i niewiele wyższy od pozostałych, jego gładką skórę szpeciła blizna, która rozciągała się od prawej brwi do grzbietu jego nosa.

Stara rana tylko zaostrzała jego wygląd. Nie mogłam stwierdzić czy wyglądał wspanialej teraz czy kiedy nie miał jeszcze tej blizny. Wiedziałam tylko, że niewielu ludzi może wyglądać z taką skazą tak zuchwale - tak kompletnie.

Spojrzał na mnie swoimi oczyma: niebieskie jak Mavericka, jaśniejsze niż Kaina.

Hawthorne zatrzymał się i przestudiował nas wszystkich.

- Mielicie imprezkę?

- Tatusiu! - Francesca krzyknęła, wskazując na niego. - Co się dzieje? Dlaczego wszyscy są tutaj?

- Ciebie też dobrze widzieć, siostrzyczko – powiedział nieznajomy.

Zignorowała go, bo była zbyt skoncentrowana na twarzy Mavericka. Ja natomiast zwróciłam uwagę, ponieważ miałam przeczucie, że muszę się nauczyć tego kto jest kim w tej rodzinie, jeżeli miałam zamiar się stąd wydostać.

Kolejny brat, pomyślałam z zaciekawieniem. Był starszy czy młodszy od Kaina? *Muszę zacząć robić notatki.*

Maverick popatrzył na córkę. Jakakolwiek życzliwość była w jego głosie, była sprzeczna z surowością jego słów.

- Nasza rodzina jest zagrożona. Twoi bracia są tutaj, aby mi pomóc zachować środki ostrożności.

- Zagrożona? - Zasłoniła usta ręką. Zauważyłam, że ostrożnie przesuwając wzrok w moją stronę. - Sammy też coś grozi, prawda?

Próbowałam się uśmiechnąć, ale wszystkie ponure twarze sprawiały, że było to trudne.

- Ktoś mnie dzisiaj zaatakował, ale wszystko ze mną w porządku.

- Kto? - zażądała odpowiedzi.

Jej pytanie brzmiało jak oskarżenie, ale nie wiedziałam dlaczego.

- Mówił, że nazywa się Jameson. Wysoki, wyglądał na znudzonego faceta.

Rozmawialiśmy w kuchni przez niespełną minutę. - Zdałam sobie sprawę, że wszyscy przyswajają sobie moje słowa. - Rudawe włosy, trochę blady.

Prawie dodałam, że miał skrępowany, miły uśmiech, ale wspomnienie jego szyderstwa, gdy tropił mnie w moim domu sprawiło, że niemożliwe było powiązanie go z czymkolwiek miłym.

Kain położył swoją rękę na moim ramieniu. Wtedy zauważyłam, że się trzęsę. Francesca obejrzała mnie, od moich bosych stóp po długą, białą koszulkę do spania.

Nie miałam na sobie biustonosza; przytuliłam siebie, nagle czując się niewygodnie pod ich spojrzeniami.

- Potrzebuje żebyś obejrzała wszystkie zdjęcia ze ślubu – powiedział do mnie Maverick.

- Nie dzisiaj. - To Frannie była tą, która przemówiła, jej ramię okrążyło moje ramiona i odciągnęła mnie od swojego brata. Jego oczy spochmurniały ale ona się tym nie przejmowała. - Sammy potrzebuje odpocząć. Nie widzicie wszyscy jak przerażona jest ta biedna dziewczyna?

Nie czułam się tak jak opisywała to Francesca, ale byłam jej wdzięczna, że odciągała mnie od tego dziwnego przesłuchania. Byłam wdzięczna bo czułam się wypalona. Potrzebowałam gorącego prysznica i ciepłego łóżka.

- Francesca ma rację. - Błękitnooki przemówił, cicho ale twardo. Jego głos był tego rodzaju, którego nie mogłeś zignorować.

- Oczywiście, że mam, Costello. - Zadrwiła.

Costello? Więc tak ma na imię. Im dłużej na niego patrzyłam, tym bardziej przypominał mi dzikiego wilka. Popatrzył na mnie spod ciężkiej zasłony swoich rzęs, jasna cera kontrastowała z bogatymi, mahoniowymi włosami na jego głowie.

Świeży, serdeczny zapach podrażnił mój nos. To było elektryczne: zapach wydobywał istotę mężczyzny alfa. Kain zbliżył się do mnie jeszcze raz, jego ciało subtelnie odgradzało mnie od reszty jego braci - szczególnie Costello.

Kain potarł moje palce, znajdujące się przy moim biodrze.

- Fran ma rację, niech wszyscy odejdą. Dziś już i tak nic nie wskóramy. Może obejrzeć zdjęcia jutro rano, jak już trochę odpocznie.

Byłam tak wdzięczna, że zbliżyłam się aby go przytulić.

Maverick potrząsnął głową i odchrząknął żeby przeczyścić gardło.

- Zgoda. Ulokuj ją gdzieś i dopilnuj by miała wszystko, o co poprosi. - Skinął na pozostałych dwóch braci. - chodźcie ze mną do salonu. Kain, dołącz do nas tak szybko jak będziesz mógł.

Kiwnął głową, stojąc przy mnie jak wartownik dopóki reszta mężczyzn nie opuściła pokoju. Cień Kaina padał na mnie. Jego ciepło otulała mnie dookoła, podburzając resztki mojej silnej woli.

Prawdopodobnie powinnam się czuć przy nim wściekle... nie komfortowo.

Na pewno nie powinnam się czuć pobudzona.

Zobaczyłam jak kącik jego ust się unosi. Tempo mojego serca niebezpiecznie wzrosło. To wymogło na mnie ruch, więc się ruszyłam. Cofnęłam się, moja naga pięta nadepnęła na coś, co ugryzło wrażliwą skórę.

- Kurwa! - wykrzyczała, potykając się w bok.

Kain złapał mnie, podtrzymał podczas gdy Francesca schyliła się w dół.

- Oh, nie! - Jęknęła widząc roztrzaskane zdjęcie. Podnosząc je, zobaczyłam, że były na nim uśmiechnięte miny pięciorga dzieci w różnym wieku, jak również dwóch starszych ludzi - Mavericka i Carminy.

Fran usunęła całe szkło z rodzinnego portretu. Wyglądało jak spadające diamenty, które poturlały się po laminowanej podłodze

- Jesteś cała, Sammy? - spytała.

- To tylko małe rozcięcie. - Wspierając się na Kainie, przyjrzałam się swojej pięcie. Zaświeciła na niej maleńka kropla krwi. - Pokaż mi gdzie jest Twoja łazienka, oczyszczę to.

Francesca potrząsnęła głową.

- Boże, dlaczego nie masz na nogach żadnych butów?

- Byłam gotowa do snu gdy ten facet mnie zaatakował.

Zrzedła jej mina.

- Oh. Przepraszam. - Bardzo szybko spojrzała w stronę brata. - No? Zanieś ją na górę.

- Oh, nie! - Zaśmiałam się nerwowo. - To nie jest...

- Słyszałaś panią – powiedział, unosząc do góry. - Nigdy bym nie pomyślał, że będę Cię trzymał w taki sposób dwa razy w ciągu jednego dnia.

- **Cooooo?** - Frannie wysapała, machając rękoma jak ptak.

Rumieniąc się po same uszy, ugryzłam się w język.

- Proszę Cię, nie pytaj.

Kain poszedł drogą, którą zapamiętałam. Rozpoznałam schody, które prowadziły na podest przed wejściem do jego sypialni. Kiedy przez nią przeszliśmy poczułam zgorzenie.

Łazienka, do której weszliśmy była gigantyczna. Wanna po jednej stronie była wystarczająco duża dla konia, a prysznic mógł pomieścić wielu ludzi. Posadził mnie na krawędzi dwuosobowej umywalki, chwycił kilka chusteczek i zamoczył je.

- Sama mogę to zrobić – powiedziałam stanowczo.

Ignorując mnie, ukląkł i złapał moją kostkę. Z czułością, która nie jest przeznaczona dla mężczyzn takich jak on, Kain wyciągnął szkło, nie powodując przy tym żadnego bólu.

- Zrelaksuj się - powiedział cicho. - Będę delikatny.

Delikatność jest dokładnie tym, czego się boję. Im miłszy był, tym bardziej nie mogłam zachować w sobie tego śliskiego potwora, zwanego niechęcią. Kain przemył nacięcie, a kiedy skończył nałożył na nie opatrunek.

- Proszę – powiedział, spoglądając na mnie w górę. - Wszystko gotowe.

Nigdy nie patrzyłam na niego z góry. W jakiś sposób sprawiło to, że czułam się mniejsza. To było jak bycie słabym kawałkiem wstążki złapanym na gałęzi drzewa, zanim pofrunie w świat by nigdy nie być widzianym ponownie.

- O czym tak myślisz? - Zapytał.

Chwyciłam ladę tak mocno, że myślałam, że stawy mi popękają.

- O niczym.

Pewność siebie, która tak bardzo mu pasowała przepłynęła przez jego na wpół przymknięte oczy.

- Więc musi być to coś o mnie.

- Ja... co? Nie!

- Nie jesteś najlepszym kłamcą.

Czerwieniejąc, stanęłam ostrożnie na podłodze. Testując moją piętę, powiedziałam z nutką zaskoczenia:

- To nawet nie boli.

- Wezmę to jako podziękowanie. - Uśmiezek wypłynął na jego twarz. - Albo pocałunek to robi.

- Jak diabli. - Ale moje wargi mrowiły na samo wspomnienie o całowaniu go. Kręcąc kostką, powiedziałam: - Twój tata powiedział, że jeżeli będę czegoś potrzebowała, masz się upewnić, że to dostanę.

- Oczywiście. Po prostu powiedz.

- Muszę wykonać telefon.

Uniósł brwi.

- Wiesz, że nie możesz zadzwonić na policję.

- Nie zrobię tego. Chodzi o kogoś innego.

- I nie zechcesz mi powiedzieć o kogo?

Żując moją dolną wargę, rozważałam to. *Jeśli powiem mu o swojej matce, czy może to być użyte przeciwko mi?* Nie wiedziałam czy mogę zaufać tej rodzinie. Powiedziano mi, że są

niebezpieczni ale Kain przecież mnie ocalił.

Byłam jednak ścigana, więc...

Kto tak naprawdę był dla mnie zagrożeniem?

- Nie – w końcu westchnęłam. - Nie mogę.

Potrząsając swoją głową, mierzwiąc gęste włosy.

- W takim razie... - Jeden krok i już stał nade mną, a za mną znajdował się tylko zlew. - To zdecydowanie będzie kosztować więcej niż 'Dziękuję'.

Bicie mojego serca wibrowało przez moje ciało.

- Myślisz, że zmusisz mnie szantażem do pocałowania Cię?

- Nie sądzę, żebym w ogóle musiał Cię szantażować.

Chichocząc, pokazał mi krawędź zębów. Ten uśmiech rozbroił mój system obronny, a grubość w jego głosie zrobiła resztę. Kain mnie przyszpilił, jego biodra wbijały się w moje.

- Myślę, że przez cały dzień chciałaś mnie pocałować, Sammy.

Przełykając, wyszeptałam:

- Mylisz się.

- Myle?

Gwałtownie odciągając moje oczy w bok, oddychałam szybciej. Jego zapach był w moim umyśle.

- Przez większość dnia... Chciałam Cię uderzyć.

Zaczął się śmiać. Jego ciało trzęsło się, mięśnie nacierały na moją klatkę piersiową. Jego radość była zaraźliwa. Wszystko, co robił było zaraźliwe.

Resztki jego śmiechu spłynęły w dół mojego gardła, laskocząc moje serce. Całował bez

limitów. Jego siła pchała mnie na porcelanę ale to jego żądza utrzymywała mnie w miejscu.
Kain Badd był człowiekiem, który konsumował cokolwiek zapragnął.

I byłam gotowa pozwolić mu skosztować siebie całą.

- ROZDZIAŁ DZIESIĄTY -

KAIN

Mogłem zobaczyć się w lustrze tuż za nią. Podniecenie zabarwiło moja skórę i pokryło mój język. Jej smak był jak głęboki wdech po latach spędzonych pod oceanem. Nigdy nie całowałem - albo chciałem całować - w ten sposób.

Mój kutas sięgał do niej przez moje dżinsy. Jej jęk, kiedy poczuła jak dociskam się do niej przez jej spodnie od piżamy, wysłał nowy dreszcz przez mój wał. Każde muśnięcie mojego języka na jej własnym, wysyłało impulsy podniecenia przez moje pory.

Nasze gorąco się spotkało, jej biodra napierały na moje. Sammy przestała udawać, że mnie nie pragnęła. Cokolwiek złego zrobiłem, nikło to w porównaniu z jej pożądaniem. Znałem to uczucie.

- Kurwa. - Wygryzłem to słowo, kiedy moje zęby ścigały jej dolną wargę. - Chciałem to zrobić odkąd zobaczyłem Cię przed swoim pokojem dziś rano. - Mogło to być lata temu, całe wieki; innym razem, w innym świecie.

Sammy zakopała dłonie w moich włosach, przejeżdżając paznokciami w dół mojej szyi. Jej dotyk wywoływał gęsią skórę.

- Wciąż jestem na Ciebie wściekła - wyszeptła. Jej oczy wyzywały mnie bym zakwestionował ten fakt.

Uśmiechając się, umieściłem swoje kciuki na jej policzkach i pocałowałem ją jeszcze raz.

- To właśnie czyni to fajniejszym.

Jej kwilenie sprawiło, że mój kutas powiększał się niewygodnie.

Zgarniając jej tyłek w swoje dłonie, podniosłem ją i posadziłem na ladzie jeszcze raz. Wcześniej skupiałem się tylko na jej stopie, ale teraz interesowała mnie reszta niej. Zsuwając dłonie w dół jej uda, ścisnąłem jej kolana, i stanąłem między nimi, jak w imadle.

Siedząc w ten sposób, jej oczy były na tym samym poziomie co moje. Chwytnąc jej włosy w garść, zmusiłem ją by uniosła brodę w górę, eksponując w ten sposób jej szyję. Mój chwyt był szorstki, ale moje usta były miękkie jak masło. Smakowałem zagłębienie jej gardła, kącik jej ucha...

Sammy próbowała spojrzeć na mnie. To półprzezroczyste spojrzenie ukazywało mokre krawędzie jej zielonych oczu. Cierpiała tak bardzo jak ja, i pieprzcie mnie, jeśli to nie było popędzanie. Jej podniecenie spychało moje ponad krawędź. Swobodnie opadałem w surową żądzę. To byłaby jazda, na którą brałbym ją na okrągło, gdyby mi tylko pozwoliła.

Pod koszulką sterczały jej twarde sutki. Bez stanika łatwo było je zobaczyć. Pochylając się do przodu puściłem jej włosy, mogłem więc wbić koniuszki palców w jej kręgosłup. Zmusiłem ją w ten sposób do wygięcia się do mnie, jej ciało przyjęło kształt łuku, z którego wypuszcza się strzały.

Telefon zadzwonił w mojej tylnej kieszeni; podskoczyłem lekko zaskoczony. Sammy roześmiała się cicho, oparła swoje czoło na moim.

- Przez sekundę myślałam, że to Twój kutas wibrował.
- Taak? Lubiałabyś mnie mniej czy bardziej, gdyby mój kutas mógł to zrobić?
- Myślę, że nie skarżyłabym się.

Sięgając po telefon, zachichotałem przez zęby.

- Zapamiętam to. - Przyglądając się tekstowi, zmarszczyłem ostro brwi. Między ciężką potrzebą by zaliczyć, a dzwoniącym do mnie Hawthornem, wiedziałem na czym wołałem się skupić.

Odsunęła się, wyczuwając, że nasz moment przeminął.

- Zgaduję, że to Twój tata.

- Właściwie to mój brat. - Mój telefon zadzwonił ponownie. - Oh. Nie. Tym razem to ojciec. - Bombardowali mój telefon wiadomościami, każąc mi zabrać swoją dupę na dół. Poirytowany, przebiegłem palcami przez swoje włosy.

Sammy chwyciła ladę i podciągnęła się dalej. Była to poza kogoś zrelaksowanego - biorącego wszystko na spokojnie - ale to sprawiało, że wyglądała bardziej kusząco niż kiedykolwiek. Jęcząc głośno, odsunąłem od niej swój wał.

- Dlaczego nie mogą zostawić nas w spokoju nieco dłużej?

Jej uśmiech sięgnął jej oczu. Dobrze było zobaczyć ją tak szczęśliwą.

- Jest dobrze. Idź się z nimi zobaczyć, ale najpierw...

- Przechyłę Cię i dojdiesz tyle razy, aż nie będziesz mogła ustać?

Czerwieniąc się wściekle, położyła dłonie na mojej klatce piersiowej.

- Pozwól mi wykonać ten telefon.

Racja. Zapomniałem o tym. Przez moment miałem chwilę zwątpienia. Czy robiła to wszystko ze mną bo miała w tym jakiś cel? Było to tylko na pokaz? *Nie. Nie mogła tego udawać.* Jak na razie

spędziłem z nią tylko jedną noc, ale jej dotyk... jej pojękiwania... były takie same jak wtedy.

Podając jej mój telefon, wycofałem się. Sammy pozostała w pozycji, w której była, jej oczy śledziły moją dłoń, którą poprawiałem swoją bolącą erekcją. Gdy spostrzegła, że ją na tym przyłapałem, puściłem do niej oko. Jej doskonale zęby przygryzły dolną wargę, sprawiając, że mój rdzeń płonął.

- Mogę to zrobić na osobności? - Spytała.

Wzruszając ramionami, ruszyłem do drzwi. Mój ojciec powiedziałby mi, że byłem idiotą nie podsłuchując pod nimi. Ale prawdę mówiąc, ufałem Sammy. Nie miałem powodu aby nie ufać. Robiła wszystko żeby pomóc mojej siostrze, w trzech różnych sytuacjach, i podczas gdy w dwóch przypadkach w grę wchodziły pieniądze to... nikt nie zapłacił jej by została jej świadkową.

Podniosłem rękę i otarłem usta. Wszystko wciąż mrowiło od czucia jej. Pewnie tak czuć by było drogę, którą sunęła błyskawica, która wśliznęłaby się pod skórę.

Tak okropne jak to było, pocieszałem siebie myślą, że nie wybierała się nigdzie dziś wieczorem. Jeżeli nie mógłbym jej mieć blisko siebie dzisiaj, istniała duża szansa, że wydarzyłoby się to wkrótce.

Drzwi otwały się za mną.

- Proszę – powiedziała Sammy, zwracając mi telefon, którego nie wziąłem.

- Skończyłaś już? - Wydawało się to zbyt szybko, aby porozmawiać z kimkolwiek.

Jej broda obniżyła się tak, jakby nie chciała żebym zobaczył wyraz jej twarzy.

- Nie odpowiedzieli. To chyba dobrze, ale...

- Ale co?

Obejmując siebie, Sammy zakołysała się na boki.

- Wiem, że to dużo, ale jeśli podałaś Ci adres, pojechałbyś coś dla mnie sprawdzić?

Podniosłem jej rękę. Ten dotyk ją zaskoczył, jej szeroko otwarte oczy powędrowały do góry. Gdybym wątpił w to wcześniej, teraz miałem pewność: Sammy była przerażona.

- Powiedz mi, co potrzebujesz abym zrobił. Jestem tu dla Ciebie, Sammy.

Mogłem przysiąc, że zobaczyłem jak serce wypełnia jej usta. Zabrało jej pełną minutę odnalezienie ponownie głosu.

- Chodzi o moją mamę. Nie jest z nią najlepiej, a jeśli ktoś przyszedł po mnie dzisiaj, istnieje duża szansa... - Zatrzymała się, albo może nie była w stanie nic więcej powiedzieć.

Jej mama? Więc to o to chodziło wcześniej. Masując tyły jej dłoni, uśmiechnąłem się pewnie.

- Powiedz mi gdzie ona jest. Pojadę tam i sprawdzę czy wszystko jest ok. Nie zauważę mnie nawet, chyba, że będzie to konieczne. Okay?

Z ulgą spuściła ramiona. Spodziewałem się, że ją to ucieszy, ale nie podejrzewałem, że mnie obejmie. To dziwne, jak wiele bardziej intymnie można odczuwać dotyk taki jak ten po tym, jak pieściłeś czyjeś nagie ciało w ciemności.

Trzymając ją blisko zamknąłem oczy, więc mogłem zatracić się w jej ramionach. Oddychaliśmy razem, nasze płuca pracowały w tym samym rytmie, przyspieszając w tej samej sekundzie. Sammy wyplątała się z uścisku, i wpisała coś szybko do mojego telefonu.

- Tam właśnie mieszka. To niedaleko stąd.

Kiwając głową, wsunąłem telefon do tylnej kieszeni.

- W porządku. Pójdę zobaczyć się ze wszystkimi na dole, a potem się tam wybiorę. - Skinąłem w dół korytarza. - Frannie gdzieś Cię ulokuje na noc.

- Najpierw wezmę prysznic, jeśli mogę. - Palcami dotknęła swoich włosów. - Poważnie, wyglądam okropnie. Prawdopodobnie możesz poczuć mnie stamtąd.

- Zdecydowanie. - Opuściłem twarz, obwąchując bok jej gardła. - I jest cudowny, skarbie.

Całując ją raz - okay, dwa razy - oddaliłem się. Jej palce dotykały miejsca, gdzie właśnie byłem. Z uśmiechem, ruszyłem w dół schodów.

- Kain – powiedziała Sammy, zatrzymując mnie. Kiedy spojrzałem w tył, zobaczyłem, że wciąż trzyma się za szyję. - Dziękuję Ci. Po prostu... dziękuję.

- Właśnie mi podziękowałaś, pamiętasz?

Pocierając usta, lekko trąciłem je palcami i posłałem jej całusa.

Pomyślałem, że zarumieniła się jeszcze bardziej, kiedy podniosła rękę i machnęła nią w powietrzu łapiąc go. I chociaż się uśmiechnęła, zdałem sobie sprawę, że była tak samo

zaskoczona swoją reakcją, jak ja byłem.

Co się dzieje między nami? To było pytanie, które łaskotało w mojej głowie od jakiegoś czasu. Im dłużej to trwało, tym bardziej pogarszał się mój nastrój od ciężaru wszystkich moich błędów z tą kobietą.

Powiedziała mi z przekonaniem, że wciąż jest na mnie wściekła.

Ale czy rozgniewani ludzie łapią powietrzne całusy?

Chciałem odejść z aurą obojętności. Byłem znany z bycia zuchwałym 'złym chłopcem', to było tym kim zawsze byłem. Nie zatrzymywałem pamiętek takich jak lśniące szpilki, i nie zajmowałem się z prawdziwą czułością małymi nacięciami.

Kiedy schodziłem w dół, brałem po dwa schody naraz.

- ROZDZIAŁ JEDENASTY -

SAMMY

- Mic - Wyszczałam, odpychając puszystego psa od mojej twarzy. - Zostaw mnie w spokoju.

To był już ósmy raz, kiedy zwierzak przyszedł by sapnąć na mnie. To nie była jego całkowita wina, w końcu spałam na podłodze w sypialni Francesci. Miał łatwy dostęp ze swoim małym, mokrym noskiem.

Po tym jak wzięłam prysznic, weszłam do ciemnej sypialni i znalazłam dziewczynę śpiącą już w swoim łóżku. Nie chcąc jej budzić, owinęłam się szlafrokiem, który znalazłam i powlokłam się w kąt pokoju.

Trzęsąc się, odtoczyłam się od zdyszanego psa jeszcze raz. *Okay. Tego już za wiele.* W rezydencji tak dużej jak ta, musi być jakieś miejsce, gdzie mogłabym znaleźć trochę prywatności. Wstając, obeszłam Mic'a i wysliznęłam się cicho do przedpokoju.

Duży zegar na ścianie mówił, że było już po trzeciej nad ranem. Moje oczy były opuchnięte, a moja głowa ciężka na mojej szyi. Skradając się wzdłuż miękkich chodników, sprawdziłam klamki kilku pokoi. Większość była zamknięta na klucz, a ja nie miałam zamiaru wkradać się w nocy do łóżka Kaina.

Szczególnie nie po naszej sesji pieszczot w łazience.

Z palącym wspomnieniem, zesłam na dół po schodach. Kiedy przeszłam przez korytarz, zwolniłam. Nie wiedziałam kiedy to się stało, ale w którymś momencie, ktoś zawiesił z powrotem zdjęcie, które rozbiłam.

Było kilka przygaszonych świateł wzdłuż sufitu. Pozwoliło mi to popatrzeć spod przymrużonych powiek na zdjęcie, studiując ludzi na nim. Maverick był łatwy do rozpoznania - był młodszy, ale tak samo duży jak teraz. Carmina ciągle utrzymywała taką samą elegancję jak teraz, chociaż jej włosy były krótsze.

Dzieci na zdjęciu były zdecydowanie ich; zbliżyłam się bardziej, zaintrygowana tym jak Kain wyglądał jako dziecko. Nie zabrało mi wiele czasu zlokalizowanie go; on i Francesca byli niemal

lustrzanymi odbiciami, z ich niebieskimi oczami i ciemnymi włosami. Nie mógł mieć więcej niż sześć lat na tym zdjęciu, jego uśmiech dawał do zrozumienia, że wyrośnie na pewnego siebie faceta, którym jest teraz.

Obok niego, z oczyma czarnymi jak smoła, musiał być Hawthorne. Tak pozostała jeszcze dwójka; Costello musiał być tym najwyższym z nich; młody chłopiec, któremu brakowało poszarpanej blizny, którą teraz nosił.

I tak pozostała... Mrugając, odchyliłam się do tyłu. *Inna dziewczynka?* Nie wiedziałam, że Badd'owie mieli drugą córkę. Dlaczego jeszcze jej nie poznałam?

Z jeszcze większą ilością pytań w mojej głowie, wróciłam do poszukiwań. Nie zaszłam daleko zanim odnalazłam inny rząd drzwi. Drugie, które sprawdzałam były otwarte, więc zerknąłem przez szparę do środka. To z całą pewnością była sypialnia, a niebieskie kolory nocy wskazywały na pusty materac.

Zamykając za sobą drzwi, potarłam twarz. *Powinnam włączyć światła? Nie, jaki byłby w tym sens? Nikogo tu nie było*, mówiłam do siebie. Żadnego psa, żadnego chrapania Francesci, żadnego obmacującego Kaina.

Wpełzając pod koce, wtuliłam się w ich ciepło z wdzięcznym jękiem. *Teraz, to było niezłe łóżko!* Muszę się dowiedzieć z czego zostało zrobione. Nie, że mogłam sobie na nie pozwolić, w każdym bądź razie.

Leżąc w ciemności, z kocem podciągniętym pod samą brodę, próbowałam wyłączyć swój umysł. To była walka, szczególnie, że nie mogłam przestać myśleć o mojej mamie. Chciałam by miała się dobrze - i prawdopodobnie tak było - ale... Po tym jak straciłam tatę, nie mogłam sobie wyobrazić, że jej też może zabraknąć.

Minął dopiero rok od jego śmierci. Ból po stracie wciąż był świeży. **No nie!** Ciężki kamień przeturlał się w moim żołądku. Właśnie uświadomiłam sobie, że to był kubek w kształcie ogiera, który mi dał gdy wyjechałam do college'u, ten sam który uratował mi życie dziś wieczorem.

Ten kubek był dla mnie bardzo cenny.

Teraz jego kawałki spoczywały na kuchennej podłodze.

Gorące łzy groziły wydostaniem się na zewnątrz moich oczu. *Nie, nie płacz.* To nie był

czas i miejsce na to. Jeśli cokolwiek, to powinnam być wdzięczna; kubek pozwolił mi uciec przed jakąkolwiek szkodą, jaką mój napastnik dla mnie zaplanował.

Racja. Myśl o pozytywnej tego stronie. Mój ojciec nauczył mnie być silną, uśmiechać się mimo swoich lęków. Czy rozpaczanie raniło pamięć o nim? Nie wiedziałam, ale unikanie tego było tak łatwe.

Ugh, po prostu wybierz nowy temat do rozmyślań, jeśli zamierzasz tak tu leżeć.

Tyle tylko, że jedyną inną myślą w mojej głowie był wysportowany jak diabli, niezmiernie zarozumiały Kain Badd. Facet, przez którego znalazłam się w tej trudnej sytuacji. Chciałam się od niego zdystansować, a zostałam uwięziona w jego domu.

A później pozwoliłam mu się pocałować jeszcze raz. Przynajmniej to nie ja zaczęłam. Ale też go nie zatrzymałam. Już sama nie wiem co było lepsze?

Nie wiedziałam, że zasnęłam do czasu, gdy coś ciężkiego nie trąciło mnie w twarz. Sapiąc, podniosłam się prosto, a poduszka spadła na moje kolana.

- Bwah – hwa - huh?! - Wyjąkałam.

Francesca stała koło łóżka z rękoma na biodrach. Miała na sobie brązową, jedwabistą koszulkę nocną - a jej oczy były ciekłym ogniem.

- Co tutaj robisz? - spytała gryzącym tonem.

Przecierając oczy, wpatrywałam się w nią:

- Ja... spałam. - Mój umysł na pewno jeszcze to robił. Znalazłam chwilkę by rozejrzeć się po pokoju. We wczesnym świetle słonecznym wpadającym przez okno, zobaczyłam, że ściany są w kolorze jasno niebieskim. Wszystko inne było białe albo czerwone, duża biblioteczka na jednej ze ścian była tak wypchana, że pozostałe książki zostały ułożone w stos obok niej. Było też kilka zdjęć na ścianie, ale nie widziałam ich zbyt dobrze, żeby rozpoznać kto na nich był.

Odwracając się z powrotem do Francesci, spytałam:

- Nie powinno mnie tu być?

- Pokoje gościnne są w innej części korytarza. - Mic zaszeleścił przy drzwiach, odbijając się przy jej piętach. Francesca podniosła psa, przytulając go do siebie. - Przepraszam, nie próbuję być suką. Po prostu to jest... to pokój mojej siostry.

- Oh! - Chcąc usiąść na brzegu łóżka zrzuciłam z siebie koc. Miałam zamiar wstać z gracją, ale jak to ja, potknąłem się i upadłam na biodro. Fran sięgnęła po mnie, ja jednak

zdążyłam już wstać szybko, śmiejąc się uspokajająco do niej. - Mam się dobrze! Wszystko w porządku.

Jej lśniące usta - *Zdążyła już pomalować usta? Która już była godzina?* - zrobił uśmiech.

- Aw, Sammy. Jest okay. Nie musisz się spieszyć.

Poprawiając prześcieradło, spytałam:

- Gdzie jest Twoja siostra? Zastanawiałam się dlaczego jeszcze jej nie spotkałam, właściwie to zaczęłam myśleć, że masz tylko bandę starszych braci! Była na kolacji albo ślubie? Nikt mi jej nie przedstawił.

Nie znałam jej długo, ale mimo wszystko, milcząca Fran była dziwna. Spuszczając wzrok na Mic'a, przemówiła jakby bez zainteresowania.

- Jest po prostu bardzo zajęta. Przyszłaby na ślub gdyby mogła, ale... nie ważne. Może wrócić lada chwila, i chciałaby żeby jej łóżko było wolne, to wszystko.

Chwyciłam się pod boki.

- Ja... rozumiem. - Nie rozumiałam tego wcale. Nie miałam bladego pojęcia co tu się wyrabia. Wyczuwając napięcie, Fran założyła ogromny uśmiech.

- Jesteś w błędzie, wiesz?

- Jestem w błędzie odnośnie czego?

- Moich braci. - Podrapała Mic'a za uszami i postawiła go na podłodze. - Nie jestem najmłodsza, właściwie to jestem starsza od Kaina o parę minut.

Click-click-click... w końcu w mojej głowie zaskoczyło.

- Jasny gwint. Jesteście bliźniakami?

Chichocząc, zarzuciła włosami i puściła do mnie oko. Nagle każde podobieństwo, które dzieliło tych dwoje wróciło do mnie jak bumerang. Myślałam, że to tylko ich krew, ale po spotykaniu innych, to powinno być oczywiste.

- Zdecydowanie wyglądam lepiej niż on – powiedziała z fałszywą skromnością.

Moim zdaniem, Kain był pierwszorzędnie i wybuchowo przepyszny. *Francesca była równie piękna*, pomyślałam. Mieli wspólne cechy, takie jak delikatne rzęsy i pełne usta.

Usta, które były doskonałe do całowania, i dotykania, i...

Kaszląc lekko, ruszyłam w kierunku drzwi zanim mogłaby zobaczyć moją czerwoną szyję.

- Czy istnieje jakakolwiek szansa pożyczania jakiś ubrań? Mam na myśli, że nie mam tu żadnych swoich rzeczy.

- Oczywiście! - Wybuchła, przez chwilę szła za mną ale na schodach zdążyła już mnie wyprzedzić. Otwierając drzwi do swojej sypialni, złapała moje ramię i wciągnęła do środka.

- Uwielbiam stroić innych ludzi! O Boże, będziesz wyglądać gorąco kiedy już z Tobą skończę.

- Oh, nie, gorący nie jest... Nie chcę tylko parodiować w szlafroku albo w swoich piżamach.

Zamykając nas w pokoju, potrząsnęła swoimi brwiami .

- Dziewczyno. Po prostu poczekaj. - Kierując się do swojej ogromnej szafy, Francesca zaczęła wyrzucać ubrania na łóżko. Od czasu do czasu mamrotała tylko coś w stylu 'to nie jest twój kolor'

albo 'nie, to jest zbyt zdzirowate.'

Mój niepokój tylko wzrósł, gdy rzuciła w moją stronę koronkową parę niebieskich majtek i stanika. Wyglądały niezwykle drogo, i niezwykle erotycznie. Ale... to było lepsze niż nic, więc nie walczyłam z nimi.

Stanęłam do niej tyłem kiedy przymierzyłam ciasne, czarne spodnie, które mi podała. Zapinając guzik, okręciłam z powrotem i powiedziałam:

- Chyba są trochę ciasne... Jezuuu!

Francesca była naga jak Pan Bóg ją stworzył. Mrugając na mnie, jakbym była szalona, uniosła białą, krótką bluzeczkę do talii obok jej pełnych i nagich piersi.

- Myślisz, że będę potrzebowała stanika do tej?

Zakrywając oczy, spojrzałam między palcami.

- Tak, tak, zdecydowanie tak.

Westchnęła w sposób, który pokazał mi dokładnie, jak jej cycki mogą wstrząsnąć i zadrzeć; Francesca opuściła koszulkę. Nawet gdybym nie chciała, jeszcze raz zobaczyłam niewielki tatuaż korony w górze jej żeber.

Teraz, kiedy wiedziałam, że ona i Kain są bliźniakami, byłam szczególnie ciekawa znaczenia ich jednakowych tatuaży.

Odwracając się znowu by ukryć mój gorący rumieniec, wierciłam się żeby ściągnąć spodnie.

- Hey, uh, mogę Cię o coś zapytać?

- Jasna sprawa. - Usłyszałam szelest ubrań - Hm. Może w zamian za to mogę ubrać te dzinsowe szorty. Powinno być gorąco na zewnątrz.

Zasuwając się w zbyt wydekoltowany zielonym bezrękawniku, wyregulowałam jego przód.

- Ten Twój tatuaż. - *Po prostu to powiedz!* - Kain ma taki sam.

- Oczywiście, że ma. - Zamek zazgrzytał. - Wszyscy mamy. Cóż... wszyscy z wyjątkiem mojej siostry, oczywiście.

Rzuciłam na nią okiem - zobaczyłam jej nagi tyłek - więc odwróciłam wzrok jeszcze raz.

- Dlaczego wszyscy go macie?

- Tatuś mówi, że to tradycja. Zrobiliśmy go kiedy skończyliśmy osiemnaście lat, żeby przypominał nam kim jesteśmy.

- Kimś bogatym jak sam król? - Spytałam, śmiejąc się jednocześnie.

- Prawie. - Kliknęła i coś zamknęło się głośno. - Jesteśmy rodziną królewską, arystokracją.

Obróciłam głowę tak szybko, że wiedziałam, że będę to odczuwała przez kilka dni.

- Przepraszam-kurwa-co?

Ubrana w krótkie, dzinsowe spodenki, które ukazywały jej doskonale nogi i ciasny, czarny top, który - dziękować bogom - zakrywał jej klatkę piersiową, wpatrywała się we mnie.

- Kain Ci nie powiedział?

- Oczywiście, że nie! Ja... mówisz poważnie?

Ciągnąc koszulkę w dół, przyglądała się sobie w wysokim lustrze.

- Zazwyczaj mówi o tym każdej dziewczynie, którą polubi. Sądziłam, że tak zrobił skoro zabrał Cię do swojego łóżka.

- To nie... Ja... bwah... - Jąkałam się, nie wiedząc co mam jej powiedzieć. - To nie jest.. tak jak myślisz.

Zmarszczyła trochę usta robiąc dzióbek.

- Boże, nie obchodzi mnie czy coś z nim robiłaś czy nie. Właściwie powinnam mu podziękować. Gdybyś wciąż tu nie była następnego ranka, ta głupia suka Monica szła by z nim pod rękę w stronę ołtarza.

Tego wszystkiego było za wiele. Usiadłam na łóżku i zaczęłam bezmyślnie wpatrywać się w swoje stopy. *Kain jest księciem? Jak to jest możliwe?*

- Proszę - powiedziała, oferując mi parę białych balerinek. - Nie krzywdź dzisiaj swoich stóp.

Wzięłam buty, ale wciąż się nie ruszyłam.

- Fran, trochę ciężko mi w to wszystko uwierzyć.

- Dlaczego? - Pociągnęła włosy w górę, patrząc na mnie w lustrze, kiedy je wiązała w tyle. - To niczego nie zmienia. Nie rządymy światem, to tylko formalność. Brat taty jest królem w swojej ojczyźnie. Nie jestem pewna dlaczego tato wyjechał, ale hej, spotkał mamę i mają dzieci, i teraz ja tu jestem i daję Ci wspaniałe ubrania i czynię świat lepszym miejscem. - Śmiejąc się, puściła do mnie oko. - Szkoda tylko, że nie kopię tyłków jako księżniczka na królewskim dworze.

Kain jest księciem.

Spalam z księciem.

Gdybym miała sex listę wyzwania, mogłabym odhaczyć jedną z pozycji na niej.

- Zamiast rządzić krajem albo brać ślub, zostałam tylko zaciągnięta do więzienia, dzięki mojej dupkowatej rodzinie - wymamrotała.

Właśnie. Ceremonia przecież została przerwana. Studiując ją, zauważyłem jak mocno zaciska szczęki.

- Bardzo mi przykro z tego powodu. Kiedy ty i Midas zamierzacie dokończyć składanie przysięgi?

- W tym tempie, pewnie nigdy. - Prychnęła, uderzając dłońmi na swoją próżność. - Tatusz nie pozwoli nikomu wejść na teren posiadłości dopóki wszystko się nie uspokoi. W tej chwili nie ufa nikomu, nawet księdzu, a co dopiero innym ludziom.

Pewien pomysł przyszedł mi do głowy, ale nie dane mi było go wygłosić. Pięści waliły w drzwi, zaskakując nas obie.

- Hey - zawołał szorstki, dziwnie cichy męski głos. - Czy ona jest tam z Tobą?

- To Costello – Powiedziała Fran, marszcząc brwi w kierunku drzwi. - Zostaw nas na pięprzoną minutę!

Zdziwiłam się jej zachowaniem. *Naprawdę musi go nie lubić.* Zastanawiałam się co okaleczony brat jej zrobił, żeby zasłużyć na jej gniew.

Otworzywszy drzwi, popatrzyłam na najwyższego brata. Nie nosił komfortowego uśmiechu, tak jak Kain. Brakowało mu także swobodnej, drapieżnej ciekawości, którą widziałam w Hawthornie. Z twarzą nieruchomą jak staw na wiosnę, brat o bladych oczach

popatrzył na mnie z góry.

Chciałam mu powiedzieć żeby wyluzował, że przecież tu byłam. Ale jakoś tak, w obliczu jego stałych, mrocznych oczu, które przeszukiwały moje i ciągle szukały, straciłam wszelką odwagę. Maverick mnie nie przerażał, ale Costello...

Ubrany był w luźną koszulkę z nadrukiem, sznurowaną przy szyi, a jego szczupła sylwetka przypominała ciało najlepszego pływaka. Każdy w tej rodzinie był pobłogosławiony jakimiś dobrymi genami.

Czy on w ogóle zamrugał? Zastanawiałam się.

Costello odwrócił się, i miałam najdziwniejsze poczucie, że nie zdałam jakiegoś testu.

- Tędy – powiedział znudzony.

Zbierając się w sobie, podążyłam za nim w dół po schodach.

- Gdzie idziemy?

- Maverick Cię wzywa.

- Znaleźliście zdjęcia ze ślubu?

- Tak.

Rozmowa z nim nie należy do najłatwiejszych, ugh. Zostałam uratowana od dalszego zamartwiania się. Popychając lekko otwarte drzwi, skinął na mnie bym weszła do środka. Prześliznęłam się pod jego ramieniem, nie mając co do tego większego wyboru.

Mężczyźni stali wewnątrz wokół stołu. Popatrzyli w górę, powietrze pełne było wyczekiwania. *Jak długo na mnie czekali?*

Oczy Kaina były zapadnięte, dolne krawędzie fioletowe i błyszczące. Wyglądał na totalnie zmęczonego. Gdy mnie dostrzegł, jego wyczerpanie jakby odpłynęło, więc mógł zaszczyścić mnie tym półuśmieszkiem, który uważałam za tak pasjonujący.

- Oto ona – burknął Maverick.

Pomachałam, ale zanim mogłam powiedzieć cześć, mój żołądek odezwał się pierwszy. Nie zarumieniłam się, ale jednak; jak mogli nie oczekiwać, że umieram z głodu?

- Świetnie – powiedział Hawthorne. - Zróbmy to wkońcu.

Fala zawrotów głowy wstrząsnęła mną.

- Zanim cokolwiek zrobię, potrzebuje czegoś - powiedziałam.

Faceci wymienili spojrzenia. Maverick powiedział ostrożnie:

- Cokolwiek to jest, po prostu zapytaj.

Z pełną powagą, powiedziałam:

- Jedzenie. Muszę coś zjeść zanim się przewrócę.

Kain zakrył usta ale to nie przyciszyło jego prychnięcia. Jego ojciec potrząsnął głową, usta zacisnął w cienką linię. Wydawał się rozdrażniony, wyczułam jednak, że - podobnie jak Kain - próbował się nie roześmiać.

- W porządku. Hawthorne, idź i przynieś coś z kuchni.

- Co? Dlaczego do diabła miałbym to zrobić? Wyślij Kaina, to on jest tym, który ją posuwa.

Moje policzki świeciły wystarczająco jasno, aby pomóc statkowi przepłynąć bezpiecznie w ciężkiej mgle. Miałem już kontrę na języku dla Hawthorna; nie było mowy, żebym pozwoliła mu mówić coś takiego bez odpowiedzi z mojej strony.

Kain przysunął się do brata.

- Masz rację – powiedział ostrożnie. - Pieprzę ją. I to jest wielkie. Ale jedynym, który ma prawo o tym rozmawiać, jestem ja. Czy to jasne?

Właściwie nie było to do końca pytanie.

Hawthorne uniósł brodę, przybierając pozycję, w której prawie stykał się z Kainem klatką piersiową.

- Młodszy bracie, powinieneś wiedzieć lepiej, żeby nie mówić mi co mam robić.

Zanim sprawy mogłyby się pogorszyć, zrobiłam krok do przodu.

- Hey, yoo-hoo. - Wsadziłam ramiona między nich i szybko zaczęłam nimi machać by przyciągnąć ich uwagę. - Potrafię sama się nakarmić, nie ma potrzeby łamać kości o to, kto musi przynieść mi głupią muffinkę. - Przerwałem, marszcząc trochę brwi. - Powiedzcie mi, że mają muffinki.

Śmiech Mavericka rozładował napięcie. Uderzając dłonią o swoje udo raz, pokręcił brodą na boki.

- Lubię ją. - Nie miałam okazji zastanowić się nad tym pochlebstwem; duży mężczyzna ograniczył swoją radość tylko do oczekiwania, wszyscy spojrzeli na Hawthorna.

- Idź i przynieś jej to cholerne jedzenie. Słyszałeś mnie.

Na to wszystko, Costello odepchnął się od ściany o którą się opierał.

- Ja to zrobię - powiedział. Kontynuując, wyminął nas wszystkich w dwóch długich krokach. - I tak nie jestem tutaj do niczego potrzebny.

Kain rzucił spojrzeniem w Hawthorna raz, zanim jego uwaga skupiła się na wychodzącym z pokoju Costello.

Łapiąc grzbiet nosa, Maverick fuknął.

- Świetnie. Sammy, podejdź tu, zaczekamy aż wróci. - Okrągły stół w salonie został pokryty zdjęciami. Stał obok niego z zapalem.

Nie musiał mi niczego wyjaśniać. Wiedziałam czego chcieli. *Ale czy on tutaj będzie?* Czy mogłam zidentyfikować człowieka, z którym rozmawiałam w tym właśnie domu, a który zaatakował mnie z cienia w moim własnym mieszkaniu?

Wspomnienia podniosły kolce na tyłach moich ramion. Przyglądając się kupce zdjęć, przebiegłam po nich koniuszkami palców. Jeden po drugim, zsuwałam z kupki nieprzydatne fotografie. Jedna z tych przedstawiająca Kaina i mnie sprawiła, że cofnęłam się do niej. Detektyw Stapler pokazał mi ich kopie.

Zgaduję, że pochodzą od tego samego fotografa. Dość szybko stało się dla mnie jasne i zrozumiałe, że Jamesona nie było na tych zdjęciach. Były pełne innych kelnerów i obsługi, ale nie było tu jego.

Garbiąc się nad rozmazującymi się obrazami, skakałam wzrokiem między nimi jak oszalała.

Dlaczego go tu nie ma?

- Nie rozumiem tego – wyszeptalam do siebie.

Cień przesłonił stół. Patrząc w górę, zobaczyłam, że to Kain. Jego oczy lśniły od niepokoju.

- Dobrze się czujesz? - Zapytał.

- Nie. - Potrząsnęłam włosami na boki. - Coś tu nie gra. Dlaczego nie ma go na żadnym ze zdjęć?

- Może go przeoczyłaś – powiedział Kain, spoglądając ponad moją głowę. - Powinnaś zjeść. Ja nie mogę czysto myśleć jeśli jestem głodny.

Zobaczyłam, że spoglądał na Costello, który wrócił z tacą pełną jedzenia. Mój żołądek zagruchał, ale nie byłam już głodna. Zwieszając się z powrotem nad zdjęciami, zamknęłam oczy i dręczyłam mój mózg. *Czemu, czemu, czemu, czemu, czemu?* Co przegapiłam?

Coś chłodnego dotknęło mojego łokcia; podskoczyłam na dwie stopy.

- Przepraszam – powiedział Kain, oferując mi ponownie szklanekę soku pomarańczowego. - Po prostu napij się czegoś i zrelaksuj na minutę.

Napij się czegoś. Odruchowo wzięłam szklanekę, ale nie wypilałam niczego.

- Cholera jasna. To właśnie to. - Okręciłam się, stając naprzeciw nich wszystkich. Ich

oczy w różnym stopniu były pełne wątpliwości i ciekawości. - Macie jakieś zdjęcia z uroczystej kolacji, która była wieczorem przed ślubem?

Hawthorne zerknął na Kaina.

- Frannie musi mieć ich ze setką na swoim telefonie. Mama krzyczała na nią z tego powodu parę razy.

Ich ojciec szarpnął głową w stronę drzwi.

- Przeprowadź ją tu.

Hawthorne nie spierał się tym razem z rozkazem.

* * *

- O co chodzi? - spytała Francesca, wchodząc do pokoju. - Dlaczego Thorne powiedział, że potrzebujecie mojego telefonu?

- Robiłaś zdjęcia na przyjęciu przedwczoraj? - spytałam, pospieszając ją.

Unosząc brwi, twarz Fran zaczęła się rozjaśniać.

- Oczywiście, że tak. Mam kilka niezłych selfie. Chcesz je zobaczyć? - Przekopując torebkę, wyciągnęła z niej telefon, który wepchany został w błyszczący, biało-czarny futerał. Byłam całkiem pewna, że to prawdziwe diamenty były na nim.

Jeden po drugim, przesuwałam zdjęcia, a ona komentowała każde stojąc tuż obok. Francesca wyjaśniała co lubiła albo i nie w swoich selfie - a było ich setki - albo dlaczego zrobiła zdjęcie każdego posiłku. Nie słuchałam; poszukiwałam.

Gdzie... gdzie... no dalej... tak! Drżąc z ekscytacji, dosłownie podbiegłam do Kaina. Tuż za mną Frannie wykrzyczała:

- Hey! Ostrożnie z tym!

- Tutaj! - Podtykając ekran pod jego nos, ciągle w niego stukałam. - To on!

Kain patrzył spod przymrużonych powiek na zdjęcie. To było długie ujęcie stołu, tuż przed tym, jak wszyscy usiedli na swoich krzesłach. Mężczyźni w czarnych garniturach mieszały się na skraju fotografii, ich twarze były niewyraźne albo odwrócone.

Z wyjątkiem niego.

Jameson pochylał się nad stołem, jedną ręką trzymał kieliszek do szampana, a drugą napełniał go. Widok jego twardych cech i tułowia sprawił, że zawrzała we mnie krew. I to nie z dobrego powodu.

Wyglądał tutaj tak normalnie. Gdy porównałam go do człowieka, który ścigał mnie w korytarzu, czającego się w ciemnościach za drzwiami, kiedy byłam naga... to było zbyt surrealistyczne.

- Sammy! - Kain chwycił mnie jedną ręką, powstrzymując od upadku.

Pot zrosił moje czoło; zablokowałam kolana, chwytając jego twarde ramię z wdzięcznym uśmiechem.

- Ze mną w porządku. Może powinnam teraz zjeść tą muffinkę.

- Musisz usiąść. - Prowadząc mnie do krzesła, Kain pomógł mi na nim usiąść.

Zauważyłam, że się trzęsłam, ale nie chciałam by ktoś inny to zobaczył. Kiwnąłem głową na telefon, który wciąż trzymał.

- Pokaż im.

Daj mi tutaj trochę prywatności, pomyślałam, zachęcając go swoimi oczami.

Kain zrozumiał. Odwracając się, podał telefon innym.

- Powiedziała, że to ten facet.

Hawthorne założył swoje ręce.

- Jeden z kelnerów?

- Wątpię, że naprawdę był kelnerem – wyszeptał Costello.

Wypuszczając powietrze przez zaciśnięte usta, Maverick powiedział:

- Nie rozpoznaję go, może być przebierańcem albo po prostu zatrudnionym oprychem.

Pojedź spotykać się z Deep Shots, dowiedz się kim on jest.

Nie patrzyłam na nich, zwiesiłam głowę między swoimi kolanami i podtrzymywałam czoło.

Kroki zbliżały się w moją stronę, ręka naruszyła moją świątynię, zgarniając włosy w górę z daleka od mojej twarzy. Kain spojrzał w dół na mnie, jego twarz wyrażała niepokój.

- Masz - powiedział, oferując mi sok pomarańczowy. - Wypij.

Nie sprzeczałam się z nim, chwyciłam szkło i przechyliłam zawartość, pozwalając kwaśnemu płynowi obudzić mnie.

- Jest dobrze – zapewniłam go. - To tylko spadł mi cukier.

- Jasne. - Kain był na tyle uprzejmy, że nie naciskał na mnie, ale wiedział, że wariowałam. Widząc tego człowieka jeszcze raz, pamiętając wszystko... to było zbyt przytłaczające.

Chciałabym zakopać tą sytuację pod falą zaprzeczenia. Nie mogłam się pozbierać po

tym, jak zobaczyłam tą cholerną twarz. Jameson wyglądał na miłego. Normalnego. Gdyby zaatakował mnie w środku nocy, wtedy...

- Moja intuicja jest do dupy - wymamrotałam. - Nie miałam bladego pojęcia, że jest niebezpieczny.

- No nie wiem – zaczął Kain. - Wiedziałaś, że nie jestem dobry od samego początku.

Uśmiechając się, dokończyłam sok.

- W pewnym momencie nawet zepsuty zegar pokazuje właściwą godzinę.

Czarujące dołeczki, które posiadał, pogłębiły się jeszcze bardziej.

- Czujesz się teraz lepiej?

- Wystarczająco dobrze na muffinkę. - Zmuszając się do wstania, ruszyłam do tacy z jedzeniem. Było na niej kilka opcji; byłam zaskoczona tym, że Costello włożył w to taki wysiłek. Podnosząc ciasto, skubnęłam jego szczyt.

- Teraz kiedy wiecie kogo szukać, mogę wrócić do domu.

Nikt się nie odezwał. Poczułam ukłucie niepokoju, wyczuwałam to tuż pod żebrami, gdzie zaczęło się we mnie zakorzeniać. Maverick machnął telefonem Francesci, i powiedział:

- Nie wiemy kim on jest. Jeszcze nie. Nie możesz nigdzie pójść, dopóki nie połączymy tego wszystkiego, Sammy.

Słowo 'połączymy' było bardzo blisko tego jak ja się czułam w tej chwili.

- To szaleństwo - powiedziałam. Moje oczy błysnęły na Kaina. - Powiedz coś. Powiedz swojemu ojcu, że to nie w porządku – *Muszę się stąd wydostać!* Chciałam zapytać Kaina jak czuje się moja mama – czy w ogóle pojechał tam zeszłej nocy – ale przede wszystkim chciałam zobaczyć się z nią osobiście.

Ona mnie potrzebuje.

Twarcz Kaina była łagodna, jego oczy błagały mnie bym zrozumiała.

- Jesteś w niebezpieczeństwie – powiedział delikatnie. - Na razie jesteś bezpieczniejsza tutaj niż gdziekolwiek indziej.

Nigdy bym nie podejrzewała, że jego odpowiedź może sprawić mi tyle bólu. Zeszłej nocy, przeszłam od nienawidzenia tego człowieka do polegania na nim. Wiedziałam, że będę cierpiała przez Kaina. Ale popełniłam błąd zakładając, że jest on po mojej stronie.

Teraz wiedziałam lepiej.

Francesca przerwała milczenie jako druga.

- Ludzie jesteście takimi dupkami. Wyjaśnij jej to lepiej. - Potrząsając głową, zwróciła się w moją stronę. - Sammy, posłuchaj. Są tam ludzie, którzy nienawidzą naszej rodziny – każdego z nas. Są zazdrośni, okrutni, i wszystko co możesz sobie wymyślić. Nie ważne. - Próbowała złapać mnie za nadgarstki; pozwoliłam jej na to. - Zostałaś w to wciągnięta przeze mnie, i nikogo więcej. Więc uwierz mi, gdy mówię... pozwól nam zaopiekować się sobą. Jesteśmy jedynymi, którzy to potrafią.

Łagodnie ale stanowczo odepchnęłam się od niej.

- Prawdopodobnie masz rację – powiedziałam powoli. Podnosząc wzrok, popatrzyłam na nią spod luźnych pasemek swoich włosów. - Ale od kiedy to jest w porządku zamykać kogoś tylko dlatego, że myślisz, że robisz mu przysługę?

Wyglądała na autentycznie zranioną, i poczułam się z tym źle ale wiedziałam, że to co robią jest nie w porządku. Droga do piekła wybrukowana jest dobrymi chęciami, i tak dalej.

Maszerując obok niej, zignorowałam całą resztę.

- Sammy! - Okrzyk Kaina był jak kula, przed którą się uchyliłam.

Niech sobie woła moje imię ile sobie chce, pomyślałam gorzko.

Mogę znajdować się na smyczy.

Ale nie jestem jego przeklętym psem.

- ROZDZIAŁ DWUNASTY -

KAIN

- Chodź - powiedział Thorne, otwierając drzwi samochodu. - Idziemy.

Byłem w gównianym nastroju - dzisiejszego ranka nic nie poszło po mojej myśli.

Wysiadając, zatrzasnąłem drzwi tak mocno, jak tylko potrafiłem.

Skrzywił się.

- Kurwa, stary. Ta dziecinka jest nowa. Bądź delikatny.

- Po prostu zrobmy to po co tu jesteśmy.

- Słusznie. - Wspinając się po schodach do drzwi frontowych, Hawthorne lekko je szturchnął. Sammy nie zamknęła ich, gdy wypadła przez nie wczorajszego wieczora. - Zgaduje, że facet, który ją ścigał nie zamknął ich kiedy wychodził.

- O ile wyszedł – zadumałem się. - Istnieje szansa, że nadal tam jest. Bądź ostrożny.

- Uważać na co, cienie? - Chichocząc, mój brat wszedł do środka. - Nie ma mowy, żeby tu się kręcił.

Pomimo jego pewności, włożyłem rękę pod swoją marynarkę. Zazwyczaj nie nosiłem przy sobie broni, ale teraz czułem się pewniej gdy miałem ją przy sobie. Nie miałem zamiaru dać się zastrzelić bo coś źle założyłem.

Przechodząc cicho przez dom, zauważyłem jak ubogo tu było. Były jakieś pudła w kącie przy klatce schodowej, a kiedy wszedłem do kuchni, było ich jeszcze więcej ułożonych w stos przy przeciwległej ścianie.

Zobaczyłem odłamki na podłodze sekundy zanim mogłem w nie wejść. Pod krawędzią szafek zlewu leżała połowa białego kubka do kawy. Zamarłem i spojrzałem na swojego brata.

- Zgaduje, że to tutaj go powaliła.

Przykucając, trącił ręką kilka kawałków.

- Przyznaję, że jest twarda. Niewielu ludzi potrafiłoby zdjąć kogoś, kto wziąłby ich z zaskoczenia.

- Sammy jest całkiem zadziwiająca.

- Mm-hmm. - Podnosząc duży kawałek kubka, przekręcił go tak, żeby mi coś pokazać. Najwyraźniej była to część twarzy konia z powiewającą na wietrze grzywą. - Zadziwiająca to dobre słowo. Czy to jest pieprzony kucyk?

- Huh. Może lubi na nich jeździć. - Nigdy o tym niewspominała.

Uśmiechając się, Hawthorne powiedział:

- Założę się, że na czymś na pewno lubi jeździć.

- Jeśli próbujesz obrazić mnie przez porównywanie mojego kutasa do konia, to nie działa.

- Tch. - Wstał płynnie, otrzepując swoje dżinsy. - Rzućmy szybko okiem na górę.

Razem weszliśmy po schodach, drewno skrzypiało, kiedy to robiliśmy.

- Masz jakiś pomysł, dlaczego ten facet miałby ją ścigać? - zapytał mnie.

- Żadnego. - Delikatnie popchnąłem otwarte drzwi do jej sypialni. - Jeżeli jest jakiś związek pomiędzy nim, nami, a nią, to ja go nie dostrzegam.

Jaskrawe światło przykuło moją uwagę. Przez okno wpadały promienie słoneczne, które odbijały się od jasnej pościeli jak przekłete białe flary.

Oślepiło mnie to, i Thorna najwidoczniej też - mrucząc coś pod nosem, upadł na podłogę. Zasłaniając twarz, uśmiechnąłem się w dół do niego, gdzie skończył leżąc bezwładnie.

- Zapomniałeś jak się chodzi? - Spytałem.

Przewracając oczami, wyciągnął rękę, żeby złapać moje ramię; szarpnąłem go stawiając na nogi. Zanim powiedział coś jeszcze, zamarł, spoglądając w dół na podłogę. Obydwoje zobaczyliśmy sukienkę druhny, która zaplątała się wokół jego kostek, powodując jego upadek.

Ostrożnie, podniósł ją między nas.

- Mam pomysł - zaczął - i nazwij mnie kurwa szalonym. Ale myślisz, że ten facet ścigał ją, ponieważ myślał, że jest blisko z Frannie?

Chwyciłem sukienkę i wziąłem ją od niego. Moje nozdrza rozszerzyły się, kiedy poczułem zapach Sammy. Cały pokój nią pachniał i w jakiś sposób przez to czułem się jak w domu.

- Może być coś na rzeczy.

Rozglądając się wokoło powoli, Hawthorne podszedł do okna.

- Kurwa, słońce wpada wprost tutaj. Kto w ogóle mógłby spać w ten sposób?

Ściskając sukienkę w mojej pięści, nie odpowiedziałem. Mój umysł błędził, zajęty zbieraniem kawałków układanki, które mogłyby dopełnić obraz. *Czy to właśnie to? Czy ten facet chciał nas zranić tak bardzo, że obrał sobie na cel Sammy, myśląc, że jest najlepszą przyjaciółką Francesci?*

Kurwa, nabiera to przerażającego sensu. Ale od kiedy to Deep Shots są tak żądni zemsty? Czy atak był spowodowany przez nich?

Czy mój ojciec mógł się mylić, choć raz?

- Huh - wymamrotał mój brat. Cień nagle przemknął przez pokój. Zaskoczony podniosłem swoje oczy i zobaczyłem jak blokował okno olbrzymim kawałkiem kartonu. - To było tu zamontowane. Na parapecie wciąż jest taśma. - Czubkiem palców u stopy, poruszył kupką połamanych żaluzji na podłodze.

Kładąc sukienkę na łóżku, dołączyłem do niego. Ostrożnie, przejechałem palcami po zasuwie okna. Powietrze wciąż wpadało do środka przez spód, gdzie nie było całkiem zamknięte.

- Powiedziała, że włamał się przez jej okno, tak. - Podniosłem szklaną szybę i wyjrzałem na zewnątrz. Schody przeciwpożarowe były zardzewiałe, ale sięgały do kontenera na śmieci poniżej.

Wyobrażając sobie, jak ten łajdak przyczajał się wokół domu Sammy, czekając aż do niego wróci... to sprawiło, że moje knykcie zbieleły, bo tak mocno ścisnąłem parapet.

- Ja pierdołę!

Walnąłem głową o okno, kiedy obracałem się szybko by zobaczyć co sprawiło, że mój brat zaczął krzyczeć. Nawet z mroczkami w oczach, szukałem po omacku swojej broni. Gdyby napastnik wrócił, wtedy zrobiłby się bałagan.

Hawthorne stanął naprzeciw mnie, jego ręce rozciągały parę jedwabistych, czerwonych majtek.

- Proszę, proszę, proszę – powiedział, ostro szczerząc zęby. - Twoja przyjaciółka ma zadziwiająco miły gust. Nosila coś takiego kiedy Wy dwoje... hej!

Wyrывая mu bieliznę, odepchnąłem go od siebie.

- Co do kurwy jest z Tobą nie tak?

- Co z Tobą jest nie tak? - Odpowiedział. Przyglądając mi się niepewnie, mój starszy brat kiwnął głową w stronę otwartej szuflady, znajdującej się za nim. - Prowadzę śledztwo. Wyluzuj.

- Śledztwo w sprawie jej pieprzonych majtek? - Wrzuciłem bieliznę z powrotem do reszty i zatrasnąłem szufladę.

Hawthorne nie przestawał mnie obserwować. Jego głos wyszedł niski i ostrożny.

- Ty nie tylko romansujesz z tą dziewczyną, prawda? Ja pierdołę.

- Myślisz, że nie miałbym nic przeciwko grzebaniu w jej rzeczach, gdybym traktował ją jak przygodę?

- Myślę, że troszczyłbyś się o to mniej, tak. - Wzruszając ramionami, wskazał na komodę. - Nie widziałem Cię jeszcze takiego.

- Oczywiście, że widziałeś.

- Nieee. - Potrząsnął głową, robiąc bałagan ze swoich krótkich włosów.. - Znam Cię całe Twoje życie, Kain. Nigdy nie widziałem, żebyś ponownie rozmawiał z dziewczyną, gdy już wykonała swój spacer wstydu. Nie nabierzesz mnie, Sammy jest dla Ciebie czymś więcej niż zwykłym bzykankiem.

- Co jeśli jest? - Zapytałem podejrzliwie.

- Jest dobrze - zaśmiał się. - Defensywny jak diabli. Oto rada dla ciebie, braciszku. Jesteś za bardzo oczywisty.

Prostując się, powiedziałem:

- Dzięki za wskazówkę. Mogę też Ci coś doradzić?

- Strzelaj.

Chwyciłem jego ramię z powagą.

- Przekopywanie damskiej bielizny to trochę przerażająca rzecz.

Odpychając mnie, powiedział:

- Zabierajmy się stąd. Costello czeka na nas przy Hill.

Hill było częścią miasta słynącą z przestępczości. Nie tak dawno temu, ludzie byli ostrzegani przed tym miejscem, chyba, że chcieli skończyć z kulą w brzuchu. Mój ojciec zrobił wiele dobrego uprzątając ten obszar - nawet jeśli jego metody były często kwestionowane.

Ale po co kwestionować wyniki?

Mimo, że rozgnietliśmy tyle lokalnych gangów, wciąż został jeden, który ponownie

stroszył piórka. Deep Shots byli naszymi głównymi podejrzanymi jeśli chodzi o policyjną obławę, ale podejrzewaliśmy też, że to oni stoją za atakiem na Sammy.

A to oznaczało, że nadszedł czas by się spotkać i pogawędzić.

Jeśli Thorne ma rację i próbowali wykorzystać ją ponieważ myśleli, że ma bliskie relację z naszą rodziną, Francesca będzie się czuła okropnie.

Schodząc na dół coś znajomego przyciągnęło mój wzrok. Na oparciu krzesła w kuchni wisiała torebka Sammy. *Załóżę się, że chciałaby ją odzyskać.* Wziąłem ją ze sobą wychodząc na zewnątrz.

Hawthorne otwierając swoje drzwi od auta, spojrzął na torebkę.

- Nowe dodatki. Nieźle.

Z mrugnięciem zawiesiłem ją sobie na ramię.

- Dzięki. Mam nadzieję, że Deep Shots to polubi.

- Jestem pewien, że tak – powiedział, odpalając silnik. - Tak bardzo jak lubią oglądać nasze piękne twarzyczki.

* * *

To było bolesne przypomnienie, że od pewnego czasu wszystkie lokale ze striptizem w mieście były w posiadaniu mojej rodziny albo ich właściciele byli opłacani przez mojego ojca żeby przestrzegali jego zasad. Brzmi to okropnie, ale mój tata miał dobry powód, żeby być tak kontrolującym.

Rhode Island miało mały brudny sekrecik - nie wielu o nim wiedziało chyba, że byli w grze albo chcieli być tego częścią. Widzisz, podczas gdy każdy traktuje Nevadę jakby to było jakieś magiczne miejsce, gdzie mogłeś pojechać legalnie pieprzyć dziewczynę za gotówkę...

To nie było jakieś wyjątkowe, unikalne miejsce, którego oczekiwali ludzie.

Mój stan miał piekielne przepisy prawne, jedne z tych co pozwalały płacić ludziom za wszystko czego chcieli - pod warunkiem, że odbywało się to za zamkniętymi drzwiami. A to oznaczało, że kluby ze striptizem faktycznie posiadały pełne seksu pokoje zabaw. Albo łazienki, jeżeli ktoś był na tyle zdesperowany.

My jednak nie lubiliśmy tego prawa. Ani ja, ani moja rodzina.

Nie chcieliśmy żeby dziewczyny pracujące w tych klubach, czuły się zmuszane do ssania

fiutów za kilka dolców. Taki styl życia prowadził do złego gówna, a mój ojciec pracował bardzo ciężko by trzymać to gówno z dala od naszego miasta.

Jak więc wspomniałem, bolesne przypomnienie.

Odkąd posiadaliśmy albo sprawowaliśmy kontrolę w klubach, ludzie stracili szansę na zamoczenie swoich fiutów. Każdy duży gang w pobliżu chciał rozpocząć mały interes z niewolnictwem na boku, ale my ich powstrzymywaliśmy. Zgadnijcie kto zdecydowanie nas za to nie lubił?

Racja. Nasi przyjaciele, Deep Shots.

Wszystko co im pozostało to trzepanie kasy z prowadzenia spelunek i nielegalnych zakładów. Mój tata jednak nie przejmował się tymi rzeczami. Zawsze powtarzał, że musisz pozwolić buntownikom czuć się tak jakby cię przechytrzyli w jakiś sposób.

W innym wypadku, faktycznie zaczęliby to robić.

Hawthorne zaparkował swój samochód w alei przy tej dziurze, którą zwali barem. To był rodzaj budynku, który cały zbudowany był ze starej cegły, pokryty graffiti, bez żadnych okien - żadnych znaków. To był cud, że jeszcze się sam nie rozsypał.

Deep Shots kochali pieniądze – kto nie? - ale byli znani z tego, że czerpali zyski z kontrolowanych przez siebie biznesów, nigdy do niczego się nie dokładając, żeby je rozwijać. Nie żartowałem, gdy powiedziałem Sammy, że myślę, że zostaliśmy zaatakowani z zazdrości.

Byliśmy rodziną Badd.

Posiadaliśmy to miasto.

Kto mógłby nas za to nienawidzić?

- Hey – powiedział Costello, odpychając się od brudnej ściany przy wejściu do baru. Ubrany był w skórzaną kurtkę, która musiała sprawiać, że się pocił w tym gorącu. Jak zawsze jednak, jego twarz była tak spokojna że pomyślałbyś, że był październik zamiast wilgotnego, parnego czerwca.

Kiwając na niego, przyjrzałem się starej klatce schodowej prowadzącej w dół do drzwi. Barnie's był odnowioną piwnicą, która używana była za czasów prohibicji. Bar miał historię, było to miejsce o które warto było się zatroszczyć. Deep Shots nie dbali jednak o takie gówno.

Instynktownie umieściłem rękę na kaburze i zacząłem wymijać Costello. Jego ręka

chwyciła mój łokieć, zatrzymując mnie.

- Nie wyciągaj swojej broni – powiedział do mojego ucha. Ciepło jego oddechu przypomniało mi o wilku warczącym w Twoje gardło. - Nie, dopóki ja nie zrobię tego pierwszy.

- Nie zamierzam go wyciągać jakby to był konkurs mierzenia fiutów - powiedziałem. Wpatrując się w jego profil, uśmiechnąłem się półgębkiem. - Zresztą, nawet gdyby nim był, to wszyscy wiemy, że nie byłoby fair żebym brał w nim udział.

Costello się nie uśmiechał.

- Więc trzymaj go w swoich spodniach.

Wzruszając ramionami z dala od niego, sięgnąłem do drzwi.

- Ty i Thorne pilnujcie tylko żeby nikt nie wymierzył we mnie. - Biorąc pod uwagę fakt, że miałem stanąć naprzeciw ludzi odpowiedzialnych za próbę skrzywdzenia Sammy... ciężiej byłoby znaleźć osobę bardziej wkurzoną ode mnie.

Barnie's był ciemny - nie jak cień, ale przestrzeń pod Twoją brudną lodówką. Pomimo zakazu palenia, dym unosił się w powietrzu, drażniąc mój nos i rujnując smak w moich ustach.

Schowani z tyłu za stołem bilardowym, nasi gospodarze czekali już na nas.

Stół był wystarczająco duży, żeby pomieścić trzech mężczyzn po jednej ze stron. Pośrodku, z nosem większym od reszty, siedział Frock Monroe. Na głowie miał czuprynę kręconych, rudych włosów, które często wpychał pod jasnobrązowy kapeluszem taksjarza. Jego gęsta broda wspinała się po jego szczęce jak winorośle w dżungli. To dzięki tym włosom, jego syn Brick i on wyglądali tak podobnie.

Oboje byli szczupli; słyszałem, że w wieku dwudziestu lat Frock zajmował się podziemnymi, nielegalnymi walkami. Podczas gdy przywódca Deep Shots był pochylony do przodu do światła, jego syn znajdował się w pozycji pólężącej, chowając się w najgłębszym cieniu.

Ale nawet to nie pomogło ukryć nagiego podbródka Bricka. Prawie go nie rozpoznałem.

- Kurwa – wysyczał koło mojego ramienia Hawthorne - Przegrał jakiś zakład?

Ignorując mojego brata, przeskanowałem ostatniego członka tria przed nami. Facet po lewej; nigdy wcześniej go nie widziałem. Nosił wąski, zielony bezrękawnik, jego biała marynarka pozostawała odpięta by mógł popisać się swoim twardym ciałem. Byłem pewny, że był to celowy ruch.

Nieznajomy był umięśniony równie mocno jak ja. Siedział w sposób w jaki ja bym to robił - jedno ramię przerzucone przez oparcie jego krzesła - miał w sobie zupełną swobodę. Ciekawe czy był tak zrelaksowany ponieważ się nas nie bał, czy był na tyle głupi, że nie wiedział na przeciw kogo staje.

Wpatrywał się we mnie bez żadnych emocji. Tak intensywne jak jego sylwetka, facet miał oczy, które przypomniały mi jelenia. Łagodne, delikatne - świadome. To nie było ważne czy był słodki czy nie, nie przestawał obserwować moich braci i mnie odkąd otworzyliśmy drzwi.

Faceci tacy jak on zawsze przynosili śmierć.

Frock rozłożył ręce na stole.

- Dajcie im jakieś krzesła.

Spod tylnej ściany, dwóch ciężko uzbrojonych mężczyzn podeszło do nas z siedzeniami. Wzmocnienie zbrojenie. To miało sens, że Deep Shots nie odesłało swojej straży, ale zdziwiłem się widząc tyłu ochroniarzy stłoczonych w zadymionym rogu.

- Postoję - powiedziałem – jeśli nie masz nic przeciwko.

Hawthorne wzruszył ramionami i opadł na jedno z krzesel.

- Ja zaparkuje swoją dupę, dzięki.

Wszystkie oczy zwróciły się na Costello. On po prostu założył ręce.

- Nie zabawimy tutaj tak długo żebym musiał się rozgaszczać. Stanie jest w porządku.

Brick zakołysał się na krześle do przodu, stopy postawił twardo na podłodze.

- Oh, kurwa. Wielka szycha, tutaj.

Jego ojciec rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie. Łącząc swoje palce wpatrywał się - nie we mnie - ale w Costello.

- Mówiłeś, że chciałbyś pogadać o tej małej akcji policyjnej, która miała miejsce wczoraj.

- Jakiś kutas pracujący dla Ciebie spowodował to wszystko - powiedziałem. Brick chrząknął, czym zwrócił moją uwagę. Mrużąc oczy, zlustrowałem go powolnym, podejrzliwym spojrzeniem. - Tak właściwie, facet wyglądał zupełnie jak Ty, Brick. Nawet o tym nie pomyślałem wcześniej przez tą wielką jak dupa brodę, którą nosiłeś.

- Taa – zaczął Hawthorne, pochylając się nad stołem. - Kain ma rację. Gdzie twoja broda, co? Naprawdę ją zgoliłeś tylko po to, żeby udawać pieprzonego kelnera na naszej

małej imprezce?

- Nie muszę Ci odpowiadać – powiedział Brick – ale nie. Nie było mnie tam.

Zacisnąwszy dłonie w pięści, wpatrywałem się w niego.

- Myślę, że kłamiesz.

- Nazywasz mnie kłamcą?

- Właśnie to kurwa powiedział. - Zaśmiał się Thorne. - Hey, Frock. - Mój brat wskazał kciukiem na niezadowolonego syna przywódcy. - Twój dzieciak sprawił nam wiele kłopotów.

- Powiedział, że tego nie zrobił. Poza tym, z tego co słyszałem, nie ucierpieliście zbyt wiele w policyjnej obławie. Wróciliście na ulice w ciągu kilku godzin, i nie straciliście żadnego towaru.

- Założę się, że czyni Cię to prawdziwie smutnym...

Przerywając Hawthornowi, powiedziałem:

- Prawie straciliśmy przyjaciółkę.

Wszyscy zamilkli. Obok mnie, Costello oddychał przez swoją napiętą szczękę. Wiedziałem, że właśnie powiedziałem zbyt wiele, ale im dłużej wpatrywałem się w Bricka - tym bardziej zdawałem sobie sprawę z tego, że to on był na zdjęciu - i stawałem się jeszcze bardziej wkurzony.

To ten facet zaatakował Sammy.

Frock uniósł dłonie, jego głos był niesamowicie spokojny.

- O czym Ty mówisz?

- Ten twój dupkowaty syn poszedł za dziewczyną wczorajszej nocy - zawarzałem.

Frock rzucił spojrzeniem na Bricka.

- O czym On mówi?

- Nie mam cholernego pojęcia.

To było to; jego zaprzeczenie było moim punktem zapalnym. Rzuciłem się do przodu, sięgnąłem po Bricka ponad stołem. Chwyciłem w pięści przód jego koszuli. Powietrze przeszył dźwięk okrzyków i metaliczny stukot; każda broń w tym pomieszczeniu była wycelowana we mnie.

Szarpiąc go bliżej, zrzuciłem kilka szklanek na podłogę. Ktoś zostawił na krawędzi popielniczkę; co sprawiło, że gdy spadła, szary pył był wszędzie, a ludzie zaczęli kasłać jak tylko ich

dosięgnął. Nie dbałem o to, że popiół palił mój nos. Pozostałem skupiony na Bricku.

Z tak bliska, widać było kruchy, kilkudniowy, rudawy zarost rosnący na jego twarzy. Gdybym ubrał go w garnitur, byłby tym oszustem ze zdjęcia w telefonie Fran.

Zarejestrowałem jakiś ruch po obu moich stronach; wciąż jednak nie odrywałem oczu od Bricka. Jego palce wbijały się w mięśnie moich ramion, a jego uśmiezek był tak podły jak ja byłem.

Szarpnąłem go bliżej siebie.

- Powiedz im co zrobiłeś.

- Nic. - Jego spokój nakręcał mnie jeszcze bardziej. - Nie tknąłem żadnej cholерnej dziewczyny.

Hawthorne jęknął.

- Do kurwy nędzy, Kain. To nie jest żadne rozwiązanie.

- Posłuchaj brata - powiedział Brick, uśmiechając się tak szeroko, że zobaczyłem jego plomby.

Moje przedramiona naprężyły się.

- To jedyny sposób żeby skłonić go do przyznania się co zrobił.

Frock ledwo się ruszył ale znalazł się w zasięgu mojego wzroku.

- Powiedział, że jej nie tknął.

- Jest pieprzonym kłamcą - wysyczałem.

- Taa? - Zapytał Brick. - Gdzie masz dowody? To Twoje słowo przeciwko mojemu.

- To jej słowa przeciwko Twoim, a jej wierzę bardziej niż Tobie kiedykolwiek.

Costello powiedział:

- Ta gra jest niedorzeczna. Wiemy, że byłeś na przyjęciu, Brick. Mamy zdjęcia potwierdzające, że tak było.

- Robiłeś za naprawdę słodkiego kelnera. - zachichotał Thorne.

Brick zrobił się błydy jak ściana. Polizał swoje usta, ale to jego ojciec odezwał się pierwszy.

- Wygrałeś. W porządku. Wysłałem swojego syna by zebrał jakieś informacje na temat Twojej rodziny. Poszukał jakiś nielegalnych dóbr, wiesz o co mi chodzi. - wzruszył ramionami tak jakbyśmy gadaliśmy o pogodzie, a nie o działalności przestępczej. - To oczywiste, że nie jesteśmy zadowoleni z obecnego stanu rzeczy.

Jeden z Deep Shots, facet z dużym, czerwonym irokezem, wykrzyknął:

- Właśnie! Pierdolcie się! Staracie się powstrzymać nas przed zarobieniem jakiegokolwiek pieprzonej kasy na zewnątrz! Więc co z tego, że zrobili Wam nalot?

Brick cały czas na mnie patrzył. Myślę, że moja cisza czyniła go bardziej nerwowym.

Powiedział:

- Takie są fakty. Za każdym razem jak próbujemy zarobić jakiegoś centa, Wy wpięrzacie się w to. Każdy inny cierpi, dlaczego Wy nie powinniście?

- Mam zamiar pocierpieć kiedy obiję Ci tę Twoją twarzyczkę - warknąłem. Słyszałem dość - nikt nie zauważył jak wściekły byłem? Zimny, twardy kawałek metalu naruszył moją przestrzeń. Człowiek przy stole - ten, którego imienia nie znałem - wstał, jego pistolet przyciśnięty był do mojej głowy.

- Powoli i spokojnie - powiedział, nie dając pola do kłótni. - Puść go i odsuń się.

Zamiast tego, zmieniłem swój chwyt tak, bym mógł zawinąć koszulę Bricka wokół jego szyi. Moje żyły się napreżyły; jego też, gdy zacząłem go dusić. Kątem oka zauważyłem, że Costello patrzy na mnie z niedowierzaniem. Hawthorne podobnie. Oni cholernie tego nie pojmowali: ten kawałek gówna w moich rękach, był człowiekiem który zaatakował Sammy.

Próbował ją zranić. Gdyby nie odpowiedziała na atak, kto wie co mogłoby się wydarzyć?

- Bracie, puść go – powiedział spokojnie Costello. - Zarobienie kulki w głowę w niczym jej nie pomoże.

Brick walczył, drapał moją skórą, jego twarz przybrała ładny odcień fioletu. Broń mocniej nacisnęła na moją głowę i wiedziałem, że... gdybym kontynuował, więcej niż jedna broń wystrzeliłaby do mnie.

Odsuwając Bricka z powrotem na jego krzesło, patrzyłem jak zatacza się w tył i spada na podłogę. Z trudem łapał powietrze, pot lśnił na jego czerwonej twarzy. Ludzie śpieszyli się by pomóc mu wstać; odepchnął ich i skoczył na równe nogi.

Popiół tkwił na jego policzku - strzepnął go, zostawiając czarne smugi na swojej skórze. Hawthorne prychnął, zakrywając uśmiezek grzbietem swojej dłoni.

Frock machnął swoją ręką.

- Odlóż swoją broń, Rush.

Wsuwając swoją broń do kabury, nowy facet zmierzył mnie wzrokiem. Rush - bo tak został nazwany - dał mi ledwie namiastkę uśmiechu.

- Atakować syna przywódcy naszego gangu, przed nami wszystkimi? To znaczyć

jaja.

- Ludzie mówią mi, że wydają się całkiem spore. - Poruszając palcami, obejrzałem się na Frocka. - Twój syn wciska kit nam wszystkim, nawet Tobie, ale zgaduję, że to się nie liczy. Po prostu to powiem: jeśli kiedykolwiek jeszcze ten kutas zbliży się do dziewczyny - i on wie o kim mówię - to nie tylko oberwie kubkiem do kawy po swojej głowie. - Rzuciłem spojrzeniem w stronę Bricka. - Następnym razem, zabiję cię osobiście.

Usta Bricka drgnęły, jego klatka piersiowa unosiła się szybko wraz z każdym oddechem.

Jego ojciec wzruszył ramionami, zachowując się tak jakby zachowanie jego syna było czymś normalnym. I prawdopodobnie było.

- Twoja rodzina i moja, nie dogadujemy się zbyt dobrze. Przelanie krwi rozłamie wszelkie pozory rozejmu, który mamy. Mój syn mówi, że jest niewinny, i wszyscy wiemy, że nie zamierzacie próbować dostać się do glin zamieszanych w to śledztwo. Więc... moja rada? Wypieprzajcie stąd i zapomnijcie o czymkolwiek, co twoja przyjaciółka Wam powiedziała.

Obracając się na pięcie, rzuciłem się do wyjścia. Dopiero wtedy zauważyłem, że wszyscy klienci baru stali, a ich ręce spoczywały na ich broni. To było chłodne przypomnienie tego, że znajdowaliśmy się na terytorium Deep Shots; tak bardzo jak byliśmy znani, tak każdy z nich z radością pociągnąłby za spust z szacunku dla Frocka i jego gangu.

Trzymając rękę na swojej spluwie, wyszedłem wolnym krokiem prosto na ulicę. Czucie promieni słonecznych było odświeżające po wynurzeniu się z tych popiołów.

Rozerwę jego pieprzone gardło.

- Kain! - Ręka Hawthorne złapała moje ramię od tyłu. Wyrывая się mu odszedłem kawałek dalej. Costello był przy nim, oboje obserwowali mnie, jakbym był jakimś oszalałym zwierzęciem. - Uspokój się, Kain.

- Jak mam się niby uspokoić? Ten dupek, tam na dole to kłamca! Poszedł za nią!

Thorne zaczął iść do przodu ale Costello go wyprzedził. Nacierając na mnie, mój okaleczony brat zignorował jakąkolwiek furie, która gotowała się w moich oczach. Jedno silne pchnięcie i miał mnie przypartego do samochodu Hawthorna.

- Posłuchaj mnie - wyszeptał. - Nie waż się robić niczego w pośpiechu. Zrozumiałeś?

W obliczu poszarpanej rany znaczącej jego twarz, zawahałem się. Costello na zawsze

pozostał nie miłym przypomnieniem tego, co może się zdarzyć jeśli weźmiesz poważne sprawy jedynie w swoje ręce.

Trochę się uspokoiłem i odprężyłem. Jego blade rysy rozgrzały się. Rozmyślnie mnie puścił i wycofał się.

- To oczywiste, że Brick kłamie. Ale jego ojciec ma rację. Nie możemy nic zrobić z tym co się stało. Chyba, że chcesz rozpocząć wojnę?

Mój zdławiony chichot był cierpki.

- Może być zabawnie.

Hawthorne westchnął, kluczyki od samochodu przerzucił między rękoma.

- Kain, nie bądź głupszy niż zazwyczaj. Po prostu chodźmy powiedzieć ojcu czego się dowiedzieliśmy. Może on znajdzie jakieś rozwiązanie.

- Karze nam tylko trzymać wszystkich w zamknięciu, do czasu aż upewni się, że nie spróbują niczego jeszcze raz.

- Więc niech tak będzie. - Costello wspiął się do własnego samochodu, drzwi pozostały szeroko otwarte gdy do nas mówił. - Chcesz żeby była bezpieczna. A najbezpieczniejsza będzie z nami.

Gdy tylko wsiadłem do samochodu, odtworzyłem w głowie całe zajście. Byłem pewny, że to Brick był przebrany za kelnera na naszym przyjęciu. Ale dlaczego po obławie wziął Sammy na celownik, nie miałem żadnego cholernego pojęcia.

Po tym wszystkim, nie czułem żebym był choć odrobinę bliżej odpowiedzi.

- ROZDZIAŁ TRZYNASTY -

SAMMY

Krzewy różane przysłaniały większość nieba. Uniosłam ramię, rozłożyłam swoje palce i udawałam, że łapię jeden z różowych kwiatów. Świat wokół mnie rozbrzmiewał ptasim śpiewem, powietrze pachniało bosko.

Nikt nawet by nie zgadł jak nieszczęśliwa byłam.

Muszę się wydostać z tego miejsca. Raz już spróbowałam; tuż po porannym spotkaniu na temat mojego tajemniczego napastnika, kopnęłam w frontowe drzwi by poszukać drogi ucieczki.

Było to bardzo dramatyczne, i lubię myśleć, że wyglądałam wtedy jak twardzielka. Ale skończyłam rozglądając się wszędzie jak zagubione szczenię. Samochody zaparkowane na dużym podjeździe, wszystkie były zamknięte na klucz. Wszystko w garażu też takie było.

Sfrustrowana, głośno potupałam w stronę frontowego ogródka, ignorując fakt, że wszyscy patrzyli na mnie przez okna. Ich spojrzenia paliły moją szyję, przypominając mi, że oczywiście byłam obserwowana.

Kain podszedł do frontowych drzwi, stając po środku nich.

- Sammy – zawołał mnie. - Wejdź do środka, chciałbym z Tobą porozmawiać.

Trzymając wysoko uniesioną głowę, odeszłam na sztywnych nogach za róg domu. W uszach dzwoniło moje imię wykrzywane przez niego. Było milion rzeczy, które chciałam mu powiedzieć, wielu z nich nie powinno usłyszeć żadne dziecko.

Niech się wścieka, powtarzałam sobie. Skoro nie mogłam kontrolować swojej ucieczki - kontrolowałam to co mogłam. Nie musiałam rozmawiać z którymkolwiek z nich. Szczególnie nie z Kainem.

Myślałam, że był po mojej stronie. To był mój błąd.

Potem, usłyszałam, jak trzy z samochodów zwiększyły obroty. Nawet leżąc na trawniku,

mogłam powiedzieć, że jechały na wschód od posiadłości. Metaliczne kliknięcie zatraskującej się bramy sprawiło, że serce mi podskoczyło.

Od tej pory, leżałam w zacienionej części ogrodu przez kilka godzin. *W jaki sposób mogłabym się stąd wydostać?* Musiałam zobaczyć się z moją mamą, i co w ogóle działo się z moim salonem? Moje spotkania? Wszystko obracało się w gówno.

Zapach siana przebił się przez zapach róż. Cień zasłonił słońce, sprawiając, że zamrugałam i popatrzyłam w górę. Z olbrzymim uśmiechem na swojej okrągłej twarzy, Matilda patrzyła w dół na mnie.

- Hey, nieznajoma, co tutaj robisz ponownie? - Zapytała.

Siadając, otrzepałam trawę z pleców.

- Nie słyszałaś? Ja... - zatrzymałam się. Matilda obserwowała mnie z ciekawością. *Czy ona nie wie, że zostałam zatrzymana w posiadłości?* Pewna myśl zaczęła świtać mi głowie.

- Pracujesz z końmi, prawda?

- Yup. - Chwytając brudne strony jej rozdartych dżinsów, Matilda uśmiechnęła się promiennie. - Będzie już z pięć lat.

Duma w wyrazie jej twarzy sprawiła, że moje serce napuchło. Wstając, wyszłam zza krzewu różanego, za którym się skryłam.

- Więc jeśli chciałaby się na jednym przejechać, jesteś dziewczyną z którą muszę pogadać.

- Oh. Um. - Jej oczy powędrowały z powrotem w kierunku stajni. - W zasadzie tak. Dlaczego pytasz, chcesz się przewieźć na jednym?

Dudnienie w mojej klatce piersiowej osiągnęło szczyt.

- Bardzo, bardzo mocno. - Nie kłamałam. Chciałam dotknąć tych koni od momentu, w którym je zobaczyłam. Ich surowy zapach przywodził jedno z moich najmiłszych wspomnień.

Matilda skinęła na mnie, jej kroki były lekkie.

- Nie widzę żadnych przeciwwskazań. - Rozjaśniając swój głos, powiedziała - Pomyślałam sobie, że możesz być wielbicielką koni w minucie kiedy Cię zobaczyłam.

- Oh, naprawdę?

- Mm-hmm. - Otworzyła drzwi do stajni, wpuszczając mnie do środka. - Sposób w jaki patrzyłaś na Rosel tamtego dnia, był dobrą wskazówką.

Moje uszy stały się czerwone.

- Jeździłam trochę kiedy byłam mniejsza.

Zaprowadziła mnie prosto do tej samej kasztanowej klaczy co wtedy. Klikając językiem, wyciągnęła rękę i pogładziła palcami gładki bok zwierzęcia.

- Chcesz pomóc?

- To jak jazda na rowerze - powiedziałam, nagle niepewna. Minęło trzynaście lat od chwili, kiedy ostatni raz siedziałam na koniu. Moja determinacja dodała mi odwagi by posunąć mój plan do przodu.

Matilda zabrała się za osiodłanie konia. Kiedy to robiła, podeszłam bliżej, przesuając się do prawego boku Rosel. Umieściła jedno duże, okrągłe oko na mnie. Jej masywne nozdrza rozszerzyły się. Przetykając, wyciągnęłam koniuszki swoich palców, wolno przesuując je w jej stronę.

- Cześć dziewczynko, spokojnie. Nie zamierzam Cię zjeść. Chociaż słyszałam, że niektóre części konia są delikatne w smaku. Ha-ha. Hah.

Matilda spojrzała na mnie.

Z drżącym uśmiechem, przejechałam ręką po pysku Rosel. Była jeszcze miększa niż oczekiwałam, moją głowę zalały wspomnienia. Klacz wysunęła się przodu, domagając się mojej uwagi. Przez minutę, zapomniałam o tym co zamierzałam zrobić. Zgubiłam się w zachwycie nad tym olbrzymim zwierzęciem - jak mogła być tak łagodna, tak słodka, podczas gdy potrafiłaby zmiażdżyć moją czaszkę.

- Lubi Cię – powiedziała Matilda.

- Ja też ją lubię – powiedziałam łagodnie.

Zaciągając ostatni pas, poklepała szybko zwierzę.

- Zaprowadzę ją na zewnątrz, potem Twoja kolej. - Biorąc uzdę, wyprowadziła Rosel ze stajni ze mną blisko z tyłu.

Pod jasnym słońcem, koń zaślinił jak świeżo wylany karmel. Zauważyłam, że czubek jej nosa był różowy i biały, a jedna skarpeta była ciemnego koloru na jej tylnej lewej nodze. Strzepując ogon, trzymała swoje oczy na mnie.

Matilda cofnęła się, wzięłam to więc jako sygnał dla mnie. Trzymając się siodła, umieściłam swoją stopę w strzemieniu i pomodliłam się żeby nie upaść na tyłek. Może to nie było jak jazda na rowerze, ale z drugiej strony, nigdy nie jeździłam na rowerze jako dziecko. Moje ciało jednak zapamiętało co robić. Chrzękając, podciągnęłam siebie na koniu, siadając na niej okrakiem.

Zmiana położenia zmieniła mój światopogląd. Mogłam obejrzeć całą posesję, róże przypominały kropki na jasnozielonym tle. W oddali znajdowało się kilka drzew, a poza tym widziałem wzgórza traw i żywopłotów.

A za nim znajdowała się droga.

- Okay – powiedziała Matilda. - Pozwól, że najpierw poprowadzę Cię dookoła, zrobimy to powoli.

- Posłuchaj. Naprawdę Cię przepraszam – powiedziałam poważnie.

Śmiejąc się, spojrzała na mnie w górę, marszcząc brwi.

- Za co?

Nie odpowiedziałam, po prostu wbiłam piętę w Rosel. Zrywając się do przodu, niemal zrzuciła mnie z siodła. Zabrało mi kilka zdesperowanych, drobnych poprawek napięcia mojego ciała, aby upewnić się, że byłam pochylona nad nią w odpowiedni sposób, pozwalający mi utrzymać się na niej.

Za mną, Matilda wykrzykiwała coś. Nie słyszałam słów; nie musiałam.

Przepraszam, powtórzyłam z piętnaście razy. *Naprawdę przepraszam*. Upewnię się, że Rosel wróci do niej cała. Chciałabym móc jej wyjaśnić, że to co zrobiłam, to był jedyny sposób na wydostanie się stąd.

Wiatr dmuchał na mnie kiedy pędziłyśmy tak przez podwórze. Płaski teren był podzielony między ogrody. Z jednej strony zauważyłam altanę, duży magazyn znajdował się po przeciwnej stronie. Gdy przejeżdżałam, dwóch mężczyzn potknęło się do tyłu, patrząc na mnie w totalnym szoku.

Nie zatrzymali mnie, ale podejrzewałam, że oni - albo Matilda – zaalarmują kogoś z rodziny Badd. Ludzie ruszą za mną niedługo. Musiałam dostać się do drogi czym prędzej.

- No dalej - Wysyczałam do ucha Rosel. Przez pęd powietrza, który spychał jej grzywę do moich oczu, nie byłam pewna czy usłyszała. Mój plan to dostać się do ulicy i podążyć nią aż do postoju. Stamtąd mogłam wezwać taksówkę. Nie miałam przy sobie pieniędzy, ale gdybyśmy dojechali do mojego domu, mogłabym wtedy zapłacić. Z tego co wiedziałam, to moja torebka wciąż wisiała w kuchni.

Chyba, że ten facet, Jameson, okradł mnie. Zaciskając zęby, postanowiłam się tym martwić jak już tam będę.

Rosel przeskoczyła jakieś niskie krzaki, moje zęby zagrzechotały przy lądowaniu. Za murem zielonych żywopłotów, otaczających nas, szukałam jakiegoś chodnika. Przedemną,

na mile było widać tylko pala. *Jedź dalej*, powtarzałam sobie stanowczo. W końcu będzie musiała tu być jakaś droga!

Wiatr chłostał rozjaśniając mojego ducha. Minęły lata od kiedy jeździłam... ale to wciąż sprawiało, że czułam się tak wolna. Była jasność, liście, słońce i niebo. Czułam i smakowałam to wszystko. Matka Natura wołała moje imię.

To był rodzaj jakiejś błogości, jakby się nad tym zastanowić.

- Sammy!

To wcale nie była pieprzona Matka Natura. Wykręcając się, z niedowierzaniem patrzyłam na sylwetkę w dali. Jak rycerz na patrolu, Kain galopował przez pole na błyszczącym, czarnym ogierze. Spodziewałam się, że będę ścigana ale pomyślałam, że to zdarzy się dużo później - i przez kogoś innego.

Jak to możliwe, że już siedzi mi na ogonie?

Coś przedzierało się przez wiecznie zielony ląd. Czerwieniejąc z radosnego podniecenia, poprowadziłam Rosel w kierunku śladu na horyzoncie. Sekundy zanim nie mogłam już zawrócić, zobaczyłam, że jest to ogrodzenie. Duże, czarne, żelazne ogrodzenie, które ciągnęło się na mile.

Nie, tam musi być jakaś droga koło tego!

Kain krzyknął jeszcze raz; musiał być już blisko. Bezmyślnie zmusiłam klacz do biegu, prowadząc ją wzdłuż ogrodzenia bez spowalniania jej. Im dłużej to trwało, tym bardziej moje ciało drżało od mocy kroku Rosel. W głębi uświadomiłam sobie jaki błąd popełniałam.

Ta rodzina... oni nie byli głupi. Nie obchodziło ich czy spróbuje uciec na cholernym koniu. Ich własność została ogrodzona, to utrzymywało ich... mnie... bezpiecznymi.

Wyplułam przekleństwo, koń Kaina zrównał się z moim. Strzeliłam w niego spojrzeniem, zastanawiając się czy moje oczy wyglądały równie szaleńczo co mojego wierzchowca. Naciskałam na Rosel zbyt mocno.

- Sammy! - znowu krzyknął, jego włosy tańczyły na jego policzkach. - Zatrzymaj się! Przystań przede mną uciekać!

Jego słowa zaplątały się w mojej piersi. *Uciekać przed nim? Czy tak właśnie myślał?* Jak oszalała, przeszukiwałam pola, chcąc by coś się pojawiło - jakaś droga ucieczki, jakiś ratunek. Byłam częścią jakiegoś szaleńczego konnego pościgu, i nie było żadnej drogi wyjścia.

Rosel nagle stanęła dęba, a ja nie byłam na to gotowa. Moje ciało pamiętało jak się jeździ, ale jako dziecko, nigdy nie miałam do czynienia ze spłoszonym koniem. Świat zawirował, wszystkie te chmury i trawa i ostre niebieskie...

Niebo? Zastanawiałam się. Nie. Inny niebieski.

Przerażone spojrzenie Kaina.

Wypadając z siodła, potoczyłam się mocno po trawie. Muszę podziękować mamie za jej błogosławioną genetykę; mój wielki tyłek przyjął na siebie ciężar upadku. Sapiąc, okręciłam się na ziemi, lądując na plecach z oczami wciąż drżącymi w mojej czaszce.

Więc w taki właśnie sposób umrę. Zrzucana przez konia, nosząca bieliznę innej kobiety.

Żaden jasnowidz by na to nie wpadł.

- Sammy! Kurwa, Sammy. - Upadł przy mnie, uniósł niepewnie palce w powietrzu - potem złapał mnie za ramiona. Strach zmienił jego zdrową opaleniznę w chorobliwie żółty kolor, całuśne wargi wykrzywiły się w grymasie.

Patrząc na niego, powiedziałam wolno:

- Masz brzydki, płaczliwy wyraz twarzy, i wciąż wyglądasz niesamowicie. To naprawdę do kitu.

Napięcie ustąpiło z jego twarzy. Złapał mnie wciągnął na swoje kolana, jego broda pocierała czubek mojej głowy.

- Idiotka - rzucił. - Coś Ty sobie do diabła myślała?

Zamknęłam oczy; nie odezwałam się. To cud, że nic sobie nie zламаłam, nie mówiąc o tym, że nie umarłam. Zrobiłam coś tak pochopnego, że nie wątpiłam w to, że będą tego jakieś konsekwencje. Ból mógłby być jedną z nich, ale pewnie będzie jeszcze coś gorszego.

Ale teraz... na tą chwilę...

Chciałabym zapomnieć o tym wszystkim.

Kain Badd - i zaczynałam zadawać sobie pytanie czy jego nazwisko naprawdę do niego pasowało - trzymał mnie w ramionach tak, jakby naprawdę myślał, że mógłby mnie stracić. Za każdym razem, nie ważne jak sfrustrowana byłam moją sytuacją, ten człowiek śpieszył mi z pomocą.

Pomógł mi w więzieniu, zabrał mnie z domu kiedy zostałam zaatakowana, zajął się moim rozcięciem na stopie. Dlaczego byłam na niego taka wściekła dzisiejszego poranka? Ciężko było mi sobie przypomnieć. I na tą chwilę nawet się nie starałam. Ignorując to,

mogłam cieszyć się chwilą z człowiekiem, który wparował do mojego świata jakby tu należał.

Odetchnął głęboko.

- Zwariowałaś uciekając od nas.

Moment złamał się jak kwiat podczas burzy.

Usiadłam i wyswobodziłam się z jego ramion. Zobaczyłam, że konie pasły się blisko, obydwaj tak samo pięknie. Chwytając trawę w swoje palce, patrzyłam na niego i uśmiechnęłam się smutno.

- Jakim cudem dogoniłeś mnie tak szybko?

- W chwili gdy wróciliśmy, wybiegła Matilda i szarpnęła mnie w kierunku stajni, mówiąc mi co się stało.

Poczułam ukłucie w sercu.

- Czy będzie miała przez to jakieś kłopoty? To nie była jej wina, ja po prostu...

- Nie musiałaś się posuwać do tego, Sammy!

- Co innego mogłam zrobić? Pozwolić Twojemu ojcu uwięzić się tu? Pozwolić Tobie uwięzić się?

- To tylko tymczasowe dopóki nie rozgryziemy wszystkiego!

Studiując jego twarz - twarde linie, które przecinały jego policzki, worki pod jego oczami - zrobiłam przerwę.

- I rozgryźliście to?

Przechesując pacami swoje włosy, Kain zamknął oczy.

- Wiem kim on jest, tak.

Mrugając z zaskoczenia, pochyliłam się w jego stronę.

- Proszę, powiedz mi, że się nim zajęliście i mogę stąd wyjść. - Kain zwiesił swoją głowę, a mój duch dołączył do niego. - Przekażesz mi jakieś złe wieści.

- Sammy... - robiąc głęboki wdech, a później powoli wypuszczając powietrze z płuc, spotkał moje ostrożne spojrzenie. - ludzie, którzy są odpowiedzialni za obławę? Oni są gangiem, nazywają siebie Deep Shots. Oni są... nie są tak potężni jak moja rodzina, ale dają sobie radę.

- Co to w ogóle oznacza

- To znaczy, że skonfrontowaliśmy się z nimi, a oni zaprzeczyli wszystkiemu.

- I co z tego? - Wbiłam paznokcie w ziemię. - Widziałam jego twarz, wiem kto to zrobił!

- To nie wystarczy!

- Dlaczego? - Obejmując się ramionami, wykrzyczałam – Zabierz mnie do nich, pozwól mi się z nim zmierzyć! Tak właśnie robią w telewizji, prawda? Okazanie, i...

- To nie działa w ten sposób! - zawarczał, dwoma palcami ścisnął nasadę nosa. - Posłuchaj. Proszę. Chciałbym pozbyć się tego popaprańca, upewnić się, że zostawi cię w spokoju, ale to są Twoje słowa przeciwko niemu... a dla nich, jesteś nikim.

Wyszczekując cierpki śmiech, potrząsnęłam swoją głową.

- Nie jestem nikim. Cholera, to jest głupie. Może gliny naprawdę muszą się tym zająć skoro wy nie potraficie.

- **Zajmę się tym** - wysyczał. Jego intensywność sprawiła, że się wycofałam, zobaczył ten ruch, i jego następne słowa wyszły bardzo, bardzo zmęczone. - Sammy, nie chcę by coś Ci się stało. Nie tylko Tobie, ale wszystkim o których się troszczysz. Obiecuję, że nawet nie będę spał do czasu, gdy nie upewnię się, że wszystko jest opanowane.

Zaskoczona, chłonęłam jego obietnicę.

Kain powiedział:

- Mężczyzna, który Cię zaatakował to syn przywódcy Deep Shots, na imię ma Brick. Chciałem rozkwasić mu gębę jak tylko rozpoznałem go ze zdjęcia, ale...

Brick? Nie Jameson? Oczywiście, że użył fałszywego imienia.

Jego pięści były tak mocno zaciśnięte, że słyszałam jak strzelają mu kostki. To nie było jednak tym na czym się skupiałam. Już rano zauważyłam jak wyczerpany był Kain. Cały dzień zastanawiałam się, co robił, że był tak zmęczony.

Gdy powiedział, że nie będzie spać, to zaskoczyło.

- Wczorajszej nocy - wyszeptalam – poprosiłam Cię abyś sprawdził moją mamę. Nigdy nie spytałam czy to zrobiłeś. - Wyciągnęła dłoń i palcami delikatnie dotknęłam sińców pod jego oczami. - Obserwowałeś ją przez całą noc, tylko po to by upewnić się, że jest bezpieczna. Zgadza się?

Kain zwiesił ramiona.

- Tak.

Lód, który odrobinę pokrywał moje serce roztopił się. Nie zabrałam ręki z jego policzków.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteś księciem?

Proszę - to sprawiło, że jego oczy spoczęły na mnie. Jego zaskoczenie zmieniło się w

rosnący uśmieszek.

- Kto Ci powiedział? - Zanim odpowiedział, powiedział – Nie wiem. Jakoś się nie złożyło.

Wahając się, powiedziałam:

- Słyszałam, że używasz tego żeby zaciągnąć dziewczyny do łóżka. Tak bardzo się starałeś żebym się z Tobą przespała, dlaczego więc nie użyłeś czegoś co już wcześniej skutkowało?

Jego palce okrążyły mój nadgarstek, zmuszając moją rękę do pozostania na jego szczęce. Ton jego głosu był gorący i zadymiony.

- Ponieważ nie chciałem byś troszczyła się o to. Nie chciałem by to moja krew sprawiła, że mnie zapragniesz. Czy to jest to co chciałaś usłyszeć?

Polizałam usta i odpowiedziałam:

- Tak.

Jego uśmieszek zniknął.

- Kurwa, wciąż czynisz nade mną jakieś czary. Kto odpowiedziałby na to pytanie w ten sposób?

- Ktoś kto chce być szczery... ponieważ chciałaby żeby tamta osoba też odpowiedziała szczerze.

Szarpnęłam swoją rękę ale trzyma ją mocno tam gdzie była.

- Twoja rodzina należy do rodziny królewskiej. To nie ma sensu. Istnieją w ogóle jeszcze takie rodziny? - Śmiejąc się bez humoru, odwróciłam wzrok. - Wiem tak mało o tobie, Kain. Dlaczego więc czuję się tak, jakbym Cię znała?

Moje kolana piekły od cięć po upadku. Mój żołądek czułam jakby kupa węży chciała się wydostać na zewnątrz. Prawdopodobnie musiałam zostać przebadana czy nie mam wstrząśnienia mózgu.

Ale wtedy mnie pocałował... i nic się już dla mnie nie liczyło.

- ROZDZIAŁ CZTERNASTY -

KAIN

Zadała mi pytanie, ale nie chciałem odpowiadać jej słowami.

Jak w ogóle mógłbym próbować to zrobić?

Nie byłem poetą - nie wiedziałem jak wyrazić uczucia jakie mną targaly, kiedy Sammy była blisko mnie. Ponadto, sposób w jaki mnie dotykała sprawiał, że byłem świadomy tego jak delikatna była.

Jak serdeczna.

Czy można mnie winić za pragnienie posmakowania jej słodkich ust? Zwłaszcza kiedy jej wargi błyszczały na słońcu, a wiatr potargał jej włosy przed upadkiem?

Miała plamkę trawy na policzku; pocałowałem ją. Sammy zarzuciła ramiona wokół mojej szyi, obejmowała mnie mocno, podczas gdy jej całe ciało drżało. Złączyliśmy się, moja waga pchnęła ją na ziemię.

Ledwie jej skosztowałem, gdy chwyciła moje uszy by mnie odepchnąć; skrzywiłem się. Jej źrenice wessały mnie jak czarna dziura.

- Zaczekaj. Zanim to zrobimy, potrzebuję dowiedzieć się więcej.

- Więcej? - Zapytałem, trącąc nosem jej gardło. - To bardzo miłe słowo. Powiedz je jeszcze raz. - Kopnęła mnie kolanem w bok; odpuściłem, odsuwając się. - Tarczamy się w tu w trawie, z nikim kto mógłby nam przeszkodzić, a Ty chcesz rozmawiać?

Leżąc tam z włosami rozrzuconymi wokół niej, nigdy nie była piękniejsza. To sprawiało, że pożądanie jej stało się jeszcze większe.

- Chcę się potarzać z Tobą...

- Okay, więc zrobmy tak.

- Ale nie zamierzam zaczynać niczego z kimś kto ma tajemnice.

Jęcząc, usiadłem na swoich piętach. Pozycja ta przesadnie uwydatniła kształt mojej erekcji.

- To nie jest w zasadzie sekret, kochanie.

- Przestań – powiedziała, skupiając na mnie wzrok.

- Myślę, że nie potrafię. - Trzymając w dłoni moją erekcję, wysyczałem - To wszystko przez Ciebie. Nie mam nad tym kontroli.

Opierając się na swoich łokciach, rzuciła we mnie garścią trawy.

- Na posterunku policji, oficer śledczy ostrzegał mnie przed Tobą i Twoją rodziną. Dlaczego? I nie mów, że z zazdrości.

Było jasne, że nie zamierzała się poddawać.

- Prawdopodobnie dlatego, że działamy w szarej strefie prawa.

- Jak?

- Szantaże. Hazard. Broń. - Spojrzałem w jej oczy. - Kluby ze striptizem.

To zdumiewające, że nawet nie drgnęła.

- Krzywdzicie ludzi?

- Zdefiniuj 'ludzi'.

- Niewinnych ludzi.

Zacząłem potrząsać głową.

- Nikt nie jest niewinny, ale ludzie, którymi się zajmujemy z pewnością nimi nie są. - Dokonując jej oceny, zwróciłem uwagę na to, co chciała usłyszeć w porównaniu z tym, czego potrzebuje. Z wielkim wzruszeniem ramion, wybrałem to drugie. - Nie zamierzam próbować sprzedać Ci jakąś bajeczkę o tym, jak moja rodzina i ja jesteśmy bohaterami. Nie jesteśmy nimi. Nigdy nie byliśmy, nigdy nie będziemy.

- W takim razie, jacy jesteście?

- Zachłanni. - Wypluwałem z siebie słowa. - Zdeterminowani. Mocno szaleni. - Pot zebrał się pod moim gardłem; spadł w dół mojego obojczyka, gdy pochyliłem się do niej. - Kontrolujemy ten cały cholerny stan, i to jest lepsze niż kiedykolwiek było. Czy zawsze jesteśmy mili? Nie. Nie moglibyśmy być. Ale nie rozprowadzamy narkotyków i nie pozwalamy wciągać dziewczyn do klubów jeśli tego nie chcą.

- Więc niektóre dziewczyny mają wybór w temacie uwieźnienia? - Zapytała z goryczą.

Moje brwi obniżyły się tak, jak mój głos.

- Odpuść.

- Jak? Nie chcę tu być!

- Ale chcesz żyć! - odburknąłem. Słabość złamała moje słowa; odzyskałem panowanie,

mając nadzieję, że nie zauważyła niczego. Byłem po prostu... tak cholernie zmęczony. Zmęczony walkami, zmęczony udowadnianiem, że nie chciałem by została zimnymi zwłokami. - Facet, który Cię zaatakował wie, że my wiemy o tym. To czyni go bardziej śmiertelnym niż kiedykolwiek.

Unosząc się, pociągnęła swoje kolana do klatki piersiowej i przytuliła je. Szykowałem się na klótnie, ale Sammy tego nie zrobiła. Nic z niej nie wyszło prócz łagodnych oddechów, które poruszały luźny włos przyklejony do jej policzka.

Z końmi pasącymi się za nią, mogłaby być obrazem, który został namalowany akwarelami. Nie ważne jak zaciekle stawiała mi opór... albo jak wypominała mi co robiłem źle...

Nie mogłem przestać jej pragnąć.

- Twoja kolej. - Wskazałem na Rosel. - Gdzie nauczyłaś się jeździć?

Podążyła za moim wzrokiem.

- Kiedy byłem mała, mój tata zabierał mnie do stadniny. Uwielbiałam to. Moje najlepsze wspomnienia są tam... z nim.

Sammy zatoneła we wspomnieniach w przeszłości. Czuję się okropnie, wciągając ją z powrotem do teraźniejszości.

- Jak umarł?

Jej oczy otwarły się szeroko.

- Co?

Łagodnie, zapytałem:

- Poprosiłaś mnie bym pojechał sprawdzić co u Twojej mamy ponieważ Ty nie mogłaś, i oczywiście było, że nikt inny też nie mógł tego zrobić. Mówisz o swoim ojcu w sposób w jaki ludzie mówią o kimś kogo stracili. To było tylko przeczucie.

Zobaczyłem moment, w którym zastanawiała się czy powiedzieć mi cokolwiek. Ale jak tylko minął, odzyskała głos i zaczęła mówić.

- Nie jestem właściwie pewna jak zmarł. Nigdy nie odnaleziono jego ciała. - Nie mogłem powstrzymać swojej szczęki przed opadnięciem;co zobaczyła. - To zabrzmiało trochę przerażająco, przepraszam. Jego samochód został znaleziony w dole Zatoki Newport. Policja uważa, że utonął; zakwalifikowali to jako samobójstwo.

Sammy potrząsnęła głową, nie łagodząc swojego gniewu.

- Nie mógłby tego zrobić. Wiem to. Przeprowadzili te swoje śledztwo, a potem

powiedzieli mojej mamie i mnie, że to musiało być samobójstwo, z ciałem czy bez. Wiele ciał ginęło w morzu, powiedzieli.

Sammy odwróciła ode mnie wzrok; ostatnia rzecz, którą chciałem to naciskać ją w tej delikatnej dla niej sprawie. Postanowiłem więc zmienić temat.

- Gdzie zabierał Cię na naukę jazdy konnej?

Otrząsając się, spojrzała na mnie.

- Na farmę 'Biała Róża'.

Miałem opóźnioną reakcję.

- Żartujesz. Też bywałem tam jako dziecko. - Patrząc na czarnego ogiera - Rycerza - powiedziałem – To nawet zabawne jak pomyślę sobie, że mogliśmy widzieć się tam przed laty i nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy.

- Myślę, że bym Cię zapamiętała. - Zachichotała. - Chyba, że byłeś inny jak dziecko.

- Czy nie wszyscy byliśmy?

- W zasadzie to ja byłem taka sama jak teraz.

Uniosłem wysoko brwi.

- Musiałaś być urwisem, cukiereczku.

To sprawiło, że zaczęła się śmiać, a cały jej smutek poszybował w niebo. Sammy odsunęła stopę, pozwalając jej niemal przypadkowo pocierać o moje udo. Patrzałem spod przymrużonych powiek na nią, podążając tropem moich palców przesuwających się do jej kostki i chwyciłem ją.

- Zgaduję, że naprawdę jesteś lokalną dziewczyną.

- Nadal w to wątpisz?

Pochylając się do przodu, otarłem ustami jej usta. Gdy się wycofałem, jej oczy pozostały zamknięte, a jej twarz była pełna wyczekiwania na więcej. Wyszeptując w jej usta, powiedziałem:

- Nadal nie całujesz jak dziewczyna stąd.

Wzdychając łagodnie, położyła swoje ręce z tyłu mojej głowy.

- Masz rację. Całuję lepiej.

I zrobiła to. Naprawdę, pieprzenie to zrobiła.

Z szelmowskim uśmiechem, pochylałem się w jej stronę, do czasu aż znów leżała na trawie. Moje kolana znajdowały się po obu stronach jej kolan. Rękę wśliznąłem pod spód na jej kręgosłup, zachęcając ją by wygięła się w łuk. Schodząc w dół jej ciała, pozwalałem

gładkiej tkaninie jej koszulki pieścić swoją twarz.

Trawa łaskotała moje łokcie kiedy sadowiłem się pomiędzy jej udami. W wielkim pokazie cierpliwości, rozpiąłem czarne spodnie, które miała na sobie. Patrząc w górę, mogłem szybko dostrzec krzywiznę jej bioder, która prowadziła do jej pępka, szczytów jej piersi, które unosiły się i upadały.

Brutalnie pociągnąłem spodnie w dół jej nóg; zatrzymały się na jej balerinkach, więc zdjąłem je razem z nimi. Przede mną była moja nagroda, doskonały trójkąt, gdzie jej cipka ukryta była za parą niebieskich majtek.

Całując jej biodro, powiedziałem:

- Chciałem zjeść Twoją cipkę od chwili, gdy pierwszy raz zobaczyłem Cię nagą. Pachniesz tak zajebicie dobrze, Sammy. Czy kiedykolwiek pomyślałaś, że zostaniesz smakowana przez członka rodziny królewskiej?

- Jestem całkiem pewna, że każda dziewczyna pisała o tym w swoim pamiętniku, Wasza Wysokość – powiedziała, wypowiadając sarkastycznie te słowa.

Przytrzymując jej tyłek, oddychałem wzdłuż jej brzucha.

- Drażnisz się ze mną, ale kocham to.

- Nie sprawia to, że czujesz się skrępowany?

Prychnąłem głośno; wzdrygała się, ponieważ poczuła to po wewnętrznej stronie swojego uda.

- W jakim świecie mógłbym czuć się skrępowany tak gorącą kobietą, która traktuje mnie jak króla?

- Księcia. Nie jesteś królem - powiedziała ze zdławionym chichotem. Jej opanowanie ustępowało, a to czyniło, że ciężiej jej było pozostać poważną.

Wysuwając język, śliznąłem nim wzdłuż przodu jej bielizny. Jej jęk sprawił, że mojego kutasa zalała żądza.

- A Ty jesteś ekspertem? - Nie pozwalając jej odpowiedzieć, zacząłem szarpać za jej majtki, ciągnąc je do siebie, tak że jej pulchne dolne wargi wyzierały na strony.

Sammy złapała nagle moje ręce.

- Pozwól mi je ściągnąć.

- Komuś się tu śpieszy - powiedziałem, unosząc brew.

Przygryzając swoją wargę, dosyć niezdarnie wy dostała się ze swojej bielizny. Nawet to - obserwowanie jej podskakiwania i szarpania się bez jakiegokolwiek gracji - było odurzające.

- Po prostu powiedzmy, że pozwolenie Ci zabawiać się tymi wyjątkowymi majtkami może być... dziwne dla mnie.

Zmarszczyłem brwi z niepewnością.

- Nie pytaj - wymamrotała.

Więc nie spytałem. Moje usta miały inne pomysły jak spożytkować swoją energię.

Zostawiłem znaki na jej miękkim ciele, gdy trzymałem jej tyłek tak szorstko. Sammy pisnęła, zachowując się tak, jakby moja niepohamowana żądza jej, zupełnie ją zaskoczyła. Nie było mowy, że nie zdawała sobie sprawy z tego, że tak kurewsko na mnie działała.

Jej zapach przesłonił moje myśli. Był czysty i gęsty i wszystko pomiędzy, i chciałem czuć jej podniecenie do końca swoich dni. Warcząc, pchnąłem jej kolana do ziemi, otwierając ją dla mnie najbardziej jak tylko mogłem.

- Kain! Spokojnie! - Jej uśmiech był nerwowy, jedyna pozostałość po jej samokontroli zamkniętej w jej wnętrzu.

Napotykać jej spojrzenie, opuściłem nos do trójkąta włosów nad jej spuchniętą łechtaczką i miałem swój pierwszy smak Sammy Sage. Zamknęła oczy; przemówiłem do wilgotnego gorąca jej fałd.

- Nie rób tego. Będziesz patrzyła jak sprawiam, że dochodzisz. Będziesz patrzyła mi prosto w twarz, kiedy Twoja śmietanka pokryje moje usta. Rozumiesz?

Zadrżała, skurcze przetoczyły się przez jej ciało dopóki jej kolana nie drgnęły w moim uścisku. Zaskoczyło mnie to, jej uda zacisnęły się wokół moich policzków.

- Tak - wyszeptała. - Rozumiem.

Krążąc wokół jej łechtaczki, rozłożyłem na boki jej różowe wargi. Każdy jej kawałek był śliski i zarumieniony z powodu jej podniecenia. Wiedza, że to ja to sprawiłem, napełniła mnie dzikim rodzajem mocy. Sammy była silna i nie poddawała się łatwo - ale nie miała ze mną szans.

Kurwa, co za pośpiech by wiedzieć co zamierzam jej robić.

W moich dżinsach, mój kutas chciał się przebić prze ich materiał. Za każdym razem kiedy lizałem jej spuchnięty guziczek, mój fiut nabrzmiewał bardziej. Napięcie było niewiarygodne, wilem się i byłem gotowy by wybuchnąć. Jej gorąco doprowadzało mnie do szału; mogłem zobaczyć jak jej łechtaczka napina się od mojego oddechu.

Podnosząc dwa z moich palców, liznąłem je cierpliwie. Sammy wpatrywał się nieruchomo w mój pokaz. Nie potrzebowałem nawilżenia, po prostu chciałem by wiedziała

co zamierzam zrobić. Chciałem by myślała o moich palcach w swoim wnętrzu, zanim nawet zacznę je w nią wpychać.

- Gotowa? - Zapytałem.

- Oczywiście, że tak - powiedziała.

- Wiem.

Koniuszkami palców przebiegłem wzdłuż jej wejścia, a potem zdecydowanym pchnięciem, zakopałem je głęboko w środku jej cipki. - Lubię sprawiać, że to mówisz - powiedziałem, jej jęk radości zagłuszył moje słowa. Moje palce pocierały wewnętrzne ścianki jej pochwy, mój kciuk dołączył do zabawy, masując lechtaczkę. Sammy wychodziła na przeciw moich ruchów, mój kutas stwardniał od tego jeszcze mocniej. Zaciskała się na moich palcach zdesperowana by osiągnąć orgazm, który ulżyłby cierpieniu, które jak wiedziałem odczuwała - bo sam cierpiałem tak jak ona.

Schyliłem się nisko; do kciuka dołączyłem swoje usta, lizałem i zataczałem kółka na nabrzmiałej lechtacze. Jej dyszenie było wszystkim, co słyszałem, jej wilgotne ciepło było wszystkim, co poczułem. Fale przepłynęły przez moje palce: jedyne ostrzeżenie zanim zmiażdżyła moją głowę swoimi kolanami.

- Dochodzę! - Wykrzyczała. Słowa rozeszły się echem przez niebo i trawę, napełniając moje uszy, aż poczułem je nisko w moim brzuchu.

- Nie warz się przestawać na mnie patrzeć - wysyczałem.

Powieki Sammy zamykały się; ale otwarła je szeroko, jej policzki zaróżowiły się, zadrżała kiedy zaczęła szczytować. Patrzyłem na nią przez cały czas, moje oddechy rozszerzały moje płuca tak mocno, że czułem żebra wbijające się w ziemię.

Jej soki zmoczyły moją twarz; mój kutas nigdy nie był tak boleśnie twardy jak skała.

- Wydaje się, że ten jeden był dobry. Kurwa, nie mogę dłużej czekać. - Klękając na trawie, ściągnąłem swoją koszulkę przez głowę. Gdy mogłem znów na nią spojrzeć, zauważyłem, że była zszokowana widokiem mojego ciała skąpanego w słońcu.

Celowo poruszyłem swoimi ramionami i mięśniami brzucha. Próbowła śmiechem ukryć fakt, że patrzyła na mnie jak na kawałek mięsa, ale mnie nie mogła oszukać - zwłaszcza, że jej piersi zaczęły unosić się szybciej, gdy pożądliwie zaczęła oddychać.

- Zdejmij mi dzinsy - powiedziałem.

- Tak jest, Wasza Wysokość. - Tym razem brakowało sarkazmu. Wstała, żeby usiąść i zajęła się moim paskiem. Upadł; jej żarliwość była oczywista, kiedy nawet nie zawahała się

ciągnąc za zamek błyskawiczny.

Metalowe zęby rozchyliły się, a moja erekcja ukazała się przez szczelinę. Prząd moich ciasnych slipów był mokry od preejakulatu.

- To jest piękne - wyszeptalem.

Jej wzrok uniósł się na mnie.

- Co?

- Patrzenie na Ciebie z góry, kiedy tak wygłodniałe patrzysz na mojego kutasa.

Czerwieniąc się, wyciągnęła ręce i zsunęła bieliznę z moich bioder. Czubek mojego fiuta wyskoczył, rozciągając się w grubej krzywiźnie z dala od mojego brzucha.

Biorąc ją na środek, położyłem się na plecach i pociągnąłem na siebie. Jej nagie uda spoczywały na moich, a moja długość przesunęła się po zewnętrznych wargach jej cipki.

- Jeśli będę to ciągnął, dojdę zanim nawet wejdziesz w Ciebie - zachichotałem ale zabrzmiało to surowo.

- Naprawmy to. - Siadając z powrotem, Sammy zakolysała swoją lechtaczką w poprzek mapy drogowej moich żył. Chwytając podstawę mojego fiuta, uniosła się odrobinę, dając mi widok na zmoczone wnętrza swoich ud.

Jęknąłem długo i nisko, moje gardło wyschło.

- Zaczekaj. Zatrzymaj się. - Niechętnie, złapałem jej talię, żeby ją powstrzymać od zatopienia się na główce mojego kutasa. Pot zjechał w dół mojego czoła z wysiłku. - Nie mam ze sobą żadnych kondomów.

Kurwa, dlaczego ich nie miałem?

Spojrzała mi w oczy.

- Jestem odpowiedzialną, dorosłą kobietą. Biorę pigułki.

Moja ulga zmieniła się w zdumienie.

- Co? Dlaczego więc zmusiłaś mnie do ich użycia, kiedy pieprzyliśmy się pierwszy raz?

- Ponieważ nie jestem też idiotką. Pieprzysz nieznajomych bez zabezpieczenia?

Nie czekając na moją odpowiedź, opadła w dół na mój gruby wał. Odrzuciłem do tyłu głowę, jęcząc z czucia jej zaciskającej się wokół mnie.

Cał po cał, przyjmowała mnie więcej w swoje wnętrza. Wargi jej ślicznej cipki sunęły w dół, ciągnąc za mój wał do czasu, gdy była - z ostatnim kwileniem - całkowicie na mnie osadzona. Byłem w niej cały, a jej uda drżały napięte po obu stronach mojego ciała.

Byłem nagi, a ona wciąż miała na sobie swoją koszulkę. Wznosiła się na jej biodrach,

kiedy ona unosiła się na mnie. W pewnym sensie, to było bardziej erotyczne, patrzeć na nią w połowie zakrytą tak jak teraz. Sprawiało to, że jej nagie części były jeszcze bardziej nagie, w jakiś sposób.

Dusiła mojego kutasa z desperacją, jej nagły okrzyk przyjemności sprawił, że konie pokłusowały dalej nerwowo. Bicie jej serca spływało do jej cipki; czułem to na sobie i wewnątrz siebie.

Mój punkt kulminacyjny wisiał w powietrzu na krawędzi mojego słabnącego wzroku. Zamierzałem dojść zanim ona osiągnie drugi orgazm? *Nie, skup się!* To było jak jakakolwiek inna gra między nami. Wygrałbym; już to zrobiłem, doszła kiedy ją kosztowałem.

Ale rzeczywistość była taka, że prowadziła mnie na krawędź, sprawiając, że ztracałem siebie. Nie mogłem poradzić sobie z tą pieprzoną kobietą. To ja powinienem być tym kto łamał ludzi. Byłem tym kogo gonili, kogo błagali o jeszcze.

Tworzyłem zdesperowanych ludzi.

Jak mógł istnieć ktoś kto robiłby to ze mną?

- Kain! Ah... to jest to, ja... ! - Jej głos załamał się, stając się cyklem jęków i kwileń. Zadrzała całkowicie aż do swoich kolan, które zacisnęły się na mnie mocniej. Poczulem ulgę że dochodziła, moje ego mogło kłamać tylko trochę dłużej na temat tego, jak rządziła moimi pragnieniami.

Sekundy po tym jak zadrzała, straciłem ostatek silnej woli. Napięcie wzrastało i wzrastało, aż w końcu wybuchło przez moje mięśnie i zmierzało prosto do części mnie zatopionych głębiej niż kiedykolwiek indziej.

- Sammy... kurwa. Zamierzam Cię wypełnić. Będę dochodził i dochodził i nie zamierzam się nigdy zatrzymywać! - Ciepłe, gęste nasienie zalało jej cipkę. Wszystko było mokre i śliskie, za każdym razem mój kutas pompował w nią więcej gęstego, perłowego płynu, pozostawiając mnie w lepszym miejscu.

Uczucie było majestatyczne. Pomimo mojego stwardnienia, ostatecznie zaniechałem dalszych pchnięć w jej zaciskające się ściany. Obserwowałem kiedy zadrzała jeszcze raz, przygryzając wargę i przechylając twarz do zachodzącego słońca. Fragmenty jej białej koszulki prześwitywały w miejscu, gdzie była mokra od potu.

Jej waga przytrzymała mnie, ale to ona - jej osoba - trzymała mnie zamkniętego w tym miejscu. Obecność Sammy przykleiła mnie do teraźniejszości. Pozwoliłbym jej siedzieć na

mnie godzinami... wiecznie... dopóki nie umarlibyśmy z głodu.

Albo konie by nie umarły z głodu.

Albo...

To nie było realne.

Ale wciąż tego chciałem.

Krzywiąc się lekko, zeszła ze mnie. Pomyślałem, że jej nogi poddały się, ponieważ tak szybko usiadła na trawie swoją gołą pupą, co nie wyglądało na zamierzony cel.

Zgarniając swoje ubranie, ubrałem się prędko. Jej majtki były kilka stóp dalej; rzuciłem nimi do niej, czekając aż schowa w nich swój idealny tyłek przed resztą świata. Pozostała tam gdzie była, wciągając na siebie spodnie i wkładając na stopy płaskie obuwie.

Skoczyłem w górę, wyciągnąć rękę, żeby pomóc jej wstać.

- Możesz chodzić?

- Oczywiście. - Zaśmiała się, przypatrując mi się tak jakbym powiedział coś obraźliwego. - Mam się dobrze, upadek z konia nie był wcale taki zły.

- Miałem na myśli, czy możesz chodzić po tym, jak zostałaś wypieprzona tak mocno?

Jej uśmiech był chytry. Chwytając moją rękę, pozwoliła mi postawić się na nogi.

- Naprawdę masz wysokie mniemanie o sobie.

Ciągnąc ją blisko siebie, otarłem swój nos o brzeg jej ucha.

- To samo mogłoby być powiedziane o tobie pięć minut temu.

Chwila jej uniesienia przyszła i odeszła. Złączyła swoje usta razem, wycofała się i stanęła stopę ode mnie.

- Wszystko co do Ciebie mówię, Ty po prostu obracasz to w coś brudnego.

- Czy to takie złe? - Patrząc na Rycerza, powiedziałem – Zabierajmy się stąd.

Stojąc tam gdzie była, zaledwie kilka kroków od miejsca gdzie przed chwilą zatracaliśmy się w sobie, Sammy przyglądała się czarnemu koniu jakby był naładowaną strzelbą.

- Zabierasz mnie z powrotem do posiadłości? - Nie starała się ukryć swojego rozczarowania.

Skierowałem się do Rosel . Koń pokłusował w moją stronę, jej niepokój zniknął z paroma pocieraniami nosa.

- Tak. Ale tylko po to byśmy mogli zabrać mój motor. Raczej chciałbym Cię zabrać na zewnątrz na czymś innym niż grzbiet konia. To będzie łatwiejsze na twój posiniaczony

tyłek.

Jej zaskoczona, radosna mina była prawie tak dobra, jak ta kiedy wije się z przyjemności.

Prawie.

Pomagając jej dosiąść Rosel, zjechałem palcami w dół po zewnętrznej części jej uda. Sposób w jaki drgnęła, był przypomnieniem o gorącym przyciąganiu między nami.

- Naprawdę zamierzasz mi pomóc? - Spytała.

- Czy to takie szokujące?

Sammy spojrzała ponad moją głowę w dal, w stronę posiadłości.

- Myślałam, że twój ojciec trzyma Cię w garści. On chce bym została tu w zamknięciu.

Jej obserwacja sprawiła, że się wzdrygnąłem. Nie nienawidziłem pomysłu, że ktoś myślał, że jestem pod czyimś pantoflem, szczególnie mojego ojca.

- Niech się wścieka. To tylko mała przejażdżka.

Zawsze oglądałbym się na ten moment - sposób w jaki jej zielone oczy po raz pierwszy błysnęły wdzięcznością do mnie. Sammy nigdy nie wyglądała piękniej niż wtedy, gdy widziała dobro wewnątrz ludzi...

Dobro wewnątrz lekkomyślnego idioty takiego jak ja.

To było mocne, cudowne wspomnienie.

Jedno z moich ulubionych.

Nie mogłem przewidzieć, że będę tego potrzebować, kiedy trawić mnie będzie wina, wywołana przez konsekwencje moich aroganckich czynów.

- ROZDZIAŁ PIĘTNASTY -

KAIN

Nie było ciężko opuścić posiadłość.

Ale ciężko było to zrobić i nie być zauważonym.

Jak tylko wróciliśmy z przejażdżki byłem pewien, że ktoś mógł nas zobaczyć. Teraz jednak to się nie liczyło; to był problem dla Przyszłego Kaina. Obecny Kain radośnie jechał w dół drogi z fajną dziewczyną, która trzymała się jego ciała, ciesząc się poświęcą niesamowitego seksu, którego doświadczył.

Hurra dla Obecnego Kaina.

Sammy była zachwycona moją ofertą. Byłem głupi proponując jej to, ale nie mogłem się wycofać, nie teraz. Widząc ją tak przygnębioną i wiedząc, że mogłem ukoić trochę tego bólu... Nie mogłem zrobić nic więcej jak tylko pomóc.

Gdy ścisnąłem kierownicę motoru, wyobraziłem sobie błyszczące szpilki, które zwisały na niej ostatnio. Gdy wróciłem wczoraj do domu po wizycie w Dirty Dolls, zabrałem je do środka z zamiarem zwrócenia ich Fran. Jaki miałbym pożytek z używanych, ślubnych butów?

Zamiast tego, przeszedłem obok jej pokoju i zaniósłem błyszczące szpilki do siebie.

Jakoś, nie mogłem ich oddać. *Może muszę pójść do terapeuty*, dumałem do siebie. Czy to nie z takich powodów były budowane miejsca dla oszalałych ludzi? *Zastanowię się nad tymi cholernymi rzeczami później*. W końcu po tym wszystkim, znalazłem swojego Kopciuszka, który przyciskał się teraz do mojego ciała z całą siłą jaką miał.

Łatwo było dojechać do kompleksu mieszkaniowego. Wczoraj wieczorem zaparkowałem poza zasięgiem wzroku, tak by nikt nie złożył skargi na podejrzanego mężczyznę, który kręcił się wokół starszych ludzi. Z Sammy przy boku, wjechałem na szeroki, otwarty parking i wyłączyłem silnik.

Zeszła szybko, i ruszyła prosto przez asfalt. Przeskakiwała po stopniach do drzwi jednego z mieszkań w kompleksie. Dogoniłem ją w samą porę by usłyszeć jak pukała w nie nerwowo.

- Mamo? - Pytała Sammy, sprawdzając klamkę. Nie miała żadnych kluczy, ale drzwi poddały się łatwo. - Hey! Mamo! Wszystko w porządku? Mamo!

Ja tylko zerknąłem do okien wczoraj wieczorem - po prostu by upewnić się, że kobieta leżała w łóżku i była żywa. Widząc to miejsce w pełnym świetle paru lamp we wzór liści herbacianych, zastanawiałem się gdzie powinienem usiąść. Wszystko było stłoczone i pokryte papierami albo książkami.

Starsza kobieta z włosami dłuższymi niż Sammy wychyliła się z głównego pokoju. Małe okulary balansowały na jej nosie.

- To Ty jesteś tą co się spóźniła, więc daj mi chwilę, właśnie przechodziłam przez mój planner... oh! - Pisnęła, mierząc mnie z góry na dół. - A kim jest ta seksowna bestia!

Sammy w ciągu jednej sekundy przeszła od ulgi w skrępowanie.

- Mamo, nie... Mamo.

Uśmiechając się szalenie, zrobiłem przesadzoną rzecz, chwyciłem starszą kobietę za rękę i pocałowałem grzbiet jej dłoni w głębokim ukłonie.

- Kain Badd, do usług.

Gdy wstałem, wpatrywała się we mnie tak jakby zobaczyła ducha. Ledwie miałem okazję by przemyśleć co zrobiłem źle, zanim to spojrzenie znikło, zastąpione przez uroczy i twardy uśmiech.

- Miło mi Cię poznać. Jestem Jean, ale możesz mówić mi Mamo.

- Jean bardziej pasuje - powiedziałem uprzejmie. - Nie wyglądasz jak żadna mama, którą znam. - Wewnątrz, byłem pochłonięty zastanawianiem się, co zmieniło jej skórę w tak bladą - w każdym razie bladejszą niż powinna być. Kobieta właściwie nie wyglądała na zdrową.

Krzywiąc się, usiadła na kanapę.

- To dlatego nie widziałam Cię dzisiejszego poranka, hm? Nowy chłopak? Ten, o którym mówiłaś, że to nie zadziała?

Szczęka Sammy opadała coraz niżej.

- Mamo...

Jest dobrze, w porządku! - Machnęła ręką koło swojego policzka. - Facet jest

prawdziwym słodziakiem. Wiem, że zawsze lubiłaś słodycze.

Okay. Uwielbiam tą kobietę.

- Nie ma powodu, żeby kłamać - powiedziałem, zaczepiając ramię wokół pasa Sammy. - Jean ma rację. Przepraszam za wykradnięcie Twojej córki.

Sammy była najjaśniejszym odcieniem szkarłatu. Rzucając na mnie okiem, powiedziała przez swoje zaciśnięte zęby:

- Postaram się już więcej nie spóźniać. Może Kain będzie mógł mi z tym pomóc.

Jej słowa były oczywiste. Chciała bym pomóc jej wyrwać się z posiadłości jeszcze raz. W porządku, mogłem obiecać, że zrobię to dla niej. Byłem pewny, że mój ojciec będzie zmartwiony, ale Sammy i jej matka... Mogłem poczuć miłość między nimi.

Jak mógłbym wybrać, by stanąć między nimi?

Jean siedziała tam z głową w rękach.

- To miłe. Bardzo miłe. - Przypatrywała mi się i powiedziała słodko - Więc spotkaliście się pewnego dnia, co? Ile minie czasu zanim dostanę jakieś wnuki, których pragnę?

- Mamo!

Reszta wizyty upłynęła podobnie; Sammy zносиła żarty swojej matki i mnie zachęcającego ją do tego z całych sił. Tak bardzo jak się wściekała Sammy, widać było, że świetnie spędziła ten czas.

Przytuliłem starszą kobietę na dobranoc, zauważając jak rażąco ścisnęła mój tyłek.

- Więc to stąd Twoja córka to podłapała - wymamrotałem.

Ona tylko puściła oko i zarechotała, a potem zamknęła drzwi, gdy pocałowała już Sammy w policzek.

Podążając za Sammy w dół na parking, zachichotałem łagodnie.

- Jest miła. - Gdy popatrzałem w górę schodów, powiedziałem - Zgaduję, że twój tata nie był jedynym, który nauczył Cię dobrych manier.

- Teraz jest miłsza. Zanim zachorowała, i zanim odszedł tata, była trochę twardsza, że tak powiem. Nienawidziła mnie za to, że wyjechałam do Nowego Jorku. Nigdy nie powiedziała mi tego w twarz, ale było to oczywiste, kiedy nigdy nie przyjechała żeby mnie odwiedzić.

- Ludzie się zmieniają. - *Jednak nie zawsze na lepsze.* Myślenie o Costello i Francesce powodowało ukłucie smutku.

Wspinając się na motocykl, Sammy podniosła swój kask ale zawahał się przed

założeniem go.

- Wiesz, było by wstydem wracać już z powrotem.

Mrugając, zrobiłem minę.

- Oh, tak?

Kąciki jej ust podniosły się.

- Absolutnie. Jest taka lodziarnia tuż za rogiem. Mają naprawdę pyszne lody, ale otwarci są tylko w czwartki i... no cóż, kto wie kiedy tu wrócimy.

Uruchamiając motor, wspiałem się na niego.

- Jeśli chcesz lodów, po prostu ładnie poproś.

Objęła mnie ramionami, łącząc dłonie na moim pasku i przytuliła się do mnie mocno. Czulość płynęła z ciepłem jej ciała. Ponad warkotem silnika, szepnęła do mojego ucha. Każdy oddech sprawiał, że moje serce biło szybciej.

- Czy możemy proszę iść na lody?

Pragnienie by przechylić ją przez siedzenie i wziąć ją właśnie tutaj, było przytłaczające. Mój umysł nakręcał się obrazem tych szepczących ust, owijających się wokół czubka mojego twardego jak skała fiuta.

Czy ona wiedziała jak seksowna była?

Sięgając w dół, złapałem jej prawą rękę. Sammy ścisnęła ją w romantycznym geście. To było miłe. Ale wiecie co było miłsze? Gdy zjechałem jej dłonią w dół, sprawiając, że poczuła jak mój twardy kutas próbuje uciec z moich dżinsów .

- Jasna cholera - wysapała do mojego ucha.

Ciarki przeszły przez mój kręgosłup. Jej szczyry okrzyk był jawnie erotyczny. Nie przyczyniło się to również do tego, bym zechciał zabrać ją lody. *Później będziemy mieli więcej czasu na zabawę.* Będzie mieszkała ze mną prze kto wie ile czasu.

Miałem przeczucie, że będziemy z tego korzystać.

Tłumiąc moje zwierzęce pragnienie wjechania w nią swoim kutasem, zwiększyłem obroty motoru.

- Włóż swój kask - powiedziałem, światła reflektorów oświetliły większość parkingu. - Jest tylko jedna metoda leczenia rozległej erekcji.

- Jaka? - zapytała, dokuczając przy moim zamku błyskawicznym jak cholerny sukub.

Gdy dodałem gaz, wprawiając nas gwałtownie w ruch, zacisnąłem swoją rękę na jej ramieniu upewniając się, że nie zleciała z motoru.

- Prowadzić jak wariat! - wykrzyknąłem, mechaniczny ryk zaczął zagłuszać mój głos. - Lęk przed śmiercią jest całkiem dobry w sprawianiu, że skupiasz się na czymś innym niż seks!

- Lody nie są warte rozwalenia się na drodze! - Śmiała się krzyżąc.

- Sorry – wykrzychałem do tyły. - Nie słyszę Cię kiedy tak jadę!

- Co? - zapłakała.

Uśmiechając się, ścigałem się z zapadającą nocą. Tak do końca to nie kłamałem Sammy, ale ona wydawała się mi całkowicie wierzyć, ponieważ przestała rozmawiać, za to po prostu wskazywała mi drogę do lodziarni.

Okazała się urocza i mała, głównie też pusta. Zaparkowałem motor i ściągnąłem swój kask. Następnie przekręciłem się i popatrzyłem na nią, kiedy odsunęła się ode mnie. Sammy wpatrywała się we mnie z zaróżowionymi policzkami i skrzyżcymi się oczami, pozostawała w bezruchu, jak wędkarz na jeziorze tuż zanim zaczną brać ryby.

- Co się stało? - Zapytałem nagle.

Potrząsnęła swoją głową w zwolnionym tempie.

- Nic. Po prostu nie byłam tutaj od... naprawdę długiego czasu.

Jej nastrój był zbyt ponury jak na mój gust. Podnosząc ją z motoru, zignorowałem jej zaskoczony okrzyk. Zabrało to chwilę, ale udało mi się wziąć ją na barana.

- Co Ty wyprawiasz? Kain! - wyrzuciła, śmiejąc się w zażenowaniu z powodu uwagi, którą wzbudzaliśmy.

Podchodząc do zewnętrznego okna, zakasłałem uprzejmię. Nie musiałem tego robić oczywiście; pracownik obsługi poświęcił nam całą swoją uwagę.

- Witam - powiedziałem, krzyżąc się, gdy Sammy szarpnęła za moje włosy i jęknęła. - Wezmę lody z bakaliami i... co chcesz, księżniczko?

Wykrywając twarz, Sammy jęknęła trochę bardziej.

- No dalej - powiedziałem, uśmiechając się tak, że widać mi było wszystkie zęby. - Powiedz tej miłej pani co chcesz.

Sammy wymamrotała:

- Lodanilowe.

- Powtórz? - Zachichotałem.

- Lody waniliowe!

- I już - powiedziałem i zwróciłem się do kobiety z wybałuszonymi oczami, która

przyjmowała nasze zamówienie. - To wszystko.

Kasjerka rzuciła spojrzeniem między nami.

- Um. Okay. To będzie dziesięć dolarów i pięćdziesiąt centów.

Bez słowa wyciągnąłem swój portfel. To był imponujący wyczyn. Moja karta wyleciała na małą ladę, solidny czarny kształt mówił światu ile pieniędzy miałem do swojej dyspozycji.

Kobieta gapiała się na nią, dwoma palcami przesunęła ją pod swoim okienkiem. Z ostatnim spojrzeniem między nią, mną, a Sammy pośpieszyła by zrobić nasze lody.

- Nienawidzę Cię - Sammy wyszeptała do mnie.

Ściskając jej uda, obróciłem swoją szczękę dość by uszczypnąć ją przy kolanie.

- Myśle, że miałaś na myśli, że mnie uwielbiasz, skarbie.

Nasze zimne przyjemności dotarły szybko. Lubię wyobrazać sobie, że pracowali tak szybko bo dostrzegli moją fantazyjną kartę kredytową. Cierpliwie czekałem aż Sammy wzięła dwa rożki. Potem puściłem oko do kasjerki, wziąłem moją kartę w zęby i podszedłem do wolnej ławki przed lokalem.

Było wolne miejsce w środku, ale wolałem zostać z nią na osobności.

Kłękając, burknąłem, kiedy Sammy wspięła się ponad moją głowę. Łagodnie ujmując, to nie było miłe, ale doceniłem wspaniały widok na jej przepyszny tyłek, więc po co się skarżyć? Zaoferowała mi mój rożek; wziąłem go, szybko zlizując to co zdążyło stopnieć.

- Huh, dobre są.

- Mówiłam Ci – powiedziała, siadając na ławce. Jej oczy były spuszczone, skupione na jej przekąsce, kiedy kopnęła jedną nogą jak roztrzepany dzieciak. Nie powiedziała tego głośno ale byłem pewny, że poprawiłem jej nastrój swoimi głupimi czynami.

- Więc - zaczęła, zlizując lody z każdej strony. - Czy 'Badd' to właściwe nazwisko dla tak bogatej, sławnej i oh-tak-królewskiej rodziny?

Śmiejąc się gardłowo, powiedziałem:

- Nie. Mój ojciec przybył tu dawno temu. Nie chciał walczyć z rodziną w swoim kraju, kiedy tam rządili. Nasze prawdziwe nazwisko brzmi inaczej. - Chcąc wymówić je dokładnie, powiedziałem - Kain Fredrickson. Brzmi gorzej niż Badd, jeśli mnie spytasz.

- Huh. Jak sobie poradził ze zmianą nazwiska?

- Zawsze był bogaty, ale moja matka... jest częścią rodziny Cassava. Są jeszcze bogatsi, ale przede wszystkim dzięki nim nawiązał wiele kontaktów w tym stanie. Razem są potężni,

a potęgą pozwala ukryć Twoją tożsamość z łatwością. - W odruchu dotknąłem swoich żeber, gdzie znajdował się tatuaż korony.

Patrzyła na mnie uważnie, jej oczy błyszczały.

- Francesca powiedziała mi o tatuażu, który wszyscy nosicie.

Lód kapnął mi na nogę; starłem go szybko.

- Naprawdę? - *Ja pierdolę, siostrzyczko.* Czy tajemnice nie były już nic warte w dzisiejszych czasach?

- Zgaduję, że jest to jedyny sposób żebyście pamiętali o swojej historii, skoro nie możecie nawet używać swojego prawdziwego nazwiska.

Wzruszając ramionami, wyrzuciłem końcówkę rożka do kosza stojącego obok. Odbił się o brzeg i wpadł do środka.

- To głupia tradycja, ale nikt nie chce z nią walczyć.

Sammy popatrzyła jakby chciała coś dodać. Opuściła jednak, zlizując zimną wanilię w swoich rękach i zamilkła.

Siedzieliśmy na tej ławce przez jakiś czas. Cisza była wygodna - pozwalała pomyśleć. Oboje czuliśmy ciężar tego co zrobiliśmy i z czym będzie nam się zmierzyć.

Spojrzałem w dół na nią. Czubek jej głowy był przy moim ramieniu, powieki miała spuszczone, a rzęsy tworzyły łagodne cienie na jej policzkach.

- Dobrze się czujesz? - Spytałem.

Uśmiechnęła się do siebie.

- Tak. Mam na myśli... tak. Myślę, że po prostu cieszę się tym bardziej niż się spodziewałam. - Zeskakując z ławki, wytarła lepkie dłonie w swoje spodnie.

- Nie bądź taka zszokowana, jestem super zabawnym kolesiem.

Uśmiechając się, poszedłem za nią do motoru. Sammy wyglądała jakby chciała mi się odwdziżyć za wcześniej. Zamiast tego wspięła się na motor, i ukryła pod kaskiem milcząc.

Siadając przed nią, musiałem się zastanawiać...

Czy ukrywała się przede mną?

Jazda powrotna w jakiś sposób upłynęła szybko. Pewnie dlatego, że wcale tego nie chciałem. Miałem okropne przeczucie, że coś nadchodziło i chciałem tego uniknąć, kontynuując naszą jazdę. Ściemniało się, moje reflektory rozświetlały drogę. Przejeżdżając przez bramę, skierowałem się w stronę garażu; już nacisnąłem guzik żeby go otworzyć.

W środku, zaparkowałem swój motor w rogu, z dala od innych pojazdów. Zarzuciłem

nóżkę, odwróciłem się by powiedzieć... coś. Sammy spotkała mnie tam, jej usta były wygłodniałe i smakowały wanilią.

- Dziękuję - powiedziała, odsuwając się. - Za wszystko. Dzisiejszy wieczór był naprawdę fajny.

- Fajny? - Smakowałem to słowo. Moje ręce powędrowały na jej kolana. - Myślę, że to niewłaściwe słowo.

Odpychając mnie, zeskoczyła w dół ale nie odeszła. Popatrzyła na mnie, światło z zewnątrz rozświetlało jej twarz. Powiedziała:

- Mówię poważnie. Dziękuję Ci.

Zrezygnowałem z żartowania.

- Proszę bardzo.

To nie było to co chciałem jej powiedzieć.

Kołysała się na swoich piętach, uśmiechając się, kiedy cofała się do wewnętrznych drzwi.

- Pójdę na górę. Właściwie to się zakradnę, więc nikt mnie nie zobaczy.

Wzruszyłem tylko ramionami.

- Wiedzą, że wyszliśmy. Nie można ich oszukać.

Sammy zamarła, jej ręka zastygła na klamce drzwi prowadzących z garażu do wnętrza domu.

- Zaraz, jeżeli wiedziałeś, że się o tym dowiedzą, dlaczego mnie zabrałeś?

- Nie chciałem oglądać Cię smutnej. - To była taka prosta odpowiedź na tak skomplikowaną sytuację.

Rumieniąc się, zwiesiła swoją głowę.

- To nie Twój problem.

- Nie powinien być - powiedziałem ponuro. - Ale jest nim.

W paru krokach zbliżyła się do mnie. Jej ruchy były szybkie, ale tym razem nie dałem się zaskoczyć. Sammy uniosła się na palcach, całując mnie słodko. To nie było mokre i surowe i nie powinno sprawiać by mój kutas drgał w odpowiedzi, ale i tak to zrobił.

Nigdy w swoim życiu nie byłem tak całowany.

Czmychając tak jakby się martwiła, że nie mogłaby się powstrzymać gdyby nie przerwała pocałunku w tej chwili, otworzyła drzwi. Światło przeniknęło przez szczelinę, oświetlając jej twarz w połowie; częściowo anielsko, częściowo chłodnie.

- Branoc.

Zniknęła w domu, poza zasięgiem wzroku.

Dotykając moich ust, zadrżałem. *Ta dziewczyna mnie zrujnuje.*

Licząc do pełnych trzech minut, wyszedłem z garażu. Pomyślałem, że właściwie nie natknę się na nikogo. Przecież było dosyć późno. Każdy powinien być już w łóżku, albo przynajmniej przygotowywać się do spania. Jakikolwiek problemy wynikłyby z moich decyzji, mogłyby przyjść rano.

Mój ojciec jednak czekał na mnie w domu na korytarzu.

Ach, gównocystki.

Głębokie bruzdy zdobiące jego czoło znaczyły, że jest wściekły.

- O czym do cholery Ty sobie myślisz?

Trzymałem ręce na kurtce.

- Ty mi powiedziałaś, żebym dał jej wszystko czego zechce. Chciała pojechać zobaczyć się ze swoją matką. - Zacząłem go wymijać; jego ręka wylądowała na mojej klatce piersiowej i pchnął mnie na ścianę.

- Myślisz, że to mądre zabierać ją z posiadłości? - Zapytał. Wściekłość paliła się w jego oczach. - Jeśli ktoś Was śledził, to zaprowadziłeś ich prosto do jej matki. Jak to ma pomóc komukolwiek?

Zakołysałem się do przodu, nasze klatki piersiowe zderzyły się ze sobą.

- Nikt nie musiałby się o nic martwić, jeśli pozwolilibyś nam coś zrobić z Brickiem Monroe.

- Co na przykład, zabić go?

Moje oko drgnęło.

- Ukarać go. Wyraźnie zaznaczyć, że nie może ścigać kogoś kogo chce, nie ponosząc żadnych tego konsekwencji.

- Wiesz w ogóle dlaczego zaatakował Sammy w pierwszej kolejności?

Moje żyły paliły – pragnąłem poznać odpowiedź na to pytanie.

Ojciec powiedział:

- Synu, spójrz na mnie. - Z niechęcią zrobiłem to. - Od początku podejrzewałem Deep Shots. Od czasu, kiedy zmienili przywództwo stali się... lekkomyślni. To co teraz się liczy to poznać ich motyw. Jeśli chcą ruszyć na nas, a ona jest w jakiś sposób częścią tego...

- Chcesz użyć jej jako przynęty?

Zmarszczył nos. Martwiłem się, że może chce mnie uderzyć, a nigdy dotąd tego nie zrobił. Opuszczając ręce do swoich boków, zrobił wydech jak smok w swoim legowisku.

- Nasza rodzina jest na pierwszym miejscu. To wstyd, że o tym zapomniałeś. Myślałem, że mogę Ci ufać, że będziesz przestrzegał moich zasad. Najwidoczniej nie.

- Zasady – powiedziałem, wywracając oczami. - Co zamierzasz zrobić? Odciąć mnie od pieniędzy? Nie możesz mnie skrzywdzić i nie jestem już jakimś zasmarkanym dzieciakiem, którego możesz uziemić w jego pokoju.

Stawałem się nadęty i pewny siebie. Byłem przekonany, że nic nie może mi zrobić.

Maverick zastanawiał się nad czymś. Patrzyłem jak mnie ocenia, zauważa jak niewzruszony byłem z jego groźbami. Obracając się w połowie, popatrzył w dół korytarza, w kierunku głównych schodów.

W kierunku Sammy.

- Nie mogę Ci ufać, że znów się z nią nie wykradniesz. Postawię kogoś innego na straży.

Moje serce zwolniło.

- I - kontynuował - nie wierzę też, że ona mnie posłucha. Jest zdumiewająco dobra w manipulowaniu ludźmi.

- Nie manipuluję mną! Ja...

- Ty co? - zapytał, mierząc mnie chłodnym spojrzeniem. Rzucił mi wyzwanie żebym to powiedział. Nie wiedziałem tylko, co to było. Czy to, że pragnąłem ją tak mocno, że ryzykowałem, że będę miał kłopoty z własną rodziną?

To, że zadbałem o nią?

To, że ja...

Mój ojciec ruszył, sztywno trzymając ramiona przy sobie. Ja i moi bracia byliśmy obdarowani jego genetyką, wszyscy byliśmy wysocy i silni. Ale on był jeszcze większy, był mężczyzną, który wyglądałby na odprężonego nawet gdyby ciągnął pług na gospodarstwie.

Albo siedział na olbrzymim tronie.

- Zatrzymaj się – wysyczałem, podążając za nim na schody. - Gdzie idziesz?

- Mówiłem Ci. Najpierw zadbam o bezpieczeństwo wszystkich.

- Co to w ogóle ma kurwa oznaczać?

Zapukał do drzwi Fran. Wewnątrz, słychać było jak ustał chichot. Po chwili moja bliźniaczka otworzyła drzwi, mrugając na nas obu. Za nią na podłodze siedziała Sammy, ubrana w dwuczęściową, zieloną pizamę z jedwabiu.

- Uh, cześć tatku. Co tam?

Dziewczyna, którą uwielbiałem spojrziała na mnie oczami, które pasowały do jej stroju. Jej uśmiech był niepewny, lecz po dłuższej chwili zdała sobie sprawę, że nawet nie próbuję wyglądać na szczęśliwego.

Byłem tak pieprzenie pewny, że nic nie mógł mi zrobić.

Tak pewny...

Że zapomniałem, że może coś robić Sammy.

- ROZDZIAŁ SZESNASTY -

SAMMY

- Gdzie mnie zabierasz?

Mój głos wzrastał, podczas gdy ja szarpałam się jak oszalała w niemożliwym imadle, którym była pięść Mavericka. Ciągnął mnie z łatwością przez rezydencję, zarówno Fran jak i Kain byli blisko z tyłu.

- Tato! - Francesca warczała, doganiając nas z mojej strony. - Puść ją! To jakieś wariactwo! Tatusiu!

Mężczyzna jak dąb nawet nie patrzył na nią.

Ślizgałam się na piętach i prawie upadłam, ale Maverick przytrzymał mnie nie zwalniając nawet kroku.

- Hey! Ha-ha, proszę, porozmawiajmy o tym jak normalni, nie-ciągący-dziewczyny-przez-dom ludzie! - W rozpaczy, przekręciłem mocno swoje ramię by oswobodzić się z uścisku. - Kain - powiedziałam, przeszukując jego twarz dla jakiś wskazówek. - Co się dzieje? To wszystko przez to, że zabrałeś mnie z posiadłości?

Maverick zaciągnął mnie za róg.

- Tak, możesz podziękować mojemu synowi za to co zamierzam z Tobą zrobić.

Bardzo gorąca nienawiść Kaina wycelowana w tył głowy jego ojca ogłuszyła mnie.

- Nie musisz nic robić! Przesadzasz!

Jego ojciec burknął, odrzucając oskarżenie.

- Sammy, zabieram Cię by upewnić się, że nic Ci się nie stanie... a także żeby upewnić się, że nie zostaniesz użyta przeciwko nam. Ty i mój syn wydajecie się myśleć, że tylko żartuję.

Nasza małeńka parada dotarła do części domu, gdzie nigdy nie byłam. Długie przejście było w równej linii z oknami, nocne niebo zerkąło do środka. Będąc ciągnięta wzdłuż przez

mięśnie i furię, pomyślałam sobie, że to miejsce z połyskującym białym marmurem i anielskim światłem z halogenowych żarówek, nie mogło zatrzymywać ciemności, którą płonął Maverick Badd.

Na końcu korytarza znajdowały się drzwi. To było pozornie proste, nic z tego nie powinno mnie wystraszyć. W jakiś sposób jednak wiedziałam, że jeśli dotrzemy do tego miejsca... wszystko się skończy.

Ja bym się skończyła.

Rytm mojego serca zerwał się, teraz biło nierówno.

- Hey... uh, zaczekaj! Po prostu zaczekaj! Myślałam, że mówiłeś, że mnie lubisz? Pamiętasz? - Szarpałam i szarpałam. - Jeśli teraz zrezygnujesz, możemy zapomnieć o całej tej rzeczy! Podoba mi się to - komu jeszcze podoba się ten pomysł? Nikomu? Tylko mnie?

Ręka Mavericka zamknęła się na klamce. Dłoń jego syna spadła jak bat, zaciskając się na jej wierchu. Ich palce były zetknięte, dwóch mężczyzn mierzyło się wzrokiem. Wciśnięta pośrodku, dusiłam się od ich surowej intensywności.

- Kain – jego ojciec powiedział delikatnie. - Odsuń się.

- Nie pozwolę Ci zrobić jej tego - warknął

Zrobić mi co?

- O co w tym wszystkim chodzi? - Ten głos był bezbarwny; Costello stanął w przedpokoju za nami. Jego luźne dresowe spodnie zawisały z jego szczupłych bioder, szczyt jego czarnych bokserów wystawał leniwie powyżej zawiązanych sznurków.

Obcisła, biała koszula opinała jego biceps, i chociaż stał spokojnie, miałam wrażenie, że jest gotowy skoczyć do bitwy. Maverick przyglądał się swojemu synowi.

- Costello, zabierz swojego brata ode mnie.

Brat o lekko ciemniejszych włosach zwrócił uwagę na Kaina, później rzucił spojrzeniem tam gdzie ja byłam uwięziona między nimi.

- Może najpierw powinienes mi wyjaśnić co tu się dzieje.

- Do kurwy nędzy - Maverick przeklął. - Wszyscy z was się buntują? Powiedziałem zabierz go. Zrób jak Ci mówię.

W sekundzie spotkałam spojrzenie Costello. Jego rysy były czystym lodem ale nie były okrutne. Dlaczego miałby być smutny? To się nie liczyło; szybciej niż skrzydlata kolibra, szczupły mężczyzna wśliznął ramiona wokół szyi Kaina.

- Cholera... Costello! - Kain krzyknął, uwalniając ojca by zmierzyć się z napastnikiem.

Bracia szarpali się niedaleko, Fran zakryła usta gdy gapiała się wraz ze mną. Costello nie był wiele większy od Kaina; powiedziałabym, że był węższy, mniej muskularny, jeśli by być dokładnym.

Kain przekręcił się, jego tors został obnażony, kiedy jego koszula podjechała wyżej. Mogłam zobaczyć każde włókno pod jego skórą. Dwóch mężczyzn walnęło o ścianę, siła ich uderzenia odbiła się głośnym echem w moich zębach. Zaczęłam pędzić na nich, mając nadzieję namówić ich by się zatrzymali.

Wykorzystując sytuację, Maverick otworzył drzwi i wyciągnął mnie do środka. Francesca zaczęła interweniować u swoich braci ale musiała pomyśleć, że moja sytuacja jest gorsza, ponieważ w zamian przyszła za mną.

- Tato! To jest popieprzone! Co z Tobą jest nie tak?

- Wszystko ze mną w porządku. - Gwałtownie wysunął się do przodu. - Robię to co muszę, by utrzymać wszystkich bezpiecznych.

- To Twoja definicja bezpieczeństwa? - Zapytałam, potykając się z dala od niego. Mój cyniczny śmiech wyleciał wolny. - Ciągnięcie mnie przez swój dom i sprawianie, że twoje dzieci walczą tak jak jakieś napędzane testosteronem ćpuny? - Zamierzałam powiedzieć więcej... ale w końcu zauważyłam gdzie byłam.

Kwiaty rosły wzdłuż ścian, wijąc się przez maleńkie dziury i tworząc wiszący ogród. Sufit był jednym dużym oknem, wizjer do galaktyk rozciągających się powyżej. Pod moimi stopami odzianymi w skarpety, zobaczyłam pluszowy, biały chodnik. Było duże, okrągłe łóżko umieszczone w kącie, zasłane złotym, błyszczącym kocem - na bogato.

Widziałam to jako osobisty azyl dla cesarzowej... albo królowej.

Jaka więc to kara?

Wtedy Maverick pokazał mi klucz.

- To – powiedział, upewniając się, że go słucham – jest miejsca gdzie spędzisz resztę swojej wizyty, nie ważne jak długa będzie.

- Co? Ten jeden pokój? - Spytałam.

Mężczyzna przeniósł wzrok do przedpokoju, a później na mnie. Costello miał swojego brata w chwycie jednorącz za szyję tak mocno, że stawał się fioletowy. Zaczęłam iść do niego spanikowana ale Maverick ponownie złapał mnie za nadgarstek.

- Martwisz się o niego, prawda? - Zapytał wprost do mojego ucha.

Okręciłam się i popatrzyłam na niego.

- Oczywiście, że się martwię!

Moje następne słowa skierowałam do Costello.

- Jak możesz to robić swojemu własnemu bratu? Puść go!

O dziwo, Costello tak zrobił. Kain runął na ziemię, kasłając i trzymając się za gardło. Widok był okropny. Walczyłem by pójść do niego, ale jego ojciec był jak nieporuszony obiekt. To było zbyt wiele; poczułam, jak jakaś część mnie poddała się.

- Spójrz na niego – wyszczał do mnie Maverick. - Skoro tak bardzo Ci zależy, jak mogłaś ryzykować jego życie, zmuszając go by zabrał Cię z posiadłości?

- Potrzebowałam wyjść!

- A ja potrzebuje żeby ludzie mnie słuchali, w ten sposób nikt nie zginie! - Wykrzyczał.

Ogłuszona, przestałam się szarpać w jego mocnym chwycie. Kątem oka zobaczyłam jak przerażona jest Fran. Ale... nie patrzyła zaskoczona. Zrozumiała, że widziała już wcześniej swojego ojca w takim stanie.

Wielki mężczyzna złapał mnie za ramiona i obrócił w swoją stronę.

- Miałem zamiar zaufać Tobie i Kainowi, że będziecie przestrzegać moich zasad. Ale nie zrobiłaś tego. Żadne z Was nie wydają się wiedzieć co się dzieje i w jakim niebezpieczeństwie wszyscy jesteśmy. Troszczę się o tę rodzinę, nawet jeśli ty nie.

- Troszczę się – odpowiedziałam.

Zamilkł. Suchy kaszel Kaina rozbrzmiewał echem w moich uszach. Ten dźwięk wstrząsnął mną ze wstydem. Moja głowa pękała, czyniąc zbyt trudnym zdecydowanie, które ze słów Mavericka były groźbami, a które były radą. *Czy to schrzaniłam? Czy to moja wina?*

Czy Kain cierpiał z mojego powodu?

Puszczając mnie, wyszedł na korytarz.

- Costello - powiedział, przekazując mu klucze. - Będziecie się zmieniać z Hawthorne. Masz się upewnić, że ona nigdy nie opuści tego pokoju.

Piorun wybuchnął w moich żyłach.

- Jesteś poważny.

Costello wpatrywał się we mnie przez chwilę. Później jego spojrzenie powędrowało do Francesci. Coś wydarzyło się między nimi, spojrzenie to wydawało się mówić, Znowu to? To był jedyny raz kiedy widziałam, jakby doszli do jakiegoś porozumienia. Francesca odwróciła się, dalej było widać grymas niezadowolenia na jej twarzy.

Costello zacisnął w dłoni klucze.

- Dobrze. - Sięgając w dół, pomógł Kainowi stanąć na nogi.

Kain odtrącił brata, cofając się od wszystkich poza mną.

- Naprawdę zamierzasz ją zamknąć i myślisz, że na to pozwolę?

- Co zamierzasz zrobić? - Zapytał cicho jego tata. - Walczyć z nami wszystkimi i uciec daleko w noc? Rozbiłbyś tę rodzinę dla kogoś obcego?

- Ona nie jest... - Kain przerwał. - Tak. Walczyłbym z każdym na całym pieprzonym świecie, by upewnić się, że nie cierpi przez Twoje przewrotne idee bezpieczeństwa, jak reszta z nas. Nie nauczyłeś się żadnej, cholernej rzeczy z tego co się stało kiedyś.

Byłem tak przytłoczona tym wszystkim, że nawet nie zanotowałam tego, że to już kiedyś się wydarzyło. *Walczyłby z własną krwią... dla mnie?* Dreszczyk spowodowany tym spostrzeżeniem został zdruzgotany przez moją chorobliwą winę.

Widziałam to oczyma wyobraźni: cierpienie, łzy i ból.

Widziałam jak już teraz stali naprzeciw siebie, zachowując się jak wrogowie.

Widziałam ich rodzinne zdjęcie, wszystkie te prawdziwe, nieudawane uśmiechy.

I zobaczyłam, jak moja matka stała przed pustą szkatułką należącą do mojego ojca.

- Nie. - Jeden po drugim, wszyscy spojrzeli na mnie. Ale ja patrzyłam tylko na Kaina. - Nie walcz z własną rodziną. Nie chce widzieć jak ktokolwiek zostaje zraniony z mojego powodu.

Zrobił krok w moją stronę.

- Sammy.

Podnosząc rękę by go zatrzymać, obróciłam się do Mavericka.

- Jeśli chcesz żebym tu została, zrobię to. Tylko nie karz Kaina za to co dla mnie zrobił.

Ból przemknął przez twarz Kaina. Ignorując wszystkich, podszedł do mnie i zagarnął w swoje ramiona. Zagubiłam się w jego dotyku, porwana przez jego szczery przejaw sympatii. Ten facet, nie troszczył się wcale o to co każdy mógł pomyśleć.

A mówił, że to ja jestem nieustępliwa?

Jego usta odnalazły moje, pocałunek dodawał odwagi.

- Wyciągnę Cię stąd – obiecał mi tak cicho, że nikt inny nie mógł tego usłyszeć.

Uśmiechnęłam się pobłaźliwie ale nie dałam żadnej odpowiedzi.

- ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY -

SAMMY

Biały koń okrążył mnie, pozwalając pogłaskać swój bok. To było wszystko co mogłam zobaczyć, ale to było w porządku; to było wszystko, co chciałam. Pod moim dotykiem, było srebro i złoto, a następnie nie było nic prócz czerni.

- Sammy!

Głos mojego ojca rozbrzmiał w moich uszach. Za każdym razem, gdy próbowałam odwrócić się by go zobaczyć, to koń zastępował mi drogę. Nagle futro stało się ciemnością; nie mogłam zobaczyć nawet swoich stóp. Gdzie byłam? Co to było?

Głos w moich uszach zawołał znowu. Wiedziałam, że to był on i to bolało głębiej niż cięcie, ponieważ głos umarłego nie przynosił nic prócz bólu. Mojego ojca nie było; straciłam go. Pogodziłam się z tym.

Ale był tam, machając do mnie z drugiej strony pola. Stajnie, białe jak czysty piasek, stały wysokie za nim. Farma 'Biała Róża'. Znowu byłam dzieckiem, uśmiechającym się, gdy klusowałam na koniu, dosiadając go okrakiem.

Twarze rozmywały się wokół mnie; trudno było skupić się na którejkolwiek z nich. Stopniowo, popędzałam swojego konia do przodu. Chciałam zbliżyć się do swojego taty, ale zwierzęcia to nie obchodziło. Podskakiwałam w miejscu, zmierzając donikąd.

- Tato! - Wykrzyknęłam.

Wszystko wydawało się takie prawdziwe. Był to sen czy może wspomnienie?

W kadrze pojawiła się postać, znacznie większa niż jakikolwiek mężczyzna powinien być. Niemal połykał mojego ojca w całości, a wydawało się tak bo nic nie robił tylko stał za nim. Nie pamiętałam tej części. Nie znałam niczego z tego.

Mój tata odwrócił ode mnie wzrok... jego grymas był ciemniejszy niż sam brud.

Nigdy też go takim nie widziałam. A może?

Rozmawiali. Cokolwiek usłyszał, to sprawiło, że mój ojciec zacisnął swoje pięści i oglądnął się na mnie. Przyłapał mnie na gapieniu się - surowa, zimna determinacja w jego spojrzeniu oszołomiła mnie.

- Ostrożnie – powiedział głos za mną.

Kiedy się obejrzałam, okazało się, że był to młody chłopiec na czarnym mocnym ogierze. Kiedy się uśmiechnął, pokazały się jego dołeczki, a jego niebieskie oczy, tak nasyczone, biły na głowę wszystkie inne kolory na świecie.

Zmarszczył swój nos.

- Ten koń jest naprawdę wielki, umiesz w ogóle jeździć?

- Sammy!

Rozpaczliwie popędziłem swojego konia do mojego ojca. Czego on się tak wystraszył? Nic go nie przerażało; nigdy nie widziałam żeby się bał. Ani raz.

Kiedy następnym razem ktoś zawołał moje imię, to dochodziło z mojej prawej strony.

- Sammy - powiedział Kain, i to był on, w całej okazałości, siedział wysoko okrakiem na tym samym koniu i ścigał mnie po swoim majątku. Jego strach pasował do lęku mojego ojca; doskonale odzwierciedlenie. - Sammy - wykrzyknął, chociaż jego wargi ledwie się poruszyły. - Obudź się.

Sapiąc, usiadłam na okazałym, złotym łóżku. Spocona nocna koszulka przykleiła się do mojego ciała. Zabrało mi chwilę zorientowanie się gdzie byłam. Mój własny, słodki, straszny, prywatny, i oh, wspomniałam o strasznym pokoju.

Opadłam z powrotem na poduszkę i przez okrągłe okno w suficie wpatrywałem się prosto w pałacy, pomarańczowy wschód słońca.

- Pewnie - powiedziałam głośno do siebie. - Tylko ja mogłam zostać uwięziona we

wnętrzu olbrzymiej rezydencji, podczas gdy potężni ludzie decydują o tym, co jest najlepsze dla mnie i mojego biznesu, który właściwie nie istnieje, a moja mama ryzykuje upadek w brodziku o ile wcześniej nie umrze z głodu... ale przynajmniej mam wspaniałe widoki.

Moja próba rozśmieszenia siebie nie powiodła się. *Mama*. Jestem pewna, że ma się dobrze. Widziałam ją zaledwie wczoraj wieczorem. Jednak już chciałam usłyszeć jej głos.

Zdecydowałam, że będzie to pierwsza rzecz o jaką poproszę. Jak tylko ktoś się pojawi... *Czekaj. Czekaj, czekaj*. Moje oczy powędrowały do drzwi. Ktoś powinien mnie pilnować. Nie ważne kto to jest, na pewno ma przy sobie telefon.

Odrzucając koc, położyłam stopy na miękkim dywanie. Nie potrzebowałam żadnego światła by zobaczyć gdzie byłam, ale i tak podeszłam do włącznika; pstryknęłam i zaokrąglony pokój został oświetlony jaskrawo przez wbudowane oświetlenie.

Było tu trochę zimno; szybko zlokalizowałam szafę w maleńkim korytarzyku, który prowadził do mojej osobistej łazienki. Każda sztuka odzieży była markowa i dobrze zrobiona. Dlaczego mieliby trzymać tyle fajnych rzeczy w tym miejscu? Kto korzystał z tego pokoju przede mną?

Złapałam długi, gruby kardigan, zawijając go wokół siebie.

Zadowolona, że było mi zdecydowanie wygodniej - i znacznie cieplej - podeszłam na paluszkach do drzwi. Z tej strony klamka/gałka była jakby z dawnych czasów, otoczona jakimiś metalowymi wywijasami.

Chwyciłam za nią ale ledwie mogłam nią przekreślić; zamknięte na klucz, oczywiście.

Przeczyściłam gardło.

- Hey.

Brak odpowiedzi.

Musiałam być głośniejsza. Zbierając się w sobie, zapukałam w drzwi. Śmiesznie się czułam, robiąc to od wewnątrz.

- Hey! Hey, otwórzcie! Mayday! Pomocy! Pali się! - Zaczynałam wykrzykiwać coraz bardziej drastyczne rzeczy, ale potrzebowałam kogoś by otworzył te cholerne drzwi.

Ktoś wślizgnął się do środka, uniemożliwiając mi ucieczkę. Costello gapił się na mnie; czy on nawet spał?

- Wszystko w porządku? - zapytał, zaglądając mi przez ramię.

- Muszę zatelefonować.

Jego świdrujące oczy skupiły się na mnie.

- Co proszę?

- Telefon. Używasz tego do rozmowy z ludźmi, oddalonymi od Ciebie o tysiące mil? Nie? Nigdy go nie widziałeś? Szalone urządzenie, ono...

- Przestań. Zrozumiałem. - Grzebiąc w kieszeni spodni, wyciągnął wymyślny smartphoane. Zanim mi go oddał, zwęził na mnie oczy, co odczułam dosyć gwałtownie. Spojrzenie Costello było jak dobry zastrzyk kawy z ekspresu, byłam tym wszystkim wstrząśnięta i czułam jakby oczy miały mi wyskoczyć z oczodołów. - Do kogo będziesz dzwoniła?

- Tylko do mojej mamy. - W tym momencie, moja mama nie była już tajemnicą dla rodziny Badd. Wyciągnęłam dłoń płasko, czekając na telefon - Zakładam, że starasz się upewnić, że nie zadzwonię na gliny. Z czystej ciekawości, jak mógłbyś mnie w ogóle powstrzymać?

- Nie muszę Cię powstrzymywać. Wiem, że tego nie zrobisz.

Moje serce zabiło mocniej.

- Skąd?

Jego lekkie wzruszenie ramion było słabym sposobem na wyjaśnienie tego.

- Mogę po prostu to stwierdzić. Chcesz ten telefon czy nie?

- Chcę. - Wyrywając go z jego dłoni, przebiegłam kciukiem wzdłuż brzegu. - I... dzięki.

Studiował mnie i studiował do czasu, aż zaczęłam nerwowo przestępować z nogi na nogę. Costello potrafił spojrzeć na ciebie w sposób, który sprawiał, że czułeś się nagi. Nie chodzi tylko o Twoją nagą skórę, mam na myśli Twoje białe kości – i ukryte wewnątrz Ciebie uczucia.

Rozpuściłam włosy, gdy rzucił okiem na pokój za mną. Wodził swoimi oczyma od jednej zakrzywionej krawędzi do następnej.

- Zawsze było tu trochę zimno, nawet latem. Upewnię się, że ogrzewanie jest włączone.

- Mówisz tak, jakbyś spędził tu trochę czasu – powiedziałam ostrożnie.

Costello nie odpowiedział, po prostu schylił głowę i zamknął drzwi.

Kurwa, powiedziałam do siebie. *Co trzeba zrobić, by zmusić takiego faceta jak on, by się otworzył?* Byłam go niewiarygodnie ciekawa. Ale teraz, miałam inne rzeczy do zrobienia.

Gnając do mojego łóżka, usiadłam na nim w stylu lotosa. Telefon Costello był ciepły - dziwne, zważywszy na to jak jego niebieskie oczy i blada skóra sprawiały, że wydawał się

zimny. Szybko stuknęłam w ekran, dzwoniąc do mojej mamy tak jak powiedziałam, że zrobię.

Naprawdę jest taki pewny, że nie zadzwonię na gliny? Prawdopodobnie było oczywiste, że tego nie zrobię. Zdecydowałam, że tu zostanę żeby powstrzymać Kaina przed pochopnymi decyzjami, a zaangażowanie w to władz stworzyłoby idealne warunki dla napięć i podważyłoby moją decyzję.

Taak, to wszystko – jest tak logiczne, że nawet nie będę się nad tym zastanawiała.

Wolę jednak to, niż przyznać, że Costello mógł we mnie czytać jak w cholernej, otwartej księdze.

- Halo? - Głos mojej matki był radosny; zawsze budziła swój tyłek przed świtem.

Nakładając uśmiech na swoją twarz, upewniłam się, że zabrzmieć równie radośnie i powiedziałam:

- Hey, hi, hello! Dzień dobry!

- Sammy! A to niespodzianka. Nigdy nie dzwonisz tak wcześnie.

- Uh-huh. Upewniam się tylko, że pamiętam jak wygląda słońce, to wszystko. - Chichocząc, odchyliłam się do tyłu na swoje poduszki. Niebo powyżej zaczynało zyskiwać różowo-niebieski odcień. - Jak się czujesz?

- Dobrze, dobrze. Widziałas mnie wczorajszego wieczora, nic się od tej pory nie zmieniło.

Oh, wiele się zmieniło, pomyślałam gorzko.

- Racja, wiem. Pomyślałam tylko, że się upewnię.

- Kochanie, czy wszystko jest okey?

- Jasne! Jest wspaniale! Dlaczego miałoby nie być? - Bezwiednie spojrzałam w stronę drzwi.

Zrobiła maleńki hałas.

- Czego mi nie mówisz?

Mamy nie mają jakiś telepatycznych zdolności o których nie wiem, prawda?

- Uh. Niczego. - Siadając szybko, starałam się zmienić temat.

Moja mama była jednak znacznie szybsza.

- To ten chłopiec z wczoraj.

- 'Chłopiec?' - Musiałam zachichotać - Kain Badd, masz na myśli.

- Co za nazwisko - powiedziała trochę delikatniej, czego nie rozumiałam. - Co onim

sądzisz?

Opadła mi szczeka, zobaczyłam to w odbiciu metalowej kraty po mojej lewej.

- Nie wiem. Jest... głośny?

To sprawiło, że się zaśmiała, co z kolei złagodziło moje nerwy.

- Jest dla Ciebie miły?

Myśląc o tym, jak zaciekle walczył z własnym bratem i ojcem wczoraj wieczorem, pochyliłam się do telefonu.

- Wystarczająco. Dlaczego o nim rozmawiamy?

- Byłam tylko ciekawa. Nie spodziewałam się, że pojawisz się z kimś zeszłego wieczora.

Zwłaszcza nie... - Cokolwiek chciała powiedzieć przerwała, po czym zaczęła jeszcze raz. - jeździ na motorze. To dość głośne i niebezpieczne.

Ściszyłam swój głos.

- Teraz to Ty czegoś mi nie mówisz.

- Niczego nie ukrywam, Sammy.

- To oznacza, że jednak tak!

Zakpiła, potem usłyszałam jak się wierci. Jej kanapa była znana z bycia głośną.

- Jeśli miałabyś jakiegokolwiek problemy, powiedziałaabyś mi, prawda?

Lekkie palpacje zaatakowały moje serce.

- Tak. Zawsze. - To nigdy, przenigdy nie było dobre, oszukiwać własną matkę.

Bez względu na to, czy mi uwierzyła, mogłam powiedzieć, że się uśmiecha, gdy powiedziała jeszcze:

- Muszę kończyć. Czas na moje tabletki. Wpadniesz zaniemługo?

Uderzenia serca stały się mocniejsze i dłuższe.

- Ja... postaram się. Praca jest szalona, wiesz i...

- Prawda, prawda. Cóż, po prostu wpadnij kiedy będziesz chciała. Nie zaniedbuj żadnych rzeczy z mojego powodu, ze mną będzie dobrze.

Nie wierzyłam w to wcale.

- Masz to. Kocham Cię mamo.

- Też Cię kocham... oh, poczta jest tutaj. Do zobaczenia kochanie! - Linia pstryknęła, a telefon komórkowy wygasł w mojej ręce. Dotykałam urządzenia palcami, przygnębiona myślą, że muszę go oddać.

Co chciała mi powiedzieć? Wkurzało mnie, że tak wymijająco krążyła wokół czegoś.

Może po prostu nie polubiła Kaina. Nie było ciężko w to uwierzyć. Jednak zachowywała się bardzo przyjaźnie z nim.

Usłyszałam hałas za moimi drzwiami; głosy. Mrugając, poszłam w ich kierunku, moje palce uniosły się nad klamkę. *Kto rozmawiał z Costello?*

Gałka przekręciła się, Kain przestąpił próg z niezadowoloną miną. Gdy mnie zobaczył, zatrzymał się, jego oczy migotały zbyt wieloma uczuciami by mógł je przede mną ukryć.

Za nim, Costello uniósł wysoko głowę.

- Masz gościa.

- Właśnie widzę - powiedziałam, radząc sobie z pierwszą falą przyjemności. Zobaczenie Kaina było lepsze niż jakikolwiek wschód słońca.

Przyciągnął mnie w ramiona, w ciasny splot jego mięśni i poszukujących palców. To było tak jakby nie mógł przestać mnie dotykać, potrzebował zbadać i upewnić się, że każda moja część wciąż tu była po tym, jak zostałam zamknięta na noc.

- Dobrze się czujesz? - Zapytał mnie do mojego ucha.

Wdychając jego sosnowy zapach, westchnęłam:

- Teraz mam się całkiem dobrze, taak.

Kain ujął ostrożnie moją twarz, patrząc w moje oczy by upewnić się, że nie kłamię.

- Cholera. Przez mnie jest ten cały wielki bałagan.

- Nie. To moja wina. To ja chciałam stąd uciec. Nie musiałeś mi na to pozwalać.

- Oczywiście, że musiałem. - Pocałował mnie w czoło i tylko trzymał.

- Nie powinnam Cię o to prosić. Powinnam znaleźć inny sposób i to na własną rękę.

To sprawiło, że zachichotał.

- Jesteś taka pewna, że mogłoby Ci się udać.

- Jestem dość zaradna. Zazwyczaj wszystko mi się udaje. - Wymachując rękoma dookoła, pozwoliłam gorzkości spływać przez moje słowa. - Mam na myśli, popatrz tylko. Udało mi się dostać piękny, prywatny apartament dopasowany dla królowej, i to wszystko tylko dla mnie.

Pożałowałam swojego żartu gdy zobaczyłam jak się skrzywił.

- Gdybym nie wyzwał Mavericka, może nie posunąłby się tak daleko - powiedział.

Costello odezwał się od drzwi.

- Masz rację. To nie tak, że nie mogłeś przewidzieć, co zrobi kiedy mu się przeciwstawisz.

- Wciąż tu jesteś? - Kain odwrócił się gwałtownie.

- Potrzebuję mojego telefonu – powiedział spokojnie.

Poklepałam Kaina w ramię i wysunęłam się z uścisku. Przyłgął do mnie, nie chcąc ani na chwilę stracić kontaktu. Wyciągając się, podałam telefon jego bratu.

- Jeszcze raz dziękuję.

Zabrał go i urządzenie zniknęło.

- Zostawię Was samych. - Zanim wyszedł, wpatrywał się znacząco w Kaina. - Nie robić niczego głupiego. Proszę.

- Rozważę ostrzeżenie. - Zachichotał. Kiedy byliśmy już sami, przeczesał palcami moją łózkową fryzurę. - Mogłaś ponownie użyć mojego telefonu.

- Wiem, ale nie wiedziałam kiedy Cię zobaczę.

Ból rozerwał żar w jego oczach na kawałki.

- Pomyślałaś, że nie przyjdę tu natychmiast?

- Nawet nie wiedziałam czy możesz to zrobić. - Nikt nie wyjaśnił szczegółów mojego uwięzienia. Nic ponadto, że będę szczerzona i nie mogę stąd wyjść. - Twój ojciec wyglądał na naprawdę wkurzonego. I wszystko co wiedziałam to, że chciałby trzymać nas osobno.

- Nie mógłby nawet gdyby chciał. - Złączył nasze dłonie. - A nie chce. Jest tylko zaślepiiony tym, co uważa dla nas za najlepsze. Costello ma rację, powinienem wiedzieć, że może to zrobić doprowadzany do ostateczności. Z perspektywy czasu, to nie jest niespodzianką.

Mocno zmarszczyłam czoło.

- To zdarzyło się wcześniej, prawda? - Skrawki dowodów były wokół mnie, musiałam tylko znaleźć igłę i pozszywać je razem.

- Ja naprawdę nie chce o tym mówić. - Zdecydowanie poprowadził mnie w kierunku łóżka. - Czy to takie okropne, że chcę tylko trzymać Cię blisko siebie do czasu, gdy zapomnimy o tym cholernym bałaganie?

Chciałam powiedzieć, że nie mogłabym o tym zapomnieć. W zamian za to, pozwoliłam mu zaciągnąć się na koce.

- To tak radzisz sobie ze złym nastrojem? Po prostu przytulasz dziewczynę?

- Nieee. - Przyciągając mnie do swojego ciepłego ciała tak, że leżeliśmy na łyżeczkę, i powiedział w tył mojej szyi: - To musi być piękna dziewczyna. To cały sekret.

Gładził mnie po ramieniu, a kardigan przesuwiał się, aż całkowicie nie zniknął.

Czekałam, aż spróbuje mnie popieścić - ten człowiek miał libido, jak nikt inny - ale ... nigdy tego nie zrobił.

Kain owinął nas w jego ramionach kocem, a kiedy słońce wznosiło się i budziło świat do życia, nasze cienie kręciły się razem jak kawałki układanki pozostawione w pudełku. Pozostawieni sobie tak jak teraz, większy obraz w ogóle nie miał dla nas znaczenia.

Naprawdę chciał mnie tylko trzymać. Za każdym gdy myślałam, że już rozumiem Kaina Badd...

W zamian uczyłam się o nim czegoś nowego.

Czas upływał. Nie tylko tego poranka, ale ogólnie dla mnie. Miałam okno więc wiedziałam kiedy dzień się kończy, dostawałam posiłki i miałam towarzystwo. Rodzina traktowała mnie jak gościa, którego zdarzyło im się wziąć pod klucz.

Najstraszniejsze było to, że sama zgodziłam się na to wszystko.

Ale kurwa, gdy przypomnę sobie widok duszonego Kaina, albo tajemnicze słowa jego ojca, zaczynam mieć tak wiele wątpliwości. Byłam bardzo blisko ze swoimi rodzicami. Pewnie, że nie zawsze było kolorowo, ale uwielbiałam nasz mały zespół.

Mój tata często wyjeżdżał; pracował jako niezależny architekt krajobrazu, więc ciągle był w rozjazdach. Mimo to, przez większość mojego życia mieliśmy pieniądze i wygodnie żyliśmy w klasie średniej. Jedyne kiedy brakowało pieniędzy był wtedy, gdy wypisał mnie ze szkoły, wyjaśniając, że nie mogliśmy sobie dłużej na to pozwolić.

Byłam zrozpaczona...

Ale wybaczyłam mu.

Po tym jak zaginął, rozchorowała się moja mama. Byli jak dwie papużki nierozłączki; pogubiła się bez niego, a ja byłam zajęta moją nową pracą i nie mogłam wrócić by dotrzymać jej towarzystwa. Wszystkie pieniądze jakie mieli - a była to niezła sumka - zniknęły wraz ze zdrowiem mojej mamy. Często się zastanawiałam czy gdybym zrezygnowała szybciej i wróciła tutaj, pomogłoby to i dodało jej sił.

Kochałam obydwójce bardzo mocno. Mój ojciec nauczył mnie, że rodzina opiekuje się rodziną. Jak mogłabym siedzieć bezczynnie i przyglądać się, jak Kain porzuca swoją własną rodzinę dla mnie? Jak mogłabym przyglądać się, jak przelewał krew z własną rodziną dla mnie? Nie mogłabym.

Nie potrafiłabym.

Więc czas mijał. Dzwoniłam do mamy kiedy tylko mogłam, tłumaczyłam się pracą, że wypełnia cały mój czas, i często wysyłałam Kaina by jechał upewnić się, że z nią wszystko w porządku. W nocy, gdy nie był z nią - był tutaj ze mną, śpiąc w łóżku, które zmuszona

byłam oglądać każdego dnia. Splataliśmy nasze ciała razem i patrzyliśmy na gwiazdy i słońce, jak wędrowały po niebie.

Wszystko się ze sobą mieszało i było do siebie takie podobne.

Aż jedna noc wszystko zmieniła.

W niewielkim stopniu, ale jednak.

Leżąc na poduszkach, uświadomiłam sobie jak Kain patrzył na mnie. To było takie samo spojrzenie, które dostrzegłam podczas naszej pierwszej nocy, prawdziwa czułość, której nigdy nie powinniśmy stworzyć.

I kiedy odchodziłam, miałam tą zabawną myśl.

W taki sposób wygląda zakochany mężczyzna.

- ROZDZIAŁ OSIEMNASTY -

SAMMY

Na stół spadł deszcz w postaci kopert, niektóre z nich przykleiły się do boku naleśników, które miałam zjeść.

- Uwaga tam na dole - powiedział Kain, stojąc nade mną z uśmiechem.

Podniosłam jedną z kopert, wpatrując się w nią niepewnie.

- Chyba powinienes powiedzieć to zanim zrzucisz na kogoś jakieś rzeczy. Co to jest, to wszystko?

- To jest poczta z Twojego salonu.

Ożywiając się, ułożyłam wszystko schludnie. Byłam w posiadłości już od dwóch tygodni. Większą część z tego spędziłam w środku tej pięknej namiastki więzienia. Miało to swoje plusy - moja własna wanna, miły i świeży zapach kwiatów, książki do przeczytania i wszystkie te gwiazdy, które mogłam policzyć nocą.

Oh... i byłam bardziej niż szczęśliwa, że nikt nie zabronił Kainowi odwiedzać mnie.

Całowanie się pod gwiazdami - nawet przez okno - było całkiem niezwykle.

Mimo wszystko, ze względu na to, że tu utknęłam, nie mogłam zobaczyć swojej mamy ani nie mogłam prowadzić swojego biznesu. Kain zwrócił mi mój portfel i telefon, co w jakiś sposób pomogło; mogłam dzwonić do niej swobodnie, ale było jasne, że wątpiła w powody mojego nie pojawiania się u niej.

Obwinienie pracy było wierutnym kłamstwem, bo wcale mnie nie zajmowała. To, że ślub Fran skończył się tak nagle, miało swoje wady i zalety. Nikt nie blogował ani nie gadał o sukience, którą nosiła - tą, którą zrobiłam. A to oznaczało, że nie odnotowałam gwałtownego wzrostu w zamówieniach, którego naprawdę potrzebowałam... oznaczało to również, że nie musiałam odbywać rozmów telefonicznych o sukienkach, których nie mogłam zrobić, ponieważ nie miałam do tego odpowiednich warunków.

Ojciec Kaina nie pozwoli mi nigdzie pójść.

Podjęłam więc ostatni wysiłek żeby wszystkiego nie stracić, dałam Kainowi klucze do swojego salonu sukien ślubnych, prosząc go, by odebrał moją pocztę.

I... zrobił to.

- Dużo tego - powiedział.

Marszcząc brwi, zaczęłam przekopywać się przez stertę kopert. Większa część to były rachunki do opłacenia. Kain i tak już je widział, więc nie było sensu ukrywać ich przed nim.

- Co? - W końcu spytałam. - Czy to takie szokujące?

Opadając na krzesło obok mnie, wyciągnął jedną z kopert.

- Kiedy Fran i ja weszliśmy do twojego salonu po raz pierwszy, wyglądało na to, że radzisz sobie całkiem nieźle.

- Pozory. - Odłożyłam kolejny rachunek na bok. - Mówią, że jak będziesz się zachowywał jak bogacz, to staniesz się bogaty. - *Cóż, prawie się udało. Może policja jeszcze zwróci mi pewnego dnia te czeki.*

- Jeśli to pomoże, to po zobaczeniu tego co dla nas zrobiłaś w tak krótkim czasie, myślę, że jesteś piekielnie dobrą konsultantką ślubną.

Bezradnie się uśmiechnęłam. Prawie odłożyłam małą, białą kopertę do całej reszty, ale w ostatniej chwili zobaczyłam imię, które było na niej. *To jest...* Otwierając ją, wyciągnęłam na zewnątrz zdjęcia. Nie przeglądnęłam nawet wszystkich, a już zaczęłam drżeć.

Hazel wyglądała pięknie w swojej sukni ślubnej. Pasowała na nią doskonale - *oczywiście, że tak, to ja ją zrobiłam* - ale to jej uśmiech tak naprawdę sprawiał, że lśniła. Stała przed człowiekiem przebranym za Elvisa, jej mąż uśmiechał się w niedobranym, niebiesko-brązowym garniturze.

To było najbardziej tandetne zdjęcie ślubne jakie kiedykolwiek widziałam.

I uwielbiałam je.

- Whoa, hey, wszystko w porządku? - Zapytał mnie Kain.

Nie mogłam odpowiedzieć, byłam tak przytłoczona. Wyglądała na taką szczęśliwą.

Ktoś zapukał do drzwi. Słyszałam, że ktoś rozmawiał na zewnątrz - *Costello czy Hawthorne był na straży?* Kiedy rozmowy trwały, wiedziałam już, że to Fran i Hawthorne. Nigdy nie wymieniała z Costello więcej niż parę zdań.

Szpilki zastukały przy drzwiach i Francesca weszła do mojego więzienia. Mic podązał tuż za nią. Powiedziała:

- Zamierzałam zapytać czy masz ochotę na śniadanie, ale wygląda na to, że ktoś inny już Ci je przyniósł. - Pochyliła się przez moje ramię. - Wow. To będzie najgorszy ślub jaki kiedykolwiek widziałam!

Moje ucho zapłonęło.

- Oni są poważnie w Vegas! Ha-ha, wow, kto tak robi? O Boże, to... Sammy? Czy Ty płaczesz?

Ścierając łzy z moich oczu, złożyłam kopertę.

- Nie, oczywiście, że nie.

Kain dotknął mojego kolana pod stołem. To było pocieszające, wysłałam mu szybki uśmiech.

Obok mnie, Frannie założyła ręce.

- Nie chciałam Cię zasmucać.

- Nie jestem smutna. Jestem szczęśliwa. - Przesuwając do tyłu swoje krzesło, zrobiłam głęboki wdech. - Właściwie to czuję się dobrze wiedząc, że Hazel miała ślub na jaki liczyła. - Jak mogłam wyjaśnić to jak się czułam? Spędziłam godziny nad tą sukienką, i oddałam ją za darmo tylko po to, żeby Hazel nie musiała rezygnować ze swojego wielkiego marzenia.

Mic zaszczekał lekko. Unosząc głowę, zdałam sobie sprawę, że Francesca patrzy na swoje stopy. Włosy opadły na jej czoło, ukrywając w większości jej twarz. Dotarło do mnie, że jej milczenie nie było spowodowane arogancją.

- Fran – powiedziałam, zwracając ku niej.

Potrząsając głową, zaśmiała się głośno i sztucznie.

- Co? Przestań patrzeć na mnie jakbym była jakąś drobną sierotką na poboczu drogi. - Mic zaszczekał jeszcze raz; pochyliła się i go podniosła. - Jest głodny, nakarmię go zanim wpadnie w szal.

Szybciej niż zwykle, wybiegła z pokoju.

- Huh – powiedział Kain. - O co w tym wszystkim chodziło?

Chwytając za róg koperty, popatrzyłam na drzwi, za którymi zniknęła.

- Jestem taka głupia. Mówię o radosnym weselu, nie zastanawiając się nawet, jak ona musi się czuć po tym, jak skończył się jej własny ślub. Nie dostała nawet pocałunku od pana młodego.

Przesuwając się do przodu, położył łokcie na stole.

- Z tym wszystkim co się dzieje, też o tym zapomniałem. Teraz czuję się jak gówniany

brat.

Unosząc brodę wysoko, obejrzałam się na niego.

- Naprawmy to.

- Naprawić jak? Nie powinnaś opuszczać tego pokoju.

Przygryzając swojego kciuka, zaczęłam się uśmiechać.

- Więc wydostań mnie stąd.

Zachichotał.

- Z miłą chęcią. Nawet jeśli to zrobię, to nie wiem w jaki sposób mielibyśmy poprawić nastrój Fran. Ona chce wesela, nie wiedziałbym gdzie zacząć.

Unosząc moje brwi, puściłam do niego oko.

- Masz więc szczęście, że zdarzyło Ci się poznać cholernie dobrego konsultanta ślubnego!

* * *

Mieliśmy szczęście, że to nie Costello pilnował mojego pokoju. Podczas gdy on wydawał się respektować żądania swojego ojca, Hawthorne...

Hawthorne był zgoła inny.

Opierając się o ścianę za moimi drzwiami, tylko spojrzał na mnie i Kaina.

- Chcecie wyjść? - Patrzył na podłogę. - Dobra, nie widziałem Was.

- Ja... co? - Zapytałam, zająknąwszy się.

Zerknął na mnie, a potem na Kaina.

- Wersja jest taka, że to Costello pozwolił jej wyjść, nie ja. I będziesz mi dłużny za to.

Uśmiechając się, Kain uderzył lekko pięścią w ramię swojego brata.

- Dla mnie w porządku.

To było zbyt łatwe i wyglądało na pułapkę.

Z głośno nucącym Hawthornem z tyłu, podążyłam za Kainem w dół korytarza. Jeszcze przez dłuższą chwilę oglądałam się przez ramię. Ujął mnie za łokieć i powiedział:

- Spokojnie. Thorne może być kutasem, ale dotrzyma słowa. Co robimy z tym ślubem, który chcesz zorganizować?

Oddychając spokojniej, wyjrzałam przez okna.

- Potrzebuję muzykę, kwiaty i Midasa. Możesz mi załatwić coś z tego?

- Zadzwoń do niego, spokojnie może się tu dostać. Kwiaty... Porozmawiam z Matildą.

Poczułam ulgę wiedząc, że wciąż tu pracowała po mojej próbie ucieczki na koniu.

- Dobry wybór, ma do dyspozycji cały ogród.

Kiwając głową, wskazał na schody.

- Na górze jest pokój muzyczny, trzecie drzwi po prawej. Znajdziesz tam wszystko czego potrzebujesz.

Miał zamiar odejść, ale za nim mógł to zrobić, chwyciłam go za rękę i uniosłam wysoko głowę by pocałować jego ciepłe usta. Iskierki zatańczyły w moim brzuchu, a wszystko to przez jeden głupi, maleńki całus.

- Cholerka - szepnęłam, patrząc na niego przez wpół zamknięte oczy. - To nigdy mi się nie znudzi.

Oddychając tak głęboko, jego klatka piersiowa otarła się o moją, objął moje policzki.

- Sammy, jeśli chodzi o Ciebie zamkniętą w tym pokoju, ja...

- Shh. Jest dobrze.

- Nie jest. Wymyślę coś.

Nie byłam pewna co powiedzieć. Kain uważał, że musi mnie uwolnić ale zapominał o poważnym problemie. Wydostać się z pokoju i z posesji nie byłoby trudno; właściwie zostałabym wypuszczona bez jakiegokolwiek kłótni bo byłam pewna, że Hawthorne pozwoliłoby na to ponownie, gdybyśmy zapytali.

Ucieczka była bezcelowa, gdyby Kain musiał się mierzyć z konsekwencjami.

Od czasu kiedy Maverick zmusił mnie do obserwowania, jak Kain z trudem łapał powietrze... skręcając się z bólu...

Zdałam sobie sprawę, że to jest to czemu musiałam zapobiec.

Nie chciałam zrobić czegoś, co mogłoby znowu wystawić go na niebezpieczeństwo. Moim nowym problem był wybór między chronieniem mojej matki, a chronieniem Kaina. I nie było na to żadnej łatwej odpowiedzi.

Może nie istniała ona wcale.

Pokój muzyczny znajdował się dokładnie tam, gdzie mówił Kain. Wędrując po ogromnym pomieszczeniu, spoglądałam w górę na kopulasty sufit. Była tam niewielka scena, olbrzymie okno wykuszowe, i olbrzymie instrumenty wzdłuż całej ściany: fortepian, wiolonczela i jakieś rzeczy, których nie mogłam zidentyfikować.

To na czym mi zależało, to ściana pełna płyt CD. Podeszłam do niej i zaczęłam

przesuwać palcem po ich grzbietach, dopóki nie znalazłam czegoś odpowiedniego na dzisiejszy wieczór. *Doskonale!* Łapiąc jedną, która zawierała utwory instrumentalne, uśmiechnęłam się z radości. Odtwarzacz płyt kompaktowych stojący na biurku tuż obok, był ostatnią rzeczą, której potrzebowałam żeby upewnić się, że mieliśmy muzykę na dziś wieczór.

- A gdzie się wybierasz z tym wszystkim?

Głos przeciął mnie do głębi. Nikt nie powinien potrafić tego robić za pomocą języka, a szczególnie nie ktoś, kto sprawiał, że twoje serce skwierczało. Ledwo mi ulżyło, że nie był to Maverick.

Hawthorne siedział przy fortepianie. Nie zauważyłam go - czy wśliznął się do środka, kiedy nie patrzyłam, czy od początku podążał za mną i Kainem?

Przytulając mocno odtwarzacz płyt kompaktowych, przeszukiwałam miejsce, gdzie podział się mój głos.

- Przestraszyłeś mnie – w końcu wydusiłam z siebie. *Kurczę, wyszło to jak szarpany pisk.* - Dlaczego nie pełnisz straży przed moim pokojem?

Zwężając swoje oczy czarne jak węgiel, mężczyzna podniósł się z wdziękiem. Miał na sobie ciemne dżinsy i pasek z plecionki, czerwoną koszulę z długim rękawem, wywiniętą do łokci. Atramentowe wzory kończyły się idealnie na nadgarstku; przez chwilę myślałam, że miał na sobie drugą koszulkę.

Poruszał się tak lekko, jak jego palce bawiące się fletem; podchodził do czasu, aż stanął przede mną z rękoma złączonymi za plecami.

- Zadałem Ci pytanie.

Spoglądając w dół na sprzęt, który ścisnęłam, powiedziałam:

- Potrzebuję tego po coś ważnego.

- Oh, w takim razie możesz mi powiedzieć co to jest.

Wahając się, rozważałam swoją pozycję. Nie znałam Hawthorne zbyt dobrze, ale był bratem Fran. To nie miało sensu żeby nie uczestniczył w niespodziance... a zarazem, sprawił, że zdałam sobie sprawę z tego, jak mógłby mi pomóc.

Wskazując na odtwarzacz, uśmiechnęłam się.

- Okay. Ale nie mów jej o niczym. Dzisiaj wieczorem chcę zaskoczyć Francescę i dokończyć jej ceremonię ślubną.

Zmarszczył głęboko brwi.

- Co proszę?

- To nie sprawiedliwe, że nie dokończono jej ceremonii ślubnej. Chcę to naprawić.

Wpatrywał się w rzeczy, które przytulałam. Trwało to chwilę, więc byłam zaskoczona gdy utkwił spojrzenie z powrotem we mnie. Nie mogłam się od niego oderwać - czy wszyscy ci cholerni bracia muszą mieć takie spojrzenia zapadające w pamięć?

- Jesteś pewna, że polubi Twoją niespodziankę?

- Mam przeczucie. - Mój uśmiech wzrósł. - Teraz, muszę Cię prosić o przysługę.

On tylko się roześmiał.

- Mnie?

Nachyliłam się do niego.

- Poproś swoich rodziców żeby udali się do altany około ósmej. Powinni tam być, kiedy to się zacznie.

- Co, nie chcesz do nich pójść jak gdyby nigdy nic i zapytać ich osobiście?

- Wiesz, że nie powinnam opuszczać tamtego pokoju. Staram się naprawić rzeczy, a nie je pogorszyć.

Zastanawiał się nad moimi słowami z odchyłoną na bok głową.

- Uczciwie.

- Więc... zapytasz ich?

Robiąc głęboki wdech, ciemnowłosa mężczyzna popatrzał w sufit.

- Mój ojciec będzie wściekły... i istnieje szansa, że będzie wiedział, że to ja Cię wypuściłem. - Przejechał dłońmi po twarzy. - Dlaczego w ogóle zgodziłem się Cię wypuścić?

- Było tam coś o przysłudze od Kaina.

- Racja. Może zgodzi się wziąć lanie od naszego tatuśka, gdy ten będzie chciał mi je sprzedać za to.

Zignorowałam jego sarkazm.

- Po prostu im powiedz. Będzie szczęśliwsza jeśli tam będą. Daj znać też Costello.

- To zdecydowanie się nie zdarzy.

Zaczęłam już odchodzić, ale się wróciłam.

- Bawi Cię bycie trudnym?

- Tak. - Uśmiech ozdobił jego przystojną twarz. Przez sekundę łatwo było dostrzec, że on i Kain byli braćmi. - Ale nie chcę być dupkiem. Costello i Fran... nie dogadują się. Nie zauważyłaś?

- Dziwnie się przy nim zachowuje, ale...

- Fran nie zaprosiła go na swój pierwszy ślub. Dlaczego miałyby chcieć go na tym prowizorycznym?

Teraz kiedy o tym wspomniał, to faktycznie nie widziałam Costello na ślubie ani na kolacji, którą zorganizowałam.

- Musiał nieźle jej dopiec skoro tak bardzo go unika.

Hawthorne odwrócił wzrok.

- Coś w tym stylu.

- Możesz mi powiedzieć, co się stało?

- Nie moja działka. Wybacz. - Wcale nie myślałam, że mu przykro, ale nie chciałam się spierać. Już i tak miałam wystarczająco dużo na głowie, nie byłam gotowa by dać się wciągnąć w rodzinną politykę.

Uważając rozmowę za zakończoną, podeszłam do drzwi. Hawthorne objął mój nadgarstek, zatrzymując mnie tak nagle, że się potknęłam.

- Hey - powiedział z niepewnością w swoich ciemnych oczach, której nie widziałam wcześniej. - Dlaczego to robisz?

Odsuwając się, zapytałam:

- Co, pomagam Fran?

- Nie tylko to. Zapraszasz mojego ojca żeby w tym uczestniczył. Zamknął Cię w pokoju na prawie dwa tygodnie. Ja chciałbym skopać jego orzeszki, gdybym był na Twoim miejscu.

Pokręciłam przecząco głową.

- Nawet jeśli chciałabym go skrzywdzić, to Fran nie jest niczemu winna. Bez względu na to co zrobił, ona go kocha i chciałaby żeby tam był... i zasługuje na swoje 'żyli długo i szczęśliwie'.

- 'Żyli długo i szczęśliwie' – zamyślił się. Jego brwi podjechały wyżej. - Jeśli zobaczę swoich rodziców, powiem im żeby przyszli do altany wieczorem. Nie obiecuje, że to zrobią.

To mogło być coś w jego postawie, ale uwierzyłam mu. Z prawdziwym uśmiechem na swoich ustach, powiedziałam:

- Dziękuję.

Hawthorne wzruszył ramionami aż do swoich uszu, zachowując się tak, jakby w zasadzie gównem go to obchodziło.

Podejrzewałam jednak, że zdecydowanie go to obchodzi.

* * *

Wieczór nadszedł zdecydowanie za wolno. Byłam chętna do urzeczywistnienia spraw.

Kain pomógł mi dekorować altanę w ogrodzie. Matilda stała na czatach, jej praca polegała na tym, że ma nas ostrzec, gdyby Fran pojawiła się gdziekolwiek blisko nas wcześniej, niżbyśmy tego chcieli.

- Wiesz - powiedział, zawieszając światełka na jednej z wysokich belek. Sięgał do niej bez problemu. - Myślę, że mamy mały problem.

Oderwałam się od pracy, zbyt zajęta pożeraniem go wzrokiem w jego ciasnej, białej koszuli, rozpiętej przy kołnierzyku. *Cholera, zawsze wyglądał zachwycająco, gdy się wystroił.*

Przyłapał mnie na gapieniu się; szybko odwróciłam wzrok.

- Jaki problem?

- Cóż... nie potrzebujemy księdza do zalegalizowania tego?

Uśmiešek wypłynął na moją twarz.

- Pozwól, że opowiem Ci pewną zabawną historię.

- Ha, ha, dawaj. - Pochylając się nad konstrukcją, załączył powieszony światła. W rosnącym wieczorze, kule zamigotały jak maleńkie wróżki.

Walcząc z kwiatami, które wykradłam z ogrodu by przyozdobić altanę, trzymałam gałązkę jednego z nich.

- Kilka lat temu, zdecydowałam się pojechać do Nowego Jorku, do szkoły projektowania i w ogóle. Chciałam pokazać światu co potrafię. - *Czuję jakby upłynęło zdecydowanie więcej czasu.* To był świat gdzie mój ojciec wciąż żył, a moja matka była zdrowa.

Wspomnienia sprawiły, że mój żołądek się skręcił, zwłaszcza kiedy przypomniałam sobie wyjście z Kainem na lody. Jak tylko usiedliśmy tam by zjeść, spojrzałam do wnętrza lokalu na te wszystkie szczęśliwe rodziny... i przez moment wydawało mi się, że zobaczyłam tam swojego ojca.

Choć to było niemożliwe, ta chwila wciąż pozostawała ze mną.

Ale on był martwy.

A nikt nie wraca z zaświatów.

Pozbywając się resztek ponurego nastroju, przewiązałam inną winorośl.

- Moi przyjaciele chcieli mnie gdzieś zabrać zanim wyjadę z miasta. My... poszliśmy trochę dziko.

- Przyciągnęłaś moją uwagę.

Podwieszając ostatnią z wysokich winorośli bluszczu, powiedziałam:

- W wielkim skrócie, rzeczy zrobiły się troszkę szalone.

- Oh-ho - zachichotał. - To staje się coraz lepsze. Powiedz mi, że to kończy się Tobą całującą jakąś panienkę. - Kain podszedł bliżej do mnie, pragnąc usłyszeć więcej mojej historii.

Przewracając oczami, zdjęłam liść z jego głowy.

- To kończy się mną wypełniającą formularz on-line.

Jego puste spojrzenie oznaczało, że nie jest pod wrażeniem.

- Twoja definicja szaleństwa i moja znacznie różnią się od siebie.

- Shh. Chodzi o to, że nie potrzebujemy księdza.

Kłaniając się dramatycznie, machnęłam włosami tak, aby chlasnęły go w brodę.

- Patrzysz na zarejestrowanego urzędnika stanu cywilnego. Nie musimy wzywać nikogo innego aby tych dwoje wzięło ślub.

Jego dolna warga wygięła się.

- Całkiem imponujące, cukiereczku. Jednak wciąż wolę moją wersję.

- Myślisz, że właśnie to się dzieje gdy dziewczyny wychodzą i piją? Zaczynają się obściskować?

- To jest naturalne. Naukowo potwierdzone nawet.

Wyciągnęłam rękę żeby dać mu kuksańca, w zamian za to zostałam wciągnięta w jego ramiona. Kain trzymał jedną dłoń na moim krzyżu i przesuwając ją w dół, aż obejmował mój tyłek. Palcami drugiej ręki zahaczył o moją szczękę, zmuszając mnie do spojrzenia w górę na niego.

- Co...

Jego oddech był ciepły.

- Wiesz co lubię bardziej od wyobrażania sobie Ciebie całującej inną dziewczynę? -

Kain ścisnął moje biodro, ocieraliśmy się o siebie. - Całować Cię osobiście.

- Psst! - Matilda zajrzała do altany, jej ręka stuknęła o drewno jakby nadawała sygnał Morse'a. - Ktoś idzie! - Zastygła zauważając jak Kain przypiera mnie do jednej z drewnianych belek.

Puścił do niej oko, mówiąc:

- Opóźnij ich o jakieś dziesięć, może piętnaście minut.

- Nie! - Błyskawicznie wydostałam się spod niego. Nie zauważyłam, że rozpiął mój stanik; z Matildą patrzącą z szerokimi oczami, szybko sięgnęłam żeby go zapiąć.

Skanując ogród, zobaczyłam, jak ktoś zmierza w naszym kierunku. Gdy rozpoznałam to twarde spojrzenie, stanęłam jak wryta.

Hawthorne tu był.

Kiwnął głową do Kaina, a mnie puścił oko.

- Gdzie powinienem stanąć? - Zapytał.

Prawdę powiedziawszy nie sądziłam, że się pojawi.

- Może...

- Mama i Tata nie wyglądali na chętnych. - Nie powiedział nic więcej, kończąc tym samym rozmowę. Przygryzając wargę, gestem wskazałam miejsce, gdzie ukrywali się Matilda i Midas. Nie wiedziałem czy to lepiej czy gorzej mieć przy sobie tylko jakąś część rodziny.

To było więcej niż oczekiwałam, ale... sprawiło to też w jakiś sposób, że wydawało się trochę pusto.

Hawthorne schował się za altaną. Ponad jego ramieniem, dostrzegłam Midasa. Był rozdarty między uśmiechaniem się, a niecierpliwieniem się, na jego gładkiej skórze tańczył cień rzucony przez kwiaty oświetlone powyżej.

Ubrany był - co mogłam stwierdzić - w taki sam garnitur co wtedy na ślubie. Szkoda było, że Francesca nie będzie w swojej sukni, ale niespodzianka wynagrodzi jej to.

Matilda pisnęła.

- Okay, teraz to na pewno ona!

Fran szła prosto w kierunku altany.

- Wszyscy, zająć pozycję! - Powiedziałam podekscytowana.

Będąc najbliżej, Kain powiedział prosto do mojego ucha:

- Byłaś w idealnej pozycji, kiedy miałem właśnie zacząć drażnić Twoją idealną cipkę.

Ogień zapłonął w moich żyłach.

- Mam do przeprowadzenia ślub, daj mi trochę wolnej przestrzeni.

- No nie wiem, czuję się trochę tak jak podczas tamtego ślubu. - Objął moje biodro, chichocząc przy moim uchu.

Zamrugałam i gdybym nie słyszała zbliżającej się do nas Fran, mogłabym ulec Kainowi. Jęcząc, oddaliłam się.

- Po prostu stań tam, proszę.

W długiej, czerwonej spódnicy i kwiecistym, bardzo obcisłym topie, potencjalna panna młoda skończyła swoją podróż przez trawę.

- Dostałam wcześniej Twoją wiadomość. Dlaczego mnie potrzebujesz? - zapytała Fran, wspinając się po schodach do altany. Zabrało jej sekundę, by jej wyszkolony wzrok zauważył miękkie oświetlenie i świeże kwiaty, które zorganizowaliśmy. - Co do diabła się tutaj dzieje?

Na znak, Matilda włączyła odtwarzacz płyt kompaktowych z miejsca, gdzie była ukryta za altaną. Łagodne, słodkie skrzypce zaczęły grać. Fran wciąż mrugała, przeskakując wzrokiem między mną, a Kainem.

Hawthorne wyszedł z ukrycia, stając z tyłu i obserwując wszystko. Dopiero, gdy Midas odchrząknął, wspinając się za nią po schodach, dotarło do niej to co robiliśmy.

- Midas? - Wyszeptała, na powrót gapiąc się na mnie. - Sammy, czy Ty... ?

Składając moje ręce przede mną, podniosłam swój głos.

- Ahem. Moi drodzy, zebraliśmy się tutaj dziś wieczorem...

- Oh! Mój! Boże! - Zapiszczała.

- By uczcić związek Francesci Badd i Midasa... - *Cholera. Nie pamiętam jego nazwiska!*

- Tengelico – wyszeptał za mną Kain.

- Midasa Tengelico - powiedziałam, dając parze przepraszające spojrzenie. Za mną w ciemnościach, słychać było chichot Matildy. - Czy Wy dwoje napisaliście swoje przysięgi?

Midas przytaknął i obrócił się twarzą do Fran.

- Frannie – zaczął. - Wiedziałem w dniu, w którym Cię poznałem, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Wszystko co robię, chcę robić to z tobą. Jesteś doskonała... jesteś moim światłem, moim światem. Kocham Cię bardzo mocno.

Jej oczy zaszyły łzami. Wdychając głęboko, zebrała się w sobie.

- Midas – zaczęła. - Napisałam całą masę różnych rzeczy. Nie mam tego przy sobie, więc powiem tylko to: też Cię kocham. Kocham twoje oczy, twój uśmiech, to, że zawsze pozwalasz mi spróbować swojego jedzenia, gdy gdzieś wychodzimy razem. - Uśmiechając się promiennie, przetarła swoje oczy. - Oh. I jeśli kiedyś, kiedykolwiek prześpisz się z jedną

z moich przyjaciółek, odetnę Twoje jaja.

Zakryłam swoje usta pośpiesznie.

Kain nie wydawał się w ogóle zaskoczony. Zgaduję, że jest przyzwyczajony do zachowań swojej siostry i Midas też musiał być, ponieważ nawet się nie wzdrygnął.

Miłość mogła być cholernie dziwna.

- Uh, proszę weźcie się za ręce - powiedziałam. Zrobili tak, złączając swoje palce. - Jeśli nikt się nie sprzeciwia, to na mocy nadanej mi przez stan, ogłaszam Was mężem i żoną. - Już chciałam wymówić ostatnie słowa: całe to 'Możesz pocałować Pannę Młodą'...

Ale Francesca nie pozwoliła mi na to.

Owinęła ramiona wokół Midasa, ciągnąc go na ziemię z pocałunkiem tak namiętym, że nie zdołali ustać.

Odskoczyłam do tyłu, moje ręce były w pozycji jakbym została aresztowana. Z szeroko otwartymi oczami, popatrzałam na Kaina; był zajęty zginaniem się w pół ze śmiechu. To było zaraźliwe, on z takim dużym uśmiechem. Z parą obściskującą się pośrodku altany do brzmienia skrzypiec, nie mogłam się już powstrzymywać.

Mój tata nauczył mnie, że gdy rzeczy stają się trudne albo brzydkie, to wtedy musisz śmiać się najwięcej.

Więc tak zrobiłam.

Wycierając swoje oczy, rozejrzałam się po ogrodzie. To wtedy właśnie ich zobaczyłam - trzy postacie wyglądające jakby stały tam od zawsze. Rodzice Fran przytulali się, Costello dotykał ich łokciem.

Każdy z nich się uśmiechał.

- ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY -

KAIN

- Chciałbym porozmawiać o Sammy - powiedziałem.

Mój ojciec uniósł głowę znad tabletu, w którym coś przeglądał. Nosząc okulary w cienkich oprawkach, wyglądał prawie jak sympatyczny dziadek, a nie jak niebezpieczna bestia.

Odkładając go na bok, złożył swoje ręce.

- Mów.

- Chcę żeby opuściła tamten pokój. Chcę żeby Costello i Thorne przestali jej strzec.

Jego czoło napięło się nad ciężkimi brwiami.

- Niby dlaczego powinienem to zrobić?

Przez chwilę myślałem nad tym. Minęły już trzy tygodnie, od kiedy Sammy została zamknięta. Zbyt długo, według jakiegokolwiek standardu - szczególnie mojego własnego. Znałem swojego ojca, był uparty i nie lubił być kwestionowany. Ale doceniał również osoby, które umiały przyznać się do błędu. I dopóki nie przyznam, że zabranie Sammy by zobaczyła swoją matkę było błędem...

Nie zgodzi się.

Zaciskając szczękę, powiedziałem:

- Ponieważ tym razem, ja będę pilnował ją na każdym kroku. Nie opuści posiadłości zanim nie powiesz, że jest to bezpieczne. Obiecuję Ci to.

Stukając w swoją brodę, wypuścił trochę powietrza.

- Zrobione.

Moje usta otworzyły się. Przygotowywałem się do znacznie twardszej walki.

- Naprawdę się na to zgadzasz?

- Chcesz żebym się sprzeczał?

- Spodziewałem, że tak zrobisz - powiedziałem poważnie.

Chichocząc, wsunął się głębiej w fotel.

- Mam inne rzeczy, o które muszę się martwić. - Bez namawiania, kontynuował. - Zaczynam myśleć, że Brickowi konkretnie zależało na Sammy. Że to w ogóle nie ma nic wspólnego z naszą rodziną .

Słowa mojego ojca zmroziły mi krew.

- Ale dlaczego? Ona nie ma z nim nic wspólnego. - Nie mrugnął, po prostu obserwował mnie uważnie. - Tato. Ona go nie zna. Ona nie może...

- Może tak, a może nie.

- To jest kurwa tajemnicze jak cholera - powiedziałem. - Jeśli się czegoś dowiedziałeś o niej, powiedz mi.

Łapiąc grzbiet swojego nosa, powiedział:

- Sammy może mieć trwalsze stosunki z Deep Shots niż początkowo zakładaliśmy. Mam ludzi, którzy to rozpracowują. Wkrótce się dowiemy wszystkiego.

To, co mówił, było niemożliwe. Deep Shots byli gangiem, byli powiązani z bronią i hazardem. Sammy robiła suknie ślubne i lubiła lody waniliowe. Jej najskrytszą tajemnicą była jej nudna historia o tym, jak po pijaku zarejestrowała się online żeby żenić ludzi.

On mylił się co do niej. I przekona się o tym już wkrótce.

Rozważyłem swoje słowa.

- Zgaduję, że znowu czeka nas zabawa w czekanie.

- Ona cały czas trwa. - Brzmiał na zrezygnowanego; unosząc się z fotela, odchrząknął ciężko. - Po prostu zatrzymaj tą dziewczynę tutaj. - Jego palec dźgnął mnie w obojczyk. - Brick popełni w końcu błąd, a jeśli nie, moi informatorzy odkryją prawdę. Jakakolwiek by ona nie była. A wtedy będziemy mogli zdecydować co robić.

Jego informatorzy. Podejrzywałem, że kazał każdemu z 'Badd Maids' wziąć nadgodziny aby pracowali nad tą tajemniczą zagadką.

Nie MA żadnej tajemnicy, przypomniałem sobie stanowczo. Ale co jeśli byłem w błędzie? Sprawy przybierały obrót, którego się nie spodziewałem.

Dopiero co zacząłem rozumieć kim Sammy była dla mnie.

Kim do diabła była dla wszystkich innych?

Pływając w morzu braku związku, walczyłem by dostać się na brzeg. Wszystko co powiedział, nie miało sensu. Sammy Sage była nikim. Cóż, dla mnie była kimś, ale dla tego

gangu, nie miała znaczenia.

Byłem tego pewien.

Zaczął poruszać się za mną.

- Zamierzam podzwonić wokół trochę więcej, zobaczę do moją odkopać. Przedyskutujemy to później. - Przerwywając, Maverick chwycił moje ramiona. - Wiesz, że chciałem dobrze, gdy wysłałem ją tam na dół, prawda?

Kwas zabulgotał w moim żołądku. Ale im dłużej wpatrywałem się w jego poważną twarz, tym bardziej wyczuwałem rozpacz, która kryła się za jego pytaniem. Ludzie często mówili, że mamy takie same oczy. Widziałem, jak mnie błagały, i pieprzyć to, ale przypominały mi o sposobie w jaki ja błagałem Sammy, by mnie zrozumiała.

Nie zgadzałem się z jego decyzją...

Ale wiedziałem, że musi być zrozumiana.

- Tak – wyszeptalem.

Przytulił mnie mocniej, a później uwolnił z delikatnym klepnięciem w ramie.

- Jesteś porządnym mężczyzną. Idź po nią i przenieś na górę. Już czas.

To był pierwszy raz, gdy powiedział coś, z czym zdecydowanie się zgadzałem.

* * *

Costello blokował drzwi do jej pokoju. Podniósł głowę, skupiając na mnie wzrok, kiedy się zbliżałem.

- Spokojnie - drażniłem go. - Ja wejdę tam, a Ty możesz pójść na górę i coś jeść.

Ściągnął wargi w cienką linię.

- Czy to jest jakiś podstęp? Wciąż jestem zdziwionym, że namówiłeś Thorne aby pozwolił jej wtedy wyjść.

Pomimo swoich wątpliwości, odblokował drzwi i otworzył je dla mnie.

- To nie jest podstęp - powiedziałem. Zastukałem we framugę drzwi, powiadamiając Sammy, że przyszedłem. - Tata powiedział, że może już opuścić ten pokój.

Lodowate oczy Costello zamarły.

- Zdecydowanie kłamiesz.

- Nie kłamie. Idź i zapytaj go osobiście. - Staliśmy na tyle blisko, że byłem w stanie wyczuć kiedy mój brat się spał. Moje żyły też się napięły; nie chciałem znowu walki, facet

był pieprzonym zwierzęciem, kiedy musiał. Jeśli jednak musiałem z nim zadrzeć żeby dostać się do Sammy...

- Hey! - zaćwierkała, niszcząc napięcie między nami. Machając, przeszła wokół dużego, okrągłego łóżka i wyszła mi na spotkanie. Nosiła parę długich, białych spodni i pasującą do nich górę, która płynęła wraz z jej ruchami.

Zgarniając ją w ramiona, pocałowałem jej gardło, przyprawiając ją o dreszczyk. Nawet w ten sposób, jej ciało mnie przyzywało; zrobiła ostry wydech, jej paznokcie wczepiły się w moje ramiona.

Odchylając ją nieco, położyłem rękę w dole jej pleców, liżąc jednocześnie jej dolną wargę. Pożądanie w jej oczach odzwierciedlało moje.

- Mam dobre wiadomości - wymamrotałem.

Przełykając, popatrzała za mnie tam, gdzie Costello strzegł otwartych drzwi.

Podążając za jej wzrokiem, zapytałem:

- Zamierzasz tam stać i przyglądać się jak jakiś zboczeniec, kiedy będę ją pieprzył? - Lekko przygryzając ucho Sammy, sprawiłem, że zajęczała. - Ponieważ wypieprzę ją, niezależnie od tego czy tu będziesz czy też nie. Nic mnie nie powstrzyma.

Nic nie mówiąc zamknął drzwi, zostawiając nas samych.

Okręciłem ją i podniosłem, po czym rzuciłem na łóżko. Odbiła się raz, pozbywając się części napiętości, więc mogliśmy normalnie porozmawiać.

- Lepiej żeby tą dobrą wiadomością nie było to, że chcesz mnie wypieprzyć. I tak dla jasności, nie pozwoliłabym Ci tego zrobić publicznie.

Wspinając się do niej, chwyciłem jej nadgarstki i przycisnąłem je do materaca.

- Nie? - zapytałem, uśmiechając się z wyższością. - Myślę, że pozwoliłabyś mi zrobić cokolwiek, jeśli tylko bym Cię odpowiednio rozpałił.

Jej oślepiające światło osłabło.

- Nie zadowolenie zniknęło.

Śmiejąc się, potarłem nosem o jej obojczyk, mówiąc do jej klatki piersiowej. Słyszałem jak mój głos odbija się w środku od jej żeber .

- Maverick mówi, że możesz opuścić ten pokój.

- Nie żartujesz? - Zapytała. - Naprawdę ma to na myśli, nie ma z tym żadnego problemu?

- Jest jeden, ja muszę Cię obserwować przez cały czas. - Chwytając ją pod brodę,

nachyliłem się do niej z uśmiechem. - Z bliska.

Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Okropieństwo. Wolę zamknięcie, dziękuję.

Śmiejąc się, zawinałem jej włosy w swoją pięść. Naśladowała mnie, szarpiąc za mój kark, więc moje zmysły rozpały się z łagodnego bólu i ciśnienia. Całowaliśmy się tak, jakby świat miał zaraz zniknąć. Czułem się lżej wiedząc, że jej sytuacja uległa poprawie. Musiałem gdzieś skierować tę energię, a Sammy poddała mi idealne rozwiązanie.

W momencie ściągnąłem swoją koszulkę; jej oczy błysnęły, później pośpieszyła by pójść moim śladem. Chciałem zwolnić, ale martwiłem się, że gdybym zaczekał, nie mógłbym zapanować nad tym pieprzonym pożądaniem. Byłem już gotów do jazdy; jeden błąd i zakończę wszystko zanim się nawet zacznie.

Dotykaliśmy się skóra do skóry, a nasze wargi zamknęły się na sobie. Jej kolana okrążyły mnie, ściskając mocno żeby zatrzymać nas złączonych. Mój gorący, twardy kutas został przyciśnięty do jej pępka. Jej usta szeptały bezużyteczne samogłoski przy moim uchu, mój mózg huczał próbując nadażyć za moim obłąkanym pragnieniem.

Jej ręka wśliznęła się między nas. Z doskonałą precyzją poprowadziła mnie do swojego wnętrza. Gładko poszło; tak gruby jak ja byłem, ona była śliska od cipki aż do szczeliny swojego tyłka, co świadczyło o tym jak bardzo mnie pragnęła.

Zabrałem jej nogi z mojego tyłka, wsuwając je pode mnie w linii prostej.

- Złącz swoje stopy - zażądałem. - Ściśnij je razem tak mocno, jak tylko pieprzenie możesz.

Nie potrafiła mi odmówić. Sammy była zbyt zamroczona pożądaniem, żeby w ogóle zastanawiać się nad tym, o czym ja myślałem. Zachowała jednak przytomność umysłu by zapytać:

- Dlaczego?

Kiedy moje ręce objęły nisko jej plecy, zmuszając ją do wygięcia się w łuk tak, aby moja miednica z każdym nieznacznym ruchem mojego ciała, pocierała o jej spuchniętą łechtaczkę, zrozumiała.

Tarcie narastało między nami. Sammy rozpaczliwie odpowiadała na moje pchnięcia, jej wbite paznokcie cięły moje ramiona. Wsuwałem się w nią i wysuwałem, stwarzając tempo, które robiło z nas szaleńców.

- Kain - zaskomlała do mojego ucha.

- Nazwij mnie swoim królem - warknąłem. Nie byłem królem i nigdy pewnie nie będę, ale uwielbiałem uczucie bycia wielbionym. Działo to w obie strony. Byłem chętny obdarzyć jej ciało uwagą, by stworzyć z przyjemności śmietankę.

Któregoś dnia... mogłaby być moja. Sammy mogłaby się stać prawdziwą księżniczką. W rzeczywistości moim prawdziwym Kopciuszkiem.

Ten pomysł wysłał do mojego rdzenia iskrę surowej energii. Mój kutas zachwycał się za każdym razem, gdy wpychałem go w jej wnętrze. A z każdym pchnięciem oddawałem jej cząstkę siebie, tak samo jak ona mi. Pieprzyłem ją tak, jakbym miał więcej jej nie dotknąć.

Płacząc prawie na brzegu swojego orgazmu, została przeze mnie przyszpilona.

- Nie przerywaj – błagała mnie.

Moje wnętrzności wywracały się, jakby rażone piorunem, który zdawał się na okrągło pojawiać.

- Powiedziałem żebyś nazwała mnie swoim królem. Pozwolę Ci dojść jak to zrobisz.

- Pozwól mi kurwa dojść, Królu Wszystkich Dupków! - Wyjęczała.

Przygryzając płatek jej ucha, wysunąłem się niej prawie cały, tylko główka mojego fiuta pozostawała w jej wnętrzu. Próbowala mnie dosięgnąć; rękoma chwyciłem jej tyłek, przytrzymując ją w miejscu. Nie mogła dostać mnie więcej w swojej cipce, ale nie mogła też uciec od mojej nabrzmiałej główki.

Powiedz to.

Całując moje gardło, złapała za mój tyłek i go ścisnęła; to sprawiło, że mój kutas podskoczył.

- Jesteś moim królem! Pozwól mi kurwa dojść!

Wyczuwałem w tym nutkę sarkazmu, ale zabrnąłem za daleko, żeby się tym teraz przejmować. Wierząc w to, że nie mogła zająć w ciążę, wystrzeliłem w jej wnętrzu. Dysząc, napiąłem swoje ciało przy jej. Moje dłonie masowały jej idealną pupę, kiedy jeszcze w nią uderzałem.

Kiedy i ona doszła, poczułem jak zacisnęła się na moim trzonku.

- Jesteś moim królem - wyszeptała naprzeciw mojego mokrego ramienia.

Zamykając oczy, pchnąłem jeszcze dwa razy zanim skończyłem.

Sammy wciąż jeszcze trzęsła się po swoim orgazmie.

Chciałem leżeć w tej pościeli, naprawdę tego chciałem. Ta przestrzeń była nasza, nawet jeśli nie lubiliśmy tu być. Na zewnątrz jednak jest wolność. I została ona w końcu jej

przyznana. Szaleństwem było cieszyć się z dostania czegoś, co tak naprawdę było Twoim podstawowym prawem.

Zaburczało jej w brzuchu. Zaraz potem zaczęła się śmiać.

- Och proszę... - powiedziała siadając. - Takie odgłosy właśnie teraz.

Opierając się pragnieniu, by zaciągnąć ją pod prysznic i tam znów ją posiąść, pozwoliłem jej oczyścić się w pokoju. Gdy na powrót założyliśmy swoje ubrania, podszedłem do drzwi. Ręka Sammy na moim łokciu zatrzymała mnie.

- Pozwól mi to zrobić - powiedziała. Jej palce ścisnęły klamkę, testując ją, jakby miała wątpliwości czy się otworzą. Kiedy to zrobiły, kącki jej ust uniosły się. - Naprawdę nie są zablokowane.

To byłoby okropne, gdyby Costello nie zostawił ich otwartych dla nas.

Razem, opuściliśmy ten pokój. Zastanawiałem się co Sammy sobie myślała. Tak, robiliśmy to już wcześniej, ale to było tylko tymczasowe.

A to było... prawdziwe.

Wszyscy byli zebrani w jasnej, granitowej kuchni. Moja matka wrzucała łąpatą jajka na talerz dla Hawthorna. Dostrzegła mnie, nie zauważając Sammy, gdyż blokowałem na nią widok swoim ciałem.

- Kain! Co zabrało Ci tyle czasu? Prawie nic już nie zostało.

Hałdy jedzenia na ladzie trochę temu przeczyły.

Wymijając swoją mamę, ucałowałem jej policzek.

- Zrobiłabyś więcej gdybym poprosił.

- Tch. - Pacnęła mnie i odgoniła, ale nie mogła ukryć przede mną swojego zadowolonego uśmiechu. Moja matka nie była łatwą osobą, ale jej serce było oddane swoim dzieciom. Nawet ze służbą, którą przygotowywała posiłki, ona wciąż kochała pomagać przy późnych śniadaniach.

Światło w jej oczach przygasło, kiedy dostrzegła Sammy.

Na moment, wszystko totalnie ucichło. Wszyscy zajęci byli wpatrywaniem się w dziewczynę przy moim boku lub na mojego ojca, który zupełnie spokojnie siedział przy kuchennym stole. Hawthorne kręcił herbatnikiem między swoimi palcami, przypatrując się mi z niewypowiedzianym pytaniem: *Co ona do kurwy nędzy robi poza swoim więzieniem?*

Ignorując ich wszystkich, zawiązałem ramię wokół pasa Sammy i pokierowałem ją w stronę jedzenia.

- No dalej, weź sobie coś.

Przeczyszczając gardło trochę za głośno, zaczęła układać na talerzu wysoki stos z bekonu i maleńkich zapiekaneek z ciasta francuskiego.

- Łał! To na pewno wygląda świetnie! Prawda? - Spojrzała na Costello; ten nic nie powiedział, a jej uśmiech się poszerzył. - Ha-ha. Są tak dobre, że nie potrafisz nawet tego opisać, rozumiem to.

Zdając sobie sprawę, że nic nie usunie tej niekomfortowej sytuacji prócz odpowiedzi, popatrzałem znacząco na Mavericka..

- On powiedział, że to w porządku. Niech każdy przestanie się gapić.

Od razu zmieniło się powietrze. Moja matka postawiła na stole nowy dzban soku pomarańczowego. Francesca uśmiechała się, rękoma poklepała lekko w klatkę piersiową. Nikt nie chciał rozmawiać z moim ojcem o szalonym ruchu, który wykonał, ale każdy uważał, że to dobry pomysł zakończyć to.

Jak ktokolwiek z nas mógł spać dobrze wiedząc, że mamy zakładnika w swoim domu?

Sammy usiadła obok Francesci i sięgnęła po dzbanek z kawą. Frannie szturchnęła ją lekko raz, potem drugi, aż w końcu Sammy zaczęła się śmiać.

- Okay, tak, zauważyłam Cię. Cześć Tobie.

- Boże, po prostu się cieszę widząc Cię tutaj na górze, jedzącą z nami przy stole! - Uścisnęła ją szybko, potem moja bliźniaczka pochyliła się i wyszeptała coś do ucha Sammy. Obydwie się zaśmiały, a kiesy Sammy popatrzyła w moją stronę, jej zielone oczy błyszczały jak klejnoty.

Mijając Costello, dałem mu małego kuksańca. Jego półuśmiech był tym, czym dla poważnego człowieka uśmiech pokazujący wszystkie zęby. Siadając przy Sammy, przysunąłem się blisko by pocałować ją w policzek. Hawthorne wskazał na nas swoim widelcem.

- Powstrzymajcie się od tego póki jem.

Zignorowałem go, zbyt zajęty patrzeniem jak Sammy zaczyna się rumienić.

Niech każdy się na mnie gapi, pomyślałem. Mój kutas wciąż był w połowie twardy po tym, jak pieprzyłem Sammy minuty temu. Gównu mnie obchodzi co sobie myślą.

Wszystko było tak bliskie ideału jak tylko mogło być.

Sok rozlał się na stół, mocząc wzorzystą tkaninę.

- Frannie! - Moja matka wysapała, wycierając wszystko w panice. - Uważaj! To zostawi

-
plamy, a wiesz jak trudno je potem... - Zamilkła, jej oczy powędrowały do miejsca, w które wgapiła się moja siostra.

Gdzie wszyscy się wgapiali.

Kobieta w sklepionym przejściu była wysoka jak mój ojciec, o krągłych kształtach jak moja matka. Miała jasną jak śnieg karnację i oczy koloru nocnego nieba, uśmiech, który mógł trwać przez wiele dni i - co znałem z doświadczenia - język, który potrafił ciąć Cię na kawałki jeśli z nią zadarłeś.

Stała tam jakby wcale nie niktęła na dziesięć lat.

Lulabelle.

Moja starsza siostra.

- ROZDZIAŁ DWUDZIESTY -

SAMMY

- Lula! - Frannie zapiszczała, wyskakując do drugiej kobiety. Podczas gdy bliźniaczka była opalona, Lula była jasna. Miała oczy ciemniejsze niż te Hawthorne, jej długie włosy zebrane luźno w koński ogon, były raczej koloru karmelowego, niż mahoniowego jak jej młodszej siostry.

Ledwie ją rozpoznałam z rodzinnego zdjęcia, ale byłam wystarczająco bystra, by zdać sobie sprawę z tego, kim była.

Trzymając ją blisko, Lula powiedziała coś wprost do ucha Frann. Nie mogłam tego usłyszeć, ale cokolwiek to było, sprawiło, że Fran się wycofała, a jej oczy nagle się zwęziły.

- Wiem - powiedziała – i nie obchodzi mnie to. Boże, to był tylko ślub, a Ty miałas swoje powody, by się na nim nie pojawić.

To było jasne jak słońce, że pomimo tego co powiedziała Fran, była zraniona, że jej siostra nie pojawiła się w tym wielkim dla niej dniu. Lula się zawahała, ale szybko przytuliła dziewczynę jeszcze raz. Puszczając ją, przyjrzała się dużej kuchni. Podniosła rękę i pomachała niby mimochodem do wszystkich z nas.

- Hey - powiedziała. - Trochę czasu się nie widzieliśmy.

Maverick popędził do przodu, wrywając wszystkich z oszołomienia. Miażdżąc córkę w swoich ramionach, trzymał ją tak długo, że powinno być to niezręczne. Ale nie było.

Jej matka nie poruszyła się, ona - całkiem jak Costello - tylko wpatrywała się w nią z miejsca, w którym była.

Wypuszczając trochę powietrza, Kain powiedział:

- Nie uduś jej tato.

Wielki mężczyzna wypuścił powietrze, poklepując kobietę po ramionach nawet wtedy, gdy już wypuścił ją z objęć. Stojąc z boku, pozwolił Kainowi i Hawthornowi także uściskać

Lule.

Thorne skinął w stronę jej walizki.

- Jak długo zostaniesz, Lulabelle?

- Jeszcze nie wiem. - Spojrzała na Costello tak szybko, że prawie to przegapiłam.

Na powrót siadając koło mnie, Kain chwycił jedną z moich dłoni pod stołem. Ścisnęłam ją, uśmiechając się do niego. Napięcie było bardzo wyczuwalne, a ja wciąż nie wiele z tego rozumiałam.

Zorientowałam się, że Lulabelle mi się przygląda. Odchodząc od Kaina, wyciągnęłam do niej dłoń.

- Hey. Jestem Sammy. - *Jestem dziewczyną, która tu utkwiała.* Nie powiedziałam tego, oczywiście, ale przeszło mi to przez myśl.

Mama Badd wstała, odsuwając od stołu swoje krzesło.

- Cóż. Dziś wieczorem powinniśmy to jakoś uczcić. Możemy sprowadzić florystę, jakąś muzykę na żywo... wszystkie dodatki.

- Jak? - Wymamrotała Fran. - Tatuś nie pozwala nam przyprowadzać nikogo do posiadłości, myśli, że każdy może chcieć nas zamordować.

- Frannie! - Jej matka zawarczała.

Już raz widziałam ich wszystkich razem. Na zdjęciu, na którym wszyscy się uśmiechali...

Gdzie przyszłość malowała się w jasnych barwach.

Żadne z nich nie wyglądało teraz na szczęśliwego. Zwłaszcza Francesca.

Lulabelle przesunęła się wystarczająco, żeby stanąć twarzą do ojca.

- Wiesz co, ja nawet nie chcę wiedzieć o czym ona mówi. To był długi lot, będę zadowolona móc się tylko rozłokować.

Podał jej szerokie ramię i wyprowadził z kuchni.

Nasza z nas pozostała tu w ciszy. Mama Badd nachylała się nad zlewem, jej wargi drżały, przestała się uśmiechać, za to coraz bardziej marszczyła brwi. Pojawienie się Lulabelle wytrąciło ją z równowagi.

Hawthorne strzepnął nieistniejące okruszki z przodu swojej koszulki.

- Daj spokój mammo. - Podchodząc do niej, złapał ją za łokieć. Nie byłam przyzwyczajony do widzenia go zachowującego się tak... przyjaźnie. - Chodźmy przedyskutować niektóre pomysły. Lula może nie chcieć świętować, ale pieprzyć ją, wciąż możemy coś razem

zorganizować. Tata nie powstrzyma mnie przed pójściem dokądkolwiek, kupię cokolwiek będziesz chciała.

Klepiąc jego ramię, pozwoliła mu wyprowadzić się z kuchni.

- Kupisz dla mnie rzeczy? Zawsze potrafisz poprawić mi nastrój.

Costello wyglądał jak nieruchomy rycerz w zbroi w muzeum. Nagle odepchnął się od ściany i wymaszerował z pomieszczenia.

I pozostała nas trójka.

Wodząc spojrzeniem od Kaina do Fran, zapytałam szorstko:

- Co opuściłam?

- To osobiste – powiedziała Francesca. Złapała kupkę mokrych od soku serwetek i wyrzuciła je do śmieci. - Sprawy rodzinne.

- Sprawy rodzinne - powtórzyłam. - No dobra.

Kain spojrzał na siostrę, opierając czoło na pięści.

- To nie musi być wielki sekret, Fran. Co zdarzyło się między Costello a Lulą...

- To nie tylko zdarzyło się im - powiedziała ostro.

Kain zwęził swoje oczy.

- Zabawne, zawsze zachowujesz się tak, jakby to wszystko przytrafiło się Tobie.

- Oh! - Marszcząc brwi, poruszała ręką tak, jakby zamierzała go uderzyć. Chwycił jej nadgarstki, zatrzymując ją zanim mogłaby posunąć się za daleko. Wstałam szybko, odpychając krzesło daleko. Nie zamierzałam skończyć z podbitym okiem w jakiejś pokręconej walce bliźniaków.

Kain nie wstawał, pozostał tam gdzie był ze swoją siostrą stojącą na przeciw niego.

- Frannie, posłuchaj. Posuwasz się z tą urazą za daleko

Siadając, powiedziała:

- Pieprz się, Kain. Będę wkurzona tak długo jak będę chciała.

- I jak długo to będzie trwać?

- Dopóki on się tutaj kręci!

- Fran, on nie zmusił jej do odejścia!

- **Zrobił to!** - To był jej punkt zapalny; wyszarpnęła się i wiedziałam, że Kain jej na to pozwolił, bo czułam już wcześniej jego chwyt. Mógłby ją tak trzymać godzinami.

Nie mówiąc już nic więcej, Francesca wymaszerowała z kuchni. Słyszałam jej kroki w korytarzu, potem na schodach... a później już nic.

Pomalutku, obejrzałam się na Kaina. Siedział tam ze swoimi rękami na stole, ramiona wciąż były w pozycji, w której przetrzymywał swoją siostrę przed sobą.

Ostro zaklaskałam w dłonie; podskoczył.

- Kain, jest w porządku, nie musisz mi mówić o co w tym wszystkim chodzi. Rozumiem to.

Zaczepił o moje ramię i wciągnął mnie na swoje kolana. Chciałam zacząć się sprzeczać ale jego nagły, głodny uścisk uciszył mnie. Kain otoczył mnie swoim ciepłem... swoim natężeniem... było tego tak wiele, że nie mogłam tego zrozumieć.

Cokolwiek przydarzyło się tej rodzinie, pozostawiło to ranę, która wciąż była świeża.

* * *

Dzień upływał, a wszyscy gdzieś się zapodziali.

Hawthorne zniknął – przypuszczalnie udał się na zakupy dla swojej matki.

Nie miałam zielonego pojęcia gdzie był Costello.

Maverick zabrał Kaina, by porozmawiać z nim na osobności o jakiś sprawach.

A Fran... cóż, usłyszałam jak szeptała z Lulabelle w pokoju gdzie przypadkowo spałam jednej nocy. Drzwi zostały zamknięte, ale było przez nie słyhać ich głosy tętniące życiem. Nie wychwyciłam żadnych słów, ale pojęłam, że jedna z nich się martwiła.

Byłam pewna, że słyszałam płacz.

Gdy niebo w końcu spurpurowiało, a Hawthorne wrócił z torbami, postanowiłam, że powinnam się przygotować na jakiegokolwiek 'świętowanie', które wymyślili. Francesci nie było w jej pokoju, więc podkrađłam jeden ze strojów, które przeznaczyła dla mnie jak tylko stało się jasne, że spędzę tu trochę czasu.

To był prosty strój - dobra, prosty jak na Fran. Tylko długa, biała sukienka, o koronkowych brzegach i górze wiązanej wokół mojej szyi. Studiując siebie w lustrze, zrobiłam obrót i obserwowałam jak układała się tkanina.

Prawie wygląda jak suknia ślubna. Nie taka, którą bym sama wybrała, nie, ale byłam w stanie wyobrazić sobie kogoś w czymś tak prostym. *Moja suknia ślubna miałaby mnóstwo wstążek, prawdopodobnie byłaby w stylu syreny, i...* Trzymając za rąbek sukienki, zatrzymałam się.

Dlaczego kurwa ja o tym myślę?

Taak, fantazjowałam o ślubie z Kainem, który miałby tam kiedyś być, ale to była tylko głupia fantazja. Nic poważnego.

Weź się w garść. Prostując się, zrobiłam wdech - a potem wydech. Spotkaj się facetem jak już ten bałagan posprzątają, a potem może pomyśl o małżeństwie, Jezu!

Wciąż chichotałam do siebie o swoim obłędzie, gdy wyszłam na korytarz. Zamykając drzwi do pokoju Fran, obróciłam się... a następnie zobaczyłam ją.

Lulabelle.

Co ona robiła w pokoju Kaina? Nie zauważyła mnie. Zamykając jego drzwi, zaczęła iść w moim kierunku. Buty w jej rękach były - bez wątpienia - tymi, które nosiłam na ślubie. Poznałabym te okropne, błyszczące potwory wszędzie.

- Oh - powiedziała głośno jakbym przyłapała ją na robieniu czegoś złego. - Prawie Cię tam nie zobaczyłam. Sammy, tak?

- Taak, to ja. - Moja uwaga skupiła się na butach, potem dopiero na jej twarzy.

Lulabelle podążyła za moim wzrokiem. Uśmiechając się, podniosła szpilki i obróciła nimi w powietrzu.

- Okropne są, co? Albo Kain zaczął dorabiać na boku jako striptizer ze złym gustem, albo zgaduję, że należą do mojej kochanej, młodszej siostry.

Moje palce zacisnęły się przy moich bokach; dlaczego tak bardzo chciałam złapać za te buty? Nie cierpiałam ich. Poczulałam ulgę, kiedy się ich pozbyłam, rzucając nimi w Kaina.

To było prawie miesiąc temu, pomyślałam, jednocześnie się zastanawiając. *Miał je przez cały ten czas?* Gdybym wciąż była zła na tego faceta i dowiedziała się, że trzymał moje buty w tajemnicy, wywołałabym prawdziwą awanturę.

W zamian za to...

Pomyślałam sobie, że to naprawdę słodkie.

- Tak właściwie - powiedziałam, sięgając po nie. - One należą do mnie.

Lulabelle przyglądała mi się od góry do dołu, nie ukrywając swojego zmieszania. Byłam pewna, że myślała, że nie wyglądam na kogoś kto nosiłby takie buty jak te. I miała rację, nie byłam. Były najgorszymi butami, w których musiałam kiedykolwiek chodzić.

Ale chciałam ich bardziej niż cokolwiek innego.

Z dozą niepewności, oddała mi je. Ścisnęłam je mocno, przytulając do swojej klatki piersiowej.

- Dzięki - powiedziałam łagodnie.

- Nie ma problemu. - Jej usta otworzyły się, jakby coś jeszcze miała do powiedzenia. W końcu jednak, Lula założyła swoje długie włosy za uszy i spojrzała na drzwi do pokoju Kaina. Poczułam ulgę, gdy nie zapytała dlaczego moje buty były w środku. Nie wiedziałabym co odpowiedzieć.

Jak dużo wiedziała o tym co się działo?

Potarła o kostkę swoją przeciwną stopą.

- Okay. Uh, dobrze się rozmawiało.

Pod wpływem impulsu, podeszłam do niej.

- Zaczekaj. Dlaczego byłeś w jego pokoju?

Kołysząc się na boki, spojrzała na mnie ostrożnie.

- Miałam nadzieję porozmawiać z nim na osobności. Niestety go tam nie ma.

Kiwając głową, prawie z roztargnieniem, powiedziałam:

- Prawdopodobnie wciąż jest z Twoim ojcem.

- Mm. Prawdopodobnie. - Spoglądając na bok, powiedziała prawie do siebie. - Albo mnie unika.

- Dlaczego miałby to robić?

Jej usta uniosły się ku górze.

- Masz rodzeństwo?

- Nie.

- W takim razie nie zrozumiesz. - Studiując mnie długo i twardo, Lulabelle zaczęła schodzić w dół kręconych schodów. - I nie musisz. To sprawy rodzinne.

Rodzina rodzina rodzina. Zaczynałam myśleć, że to słowo stawało się usprawiedliwieniem ich złego zachowania. Kiedy zostałam sama, objęłam palcami obcasy wysokich szpilek. Byłam bardzo zdziwiona, że je zachował dla siebie.

Kain Badd był cholernym przeciwieństwem słowa zły. Był miły, oddany, i być może - skrzyżowałam palce - beznadziejnie uzależniony ode mnie.

Ponieważ ja zdecydowanie byłam od niego.

Ruszyłam sprężystym krokiem i ukryłam buty pod swoją starą piżamą w pokoju gościnnym Fran, w którym pomogła mi się rozlokować. Nie chciałam by coś się przydarzyło tym błyszczącym butom.

Przechadzając się po rezydencji, wpadłam nagle na Kaina, który właśnie wychodził zza rogu. Potykając się do tyłu, dziękowałam Bogu, że pomógł mi utrzymać się na nogach.

Miałam ochotę wpaść na niego - ale nie miałam tego na myśli dosłownie.

- Hej, chwila. - Zachichotał, przytrzymując mnie. - Komuś tu się spieszy.

- Cóż, Ty musisz iść, pójść, udać się... albo cokolwiek. - Płatałam się pod jego czujnym spojrzeniem, pragnąc szybko zmienić temat. - Hey, Twoja siostra Cię szukała.

- Fran?

- Nie, Lula.

Jego dłonie zwinęły się w pięści.

- Ah.

- Co to znaczyło, to 'Ah'?

- Nic. - Zobaczył moje spojrzenie i odwrócił wzrok, ale ja również się przesunęłam i stanęłam na linii jego oczu. - Cholera, jesteś zdeterminowana.

- Po prostu staram się Was zrozumieć. Jest mnóstwo rzeczy, które przebiegają mi teraz przez myśl.

- Jesteśmy skomplikowaną rodziną.

- A która rodzina nie jest?

Łapiąc się za kark, zaczął głośno wdychać.

- To nie jest to samo. Mówimy tu nie tylko o małostkowych sprzeczkach, mamy tutaj starą historię, politykę, zranione uczucia i mnóstwo drobnych błędów, do których nikt z tych ludzi się nie przyzna, bo są na to zbyt dumni.

- Jesteś jednym z nich - przypomniałam mu.

Obdarzył mnie cynicznym uśmiechem.

- Jestem tego świadomy. I prawdopodobnie jestem jeszcze dumniejszy niż oni wszyscy razem wzięci.

- Więc co będziemy robić? Zachowywać się tak, jakby wszystko było normalne?

- Ty - powiedział, ściskając mnie za ramiona - musisz się mocno trzymać. Obiecuję Ci, że to co wydarzyło się rano, to nic w porównaniu z tym, do czego ta rodzina jest zdolna. Chodźmy na zewnątrz, podają właśnie kolację.

Umieścił zaborczo rękę na moim biodrze. Przyprawiając mnie o dreszczyk emocji tym dotknięciem, przeszliśmy razem przez dom i wyszliśmy na zewnątrz do ogrodów różanych. Było już późno, długi stół został ustawiony pod kilkoma ogrzewanymi lampami, tak żeby nadchodząca noc nie popsowała posiłku.

Na białym obrusie, były ustawione butelki wina w metalowych wiaderkach - zbyt wielu

jak dla ośmiu ludzi. Albo może wystarczająco, jeśli rzeczy staną się szalone, tak jak Kain zasugerował. Przypatrując się miejscom, próbowałem rozważyć swoje opcje. Co było najbardziej taktycznym miejscem do siedzenia?

Kain zdecydował za mnie. Wyciągając krzesło, posadził mnie na dalekim końcu, z dala od szczytu stołu, gdzie miałby zasiąść Maverick. Siadając naprzeciwko mnie, Kain zaczął nalewać do kieliszków czerwone wino.

- Nie zaczekamy na pozostałych? - Zapytałam.

Jego brwi poszybowały w górę i jak na zawołanie, głosy zaczęły wpływać do ogrodu.

- Mamo! - Jęknęła Fran, pozwalając matce zatrzymać się i poprawić głęboki dekolt w kształcie litery V swojej sukienki. - Jest dobrze. Daj spokój.

- Jest dobrze dla ulicznej dziwki, nie dla mojej córki.

- Proszę Cię. Przejmujesz się tym tylko dlatego, że Lula tutaj jest.

- Uważaj na swój cholerny ton, panienko!

Kain podał mi kieliszek; wzięłam uspokajający łyk.

Z tego samego kierunku zaczęli nadchodzić inni. Mama Badd usiadła tuż obok Mavericka, Lulabelle po przeciwnej stronie. Francesca opadła na krzesło przy niej. Z zadowoleniem zaobserwowałam, że dołączył do nas Midas. Rzadko go widywałam od czasu ceremonii niespodzianki.

Hawthorne wyciągnął krzesło obok Kaina, pozostawić wolne miejsce obok mnie...

- Uh, cześć – powiedziałam, spoglądając w górę na Costello.

Usiadł na wolnym miejscu, jego wilcze oczy spoczęły na mnie przez dłużej niż jedną sekundę.

- Witaj.

Poczułam ulgę, kiedy chwycił kieliszek wina, uwalniając mnie od jego intensywnej energii. Spośród wszystkich ludzi w tej rodzinie, wciąż najbardziej reagowałam na niego.

Patrzyłam, jak walczy z Kainem na rozkaz swojego ojca. Patrzyłam, jak uśmiecha się z daleka, gdy Frannie brała ślub, choć początkowo zapewniał, że nie chce być tego częścią. I ta jego blizna na twarzy...

Był dla mnie tajemnicą. A ja nie lubiłam tego, czego nie znałam.

Wypolerowane buty zastukały na kostce brukowej, która prowadziła do naszego stołu, postawionego na trawie. Widząc kelnerów, poczułam lekkie ukłucie strachu. *Świetnie, czy dzięki Jamesonowi albo Brickowi albo jak on się tam nazywał, nabawiłam się stresu*

pourazowego, który wywołuje widok kelnerów? Wyjście do restauracji będzie piekłem, jeśli faktycznie tak będzie. Postanowiłam, że gdy to się skończy, wyślę mu rachunek pocztą za usługi terapeutyczne.

Gdy maleńkie talerzyki z sałatką z buraka cukrowego i orzechów włoskich, smażone w cukrze zostały położone przed nami, mama Badd powiedziała:

- Naprawdę mi przykro, Lulabelle. Chciałabym móc zrobić więcej. Gdybyśmy wiedzieli, że przyjedziesz...

- Nie. Jest dobrze. - Spoglądając w dół na jedzenie, uśmiechnęła się półgębkiem. - Ja, uh, nie chciałam, żebyście robili z tego wielką sprawę. Nawet to jest przesadą.

- Proszę Cię – zakpiła Francesca. - Nie ma nawet muzyki na żywo. To jest żalosna namiastka świętowania.

Hawthorne przechylił kieliszek i upił spory łyk wina.

- Zrobiłem co mogłem, okay? Jestem jedynym, który pofatygował się zrobić jakies zakupy.

- Jedzenie jest w porządku – upierała się Lulabelle.

Fran kilkakrotnie przewróciła oczami.

- Jedzenie jest nieważne. Mówię o rozrywce.

- Powiedziałam – wyszeptała Lulabelle – że jest dobrze.

- Nie jest! - wykrzyczała Fran, trzaskając dłońmi o stół. Srebro stołowe zadrżało od wstrząsu.

- Frannie...

- Nie Franniuj mi tutaj, Costello! -Przyszpiliła swojego brata wzrokiem. Poczułam jak przy mnie drgnął. - To Twoja wina!

Kain i ja spojrzeliśmy na siebie. Zaczął wstawać.

- Fran, nie, to nie jest niczyja cholerna wina, że jesteśmy tu zamknięci. Nikogo prócz Deep Shots, w każdym bądź razie.

Ona odpowiedziała:

- Wiesz, że nie mówię o tym! Mówię o tym, jak odepchnął Lulę!

Duża i ciężka pięść Mavericka wylądowała na jego nienaruszonym talerzu. Buraki rozbryzgały się całkowicie, parę kropel wylądowało na policzku Luli.

- Starczy tego! Każdy powinien usiąść i być cicho, tak byśmy mogli dokończyć to przekłete świętowanie w spokoju!

- Pokój - zadumał się Hawthorne.

Mama Badd położyła dłonie na ustach, tak jakby mogła w ten sposób zablokować swój głos.

- Fran, zamknij się i posłuchaj swojego ojca.

- Nie mam zamiaru! Ta rodzina jest głupim bałaganem i nikt nie chce rozmawiać o wielkim, pieprzonym słoniu w pokoju! - Jej wypolerowany paznokieć błysnął, wskazując Costello.

On wciąż się nie ruszał.

- Śmiało – powiedziała Fran. Jej pierś falowała od szybkiego oddychania. - Przeprós ją za to co zrobiłeś. Co zrobiłeś całej tej rodzinie.

Costello podniósł swoje oczy dość, by patrzeć na swoją młodszą siostrę. Wolno i nieznacznie, przesunęłam swoje krzesło z dala od niego. To było tak, jakby powietrze szeleściło wokół niego. Zamierzał się wściec? Zaatakować Fran? Co do diabła się działo?

Jego głos był tylko duchem jego emocji.

- Przepraszalem wcześniej, wtedy to nie pomogło. Dlaczego miałbym to robić teraz?

W podmuchu pomarańczowych cekinów i zbyt dużego, głębokiego dekoltu, Francesca próbowała przeskoczyć cały cholerny stół. Kain zareagował szybko, wstając i przewracając swoje krzesło do góry nogami, kiedy popędził uwięzić siostrę w swoich ramionach.

- Kurwa mać, Fran! Uspokój się!

Głosy rozległy się przy stole. Wszyscy krzyczeli na siebie, machali rękoma albo wytykali się palcami. Niektóre z nich zostały wycelowane w Costello, który siedząc przy mnie pozostawał cichy.

Jego ręce spoczywały na jego kolanach; widziałam jak zbieleły mu knykcie od ich zaciskania. W kogo wycelowana była jego cicha furia?

Ponad całym tym bałaganem, rozbrzmiał głośno głos Lulabelle .

- To jest dokładnie to, czego nie chciałam. Może nie powinnam była wracać, pogorszyłam tylko sprawę. - Ścierając fioletowe plamy z policzka, skoczyła na równe nogi.

- Lula! - Zawołał Maverick.

Wytarła swoje ręce w serwetkę i rzuciła ją w dół.

- Dziękuję za posiłek. Idę się położyć do łóżka.

Odeszła od stołu i udała się do rezydencji z podniesioną głową.

Zdumiało mnie, gdy zobaczyłam jak Maverick schował głowę w swoich rękach, zwiesił

brodę i pozostał nieruchomo.

Thorne ochraniał swoją matkę przed rozszoszczoną Fran, która wymachiwała rękoma. Kain walczył by ją powstrzymać; była skupiona na dobraniu się do Costello, który w końcu wymaszerował w ciszy.

Po drugiej stronie stołu, Kain napotkał moje spojrzenie. Jego wargi rozdzieliły się i bezgłośnie wymówił do mnie 'Przepraszam'. Uśmiechnęłam się częściowo, mając nadzieję, że zrozumiał, że go nie obwiniam. Nie był odpowiedzialny za ten dramat - w każdym bądź razie nie myślałam tak.

Zastanawiałam się jednak, siedząc tam wśród rozbitej rodziny, która była zajęta tłuczeniem kieliszków wina i krzyczeniem zamiast rozmową, czy kiedykolwiek poznam prawdę na temat ich starych sekretów.

A jeśli nawet, to czy naprawdę tego chciałam.

- ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

PIERWSZY -

KAIN

Moje buty szurały po dywanie w korytarzu. Pomimo słabego oświetlenia, łatwo było dostrzec wszystko dookoła. Poza tym, chodziłem tędy tysiąc razy albo i więcej. Wiedziałem gdzie był pokój Luli.

Po prostu nie było jej tam od dziesięciu lat.

Pukając do drzwi, wyszeptałem:

- Jesteś tam?

- Taak. - Jej odpowiedź nadeszła szybko; musiała nie spać, chociaż twierdziła, że idzie się położyć kilka godzin temu. - Wejdz.

Otwierając drzwi, wśliznąłem się do środka. Lula siedziała na brzegu swojego łóżka, będąc w połowie zwrócona w moją stronę. Zamachnęła ręką; chciała bym zamknąć drzwi. Zrobiłem to delikatnie.

- Hey - powiedziałem, zbliżając się wolno. - Dobrze się czujesz?

- Dlaczego tu jesteś? - Wyniosłość w jej głosie sprawiła, że się zatoczyłem. Lula sprawiła, że znów poczułem się dzieckiem, które kręciło się koło jej pokoju po radę, jak rozwiązać jedno z wielu głupich problemów, z którymi do niej przychodziłem.

Wzruszając ramionami, powiedziałem:

- Chciałem się upewnić, że wszystko jest w porządku. Wcześniej wyszłaś dosyć szybko.

- Możesz mnie za to winić? - Opadając z powrotem na łóżko, wyglądała sztywno jak deska. Żadne z jej mięśni nie wydawało się zdolne do odprężenia. - Ten obiad rodzinny. Podejrzewałam, że może być ciężko, mimo wszystko... może nie powinnam wracać.

Biorąc krok na przód, prawie usiadłem na łóżku – jej nastrój ostrzegł mnie, żebym tego nie robił ale i tak nie powstrzymał przed zadaniem jej pytania.

- Dlaczego więc wróciłaś?

Jej ciemne oczy uniosły się na mnie, jak ćmy gotowe by dać nura w ogień.

- Oh, młodszy braciszku. Ponieważ jestem niemądrą idiotką, która tęskniła za swoją rodziną.

Skinęła na mnie bym usiadł. Mój zdławiony chichot połączył się ze skrzypnięciem sprężyn.

- Nawet za kimś tak popieprzonym jak ja?

- Proszę Cię. Nie jesteś popieprzony. - Lula uśmiechnęła się lekko. To wprawiło mnie w jeszcze gorszą nostalgię. - To ja jestem tą, która spowodowała rozpad tej rodziny.

- Nie rozpadliśmy się.

- Jestem całkiem pewna, że Twoja mała przyjaciółka nie zgodziłaby się z tym.

- Sammy? - zapytałem, myśląc o niej jak siedzi w swoim pokoju – jej nowym pokoju, tym, który nie był więzieniem. Czy ktokolwiek powiedział Luli o tym co się działo?

Moja siostra przyjrzała mi się dokładnie, jakby czytała w moich myślach.

- Fran powiedziała mi co ojciec jej zrobił. Jak mogłeś na to pozwolić?

Zrobiłem się czerwony na jej sugestię. Nigdy nie pozwoliłem niczemu się zdarzać.

- Próbowałem to powstrzymać. Sammy zdecydowała, że tam zostanie. Nie mam cholernego pojęcia dlaczego.

Zakrywanie ust nie mogło ukryć jej uśmiechu.

- Poważnie jesteś tak nieświadomy? Kain, zrobiła to, ponieważ troszczy się o Ciebie.

Ściągając moje brwi, powiedziałem:

- Dopiero wróciłaś do domu. Skąd mogłabyś wiedzieć cokolwiek o tym? - Moje słowa nie miały jej zboleć; zobaczyłem jednak, jak się wzdrygnęła nieznacznie i zrozumiałem, że wiedziała. - Lula...

- W porządku. Masz rację. - Rozciągając się z powrotem na poduszkach, wpatrywała się w niebieskie ściany. Podążyłem za jej wzrokiem ciekawy, co ona tam widziała. - Ale ta dziewczyna... wciąż jest osobą. Lubię myśleć, że znam się na ludziach, Kain. Wyrwałeś ją stamtąd, żeby zająć się ślubem Fran, prawda?

Nie bardzo wiedząc do czego zmierza, potwierdziłem.

- Taak. To był jej pomysł.

Lula zabrała jakieś włosy ze swojego policzka. Jej oczy przeszywały mnie na wskroś, tak jakbym nie mógł nic przed nią ukryć. I może nie mogłem.

- Ucieczka po tym byłaby łatwa, zwłaszcza jeśli poprosiłaby Cię o pomoc. Nie zrobiła tego, prawda? - Nie pozwoliła mi się wtrącić. - Nie znam Sammy, ale ona oczywiście troszczy się o ciebie. Więc siedziała w tym cholernym pokoju, jak dobry mały zwierzak, a teraz siedzi w innym pokoju, robiąc to samo.

Ostatnie słowo wręcz wypluła; zimny nóż dźgnął moje wnętrze.

- Wróciłaś, ponieważ za nami tęskniłaś. Dlaczego w ogóle uciekłaś? Naprawdę zrobiłaś to, ponieważ tata chciał Cię zamknąć w tamtym pokoju?

Zarzuciła ramię na twarz.

- Oczywiście, że nie. Wiesz, że to było coś więcej niż to.

Utrzymując mój ton równo, powiedziałem:

- Nie. Nie wiem.

Jej ramię opadło, pokazując mi jak szeroko miała otwarte oczy.

- Co? Oczywiście, że wiesz. Jak mógłbyś... - Zatrzymała się, a później uśmiechnęła, lecz wyszło to dosyć słabo. - Nikt nigdy Ci nie powiedział dlaczego to się stało. Niesamowite.

Nie rozumiałem, jak mogła wyglądać na tak zadowoloną. Czy to dlatego, że właśnie zdała sobie sprawę, że znowu nasza rodzina zrobiła coś popieprzonego?

- Wiem o tym trochę - powiedziałem. - Najwyraźniej nie dość, by rozumieć dlaczego wyjechałaś na dziesięć lat.

Unosząc się na łokciach, zapytała:

- Co pamiętasz z tamtej nocy?

Kładąc się na łóżku, złożyłem ręce na swojej klatce piersiowej. To było tak dawno temu... Fragmenty zaczęły do mnie wracać.

- Pamiętam, że byłem w swoim pokoju, kiedy usłyszałem Costello jak krzyczy po pomoc. Poszedłem na dół dowiedzieć się, o co do diabła mu chodziło. Pierwszą rzeczą jaką zauważyłem, to ślady krwi na naszej zwykle błyszczącej i czystej podłodze, ciągnące się od drzwi wejściowych do foyer. Był w połowie korytarza, ciągnął Cię. Krzyczał. Twoje ubranie całe było czerwone, Was obojga.

Utknęło to we mnie tak wyraźnie, ponieważ Lula zawsze była tak pogodna - tak silna. Wtedy jednak, leżała na deskach podłogowych z rozszarpaną koszulką, a Costello wcale nie wyglądał lepiej.

Wyszeptałem:

- W tamtym momencie myślałem, że ta krew należy do niego. Cały był nią umazany. - Niezdolny do mrugnięcia, wpatrywałem się w nią. - Nie wiedziałem, że większość z niej była Twoja.

Zadrżała, przeżywając ponownie tamte wydarzenia. Nie musiałem widzieć jej blizn, wspomnienia tamtych ran wystarczały.

- Nie pamiętam za wiele z tego co wydarzyło się po ataku. Byłam tak skołowana. Straciłam dużo krwi, to cud, że Costello wyprowadził na stamtąd.

- Prawie umarłaś – powiedziałem poważnie.

Lula zachichotała sucho.

- Wszystko skończyło się dobrze.

- Nie, nie skończyło. - Marszcząc brwi, potrząsałem swoją głową. - Wciąż nie powiedziałaś, dlaczego w ogóle zostaliście zaatakowani.

Tak jakby miała zbyt dużo energii, zeskoczyła z łóżka i zaczęła chodzić.

- Prawda, ojciec miał w tym swój mały, brudny udział. Grupa obcych musiała dowiedzieć się kim byliśmy - kim była nasza rodzina - i zdecydowali się użyć tego przeciwko nam.

Zdezorientowało mnie to na tyle, że też wstałem.

- Użyć tego przeciwko nam? To nie jest żaden sekret.

- Nasze królewskie pochodzenie jest większą słabością niż myślisz, braciszku. - Była tak blada, że mogłem zobaczyć żyły pod jej skórą, jakby zrobiona była z plastikowej folii. - Bycie rodziną królewską to coś więcej, niż używanie tego do podrywu i zaliczania dziewczyn.

I jest – pojawiła się kęsająca strona Luli, którą tak dobrze znałem.

Zamilkła. Prawie coś powiedziałem, ale Lula rozpoczęła jeszcze raz.

- I tutaj dochodzimy do sedna sprawy. Moich czynów, które podzieliły tę rodzinę. Po tym, jak wyleczyłam się po ataku, powiedziałam ojcu, że odchodzę. Nie chciałam być tak blisko niego i niebezpieczeństwa, które było z nim tak bezpośrednio związane. To dlatego wpadł w panikę i próbował mnie zamknąć.

To była noc, którą pamiętałem. Stałem w tym korytarzu, patrząc jak Maverick wepchnął Lulę do pokoju, wyjaśniając, że to dla jej własnego dobra. Costello zapewniał mnie, że będzie dobrze, gdy próbowałem - w mojej młodej wściekłości - interweniować.

Byłem na niego wkurwiony za powstrzymywanie mnie.

Usiedliśmy w kłopotliwej ciszy. Chciałem pocieszyć Lulę. Pomyślałem, że musi być jakiś sposób, żeby wszystko naprawić.

Odwróciła się przodem do ściany, dotykając z roztargnieniem półki z książkami.

- Wyobrażałam sobie czasami, że jestem prawdziwą księżniczką albo nawet królową.

Wiedziałaś o tym?

Uśmiechnąłem się smutno.

- Pamiętam, że kiedyś zmusiłaś mnie do udawania Twojego rumaka, kiedy biegałaś dookoła, wydając wszystkim rozkazy.

Roześmiała się nagle.

- Potem Thorne wylał na mnie wodę i kazał mi się stopić, ponieważ byłam potajemnie czarownicą. Tak, zgadza się. Byłam taka wściekła.

Jej radość była zaraźliwa. Ale mój umysł był gdzie indziej. Nie w miłych wspomnieniach z dzieciństwa, ale w ciężkiej przyszłości, czekającej moją rodzinę. Nigdy nie brałem na poważnie swojego dziedzictwa. Lula miała rację, to była dla mnie tylko zabawa i gra.

Czy nasz ojciec ukrył prawdę o ataku, tak byśmy nigdy nie odkryli prawdy o tym kim byliśmy?

Studiując moją siostrę, nacisnąłem opuszkami palców prawą stronę swoich żeber.

- To dlatego nigdy nie zrobiłaś tatuażu.

- Tatuaż - prychnęła, pocierając odruchowo własne żebra. - Kocham tą rodzinę, Kain. I nienawidzę jej w tym samym czasie.

Moja ręka opadła.

- Sądzę, że to uczciwe.

Jej usta zacisnęły się, gdy wpatrywała się we mnie, jedna jej brew podjechała wysoko.

- Chcesz porozmawiać o uczciwości? W takim razie powiedz mi jak uczciwe jest trzymanie tutaj tej biednej dziewczyny. Dlaczego jeszcze nie uciekliście razem?

Cał po cał, krew napełniła moje żyły.

- Co?

Lulabelle wyszeptała:

- Nikt nie zasługuje na to żeby być zamkniętym. Nikt.

- Już nie jest zamknięta, Lula.

- Proszę Cię. - Jej ręce sięgnęły po moje, trzymając je ciasno i przywołując wszystkie te czasy, kiedy łajała mnie gdy zrobiłem coś złego, coś co nie przystoi księżecemu dziecku. - Więzienie bez krat wciąż pozostaje więzieniem. Co Cię tu trzyma? Nie lubisz jej?

Zadrżały mi pęce u rąk.

- Oczywiście, że lubię – odpowiedziałem szybko.

- Kain – zaczęła Lulabelle. - Co zamierzasz zrobić?

Co zamierzam zrobić?

Nigdy nie rozważałem ucieczki. Być może część mnie pogodziła się z bólem; widziałem jak Fran radziła sobie z ucieczką Luli. Czy naprawdę mógłbym zrobić to samo? Czy było to takie złe, siedzieć tutaj... siedzieć w tym bezpiecznym miejscu... i czekać aż – *Aż co?* Zapytałem siebie. *Aż tata zadecyduje, że możemy już robić to co chcemy?*

Lula miała rację.

Więzienie bez krat wciąż pozostaje więzieniem.

Przyciągając swoją siostrę, przytuliłem ją najmocniej jak mogłem. To był prawdziwy uścisk - nie taki jak ten jeden dzień rano w kuchni.

- Traktuj ją dobrze, braciszku. - Odsunęła się na pewną odległość. - Każdy na to zasługuje.

Po całym tym czasie, wciąż dawała najlepsze rady.

- ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

DRUGI -

SAMMY

Nie spałam jeszcze, kiedy ktoś zapukał.

Wstając, popędziłam do drzwi. Moja intuicja podpowiadała mi, że to Kain, to musiał być on, ale i tak zerknęłam przez szczelinę zanim je otworzyłam na oścież. Jego oczy były ciepłe gdy mnie zobaczył - nawet gdybym chciała i tak nie mogłabym go nie wpuścić.

- Jest późno – wyszeptałam, wpuszczając go do środka. - Zastanawiałam się czy przyjdiesz zobaczyć się ze mną. Sprawdzić moje fantazyjne łóżko. Nie jest tak dobre jak te w ogrodowym więzieniu, ale jest całkiem niezłe.

Nie widziałam go wyraźnie w półmroku, więc zabrało mi minutę by zdać sobie sprawę, że nie był w piżamie tak jak ja, ale w tych samych ciuchach co przedtem... w tych samych butach i w ogóle.

Zdenerwowana, zapytałam:

- Co się stało?

Przyciągając mnie do siebie, złożył pocałunek na moich ustach. To było słodkie i miękkie; mój rdzeń zaczął się roztopiać.

- Miałem po prostu bardzo długą rozmowę, która otworzyła mi umysł.

Z kim on rozmawiał? Zastanawiałam się. Odnajdując jego policzek, próbowałam odczytać jego uśmiech; dlaczego wydawał się taki, jakby był gotów zacząć biec sprintem wokół pokoju?

- Dobra, Panie Otwarty umysł. Więc czym przyszedłeś się podzielić?

- Co powiesz na życzenie?

Mrugając, zaczęłam się wpatrywać w jego perfekcyjne błękitne oczy.

- Oferujesz mi jedno?

- Mogłbym, jeśli powiesz mi co to by było.

Czerwieniejąc, zaczęłam się wycofywać; jednak nie pozwolił mi na to, przyciskając mnie do siebie jeszcze mocniej. To już nie było takie zabawne. Pragnienia były głupstwami, ale pod intensywnością Kaina, stały się tak realne, że mogłyby mnie rozciąć. Gdybym ośmieliła się powiedzieć o czym pomyślałam, ten mały świat, który udawałam, że był dobry i świetny mógłby popękać. Zobaczyłabym te pęknięcia i już wiedziałabym, że to oszustwo.

- Nie mogę - powiedziałam. - Jest tego zbyt dużo.

Wyraz jego twarzy pozostał twardy, cały humor między nami odszedł w zapomnienie.

- Zapytaj mnie - wyszeptał. - Zrobię to, tylko zapytaj. Przyszedłem tu, ponieważ dzielę z Tobą Twoje pragnienie. Jestem na to gotowy.

- Nie mogę. Ostatnim razem gdy wyszliśmy, Twój ojciec...

- Pójdę z Tobą.

- Oczywiście, że tak, jak mogłabym inaczej...

- Nie. Odejdę z Tobą. - Ogień zapłonął w jego źrenicach. - Zabiorę Cię do Twojej mamy, a wtedy wyjedziemy i nikt już nie będzie mógł nas zatrzymać. Ty, ja i ona. Mam pieniądze. Jeśli mój ojciec spróbuje mnie odciąć, upewnię się, że zabiorę dość by starczyło nam na dobry początek. Możemy wyjechać gdziekolwiek. Będziemy bezpieczni.

Bezpieczna z Kainem. Pokochałam ten pomysł. Ale to działało się zbyt szybko, umykało mi coś ważnego.

- Ta osoba, która otworzyła Ci umysł – zaczęłam ostrożnie. - Kim ona była?

- Lulabelle. - Jego paznokcie zjechały w dół moich nagich ramion; miałam na sobie zdecydowanie za mało ubrań, by przeprowadzać z Kainem o tej porze tak poważne rozmowy. Jego pełen strój dał mu zbroję, której ja nie miałam. - Pomogła mi zrozumieć jak szalony byłem zatrzymując Cię tutaj. Zaslugujesz na więcej niż to więzienie, Sammy.

Nie kłamał wcześniej; wiedział czego chciałam, rozważył to... i przyszedł mi to zaoferować. Ale musiałam się upewnić, że tego nie pożałuje.

Nie mogłam być tą, która zniszczyła jego relację z rodziną.

- Fran będzie chciała nas zabić jeśli uciekniemy. Twój ojciec może chcieć sprowadzić nas z powrotem. Jeśli to zrobimy... Kain, musisz mi powiedzieć, że jesteś gotowy na konsekwencje. Muszę to wiedzieć. Musisz być pewien, musisz być bardzo, bardzo tego

pewny.

Bardzo powoli Kain złapał za moje ramiona i pozwolił ulecieć moim wątpliwością. Jego usta mogły dotknąć moich, mogliśmy się całować na okrągło, ale postanowił w zamian otworzyć przede mną swoje serce

- Gdybyś mnie tylko o to poprosiła, rozerwałbym i spalił każde połączenie z tym miejscem... tylko po to, by połączyć się z Tobą gdzieś indziej. Na zawsze.

Oferował mi wszystko podane na srebrnej tacy.

Wszystko o co mogłabym prosić.

Stając na palcach, przycisnęłam swoje usta do jego. Moje zęby trafiły na jego język, mój nos wcisnął się w jego policzek. Całowałam go do czasu, gdy pod powiekami widziałam już tylko światło, a potem, całowałam go jeszcze trochę.

Mój głos załamywał się i był cichy, gdy się wycofałam.

- Zabierz Nas daleko stąd, Wasza Wysokość.

Kain chwycił moje policzki w dłonie, jego oddech łaskotał moje rzęsy.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

- ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

TRZECI -

KAIN

Minął miesiąc odkąd po raz pierwszy pocałowałem Sammy.

Tak, właśnie tak odmierzałem swój czas.

Mój ojciec na okrągło powtarzał o niebezpieczeństwie w jakim była - w jakim wszyscy byliśmy, chociaż podejrzewał, że było to wszystko w jakiś sposób powiązane właśnie z nią.

Wciąż jednak... nikt nie potrafił powiedzieć w jaki.

Za każdym razem, gdy patrzyłem na Sammy, próbowałem ją zrozumieć. Widziałem jej mądre, zielone oczy i pytałem sam siebie, 'Kim ona jest?'. Obserwowałem jak przyglądała swoje niesforne włosy, jak śmiała się z taką łatwością i mówiłem sobie, że to wszystko to musiało być nieporozumienie.

Brick Monroe był po prostu głupim idiotą.

To wszystko sprowadzało się do tego.

Dlaczego więc tak nagle poczułem się niespokojny?

Nie wiedziałem. Ale znalazłem pocieszenie we wsuwaniu broni pod swoją marynarkę. Nie miałem pojęcia z czym będziemy musieli się zmierzyć, chciałem być jednak przygotowany.

Sammy spotkała się ze mną na podjeździe, plecak zwiślał na jej białej, koronkowej sukience. Wiedziałem, że są to wszystkie rzeczy, które zgromadziła będąc tutaj. Jej kroki były lekkie, gdy prawie w podskokach zmierzała w moją stronę. Jej wszechobecny uśmiech mówił mi, że nie wyczuwała tego co ja.

Ponieważ nic się nie działo.

- Będę musiała odesłać tą sukienkę Fran – powiedziała, wspinając się za mnie. - Mam nadzieję, że nie będzie zbyt wkurzona. Pomyślałam, że jest idealna - miła i lekka na to ciepło. Już zaczynałam myśleć, że lato przeminie bez tych gorących i wilgotnych wieczorów.

Kiedy tak trajkotała, ja się uspokoiłem.

- Skarbie, jestem całkiem pewny, że dałem ci kilka wilgotnych, letnich nocy, które będziesz mogła powspominać.

Ukrywając się za kaskiem, pokazała mi tylko kciuk.

Jechaliśmy drogą publiczną aż do końca Newport, potem znaleźliśmy się na odcinku drogi, która była wolna od świateł ulicznych. Wzdłuż całej mojej prawej strony, unosiło się pole czarnej trawy, niebo nad nami świeciło, jakby było tuż po wybuchu nuklearnym.

Sammy poklepała mnie - potem, uparcie jeszcze raz.

Obracając się, zobaczyłem to, co chciała mi pokazać. Robiąc wddech, wpatrywałem się w migoczące światełka, które podskakiwały nad polem. Minęło sporo czasu odkąd ostatni raz widziałem świetliki. W spokoju letniej nocy, która często była zarezerwowana dla bez troskich dzieci, jechaliśmy razem z naszymi ciałami naciskającymi na siebie, silnik wibrował przez nasze kości, a nasza radość trzęsła naszymi sercami.

Do mojego ucha, wyszeptła zdanie. Nie powinienem go usłyszeć ponad szumem silnika, ale czasami słowa ignorowały wszystkie reguły.

- Wiem, że nie możesz mnie usłyszeć, ale nie jestem już na Ciebie zła.

Ostrzegałem ją kiedyś, że silnik zakłóca wszystkie próby porozumiewania się. Ale miałem wyostrzony słuch, a ona była tak bliźniutko.

Uśmiechnąłem się do siebie, ciesząc się tym, o czym myślała, że jest jej cichą spowiedzią.

- Tak właściwie, to myślę... że mogę Cię kochać.

Przednia opona wbiła się w trawę; prawie zepchnąłem nas z drogi. Każdy świetlik w promieniu mili uciekł przed nami, świat zakołysał się pod wpływem jej wyznania.

Ściągając swój kask, przekręciłem się i stanąłem naprzeciw niej. Swój kask też ściągnęła, świeży strach przed tym co mogło się wydarzyć, zaróżowił jej policzki. Albo może to był strach po tym co wypłynęło z jej ust.

- Kain. - Moje imię było pojedynczym wydechem, które uszło z jej płuc. - Ja... myślałam, że nie możesz mnie usłyszeć!

Nie mogłem przestać wpatrywać się w nią, zostałem sparaliżowany i za wszelką cenę

próbowałem zrozumieć to co powiedziała - co ja mógłbym powiedzieć w zamian.

Nagle, usiadła prościej. Wątpliwość szpecąca jej śliczną twarz zmieniła się w coś innego, rzucała mi wyzwanie bym powiedział jej, że jest w błędzie przyznając mi się do tego. Bez przerwy, ta kobieta i ja, stawaliśmy na przeciw siebie, chcąc zobaczyć kto mógłby wygrać.

Ale patrząc głęboko w jej oczy...

Zrozumiałem, że przegrałem już dawno temu.

Łapiąc jej policzki z furją, przyciągnąłem ją do siebie. Była słodka i słona i była czymś więcej niż moje kubki smakowe mogły zrozumieć. Miłość nie zmieniła tego kim była, sprawiła tylko, że była bardziej rzeczywista. Dotykałem kobiety, której nie dało się pokonać.

Miłość Sammy do mnie była solidna jak stal.

Razem dusiliśmy się; tlen był dla słabych. Ale miłość nie czyni cię nieśmiertelnym, zabawne jak to jest.

Oderwała się ode mnie, sapiąc, ze łzami w kącikach swoich oczu. Czy było to z potrzeby oddechu czy może z emocji?

- I? - zapytała, jej palce odnalazły moją brodę. Zmusiła mnie do patrzenia na nią. - Mów do mnie, ponieważ zacznę się czuć naprawdę głupio jeśli zaraz czegoś nie powiesz.

Powiedzieć coś? Co do diabła miałem powiedzieć?

Prawdę. Powiedz jej.

Ale nie wiedziałem jaka jest prawda - *Nie. To nie tak.* Wiedziałem, już od pewnego czasu tak było. Jeśli spróbuje jej o tym powiedzieć, co mogłoby się zdarzyć?

I wtedy moje wargi rozdzieliły się i zanim mogłem się powstrzymać, wszystko przez nie wyleciało. Mój głos był syropem tak lepkiem, że nie można by było go posprzątać, plamą, która trwałaby przez wieczność.

- Też Cię kocham. - Nie wyszeptałem tego. Był to prawie krzyk. Mimo to, moje oświadczenie zabrzmiało między nami, piosenką, której słowa uzależniały i nigdy nie będziesz w stanie ich zapomnieć. - Kurwa. Kocham Cię. - Powiedziałem jeszcze raz. Czulem to kurewsko niesamowicie na swoim języku.

Nie chciałem przestawać tego mówić, ale jej dwa palce położone na moich ustach powstrzymały mnie.

- Okay – powiedziała łagodnie, uśmiech błędził na jej cudownych ustach. - Usłyszałam Cię za pierwszym razem.

- Nie dbam o to czy mnie usłyszałaś za pierwszym razem.

Złączając nasze usta, pociągnąłem ją do siebie. Moje usta wymagały od niej więcej - więcej niż ktokolwiek powinien móc dać. Sammy stanęła jednak na wysokości zadania, jej oczy zamknęły się, chowając za kotarą grubych rzęs.

- Nigdy nie przestanę tego mówić. Zamierzam powtórzyć to milion razy, do czasu gdy mój język wyschnie, a moje serce przestanie bić, a nawet wtedy... mogę z tego nie zrezygnować.

Łzy w końcu wypłynęły z jej oczu. Sammy zawsze ukrywała to, że płakała. Tym razem, patrzyła na mnie i nie próbowała tego zatrzymać.

Pocałowałem ją tuż poniżej oka, ścierając stamtąd wilgoć. Jej nos otarł się o moje ucho, jej głos był jak uczucie jedwabiu na nagiej skórze.

- Ja również Cię kocham, szczególnie za nie wjechanie do rowu i nie zabicie nas w tym szczerym polu.

Przekręcając się ze śmiechem, przytrzymałem ją mocniej. Trwaliśmy tak przez dłuższą chwilę. Światliki wróciły, oboje próbowaliśmy je zliczyć, siedząc na moim motocyklu.

Ostatecznie, popatrzała na swój telefon.

- Powinniśmy ruszać, nie chcę by mama zasnęła. Ciężko będzie jej wytłumaczyć, że musimy się spakować i wyruszyć w drogę.

Przypomnienie sobie, że zaproponowałem zabrać je obie daleko stąd w stronę zachodzącego słońca, powinno mnie otrzeźwić. Byłem jednak zajęty cieszeniem się ze zdjęcia blokady ze swojego serca. Nigdy nie powiedziałem kobiecie, że ją kocham. Nigdy wcześniej nawet nie czułem miłości do nikogo. Sammy otworzył mnie bym mógł to powiedzieć, dotarła do mnie zanim nawet mogłem się w tym zorientować.

Może nawet jak bym się zorientował w tym, to nie mógłbym tego powstrzymać.

Może nawet nie starałbym się tego zrobić.

Wjechałem na parking i wyłączyłem silnik. Zszedłem z motoru i pomogłem w tym Sammy. Moje ręce zsunęły się w dół jej ramion, jedną z nich złączyłem z jej. Ścisnęła ją ze zdziwieniem, nie próbując się wyrwać.

Trzymając się za ręce, wspięliśmy się po schodach.

Patrzyłem jak radość wypływała z Sammy.

A kiedy otworzyła drzwi, odnajdując tylko ciemność zamiast swojej mamy...

Patrzyłem jak cała ta radość znika.

- ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

CZWARTY -

KAIN

- Stało się. W końcu to się stało. - Chodząc szybko, trzymała się za głowę i mówiła do siebie.

- Sammy, uspokój się.

Obracając się do mnie, porzuciła resztki samokontroli.

- Zabrał ją! Oh cholera, oh nie... co jeśli ją skrzywdził? Co jeśli on...

Chwyciłem ją ostro, obróciłem i zmusiłem do stanięcia naprzeciw mnie.

- Przestań! - Warknąłem. Skupiła w końcu na mnie oczy; słuchała. - Najpierw zadzwoń do szpitala. Może została tam zabrana.

Jej drżąca broda pokazywała, że taka możliwość oczywiście nie była lepsza. Patrzyłem na nią, gdy dzwoniła, a jej głos był szalony, kiedy rozmawiała z kimś na linii. Pięść Sammy zbieleła przy telefonie, a kiedy jej ramię opadało, moje serce też tak zrobiło.

Odkładając słuchawkę, odezwała się do mnie z szaleńczym gniewem.

- Nie ma jej tam. Mówię ci, że to ten facet, Brick ją zabrał. To musi być to, ona nigdy by nie wyjechała, nie mówiąc mi o tym.

Z determinacją, zmierzałem w stronę drzwi.

- Wierzę Ci. Wiem gdzie jest Brick, możemy tam teraz pójść.

- Jeśli on zrobił jej cokolwiek... Zabiję go.

Powiedziała to w taki sposób, że wcale w to nie wątpiłem. Sammy nie była brutalna, ale w obliczu straty bliskiej osoby w rodzinie, była gotowa zdjąć swoje białe rękawiczki.

Ja zrobiłbym to samo.

- Jedźmy. - Podając ciężki kask z powrotem do jej rąk, posadziłem ją na motorze. Była bardzo skupiona i podążała za moimi wskazówkami. Sammy stała się śmiertelną bronią.

Czy dobrze robimy? Zapytałem sam siebie. Nasz plan przeszedł z ucieczki do ratunku. Nie wiemy nawet czy Jean da się uratować. *Nie. Przestań.* Napiąłem swoją szczękę, aż moje zęby zazgrzytały. *Możemy ją ocalić. Wszystko będzie dobrze.*

Nie widziałem teraz jej pełnych wyrazu oczu, więc nie pytałem jej o to co myśli. Poza tym, Sammy była jak robot - skupiona tylko na jednej rzeczy. Nie dbała o nic więcej, jak tylko o swoją mamę. I czułem... nie, wiedziałem... że gdyby stało się jej coś złego, była gotowa zniszczyć ludzi, którzy byli za to odpowiedzialni.

Przednie światła mojego motoru oświetliły drogę przed nami, gumowe opony zapiszczały. Sammy przytuliła się do mnie, napierając na moje plecy z całej siły. Skręcając kierownicę, ruszyłem. Przecieliśmy zakręt i z powrotem znaleźliśmy się na drodze, z której przybyliśmy.

Zjazd na autostradę do którego zmierzaliśmy, był tuż za polem ze świetlikami. Było późno, a droga była słabo uczęszczana, więc nie przejmowałem się przekroczeniem prędkości. Kiedy tylko wyjechaliśmy z zakrętu, w linii prostej przed nami zauważyłem reflektory.

Musiałem lekko spuścić wzrok; pozwoliło mi to wciąż obserwować drogę, a przy okazji nie oślepnąć. *Prosto stąd trafimy na autostradę, potem do Hill, a następnie wyważę drzwi do Bernie's i naprawdę uduszę Bricka Monroe.*

Nikt mnie przed tym nie powstrzyma. Nie tym razem.

Nie bałem się broni.

Bałem się zobaczyć rozszarpane na strzępy serce Sammy.

Samochód przed nami zbliżał się. W nagłym błysku długich świateł, wjechał na nasz pas. To była niespodziewana przeszkoda, a ja jechałem zbyt szybko.

Jechał prosto na nas na tym cichym odcinku drogi.

W tym samym miejscu, gdzie dopiero co Sammy powiedziała, że mnie kocha.

Szarpnąłem motor na jedną stronę i zjechaliśmy na trawę. Wpadliśmy w poślizg; wywaliliśmy się. Każde uderzenie w ciało odczuwałem poprzez kości w swojej czaszce, a kiedy skończyłem się turlać, wylądowałem na plecach i zobaczyłem gwiazdy.

Jęcząc, oparłem się na łokciu. *Rusz się, idź!* Wszystko było nie tak, samochód celowo w nas wjechać. Wiedziałem czym była zasadzka, nie byłem pieprzonym idiotą.

Ale wszystko mnie kurewsko bolało.

Krzywiąc się i trzymając za swoje żebra, pokuśtykałem do Sammy. Oboje mieliśmy założone kaski, a trawa zamortyzowała trochę upadek. Klękając przy niej, pomogłem jej usiąść; kiedy ściągnęła swój kask, wypłuła odrobinę brudu.

Oddychając szybko, popatrzyła na mnie w górę. Zaraz potem spojrzała na coś ponad moim ramieniem.

- Nie! - Wykrzyknęła.

Obracając się, popatrzyłem wprost w lufę pistoletu. Brick przemówił z uśmiechem, który mogłem poczuć.

- Hey dupku, pamiętasz mnie?

Moje oczy spoczęły na jego pokręconej twarzy. *Muszę dostać się do swojej broni.* Była w kaburze pod moją marynarką, ale on był zbyt blisko, żebym miał szansę sięgnąć po nią.

Nachylił się do mnie; burknąłem.

- Zadałem pytanie – powiedział Brick.

- Taak, cholernie Cię pamiętam. Jak mógłbym zapomnieć takiego dupka jak Ty?

Jego nagły kopniak w moje żebra sprawił, że przemyślałem dwa razy kolejną zniewagę, którą przygotowałem.

- Ty – powiedział, wskazując na Sammy. - Wstawaj.

Spojrzała na mnie zdenerwowana. Na drżących nogach, wstała, jej plecak zwiślał bezwładnie w jednej ręce. Zdałem sobie sprawę, że jest nieco wyższa niż Brick; uśmiechnąłem się, ponieważ on też to zauważył. Szarpiąc broń, powiedział:

- Wycofaj się do samochodu.

- Co zamierzasz zrobić?

- Po prostu się rusz, kochanie.

Oblizując dolną wargę, przypatrywała się odległości między nią, a samochodem. To było tylko kilka stóp, nie potoczyliśmy się za daleko.

- To Ty jesteś tym kolesiem, który zaatakował mnie w domu.

- Dobra pamięć.

- Co zrobiłeś z moją matką?

- Zamknij się i idź tam - warknął, gestykulując pistoletem.

Na sztywnych nogach zrobiła to co powiedział, wymijając go z ostrożnym spojrzeniem na mnie. Próbowałem pocieszyć ją swoimi oczami. Chciałem by wiedziała, że wszystko

będzie dobrze - ponieważ musiało być.

Jakoś z tego wybrniemy.

Brick spojrział w miejsce, gdzie siedziałem na trawie.

- Dzięki za ułatwienie mi spraw. Myślałeś, że dobrze robisz trzymając się z dala od głównych dróg, ale jeździć na okrągło, co tydzień tą samą trasą... - prychnął, poruszył leniwie pistoletem. - Spodziewałem się, że jesteś bystry, gdy napadłeś na mnie za włamanie się do mieszkania Sammy, ale kurde. Chyba się myliłem.

Nic nie wypełniało powietrza prócz świerszczów. Czy ktokolwiek mógłby nas tutaj usłyszeć? Nie dostrzegłem żadnych świateł na milę stąd. Muszę grać na zwłokę.

- Więc zaatakowałeś ją, a teraz co, zabijesz? O co Ci chodzi? Ona jest nikim. Są lepsze sposoby na zranienie mojej rodziny.

Chociaż nie ma lepszego sposobu, żeby zranić mnie.

Wycelował we mnie broń leniwie.

- Wasza dupkowata rodzina myśli, że wszystko kręci się wokół niej. A tak nie jest. I może gdybyś wyciągnął swoją głowę z tyłka, zobaczyłbyś, że to nadchodzi.

Unosząc wzrok do góry, spojrzałem na Sammy. Potrząsnęła swoją głową totalnie zmieszana.

- Ja nawet nie wiem kim Ty jesteś - powiedziała.

Zmarszczył swoje czoło.

- Może nie znasz mojej twarzy, ale wiesz kim jestem. Jestem z Deep Shot, kochaniutka. Tak jak Twój tatuś był.

Mój mózg musiał mieć krótkie spięcie, bo nie byłem w stanie pojąć tego co powiedział. Sammy wyrzuciła swoje ręce w górę - więc Brick wycelował w nią szybko zdenerwowany.

- Musisz mnie mylić z kimś innym. Moim ojcem był Bastian Sage – architekt krajobrazu! Nie był członkiem jakiegoś gangu!

- Architekt krajobrazu? - Zaśmiał się. - Niezła próba. Wiesz przecież, że był naszym pieprzonym liderem. W każdym bądź razie, dopóki nie zrezygnował. - Drapiąc się bronią po policzku, zachichotał. - Przestań udawać głupią. Gdy zobaczyłem Cię pośród Baddów, pojąłem to. Kliknęło. Domyśliłaś się, że rozkazałem go zastrzelić, że to nie było samobójstwo.

Jej oczy stały się dzikie.

- Ja pierdołę, jesteś obłąkany!

- Nie jestem obłąkany, cholernie zawsze dostaję to czego chcę! - Jego śmiech był głęboki, a krawędzie pękły jak tania ceramika. *Był stuknięty*; szkoda, że nie zauważyłem tego wcześniej. Myślałem, że jest agresywny i głupi, ale jeśli naprawdę powiedział to co usłyszałem?

Wyszeptałem:

- Kazałeś go zabić? - *Czy Sammy nie mówiła, że jego samochód został znaleziony w Newport Bay?*

- Taak, przypiszę sobie zasługi za to. - Kurwa, wyglądał na dumnego. Nie dość, że zlecił zastrzelenie faceta, to jeszcze kazał zepchnąć samochód z drogi wprost do oceanu. Punkty za dodatkowy wysiłek.

Sammy zbladła, jej całe ciało zaczęło się trząść, kiedy tam tak stała. Zobaczyłem jak jej dłonie zacisnęły się pięści, a mięśnie naprężyły się, kiedy sięgnęła do plecaka.

Brick podrzucił swoją bronią tak, jakby był gwiazdorem filmowym.

- Potrzebuję tylko trochę czasu. Mój tata ma zamiar przekazać mi władzę nad Deep Shots, i mam pewne plany, wiesz? Chciałem wyciąć pieprzonych Baddów z obrazka... nasyłać na Was pieprzoną policję tyle razy, aż w końcu Wasz prawnik nie będzie mógł Wam pomóc. Nie spodziewałem się zobaczyć Ciebie współpracującego z tą dziwką. Kumulacja! Dostrzegłem swoją szansę zemsty!

Był zajęty szydzeniem ze mnie. Ten człowiek nie bał się wyjawiać nam swoich planów, ponieważ niedługo, miał zamiar nas pozabijać.

Potrzebowałem tylko dostać szansę, by sięgnąć po moją broń.

I ta piękna dziewczyna... dała mi to.

Wykonując ruch, Sammy cisnęła czymś w jego głowę, czymś co wyciągnęła z wnętrza plecaka. Byszczące i surrealistyczne szpilki wbiły się w jego głowę, posyłając go na ziemię.

Innym razem, mrugałbym bezmyślnie na fakt, że Sammy miała buty, które jak myślałem, ukryłem dobrze w swoim pokoju...

Ona właśnie użyła ich jako pieprzonej broni.

Nie pozwoliłem sobie na luksus bycia wstrząśniętym. Moja broń była gorąca w mojej dłoni; wyszarpnąłem ją z kabury i wycelowałem w Bricka. Byłem szybki, ale on nie bał się strzelić i zadrasnąć kogoś na kim mi zależało.

Kula wystrzeliła, jako pierwsza przeszła przez moje ramię. Kręcąc się na ziemi, wystrzeliwał po omacku. Kule szybowwały w niebo, daleko do gwiazd.

Z krzykiem, Sammy rzuciła się na jezdnię.

- Nie! - Wywrzeszczałem, celując na oślep z mojego pistoletu. Prawie za każdym razem chybiłem. Brick chrząknął, zginając się w pół, kiedy jedną kulą trafiłem w jego udo. Pozostała mi ostatnia i nie miałem zamiaru jej marnować. Wszystko, co widziałem to Sammy. Przewróciłem się, kiedy do niej zmierzałem. Z ledwością mogłem się ruszyć, całe życie minęło mi przed oczami. Ile kul mnie dosięgło? Moje nogi nie współpracowały ze mną, wszystko płonęło.

Sammy podciągnęła się i oparła się o przednią oponę samochodu. Włosy przykleiły się do jej czoła; podniosła swoją rękę, plama szkarłatu pojawiła się na jej śnieżnobiałej sukience.

Brick zakasłał, pocierając skórę na swojej głowie. Nawet nie sprawdził dziury w swojej cholernej nodze. Badając czerwoność na swoich palcach, popatrzał ode mnie... do Sammy. Z determinacją, uniósł swoją broń.

- Dostyc tego.

Nie nie nie nie!

Poprzednio wystrzelił odruchowo; tylko przez przypadek trafił we mnie i w nią. Nie byłem jednak pewien jak poważnie była ranna; przyciskała rękę do brzucha i patrzyła w ziemię. Nawet nie mogłem dostrzec jej twarzy.

Jeśli Brick tym razem strzeli do niej bezpośrednio, wiedziałem, że już po niej.

Moja dusza się wywracała. Nie pozwolę Sammy umrzeć - nie mógłbym. Oddałbym w zamian swoje życie; a później wstałbym ze swojego cholernego grobu, przeklinając niebo i upewniłbym się, że nikt nie dotknął nawet piega na jej policzku, w innym wypadku zabrałbym go ze sobą z powrotem do ziemi.

Strach jest idealnym dzielnikiem, oddzielającym Cię od twoich upartych myśli.

Ostatnim razem gdy tak pomyślałem, jechałem drogą z Sammy kurczowo trzymającą się mojego ciała. Nawet bym nie zgadł, że kiedyś znajdziemy się w takim położeniu.

Chcę znów móc zabrać ją na przejażdżkę.

Objąć ją.

Pocałować.

Chciałem dostać naszą pieprzoną bajkę.

Gdy tylko podniosłem pistolet, celując z nadzieją, że za każdą pieprzoną rzecz jaką zrobiłem - jaką ona zrobiła - jakaś karma wróci i mi się poszczęści, zrozumiałem...

To było to.

Jeden strzał, to było wszystkim co miałem.

Więc strzeliłem.

Ostatnia kula trafiła Bricka w kolano. Upadł na ramiona, z furią przeklinając i krzycząc poprzez ból, który poczuł. Wiedziałem, że to boli bo we mnie też wszystko płonęło.

- Ty pieprzący matkę kawałku gówna! Powinienem zabić Cię pierwszego! - Ryknął.

Sięgając do kieszeni, brudząc wszystko krwią, wziąłem swój telefon. Plamiłem ekran, próbując wysłać wiadomość do mojego ojca. To był krótki tekst, tylko parę liter: **POMOC**.

Nie miałem czasu dopisać Y, ale zrozumie.

Wstając z trudem na nogi, Brick oparł się ciężarem na zdrowej nodze. Drugą powłóczył, kiedy zbliżał się do mnie.

Jego broń trzęsła się, gdy ją podniósł - było widać czerwone żyłki w jego oczach.

- Jesteś trupem – oddychał ciężko. - Pieprzonym trupem.

Wiedziałem, że się uśmiechałem, nie kontrolowałem tego.

- Zastrzel mnie, no dawaj! Nie umrę. Jestem zbyt uparty na to. - Jeśli będę kontynuował zagadywanie go, moja rodzina będzie miała czas by się tu dostać. Musiałem to przeciągnąć... ja po prostu...

Czarna dziura w wylocie lufy jego broni była jedyną rzeczą, na której mogłem się skupić. Kilka stóp dalej, Sammy jęknęła z trudem.

Brick przycisnął ciepłą, metalową końcówkę między moje oczy.

- Zgaduję, że się o tym przekonamy – powiedział, pociągając za spust.

Krew trysnęła.

Nie była moja.

Brick zakołysał się do przodu, płynny kaszel napełnił jego gardło. Padł na ziemię, pozostawiając mnie jeszcze bardziej skołowanego niż przedtem, gdy turlał się w bólu. *Skąd ten strzał pochodził?*

Na pustej drodze, zobaczyłem nowy samochód. Światła miał wyłączone, nikt z nas nawet nie usłyszał jak się zbliżał. Moim wybawcą był wielki mężczyzna z wielką bronią. Przez chwilę myślałem, że był to mój ojciec, ale był chudszy - bledszy. Nie znałem go, ale wiedziałem, że ocalił mi życie.

Jej życie.

- Sammy! - krzyknąłem, czołgając się w jej stronę. Pozostała oparta o oponę samochodu, jej spojrzenie tkwiło w nieznanym. W oddali było słycać pierwsze wycie syren.

Ktoś w końcu usłyszał wystrzały i złożył skargę.

Zakołysała się, ześliznęła się w bok i na ulicę. Skracając odległość, ignorując mój ból, zgarnąłem ją na swoje kolana.

- Sammy! Sammy, spójrz na mnie!

Nie zrobiła tego, była zbyt zajęta wpatrywaniem się w nieznanego.

- To on – powiedziała nie dowierzając.

Czy ten nowy mężczyzna był zagrożeniem? Czy chciał nas pojmać?

- Kim on jest? - Spytałem ostro.

W końcu spojrzała na mnie w górę.

- To mój ojciec.

- ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

PIĄTY -

SAMMY

- Sammy?

To jest miłe. Jest ciepłe.

- Sammy! Sammy, proszę...

Zostaw mnie w spokoju. W końcu mogę spać. Jeszcze nigdy nie czułam się tak zrelaksowana.

- Kocham Cię... więc proszę, po prostu... obudź się.

Kain?

Z trudem otworzyłam oczy. Jasne światło nad moją głową oślepiło mnie, starałam się więc osłonić swoje oczy; coś szarpnęło mnie za ramię, trzymając je w miejscu. Spanikowana próbowałam walczyć, byłam zbyt zdezorientowana by pojąć co się działo wokół.

Śniłam...

Ale zanim to się stało, czy ja nie umarłam?

Mocne, solidne palce chwyciły moje ramiona.

- Sammy, obudziłaś się, myślałem, że już nigdy... - Kain nigdy nie dokończył. Jego źrenice były maleńkie, zgubiły się w białej przestrzeni reszty jego twarzy.

Dzwonienie w moich uszach zaniknęło tak szybko, że ledwie zdałam sobie sprawę, że to tam było. Obracając głowę na poduszce, zobaczyłam przy moim boku maszyny, miałam też podłączoną kroplówkę.

- Jestem w szpitalu – powiedziałam głupio. Kain złapał moją brodę, próbując przyciągać moją uwagę.

- Jesteś cała, żyjesz.

Utrzymując mój głos spokojny, powiedziałam:

- Lepiej żeby ktoś inny musiał zapłacić za te rachunki szpitalne.

Zaskoczony, otworzył trochę usta. Zaraz jednak uśmiechnął się, a ten widok zrzucił trochę ciężaru z mojej duszy. To było to, czego potrzebowałam.

- Jeśli chcesz – zaczął powoli – mógłbym się nimi zająć dla Ciebie. Ale wiesz, że będziesz musiała mi się jakoś odwdzięczyć, prawda?

- Jak mogłabym teraz tego nie wiedzieć? - Miałam to na myśli jako żart. Jego grymas przypomniał mi jednak dlaczego tu byliśmy. Przysługa którą mi wyświadczył, zabierając mnie, bym zobaczyła się ze swoją mamą.

Siadając, spojrzałam na niego z rosnącym lękiem.

- Oh, kurwa, zostałeś postrzelony! Ja zostałam postrzelona. I... moja mama, oh, nie. - Zakrywając usta, pozwoliłam moim wezbranym łzom popłynąć. Nie miałam siły z tym walczyć.

- Shh – uciszał mnie. - Ze mną wszystko jest w porządku, z Tobą również.

- Ale jak? - Brick nas dopadł. Pamiętam, że siedzieliśmy tam, wiedząc, że oboje zaraz umrzemy. A potem... coś zwróciło moją uwagę. Zdumiona skierowałam wzrok na Kaina. - Musiałam zemdleć, zanim jednak straciłam przytomność, przysięgam, że widziałam mojego ojca.

Kain zerknął nagle na drzwi.

- Przestań – powiedziałam szybko. - Nie pieprz się ze mną. Mój ojciec nie żyje, wiem to. Miałam halucynację.

Łagodnie, uwolnił się ode mnie. To wtedy zdałam sobie sprawę, że kuleje. Lód osiadł w moim brzuchu; jak ranny był? Każdy jego krok w kierunku drzwi, wydał głuchy odgłos w głębi mojego serca. Przekręcając gałkę, wychylił się na korytarz.

- Myślę, że powinieneś wejść do środka – powiedział do kogoś.

Nie czekając, aż się przygotuje, wszedł do pokoju. Miał na sobie jasnobrązową koszulę z długim rękawem i natychmiast pomyślałam, że wydawała się na niego za duża. Za duża na człowieka, który zawsze wydawał mi się olbrzymem.

Minął ponad rok, odkąd ostatni raz widziałam go żywego i przez ten czas, mój ojciec zmarniał. Nie pasowało mu to, miał zapadnięte policzki, kościste palce i słabe włosy.

Ale to bez wątplenia był on.

Poznałabym ten uśmiech na końcu świata.

- Sammy – powiedział delikatnie.

Szarpiąc stojak z kroplówką po podłodze, ignorując każdą maszynę, która zaczęła wydawać dźwięki, rzuciłam się w ramiona swojego ojca i ryknęłam płaczem.

Żył.

Niemożliwe...

Mój ojciec powrócił do mnie.

* * *

Siedzieliśmy całymi godzinami i ciągle rozmawialiśmy.

Wciąż miałam trudności z przyswojeniem sobie tego wszystkiego.

- Poważnie z mamą wszystko okay? - Zapytałem, wiedząc, że się powtarzałem. Po prostu nie wiedziałam jak poradzić sobie z tym całym szczęściem.

Przytakując, mój tata powiedziała:

- Zabrałem ją poprzedniej nocy. Raz dosyć blisko zobaczyłem Bricka i to mi wystarczyło.

Moja głowa poruszyła się na strony w łagodnym niedowierzaniu.

- Jak poradziła sobie z zobaczeniem Cię? Jej biedne serce.

- Spoliczkowała mnie trochę.

Chichocząc na ten obrazek, powiedziałam:

- Prawdopodobnie nie wiedziała co myśleć. Nawet ja nie wiem co myśleć. Czy wszystko co powiedział Brick jest prawdziwe? Byłeś liderem Deep Shots?

Zmarszczył poważnie brwi; od razu zatęskniłam za jego komfortowym uśmiechem.

- To prawda. Byłem ich przywódcą do czasu, aż około roku temu postanowiłem to zmienić. Wzrastające kłopoty w szeregach Deep Shots, liczba razy kiedy moje życie wydawało się być w niebezpieczeństwie... zdecydowałem, że to nie jest już tego warte. Kiedy im powiedziałem, że ustępuję i wycofuję się, założyłem, że to jest to. Frock był wystarczająco dobrym facetem. Nigdy nie wyobraziłbym sobie, że jeden z nich zasadzi się na mnie.

- Brick. - Wyplułam jego imię jakby to były brudne pomyje. - Co się z nim stało?

Kain odchrząknął.

- Nie żyje.

To było takie okrutne, brzydkie słowo. Tak bardzo jak nienawidziłam człowieka za próbę zabicia mnie i tylu ludzi, których kochałam, nie pragnąłem jego - albo kogokolwiek - śmierci. Poruszyłam się zmieszana i spojrzałam z powrotem na mojego ojca.

- Po tym, kiedy odnaleziono Twoje auto w wodzie, Ciebie nigdy w nim nie było.

Jego śmiech był brudny.

- Oh, byłem. Zabójca, którego zatrudnił Brick był niezdarny, przypuszczam, że był to jakiś zdesperowany, potrzebujący gotówki gówniarz. Pojawił się na drodze nie wiadomo skąd, strzelił do mnie przez okno i zwiął. Dostałem szkłem. - Przechylił głowę i przeczesał włosy żeby pokazać czerwonawą bliznę. - To przepełniło czarę. Zrozumiałem wtedy, że jeżeli pozostanę w pobliżu, ktokolwiek to zrobił, może chcieć spróbować ponownie. To narażało Ciebie i Twoją matkę na niebezpieczeństwo. Więc kiedy mój samochód zjechał z drogi i wpadł do wody, dopłynąłem do brzegu, jeszcze zanim ktokolwiek mógł mnie zobaczyć... Zostawiłem wszystkich z myślą, że nie żyje.

Przypomnienie sobie tego sprawiło, że zadrżałam.

Sięgnął, chwycił moje palce i ścisnął.

- Tak bardzo, bardzo mi przykro, że musiałaś tak długo, w taki sposób cierpieć Sammy. Myślałem, że postępuje właściwie.

- Jestem już trochę zmęczona tym, że każdy próbuje zrobić coś, co uważa za 'właściwe' dla mnie - wymamrotałam. Kain spuścił oczy po tym oświadczeniu. - Słuchaj, wciąż tu czegoś nie rozumiem. Jak mogłeś prowadzić Deep Shots tak długo, bez mojej jakiegokolwiek wiedzy?

- Jak mogłabyś nawet zgadnąć? Używałem innego imienia, upewniłem się żeby trzymać swoje prywatne życie i życie rodzinne z dala od tego. Do czasu kiedy Brick zdecydował upewnić się, że nigdy nie wrócę przejął kontrolę od jego ojca... to była praca. - Obracając się, powiedział Kainowi - Nigdy bym się nie spodziewał, że Twoja rodzina zwiąże się z Sammy. Zawsze trzymałem Deep Shots z dala od Baddów, nie chciałem zaczynać wojny gangów, której nie mogliśmy wygrać, ale spotkałem Twojego tatę raz - tylko raz.

Kain zamrugął.

- Kiedy?

- To było lata temu. Zabierałem Sammy na jazdę konną na tą farmę...

- Biała Róża - wyszeptał.

Mój tata uśmiechnął się przyjaźnie.

- Właśnie tę. W każdym bądź razie, zazwyczaj Twoi rodzice wysyłali Cię tam z nianią. Ale tamtego razu, kończyłeś ten kurs. Twój ojciec pojawił się żeby popatrzeć. Wiedziałem kim był, oczywiście. Nie rozmawiał ze mną, ale moja żona Jean, ona poszła prosto do niego i zrugła go za to, że dokuczałeś Sammy.

To wspomnienie było tak mętne. Chwyciłam czoło, próbując sobie to przypomnieć.

- Huh - powiedziałam. - Zgaduję, że byłeś palantem jako dziecko.

Kain nie słuchał, był zbyt zajęty wpatrywaniem się w mojego ojca.

- Jean tak powiedziała? - Coś przemknęło przez jego twarz. - Dlatego zachowywała się tak dziwnie, kiedy się jej przedstawiłem. Wiedziała kim byłem.

- Mówiąc o Jean, powinienem do niej zadzwonić i powiedzieć, że wszystko jest w porządku. - Mój ojciec wstał z lekkim grymasem. Widząc moje zdenerwowane spojrzenie, machnął ręką. - Jestem tylko obolały. Nie strzelałem z broni od dłuższego czasu.

Podszedłam, patrząc na to jak wyglądał, że chodziło o coś więcej. Mężczyzna, który ukrywał się tak długi czas, oglądając swoją rodzinę z oddali... oczywiście, że ucierpiał na tym. Worki pod jego oczami oddawały jego stres.

Drzwi kliknęły gdy wyszedł; obróciłam się do Kaina.

- To naprawdę właśnie się wydarzyło, prawda? To nie jest sen?

- To się wydarzyło. To, albo uścisnąłem dłoń bardzo silnemu duchowi.

- Uścisnąłeś jego dłoń? - Zapytałam zszokowana, kiedy próbowałam sobie to wyobrazić. - Po co?

- Cóż, po pierwsze uratował mi życie. Ale nie pamiętasz tego, prawda? Wychodząc z więzienia, zażartowałem o Twoim wyglądzie i manierach i... nie ważne.

Siadając obok mnie na łóżku, mruknął. Zauważyłem jak faworyzował jedną nogę. Zanim mógł mnie powstrzymać, usiadłam i pociągnęłam za jego pasek.

- Whoa! - Zaśmiał się i przyglądając mi uważnie. - Zwolnij dziewczyno, myślę, że nie jesteś jeszcze gotowa na taką jazdę.

Ignorując go, szarpnęłam jego spodnie w dół abym mogła zobaczyć szczyt jego uda. Bandaże były grube, ich widok sprawił, że zamarłam.

- Sammy – powiedział uparcie.

Sięgnęłam i chwyciłam rąbek jego koszuli, potem zadarłam ją na jego głowę. Jego włosy wystawały miejscami; byłoby to zabawne ale opatrunek na jego lewym ramieniu otrzeźwił mnie. Byliśmy blisko siebie, spojrzałam w jego oczy.

- Twój ojciec miał rację. Zostałeś zraniony z mojego powodu.

- Taak. Zostałem zraniony. - Powiedział to tak zwyczajnie, że miałam opóźnioną reakcję. - Zanim pojawiłaś się w moim życiu, rzeczy były znacznie łatwiejsze. Nie walczyłem tak dużo, z pewnością nie podejmowałem tylu ryzykownych decyzji. - Jego uczciwość nie uspokajała mnie. - Ale wiesz co jeszcze? - Kain zapytał, pochylając się do mnie. - Nie uśmiechałem się tak dużo... albo czułem tak wiele. Nie dbałem o nic, ani o nikogo poza mną. - Jego oczy migotały jak srebrne plamki skupione w głębi kryształu. - Mój świat jest dużo lepszym miejscem od kiedy Ty pojawiłaś się w nim.

Centrum mojego serca rozciągało się i napinało. Jakby nie mogło się we mnie zmieścić, tyle uczuć to dla jednej osoby za dużo. Cichy dźwięk wydostał się z moich ust; czkawka, a potem pociągnięcie nosem.

- Sammy, dobrze się czujesz?

Przyciskając dłonie do jego klatki piersiowej, śmiałam się i uśmiechałam i zanosilałam łzami w tym samym czasie. To był jedyny sposób by utrzymać się w jednym kawałku - moja miłość do tego mężczyzny pchnęła moje ciało do granic wytrzymałości.

Szlochając, powiedziałam:

- Przestań doprowadzać mnie do płaczu!

Kain przyciągnął mnie do siebie i pocałował kąciaki moich oczu.

- Czy to jest ten brzydki, płaczliwy wyraz twarzy, o którym mi kiedyś mówiłaś? - Łapiąc jego koszulę, przyciągnęłam do niej swoją twarz. Zachichotał, chwytając moje nadgarstki, i odciągając je w dół. - Nie ukrywaj się.

- Właśnie nazwałeś mnie brzydką!

- Nie, wcale nie. Zamierzałem tylko powiedzieć, że jeżeli to jest ten brzydki wygląd, to wcale nie jest taki zły. Nie wiedziałem dlaczego zachowywałaś się tak wtedy. - Uśmiechnął się cierpko. - Może powinienem częściej doprowadzać Cię do łez, żeby zobaczyć coś tak prawdziwego?

- Proszę, nie. - Uśmiechnęłam się łagodnie, przecierając swoje oczy. - Zdobędziesz więcej smarków, to wszystko.

Przytulając mnie do siebie, ułożył się wygodniej na szpitalnym łóżku. Najwygodniej jak się dało na tej twardej rzeczy. Ale prawdę powiedziawszy, w ramionach Kaina, mogłam siedzieć na poszarpanym kamieniu, a i tak czułabym się wspaniale.

Moje oczy błędziły po jego nagim torsie. Jego tatuaże migotały w światłach szpitalnych,

-
czerwono czarna korona była ciężkim przypomnieniem tego kim Kain był.

Ale to nie jego historia była tym co spowodowało ten bałagan. To była moja historia. *Przeszłość o której nic nie wiedziałam.* Co teraz się wydarzy? Czy wraz z powrotem mojego ojca rzeczy staną się łatwiejsze... czy jeszcze pogorszą się?

W jaki sposób rzeczy mogłyby się stać gorsze? Spytałam sama siebie, wpatrując się w starą ranę na jego brzuchu. *Zostaliśmy prawie zabici.*

- Pasujemy teraz do siebie – powiedziałam nagle.

Zamrugął.

- Co?

Podnosząc moją blado zieloną koszulę, dotknęłam gazy i opatrunku, który umieszczono na moim brzuchu.

- Oboje mamy rany postrzałowe na naszych brzuchach. To nawet fajne.

Najpierw milczał. Potem zaczął się trząść, co mnie lekko zdziwiło, ale kiedy zwijał się już ze śmiechu... skamieniałam. Uspokajając siebie, chwycił mnie za rękę i położył ją na jego starej bliźnie.

- To zostało po usunięciu wyrostka robaczkowego.

Miałam tak szeroko otwarte oczy, że aż bolały. Całkowicie wyschły kiedy zdałam sobie z czegoś sprawę.

- Masz na myśli... przez tygodnie myślałam, że to rana postrzałowa po jakiejś pokręconej strzelaninie.. a to była po prostu...

- Yup. Przez jakiś czas nie mogłem przez to chodzić do szkoły. To całkiem pokręcone, prawda?

Straciłam zdolność mówienia. W ciszy, która zapanowała, przestraszyło mnie pukanie do drzwi.

Nie wiedziałam kogo się spodziewać, więc byłam bardzo zaskoczona wizytą detektywa Staplera. Zaglądnął do pokoju, w jednej ręce trzymał białą kopertę z przywiązanym do niej gigantycznym balonem z podobizną brązowego misia. Jak tylko zobaczył Kaina i mnie - jego bez koszulki - splątanych na łóżku, jego cała twarz poczerwieniała.

- Oh... Ja... Wrócę później - wyjąkał.

Ignorując olbrzymi uśmiech Kaina, machnęłam ręką.

- Proszę zaczekać! Jest dobrze. - *Było dobrze?* - Co pan tu robi?

Jego oczy błędziły po pokoju, nie patrzył na nas bezpośrednio.

- Mmff. Chciałem się tylko upewnić, że z panią w porządku. Słyszałem co się stało. - Rzucił szybko okiem na Kaina, jakby widzenie kogoś z rodziny Badd nie było tym, czego by sobie życzył.

Zastanawiałam się czy przyszedł mnie zbesztać, zwracając uwagę, że miał rację o tym jak niebezpieczna była rodzina Badd. Oczywiście teraz nie mógł już tego zrobić.

Kain uśmiechnął się cwanie.

- Co tam szefie?

Detektyw powoli podszedł do mnie, przekazując balon z przywiązaną do niego kopertą.

- Dziękuję - Powiedziałam poważnie, przyjmując to. Brązowy niedźwiadek uśmiechał się do całego świata. W odbiciu balona, zobaczyłam jak błada byłam. - Był pan z policjantami, którzy przybyli na miejsce zdarzenia?

- Byłem - powiedział ponuro. - Nie byłem zaskoczony słysząc o walce pomiędzy Badd a Deep Shots, gdy jednak wypłynęło, że młoda kobieta została poważnie ranna... - potrząsnął swoją głową, wydając się przeżyć ponownie wczorajszy wieczór. - Tak właściwie, mam pytanie, na które jedno z was przy odrobinie szczęścia może odpowiedzieć. - W końcu popatrzył na mnie, jego ciepłe, brązowe oczy przesuwają się z ciekawością.

- Niech pan strzela - powiedziałam, natychmiast żałując doboru słów.

Oficer śledczy nie zrozumiał żartu, albo wiedział żeby to zignorować.

- Znaleźliśmy coś na miejscu zbrodni co nie ma dla nas sensu.

Spojrzałam na Kaina – czy miał w ogóle pojęcie o co w tym chodziło?

- Co to takiego?

- Bardzo różowe szpilki.

- Pffftt. - To był jedyny dźwięk, który byłam w stanie z siebie wydobyć. Moje wargi dygotały gdy próbowałam nie wybuchnąć śmiechem. Całkiem zapomniałam o tych pieprzonych butach.

Kain postukał palcami o wezłowie szpitalnego łóżka.

- To dziwne.

- Mógłbym przysiąc, że już widziałem wcześniej te szpilki – powiedział Stapler.

Łzy przedarły się przez kąciaki moich oczu. Nie ze smutku, ale z powstrzymywania się przed wybuchem śmiechem przez absurdalność tego wszystkiego. Oficer śledczy zastygł, zauważając wilgoć, którą próbowałam zetrzeć i całkowicie źle rozumiejąc jej znaczenie.

- Proszę mi wybaczyć, wciąż dochodzi pani do siebie i wszystko jest zbyt świeże. Nie

chciałem przywoływać wspomnień z ataku. Pójdę, ja... tak. Pożegnaj się już.

- Proszę zaczekać! - Ściągając kopertę, którą mi dał, uśmiechnęłam się do niego prawdziwie. - Dziękuję, że przyszedł pan mnie odwiedzić. I... dziękuję za bycie jednym z tych 'dobrych'.

Zarumienił się.

- Taak, cóż, mam nadzieję, że już nigdy nie będziemy musieli się spotkać, Panno Sage. - Kiwając na nas głową, przekroczył próg drzwi. - Proszę się cieszyć kartką.

Kiedy zostaliśmy sami, spojrzeliśmy na siebie z Kainem.

- Wow - wymamrotał.

- Myślę, że masz fana.

- To dobrze czy źle?

- Zazwyczaj nie lubię glin, które ciągle podążają za mną jak szczenięta, ale w tym przypadku... nie wydaje się to takie złe. Miał bystre oko i zadał dobre pytanie. Dlaczego te buty były z Tobą? Myślałem, że...

- Ukryłeś je w swojej sypialni by wielbić je na osobności?

Uśmiechnął się krzywo.

- Nie wiem co jest bardziej przerażające, ja zatrzymujący je, czy Ty zakradająca się do mojego pokoju, żeby je odzyskać?

- Wcale się nie zakradałam. Lula mi je dała.

Oczy Kain powiększyły się, a jego uśmiech zbladł.

- Okay. Teraz jestem kurewsko zagubiony.

- To nie ma znaczenia. Dlaczego w ogóle zatrzymałeś te śmieszne buty?

Objął mnie zaborczo ramieniem.

- Kiedy powiem to głośno, pomyślisz, że jestem szalony.

- Pozwól mi to ocenić - powiedziałam poważnie.

Kain spojrzał na mnie w dół, osądzając jak poważna byłam. Przypuszczam, że zdałam test bo zaczął mówić.

- W dzień ślubu, po tym jak zabrałem Cię na parking policyjny, spędziłem sporo czasu zastanawiając się tylko, jak powstrzymać Cię przed unikaniem mnie. Chciałem udowodnić, że byłem lepszy niż... cóż, zgaduję lepszy od kogoś kto przyczynił się do tego, że trafiłaś do więzienia.

Kontury jego melodyjnego głosu prześliznęły się przez moje uszy wprost do mojego

serca. Co było lepsze niż wspomnienie zostania zakutym w kajdany.

Mówił dalej:

- Ale potem wsiadłaś do swojego samochodu i nie dałaś mi żadnej cholernej szansy by się pożegnać. Nie było niczego, żadnego oglądania się wstecz - po prostu skończyłaś ze mną.

Chwyliłam się ręką za serce. Brzmiał tak cholernie smutno. Naprawdę poczuł się w ten sposób?

- Kain...

Niebieskie niebo wolne od chmur - to właśnie to przypomniały mi jego oczy. Ten mężczyzna, wpatrywał się we mnie bez krztyny wątpliwości, mówił prosto z duszy, o której kiedyś myślałam, że jest zszargana i grzeszna.

- Potem podałaś mi te buty. Były błyszczące i różowe i były wszystkim tym czym Ty nie byłaś. Pomogłem Ci w nich chodzić, reprezentowały w jakiś pokręcony sposób wszystko co do Ciebie czułem. - Nagle się zaśmiał, jego włosy opadły na jego brwi kiedy pokręcił głową. Wyszeptał - Właściwie pomyślałem... że skoro jestem księciem, a to były buty które zrzuciłaś, zatrzymam je... Wykorzystam je do odnalezienia Cię... ponieważ byłaś moim własnym, osobistym Kopciuszkiem.

Moje serce otworzyło się, mrowienie rozprzestrzeniło się w górę mojego gardła do mózgu. Sprawilo, że załaskotał mnie nos choć kichnięcie nigdy nie nastąpiło, ponieważ to ciśnienie w mojej czaszce wzięło się całkowicie z czegoś słodkiego.

- A co z Tobą? - Zapytał, przyciągając mnie do pocałunku. - Dlaczego je zatrzymałaś?

Niesamowicie się czerwieniąc, pozwoliłam sobie na uśmiech.

- Nigdy bym ich ponownie nie założyła, ale fakt, że je ukryłeś sprawił, że zrozumiałam jak wiele dla Ciebie znaczyły te wszystkie chwile, które spędziliśmy razem. Zgaduję, że nie mogłam pozwolić im zniknąć.

- Jednak to zrobiłaś. Waląc nimi w głowę Bricka.

- Prawda. Tajemnicza broń. - Buty, które uratowały nasze życia. Pamiętałam o kopercie, którą detektyw Stapler mi dał. Otworzyłam ją, w środku znajdowała się błyszcząca kartka z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia. Była na niej para tańczących myszy. - Dlaczego wybrał myszy, z wszystkich... - nie dokończyłam.

W środku kartki, detektyw pozostawił dwie bardzo znajome kartki papieru.

-
Atrament w dolnym rogu, po prawej stronie był niechlujnymi gryzmołami: podpis Kaina.

Mama Badd była znacznie schludniejsza.

Nie spodziewałam się, że jeszcze kiedykolwiek zobaczę te trzydzieści tysięcy.

- E P I L O G -

SAMMY

Kain próbował mnie ostrzec, że to spotkanie może być przerażające.

Byłam pewna, że jestem na to gotowa.

Potem weszłam do tej meliny.

Wszędzie byli jacyś ludzie, na każdym krześle, w każdym kącie... przy każdej ścianie... Nie którzy z nich należeli do Deep Shots, inni byli z rodziną Badd. W tym oceanie twarzy, w którym pływałam, znałam tylko kilka z nich.

Kain stał ze swoimi braćmi. Zauważyłam również, że chociaż jego siostry nie były obecne, jego matka była. Stała za fotelem Mavericka, po jego prawej stronie. Mój ojciec siedział przy nim, a po drugiej stronie niebieskookiego patriarchy był ktoś, kogo nigdy nie spotkałam.

- Sammy – powiedział mój ojciec. - To jest Frock Monroe, lider Deep Shots.

Klik klik. Ojciec Bricka.

Jego uwaga skupiona była na mnie odkąd weszłam do pomieszczenia. To posiedzenie powinno odbyć się na neutralnym gruncie. Deep Shots wywieszało białą flagę, wyraźnie zaznaczając, że nie mieli nic wspólnego z tamtym zajściem na drodze.

Mój tata skinął na mnie żebym się zbliżyła. Zrobiłam to niepewnie, wpatrując się w Frocka z mieszanymi uczuciami. Rudobrody człowiek pochylił do przodu. Łokcie oparł na swoich kolanach, ręce złożył między nimi tak jakby się modlił.

- Jesteś dużo większa, niż kiedy widziałem Cię po raz ostatni.

Włos podniósł się na mojej szyi.

- Nigdy wcześniej Cię nie spotkałam.

Frock spojrzał w stronę mojego taty.

- Naprawdę utrzymałeś swoją rodzinę z dala od tego.

- Nie całkiem. Moja żona wiedziała w czym brałem udział.

Maverick potrząsnął głową ze zdumieniem.

- Prawie mi wstyd, że nie skojarzyłem tego wcześniej. Znam się nieźle na ukrywaniu tożsamości, a mimo to, nigdy bym nie podejrzewał, że Sammy Sage jest córką Niedźwiedzia. Albo, że wciąż żyjesz, Bastian.

Niedźwiedź? Więc tak brzmiał jego przydomek. To wciąż było dla mnie dziwne. Obracając się, stanęłam naprzeciw przywódcy gangu, któremu mój tata najwyraźniej kiedyś przewodził.

- Twój syn usiłował mnie zabić. To wszystko co wiem.

Frock wychylił się do mnie ze swojego fotela.

- Chcę byś zrozumiała, że wyraźnie rozkazałem Brickowi, że ma Cię zostawić w spokoju.

- Wiedziałaś, że chciał mojej śmierci? - Wysapałam.

- Nie. Nie. - Pomachał przecząco rękoma. - Nie wiedziałem co planował. Nawet nie wiedziałem, że to Ty byłaś tą dziewczyną, którą zaatakował. Uwierzyłem jednak Kainowi, gdy przyszedł do naszego baru. Jego wściekłość była prawdziwa. Więc powiedziałem Brickowi, kiedy wszyscy już wyszli, żeby przestał cokolwiek do diabła zamierzał zrobić. - Cień skradł się w jego ciszę. Teraz jego głos stał się słabszy. - Nie posłuchał.

Stojąc twarzą w twarz z mężczyzną, który stracił swojego syna, walczyłam z falą smutku.

- Choć okropne było to co zrobił, wciąż przykro mi z powody Twojej straty.

Uśmiech Frocka nigdy nie dotknął jego oczu.

- Dziękuję.

To była chwila, ale mój tata sięgnął i poklepał Frocka po ręce na jego kolanie. Inny mężczyzna chwycił tę rękę i przytrzymał ją.

Kain przeszedł przez pomieszczenie i stanowczo złączył swoją dłoń z moją.

- Chodźmy stąd.

- To było wszystko czego ode mnie potrzebowałaś? - Zapytałam, stawiając opór Kainowi.

Maverick wciągnął głęboko powietrze w płuca, guziki na jego koszuli naprężyły się.

- Nie. Bastian - skierował słowa do mojego ojca. - Chciałbym z Tobą i Frockiem przedyskutować przyszłość Deep Shots. Różnice zdań muszą natychmiast zostać wyjaśnione.

Mój tata powiedział:

- Jeśli prosisz mnie bym przejął obowiązki, to nie zgadzam się. Skończyłem z tym życiem.

Ulżyło mi, gdy to usłyszałam. Chciałam usłyszeć więcej ale Kain popychał mnie delikatnie w stronę wyjścia. Nie interesowało go co grupa zadecyduje. Kain prawie w stu procentach był zainteresowany tylko jedną rzeczą w ciągu tych dni.

Mną.

- Wiesz - powiedział Kain kiedy szliśmy krętymi korytarzami w jego domu. Miejsce to było teraz pełne różnych ludzi odkąd Maverick przestał się martwić o to, że ktoś mógłby chcieć ich skrzywdzić. - Technicznie rzecz biorąc, Ty mogłabyś rządzić.

Moje kolana natychmiast zamieniły się w cement, tak jak i reszta mnie. Kain ścisnął moje palce.

- Ja? Dlaczego?

- Twój ojciec był liderem - wyjaśnił cierpliwie. - Wyznaczył Frocka na swoje miejsce, ale zawsze będzie postrzegany jako prawdziwy przywódca - aż do jego śmierci. Prawdopodobnie to właśnie to doprowadzało Bricka do furii, strach, że nigdy nie będzie kontrolował Deep Shots, gdyby Bastian kiedykolwiek wrócił... albo gdybyś pojawiła się Ty. Ale Twój ojciec jest tutaj, żyje. Więc jako jego córka, masz do tego prawo.

Te rewelacje były prawie śmieszne. Ja? Przywódcą gangu? Nie mogłam się powstrzymać; zaczęłam chichotać.

- Żartujesz sobie. Czy wyglądam jakbym chciała przewodzić grupie szalonych zabójców?

- Powiem tak - odpowiedział - nie chcę byś to robiła... ale nie wątpię wcale, że byś mogła.

Nie mogłam mrugnąć.

- Co?

- Kochanie jesteś liderką. Jesteś twarda, nie poddajesz się, i jeszcze więcej, weźmiesz na siebie ciężar z każdego, komu chcesz pomóc. Troszczysz się o ludzi, którzy są dla Ciebie ważni. Łącząc to i twoje nowe więzi z moją rodziną, myślę, że... w pewnym sensie, byłabyś doskonała.

Czy on miał rację? Komplementy na bok, potrzeba było więcej by kontrolować grupę taką jak ta. Ludzie byliby zazdrośni o moją władzę, mierzyłabym się z zagrożeniami i

niebezpieczeństwem i milionem innych problemów.

Kain potarł opuszki moich palców.

Ale czy różniłoby się to tak bardzo od niebezpieczeństwa wynikającego z pozostaniem blisko Kaina?

Ostrożnie, dotknęłam bandaży na swoim brzuchu. Minęło dopiero pięć dni od tego zdarzenia. Ból był surowym przypomnieniem o tym świecie, w którym się znalazłam. Przez chwilę dumałam. Już od jakiegoś czasu byłam w tym dwoma nogami.

Zastanawiałam się co powiedzieć.

- Chociaż 'Sammy przywódca gangu' nieźle brzmi, w dość pokręcony sposób. - Z wyraźnym zamiarem, chwyciłam rękę Kaina i przytrzymałam ją. - Wciąż przyzwyczajam się do przebywania wśród pewnej grupy dupków. Myślę, że powstrzymam się przed wikłaniem się w kontrolę na taką drugą.

Kain nie roześmiał się tak jak przypuszczałam. W zamian za to, przycisnął mnie do ściany. Jakaś dziewczyna zobaczyła nas wychodząc z za rogu; jej twarz zaczerwieniła się i odeszła pośpiesznie.

Przypomniała mi o czymś co Fran powiedziała mi wieki temu, rzecz o ich firmie 'Badd Maids'. Może to była prawdziwe. Zastanawiałam się czy to oznaczało, że dziewczyna jest prawdziwą pokojówką, szpiegiem, albo czymś innym. Wtedy jednak Kain zaczął skubać moje gardło, i przestałam zastanawiać się nad czymkolwiek.

Wciąż było tyle rzeczy, których chciałam się dowiedzieć o rodzinie Badd. Liczba dawnych tajemnic i waśni sięgała głęboko. Przynajmniej ten niełatwy rozejmem z Deep Shots da nam trochę złapać oddech.

Co oznaczało, że dostałam trochę spokojnego czasu z nimi wszystkimi.

Z Kainem.

Albo przynajmniej...

To było na co miałam nadzieję.

* * *

- Wiesz – powiedziała Francesca, wskazując na mnie widelcem znad swojego łososa – Tak sobie myślałam.

Thorne przewrócił oczami.

- A to niespodzianka.

Rzuciła w niego widelcem, a ja ubolewałam nad marnotrawstwem jedzenia. W tej rybie były kawałki kawioru.

- Zamknij się i posłuchaj - nalegała, przyglądając mi się uważnie. - To powinno być bardzo zimowe wesele, prawda?

Dostałam lekkiej paranoi.

- Uh. Cóż, jasne. Właściwie myślałam już o nowej linii na ten sezon. - Te trzydzieści tysięcy pozwoliły mi spłacić moje długi i dały trochę odetchnąć, a także przygotować nowe projekty sukien ślubnych.

Zdjęcia ze ślubu Fran w końcu zaczęły przeciekać do mediów. Byłam całkiem pewna, że to jej powinnam za to dziękować. Od tego czasu mój biznes rozkwitł.

- A tak przy okazji, jeśli potrzebowałabyś kiedykolwiek pomocy przy przymiarkach - powiedział Hawthorne - byłbym Ci skłonny pomóc czasami.

Ścisnęłam usta.

- Zdajesz sobie sprawę, że one są zaręczone?

Wrzucając krakersa do swoich ust, wzruszył ramionami.

- Po prostu pomogę im przymierzyć ich suknie. To Ty masz jakieś brudne myśli.

- Boże, pozwól mi dokończyć! - wysapała Fran. Jej grymas niezadowolenia stał się uśmiechem pokazującym wszystkie zęby, kiedy skupiła się na mnie. - Tak tylko mówię, że czerwień byłaby idealnym kolorem na suknię dla honorowej druhny. A ja wyglądam cholernie dobrze w czerwieni.

- Fran – zbesztła ją mama Badd.

Ja nie wyglądałam dobrze w czerwieni, szczególnie kiedy moja skóra przybierała ten odcień. Strzelając spojrzeniem na Kaina, który siedział obok mnie, powiedziałam:

- Frannie, pozwól mi odpocząć. Zachowujesz się tak jakbym brała ślub albo coś.

- No, duh - zakpiła.

Śmiejąc się nerwowo, dałam Kainowi lekkiego kuksańca.

- Powiedz jej, że chyba oszalała.

Pod stołem złapał za moje udo.

- Oszalałaś Fran. - Jego słowa były wypowiedziane z uśmiechem, ale coś w jego oczach sprawiło, że ścisnęło mnie w dołku.

Nasz 'mały' stół znajdował się na wysokim tarasie wychodzącym na 'Winnicę Marthy'.

To był cudowny obszar. Maverick wziął nas wszystkich na weekendową wycieczkę - w tym moich rodziców. Podejrzewałam, że to jego własny sposób przeproszenia mnie za wszystko w co mnie wpakował.

Nie wybaczyłam mu jeszcze całkowicie, ale pracowałam nad tym. Zrozumiałam, że ma dobre serce. Miał również rację - fakt, który mnie zawstydział - odnośnie Bricka śledzącego Kaina do mieszkania mojej mamy i wykorzystania tej drogi do schwytania jego i mnie w zasadzkę.

To była prawdziwa ulga, że ten potężny mężczyzna nie użył tego argumentu przeciwko nam.

Teraz obserwował mnie z krzesła, popijając bezmyślnie mimose. Powinno to sprawić, że wyglądałby groteskowo i mniej przerażająco.

Ale nie sprawiło.

Moja matka uśmiechała się do mnie, do diabła - każdy to robił. Gdy Kain uklęknął u mojego boku, zaskoczył mnie tym tak bardzo, że przewróciłam swoją kawę. Nikt nie zwrócił na to jakiegokolwiek uwagi, nawet wtedy, gdy spłynęła na patio.

- Kain - powiedziałam przez zaciśnięte zęby. Moją głowę zalała wizja ślubu, o którym fantazjowałam wtedy, gdy nie było to możliwe... dobra, było możliwe. Szczególnie teraz, ale rzeczywistość tego mnie dusiła.

Jego ręka sięgnęła do kieszeni; Francesca zaczęła pisać. Ciemne jak noc oczy Luli były błyszczące. *Czyżby zamierzała płakać? Czy to nie było moje zadanie?*

- Sammy - zaczął.

Moja ręka powędrowała do jego ust.

- Nie rób tego.

Kain zmarszczył swoje brwi.

- Ffwhy? - Wymamrotał.

Otwierając swoje usta, odnalazłam... żadnej odpowiedzi. Nie było nic wewnątrz mnie oprócz niewiarygodnie szybko bijącego serca. Kolory przebiły się przez mój mózg, żalosne usprawiedliwienie słów. Nie wiedziałam dlaczego go powstrzymałam.

W głębi duszy, gdy odciągnął moją rękę, byłam mu wdzięczna.

- Sammy. - Wściekły błysk w jego spojrzeniu powiedział mi, że go nie zatrzymam. *Dlaczego nawet próbowałam?* - W pewnej chwili pomyślałem, że nigdy nie poprosiłbym kogoś o to. A następnie pomyślałem, że nawet gdybym chciał Cię zapytać, to czy mógłbym

to zrobić? Kocham Cię, ale zasługujesz by patrzył na to cały świat, gdy w końcu oświadczam, że będę Cię chronił... uwielbiał Cię... prześladował i kochał i każdą inną cholerną rzecz jaką ludzie mogą zrobić do końca swoich dni.

Cholera, ja drżałam. Powiedziałam bezgłośnie jego imię; żaden dźwięk nie wyszedł z moich ust.

Popatrzał w poprzek stołu na moich rodziców, a potem na swoich.

- To nie jest cały świat, ale wszyscy na których nam zależy siedzą tutaj z nami. Nigdy nie będzie lepszego czasu niż teraz. - Jego palce złączyły się z moimi, ten gest wyrażał wiele.

Trzymał mnie tak, kiedy okręcił mnie niczym w tańcu na jego podjeździe.

Trzymał mnie tak kurczowo, gdy pobiegłam do niego przerażona, po włamaniu do mojego mieszkania.

I robił to teraz, kiedy wśliznął na mój palec niewielki pierścionek. Srebro było skręcone w pętli: dwa konie biegnące razem. Na szczycie był diament, większy niż kawior, jaki wszyscy jedli przed chwilą.

Nigdy nie widziałam niczego piękniejszego.

- Sammy Sage - he said, sprawił, że poczułam dreszczyk emocji ze sposobu w jaki jego usta wypowiedziały moje pełne imię i nazwisko. - Wyjdiesz za mnie?

Francesca trzasnęła rękoma o stół.

- Tak! Ona mówi tak! Sammy, powiedz tak!

W pewnym momencie zaczęłam się uśmiechać. Później był to uśmiech dotykający moich oczu, który sprawiał, że moje mięśnie bolały, a szczęśliwe łyzy potoczyły się wolno.

- Widzisz to? - Zapytałam, pokazując palcami na swoje policzki. - Brzydki płacz. To jest naprawdę brzydki płacz i tak, zgoda?

Zgarnął mnie w ramiona i pocałował przed wszystkimi. Myślę, że nas oklaskiwali i wiwatowali, ale moje uszy dzwoniły ze słodkim szaleństwem chwili, o której odważyłam się pomarzyć, a która rzeczywiście się wydarzyła.

Robiłam suknie ślubne zarobkowo. Rozmawiałam z pannami młodymi, które były zakochane i z wieloma, które boleśnie nie były. Pomagałam przez to przejść tym pierwszym, które znalazły swoich idealnych partnerów, dla tych drugich walczyłam i gryzłam się w język, żeby nie mówić im co o tym myślę. Nie zawsze odnosiłam sukcesy.

Nie wiedziałam dlaczego jacyś ludzie wybierali zakończenie, które nie przyprawiało ich o szczęśliwy zawrót głowy.

-
Ale wiedziałam to:

Każdy powinien dostać swoje i żyli długo i szczęśliwie.

Właśnie tak jak ja.

- KONIEC -





ROYALLY
RUINED

USA TODAY BESTSELLING AUTHOR

NORA FLITE

FRAGMENT KSIĄŻKI ROYALLY RUINED

(BAD BOY ROYALS CZĘŚĆ 2)

Notatka od autorki:

To jest tylko fragment i może się on różnić od finalnego wyglądu książki.

Dawno, dawno temu, byłbym królem.

Pierworodny.

Królewska krew.

Rodzina pełna pieniędzy i władzy i wszystkiego, co moglibyście sobie wyobrazić. Rządziłbym uczciwie, sprawiedliwie, opiekowałbym się moimi ukochanymi i zrobiłbym wszystko co najlepsze dla mojego kraju. Kluczowym tutaj słowem jest 'bym.'

Współcześni książęta jak ja? Faceci z mafijnymi korzeniami, którzy kontrolują rzeczy groźbami zamiast swoim rodowodem? Często jesteśmy złymi facetami.

Ja na pewno nim jestem.

Właśnie dlatego sprawdzałem pistolet pod swoją kurtką - nie potrzebowałem patrzeć, czy jest załadowany. I to dlatego gapiłem się na młodą kobietę, która nie chciała mieć ze mną nic wspólnego.

- Zatrzymaj się - powiedziała, jej głos brzmiał wysoko w jej gardle, znak, że ktoś próbował zachować spokój. - Nie musisz tego robić. Thorne mnie zna, zapytaj go!

Thorne był moim bratem. Przyznał mi rację wychodząc z garderoby, kiedy zażądałem byśmy sprawdzali każdą dziewczynę tutaj - tancerka czy też nie - aby upewnić się, że nie nosiła podsłuchu. Broń też była problemem, pewnie. Ale mnie... chodziło tylko o gliny.

Nienawidziłem glin.

Do tej pory przeszukałem pięć striptizerek z tej zmiany. Ta kelnerka miała pecha, że pracowała dziś wieczorem. Nikt nie ostrzegł jej po co szef kazał jej pójść do garderoby. Na pewno nie spodziewała się, że zobaczy mnie tu na dole.

Gdy nic nie odpowiedziałem, kobieta podniosła swoje ramiona. Zamierzała ze mną walczyć czy się poddać? Jej język przejechał po jej dolnej wardze.

- Pracuje tutaj, a nie dla tych cholernych glin! Poważnie, zapytaj Hawthorne, on mnie zna!

- Ale ja ciebie nie znam - powiedziałem łagodnie, sięgając do mojej broni jakby to był jakiś tik nerwowy. Ale nim nie był, nie denerwowałem się tak łatwo. - Nie proszę o wiele. Chcę tylko żebyś ściągnęła swoje ciuchy, żebym mógł cię przeszukać.

Jej twarz stała się różowa, kolor ten uwydatnił jej piegi. Małeńki kolczyk zabłysnął w kąciku jej nosa, gdy zmarszczyła brwi.

- Oh? Tylko tyle? W takim razie, boziu, ja... NIE! Sprowadź tu Thorna. Pracuję tu od trzech lat, widziałam wiele złego gówna i nigdy wcześniej nie pisnęłam o tym ani słowa. Zasluguję na coś lepszego niż to!

Z czystą precyzją wsunąłem między nas czubek mojego pistoletu. Nie było tutaj za dużo przestrzeni; założyłem swoją 'stację kontrolną' w rogu garderoby, jak najdalej od drzwi. Rozwalone i zdewastowane szafki dziewczyn, gdzie przechowywały swoje codzienne ubranie powstrzymywały kelnerkę przed ucieczką z jednej strony.

Z drugiej strony powstrzymywało ją moje ciało.

- Hey - powiedziała, przeskakując swoimi brązowymi oczami między bronią, a mną. Byłem zaskoczony, że tak spokojnie trwała pod moim spojrzeniem. Niewielu ludzi tak potrafiło. - Czy możemy to załatwić w miły sposób?

- Czy ja wyglądam na miłego? - Zapytałem.

- Nie. - Jeden kącik jej ust powędrował do góry. - A ja myślałam, że to twój brat jest dupkiem w tej rodzinie.

Gdybym był młodszy, mogłoby mnie to zranić. Ale byłem nazywany gorzej na przestrzeni tylu lat.

- Nie zamierzam się z tobą bawić. Zdejmuj ciuchy. Teraz.

Stała wyprostowana. To zbliżyło jej brodę do mojej, mogłem poczuć słodki zapach jej skóry. Oczekiwałem typowego zapachu striptizerki, ale to nie była wata cukrowa i zasypka dla niemowląt. To było coś... bogatszego. Jakby skarb z wnętrza jej klatki piersiowej: metal i skóra. Nie znałam żadnych kobiet, które pachniałyby w ten sposób. Dręczyło mnie to jak znajomy mi się wydawał.

Jej głos był niski i absolutnie nie miękki.

- Jeśli zamierzasz mnie oglądać naga, powinieneś poznać moje imię.

- Nie musisz być naga, twój stanik i majtki mogą...

Weszła mi w słowo.

- Scotch. Mam na imię Scotch. - Ponownie, jej koleczyk błysnął kiedy zmarszczyła swój nos. - A ty? Jesteś Costello, prawda?

Spodziewałem się, że zna moje imię. W końcu moja rodzina była właścicielami wszystkich klubów ze striptizem w tym mieście, włącznie z tym, w którym byliśmy.

- Jeśli nie zdejmiesz swoich ciuchów, zamierzam zrobić to za ciebie.

Scotch spojrzała na mnie. Zastanawiałem się czy wątpiła w moją obietnicę. Jeśli jest bystra nie robi tego. Aby utrzymać mnie, mojego brata, i nasze nowe stosunki z Deep Shots bezpiecznymi, zrobiłbym wszystko co konieczne. Jeśli by obejmowało to rozebranie kelnerki, która odmówiła dowiedzenia swojej lojalności, niech tak będzie.

Odwróciła się i stanęła przodem do szafek, wsunęła paznokcie pod koszulkę i ściągnęła ją, eksponując dla mnie swoje plecy.

- Miejmy to z głowy. Mam na górze drinki do rozniesienia.

Chowając ponownie broń za kurtkę, powiedziałem:

- Mądra dziewczynka. - Pochyliłem się i ten cholerny zapach znów we mnie uderzył, mącąc mi w głowie i przyprawiając o jej zawrót. Walcząc z tym, dotknąłem rękoma jej skóry, sięgając naokoło i szukając czegokolwiek co mogłaby mieć ukryte na brzuchu.

Scotch zadrżała, czułem bicie jej serca na swojej klatce piersiowej. Była ciepła, jak filiżanka doskonałej herbaty, gładka jak kość słoniowa. Powinienem szukać podśluchu, ale nie mogłem oderwać myśli od tego, jak dobrze się ją czuło. Jak solidna i mocna i cholera miękka była w tym samym czasie.

Kiedy koniuszkami palców podążyłem ponad jej biodrami w kierunku jej spódnicy, zrobiła wdech przez swój nos. To nie był przestraszony dźwięk - brzmiał zbyt grubo. Prąd przeszedł między nami i razem zamarliśmy.

Zapytała mnie:

- Dlaczego idzie ci to tak wolno?

Pot wypłynął na moje czoło.

- Nie idzie. Staram się być precyzyjny.

- Oh? - i to wyszło jak mruczenie. - Co powiesz na taką precyzję? - Jestem dumny ze swojego refleksu, ale ta kobieta wcisnęła swój tyłek w przód moich spodni zanim mogłem zrobić unik. Nie jestem pewien czy mógłbym to zrobić.

Moja krew płynęła, walcząc z radosnym podnieceniem, które ścisnęło mnie w dołku.

Jak to proste zadanie stało się taką grą woli? Jak ta cholerna nieznajoma mogła zaleźć mi za skórę tak szybko? *Zbierz się do kupy!* Udzieliłem sobie nagany. Scotch uśmiechała się, mogłem to zobaczyć nawet z jej odwróconą twarzą.

Chciała się bawić.

Ja nie. Albo tak, ale... nie. Nie chciałem. Miałem pracę do wykonania.

Chwytając nadgarstki, uniosłem je nad jej głową do szafek tak mocno, że zielony metal zaskrzypiał. Ponad tym wszystkim, usłyszałem jej zaskoczony gwałtowny wdech i zniosłem dreszcz z tego.

- To nie był najrozsądniejszy ruch, który mogłaś wykonać – wyszeptałem do jej ucha.

- Zaczekaj – powiedziała szybko, walcząc by stanąć naprzeciw mnie. Nie pozwoliłem jej na to. - Wstrzymaj się. Co chcesz zrobić?

Przytrzymując jej dłonie jedną ręką, drugą zacząłem ściągać jej spódnice.

- To co obiecałem zrobić na samym początku. - Opuszczając ją tylko trochę, jedynie o cal, ukazał mi się szczyt jej czarnych stringów. Mój kutas powiększył się boleśnie. - Ściągnąć z ciebie te ciuchy.

Oddychała z trudem, jej serce obijało się wyraźnie o jej żebra. Moje usta były mrowiącym bałaganem, moje zmysły zaczynały płonąć. Ale nie ważne jak bardzo pociągała mnie ta dziewczyna - a kurewsko to robiła - skończyłem grać w gry.

Nie miało znaczenia czy Scotch była przerażona.

To co chciała błędnie w porównaniu z utrzymaniem mojej rodziny bezpieczniej.

Dawno, dawno temu, byłbym królem.

Teraz?

Byłem tylko potworem.